

DWIE MIŁOŚCI. I JEDNA ŚMIERTELNIE
NIEBEZPIECZNA DECYZJA



MROCZNE SERCE

PRZEZNACZENI

LEE MONROE

Monroe Lee

Mroczne Serce Przeznaczeni

Jane Jonas, która niedługo skończy szesnaście lat, ma niepokojące powtarzające się sny. Pojawia się w nich tajemniczy chłopak i mówi jej, że są sobie przeznaczeni. Jej matka jest coraz bardziej zaniepokojona niebezpiecznymi nocnymi wędrówkami dziewczyny. Ale świat snów i rzeczywistość już niedługo się spotkają...

Gdy Jane zaprzyjaźni się z tajemniczym nowo przybyłym chłopakiem, niezmiernie interesującym blondynem, fascynującym i innym niż wszyscy, zapragnie go bardziej niż kogokolwiek... dopóki na jej drodze nie stanie towarzysz ze snów.

Dziewczyna musi wybrać jeden z dwóch światów -- ten znajomy, w którym pojawiła się romantyczna ekscytująca nuta lub ten drugi, mroczny i groźny, gdzie anioły, wilkołaki i czarujący nieznajomy starają się ją uwieść.

Biegłam, gałęzie biły mnie po twarzy, a policzek piekł w miejscu skaleczenia. Nie zatrzymywałam się. Na ustach czułam ciepłą krew, a serce waliło mi jak oszalałe. Nade mną nocne ponure chmury sunęły po niebie, przesłaniając blady księżyc. Za sobą słyszałam skrzypienie butów na śniegu. Między drzewami mignęła mi ciemna postać. Byłam tak blisko, że mogłabym krzyknąć, ale szybko zniknął mi z oczu. Trzeba było go zawołać. Ale coś kazało mi zachować ciszę.

Kiedy dotarłam do polany u stóp wzgórza, miejsca, które dobrze znałam, usłyszałam odległy warkot ciężarówki na górskiej drodze. Zatrzymałam się i stałam tak, dysząc, nie widząc nic poza czarnym asfaltem i półksiężycem na niebie.

Kimkolwiek był, zniknął.

Nagle cała energia, ta siła, która sprawiała, że biegłam przez las, zniknęła. Stałam zmarznięta i pokonana. Odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam w niebo. Ciemnogranatowe.

Teraz bezchmurne. Tylko nieprzenikniona bezwzględna noc.

Jakiś odgłos za mną - trzask gałązki - sprawił, że drgnęłam. Ale kiedy się odwracałam, by sprawdzić co to, coś ciężkiego złapało mnie za ramię i zamarłam. Nie ruszyłam głową, ale kątem oka dostrzegłam długie blade palce na moim obojczyku.

- Nie ruszaj się - rozległ się szept. - I nie bój się.

Ten ktoś delikatnie obrócił mnie do siebie. Duże oczy, szerokie usta, krótkie brązowe włosy. Znałam go. Znałam tego chłopaka.

Ale nigdy się nie spotkaliśmy.

- Jane - odezwał się, zaskakująco ciepłą dłonią ujmując moją rękę. - Proszę. Nigdy bym cię nie skrzywdził.

- Kim jesteś? - Kiedy się odezwałam, mój oddech zamienił się w obłoczek pary. - Co ja tu robię?

Nie mogłam sobie przypomnieć, jak się znalazłam w tym lesie.

- Śledziłaś mnie. Od dawna o mnie śniłaś, a teraz wiesz, że jestem prawdziwy... No... - zaśmiał się sucho. - Prawie.

- Proszę - wyszeptałam, zupełnie jakbym to nie ja za nim biegła. - Pozwól mi wrócić do domu.

- Jane. Jesteś w domu. - Puścił moją rękę i przysuwając się bliżej, objął obiema dłońmi moją twarz.

Zielone oczy, skóra jak u dziecka, ale kości policzkowe dorosłego mężczyzny. Miał łagodną twarz, ale w jego

oczach kryło się coś czujnego, dzikiego. Było mi tak zimno, że nie mogłam się ruszyć, tylko ręce mi się trzęsły, a serce biło mocno.

Widząc moją niepewność, delikatnie pogłaskał moje policzki. Zwiesiłam głowę nagle uspokojona. A potem stopniowo dała o sobie znać reszta mojego ciała, moje nogi, biodra, piersi.

- Tu zaczyna się twoja historia - wyszeptał. - Ze mną, w tym miejscu.

I kiedy tego słuchałam, wiedziałam, że tutaj, w tej chwili, to prawda.

Dziś kończyłam szesnaście lat i rozpoczęła się moja historia.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jane?

Ktoś szarpał mnie za ramię.

- Jane, wstawaj!

Obudziłam się. Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam złote warkocze i piżamę w kratę.

- Dot - odezwałam się zrzędliwie - jaki mamy dzisiaj dzień?

Moja dziewięcioletnia siostra pochyliła na bok głowę i przyjrzała mi się poważnie dużymi, niebieskimi oczami.

- Sobota, głuptasku! Twoje urodziny! - Oparła obie ręce na moim łóżku i podciągnęła się, by usiąść obok mnie. - Na dole rozmawiają o tobie.

- Już? - Zapytałam wciąż zaspana. - A co dziś mówią? Dot westchnęła melodramatycznie:

- Mama się martwi, że wstajesz w nocy, otwierasz okna i drzwi. - Umościła się obok mnie. - Dziś w nocy zostawiłaś ślady stóp na dywanie w korytarzu.

- Och - opadłam z powrotem na poduszkę. - Lunatykowałam.

Dot skinęła wesoło głową.

- Mnie to się podoba - zaczęła się bawić moją srebrną bransoletką. - Dokąd chodzisz, Jane? Nie boisz się?

- Nie wiem i nie wiem - Odpowiedziałam, przytulając policzek do jej blond włosów. - Bo widzisz, ja wtedy śpię.

Zachichotała.

- Myślę, że jesteś dzielna. Nie słuchaj ich.

- Co jeszcze mówi mama? - zapytałam od niechcenia.

- Że może powinnaś iść do szkoły z internatem - odpowiedziała ponuro Dot. - Bo się ozonujesz.

- Co? - Szturchnęłam ją w ramię. - Ozonuję?

- Nie masz wystarczająco dużo przyjaciół. - Dot odwróciła się do mnie, objęła mnie w pasie i pocałowała w policzek. - Ale powiedziałam jej, że masz mnie.

- Jasne - uśmiechnęłam się. -1 to chyba miało być „izoluję”.

- Tak jak mówiłam - Przytuliła się do mnie. - Ozonujesz.

- Mam szesnaście lat. I nie muszę już chodzić do szkoły, jeśli nie mam na to ochoty.

- Ty to masz szczęście - Dot usiadła i przyjrzała się mojej twarzy. - A to co?

Wskazała mój policzek i odsunęła z niego włosy.

- Masz podrapany policzek. Wczoraj nie miałaś. Popatrzyłam na siostrę i przyłożyłam dłoń do twarzy.

Pod palcami poczułam szorstką, zmarszczoną skórę.

- Musiałam się skaleczyć we śnie - zamyśliłam się, przypominając sobie drzewa i okropne zimno, a potem... ciepło, jakiego nigdy wcześniej nie czułam. I jego...
 - Lepiej to ukryj - Dot przerwała te myśli, zasłaniając skaleczenie moimi ciemnymi, kręconymi włosami. -Bo mama zacznie na noc zamykać cię w pokoju.
 - Za bardzo się przejmuje - odpowiedziałam, ale prawie chciałam, żeby tak robiła. Przez ostatnie kilka tygodni miałam te dziwne sny. Na początku nie pamiętałam, co się podczas nich działo, ale ostatnio... ostatnio pamiętałam coraz więcej, byłam zmęczona, a czasem znajdowałam na ciele dziwne zadrapania i siniaki.
 - Jestem głodna - Dot zsunęła się z łóżka. - Pora na śniadanie!
- Na dole czekało typowe urodzinowe śniadanie Jonasów -zero ceremonii. Moja mama nie jest zwolenniczką rozpieszczania dzieci. Razem z tatą postanowili kupić mi samochód na siedemnaste urodziny, więc w tym roku w ramach prezentu na moje konto wpłynęły jakieś pieniądze. Kochana Dot dała mi bon na książki, a tata pocałował mnie w policzek i znów zajął się stukaniem w klawisze kalkulatora. Zdecydowanie nie byłam w centrum uwagi. Tego ranka wszyscy byli poważni.
- Wszystkiego najlepszego dla mnie - wyszeptałam, grzebiąc od niechcienia łyżką w misce z płatkami.

- Stary Murray odwołał zamówienie - odezwał się w powietrze ojciec.

- O Boże - westchnęła mama, odsuwając od siebie niedojedzony jogurt z bananami. - Kolejny?

Tata skinął głową, wycierając brodę serwetką.

- Ale damy sobie radę, Anno. Mam stół do kuchni pani Benjamin i schody Petego. Z głodu nie umrzemy.

Mama wzięła swoją miskę i odsunęła krzesło, przeganiając naszego setera irlandzkiego Bobbyego.

Weszła do kuchni.

- Ale robi się cienko, Jack - odkrzyknęła. - Ludzie nie mają pieniędzy i mało kto dociera tak daleko. -

Założyła gumowe rękawiczki. - Pani Caffrey z poczty mówi, że wszyscy uważają, że ta mała góra jest przeklęta.

Tata mrugnął do mnie i siostry.

- Jestem stolarzem - powiedział. - Zawsze znajdę pracę. Mama, która zawsze widzi wszystko w czarnych barwach,

mruknęła coś i zaczęła się siłować z workiem na śmieci.

- Po prostu uważam, że musimy się przygotować na najgorsze.

- Co to znaczy przeklęty? - Zapytała Dot, wciskając żołnierzyka w jajko na miękko. Patrzyłam z lekkim obrzydzeniem, jak żółtko wycieka na skorupkę.

- To wymysł i tyle - odpowiedziałam. - Nie ma czegoś takiego jak klątwy.

- Tak samo jak magii? - Dot uniosła z zainteresowaniem głowę.

- Magia też nie istnieje - przewróciłam oczami. - Babcia Jonas nazywała to koszałki-opałki.
Uniosłam wzrok i napotkałam spojrzenie mamy, stojącej w drzwiach z workiem śmieci w ręku.
- Musimy porozmawiać o twojej edukacji w najbliższych latach, Jane - odezwała się nagle. - Nie mogę cię dalej uczyć w domu. Muszę znaleźć pracę.
- Dobrze. Pójdę do collegeu - dopiłam herbatę. - W Hassock jest jeden. To tylko pięć mil stąd. -
Uśmiechnęłam się do Dot. - Mogę dojeżdżać rowerem.
- Nie - odezwała się szybko mama. - Nie tutaj.
- Szkoła z internatem. - Siostra szturchnęła mnie w ramię. - Mówiłam ci, Jane.
- Jestem za stara - odparłam. - To głupi pomysł. Mama odstawiła torbę ze śmieciami.
- Nie do szkoły z internatem. Nie stać nas na to. Ale gdzieś, gdzie będziesz się spotykać z dziewczynami w twoim wieku. - Westchnęła. - Nowy początek, prawda, Jack?
Tata potarł z niepokojem czoło.
- No nie wiem, Anno... to naprawdę konieczne? - Spojrzał na mnie. - Twoja mama chce po prostu, żebyś była szczęśliwa. Po tym, co te dziewczyny... To znaczy, nowa szkoła może pomóc ci zapomnieć.
Mama się do mnie uśmiechnęła.
- To dobre wyjście, Jane. Znajdziesz odpowiednich przyjaciół.

Skrzywiłam się.

- Nie potrzebuję przyjaciół. To moje urodziny, a wy je psujecie. Dobrze mi tak, jak jest. Moi rodzice wymienili spojrzenia mówiące „zobaczmy”. A właśnie, że nie, pomyślałam wyzywająco.

- Wychodzę pojeździć na rowerze - odezwałam się, odsuwając głośno krzesło i kierując się w stronę drzwi. Kiedy zebrałam włosy w niedbały koński ogon, niechcący dotknęłam skaleczenia na twarzy.

- Aj - zdenerwowana złapałam klamkę.

- Jane? - zawołała za mną mama.

- Nic mi nie jest - warknęłam. - Przestań tak się denerwować.

- Ubierz się ciepło, kochanie - odparła głucho. Zignorowałam ją i naciągnęłam kaptur.

- Wróć przed dwunastą - rzuciła. - Musimy dziś pouczyć się matematyki.

Wyszłam bez słowa i natychmiast pożałowałam, że nie wzięłam kurtki.

Nie potrzebuję zmian, pomyślałam rozzłoszczona, gdy wyciągałam rower z szopy. Nie potrzebuję przyjaciół. Zamknęłam oczy, przypominając sobie wydarzenia sprzed roku, kiedy wyszłam ze szkoły po raz ostatni. Nie miałam przyjaciół, Sara o to się postarała. Królowa pszczół, Sara Emerson, rządziła szkołą i rzuciła na wszystkich zatruty czar.

- Jesteś dziwadłem, Jonas - powtarzała mi w kółko. -Wyglądasz jak chłopak. A ubierasz się jak kloszard.

Dla Sary, która nigdy nie wkładała dwa razy tych samych rzeczy, która nauczyła się słowa „materialistka”, zanim opanowała „mama”, byłam nie do pojęcia.

Wybrałam nierówną drogę przez wzgórza, prowadzącą do miasta. Kiedy tak zjeżdżałam pomiędzy kamieniami z naszej części góry, wydało mi się, że trudna droga jest odpowiednia. Po tygodniach przygnębiającego zachmurzonego nieba wreszcie nastął piękny słoneczny poranek. Dzień ucieczki. Ostre powietrze przyjemnie kłuło w policzki i zaczęłam się rozgrzewać, mocno naciskając pedały. Z lewej strony rósł las, sosny przysypane śniegiem. Był gęsty i ponury. Na pewno nie było to miejsce, w którym człowiek chciałby się znaleźć po zmroku. Byłam tam tej nocy.

Potrząsnęłam głową, nagle zaniepokojona, i uświadomiłam sobie, że hamuję. Postawiłam jedną stopę na ziemi i zdawało mi się, że słyszę, jak ktoś woła moje imię. Gdzieś wśród drzew. Przełknęłam ślinę i położyłam rower tam, gdzie stałam. Koło roweru wciąż się kręciło, kiedy przedzierałam się przez krzaki ostrokrzewu, by lepiej się przyjrzeć. Dotarłam do brzegu lasu i nic nie zobaczyłam. Nikogo. Kiedy się odwróciłam, usłyszałam to znowu. Cichutki dźwięk, jakby wiatru: „Jane”.

- Jane!

Opuściłam rękę i odwróciłam się gwałtownie. Moja siostra przykucnęła przy rowerze, kręcąc ręką koło i patrząc na mnie.

- Biegłaś całą drogę? - zapytałam.

- Chcę iść z tobą - odezwała się prosząco. - Tata z mamą znowu się kłóca.

- Dobra, ale wybrałam trudną trasę - odpowiedziałam. Dot pokiwała energicznie głową.

- Kamienie mi nie przeszkadzają - odezwała się wesoło. - Są fajne.

- Dziwne dziecko - ale i tak się do niej uśmiechnęłam. Kiedy męczyła się, próbując postawić rower, odwróciłam

się w stronę lasu i ostatni raz badawczo mu się przyjrzałam, nasłuchując. Cisza.

- Co robisz? - zapytała Dot, przestępując z nogi na nogę. - Chodźmy.

Po raz ostatni przyjrzałam się drzewom, po czym wróciłam na ścieżkę. Zawiedziona.

ROZDZIAŁ DRUGI

Najbliższe miasto, Bale, leżało tylko półtora kilometra od naszego domu, ale jęki Dot siedzącej przede mną sugerowały, że jechałyśmy całe wieki. Gdy wreszcie dotarłyśmy na główną ulicę, którą moja mama nazywała „cywilizacją”, moją siostrę bolało siedzenie.

- Mówiłam ci, że to trudna trasa - uśmiechnęłam się do niej. - Było fajnie?

Zmarszczyła nos i pokazała język.

- Musimy wypić szejka - odezwała się, patrząc z nadzieją w dół ulicy.

Bale było trochę jak te miasta ze starych filmów o Dzikim Zachodzie, w których występował Clint Eastwood. Tylko jedna szeroka ulica, a po bokach różne niepasujące do siebie budynki. Żadnego supermarketu. Żadnych wytwornych sklepów. Tylko podstawowe usługi. Sklep spożywczy, w którym można kupić wszystko, od igły z nitką po kawior, szewc, mały sklep ze starzyzną, optymistycznie

nazwany antykwariatem, malutka poczta i kafejka - U Fabia. Należała kiedyś do włoskiej rodziny, która wyjechała stąd jeszcze przed moimi narodzinami, ale Eileen i jej mąż Greg zachowali tę nazwę. Było to przyjemne staroświeckie miejsce przypominające bar mleczny. Przychodziłam do Fabia, odkąd byłam w stanie powiedzieć „czekolada waniliowa”. Teraz nie interesowały mnie już szejki, ale było to ulubione miejsce Dot.

Pobiegła w stronę kafejki, a ja zostałam w tyle i przypięłam rower na nieczynnej stacji benzynowej. Kiedy się wyprostowałam, zauważyłam jakąś postać przechodzącą przez ulicę. Wysoki, kraciasta koszula i długie nogi w granatowych dżinsach. Był mniej więcej w moim wieku, może troszkę starszy, opalona twarz i krótkie, spłowiałe od słońca potargane włosy. Nawet z tej odległości widziałam, że był to jeden z tych onieśmielających, przystojnych samców alfa, a tych nie mieliśmy wiele w okolicy. Zobaczyłam, że rzucił okiem w moją stronę i przybrałam obojętny wyraz twarzy, po czym ruszyłam do kafejki.

Patrzyłam, jak chłopak dotarł do wejścia U Fabia w tym samym momencie co moja siostra i ukłonił się zabawny, otwierając przed nią drzwi. Usłyszałam, jak Dot piszczy z radości, i zwolniłam. Nagle pożałowałam, że nie mam na sobie czegoś bardziej kobiecego niż moja wyświechtana bluza z kapturem i przedpotopowe za krótkie ogrodniczki.

- Naprawdę musisz się ubierać jak obdartus, Jane? - Powtarzała mi w kółko matka. - Jesteś młodą kobietą, a nie mechanikiem samochodowym.

Dziś, wyjątkowo, musiałam jej przyznać rację.

Szybko rozpięłam bluzę i obwiązałam ją sobie w tali. Kiedy w oknach zobaczyłam swoje odbicie, stwierdziłam, że to nie poprawiło sytuacji, więc zirytowana szybko ją rozwiązałam i wcisnęłam pod pachę.

Gdy weszłam do kafejki, zobaczyłam, że moja siostra siedzi już na wysokim stołku przy barze.

Chłopak usiadł obok niej i dalej ją rozśmieszał. Wyciągnęłam z przedniej kieszeni portmonetkę i stanęłam z drugiej strony baru.

Eileen podeszła do mnie rozpromieniona.

- Ona już zamówiła - odezwała się, wskazując głową Dot. - I ma adoratora.

- Co to za chłopak? - zapytałam od niechcenia, wysypując drobne na kontuar. - Nigdy wcześniej go nie widziałam.

- Evan? - Wzruszyła ramionami i nachyliła się do mnie. - Podobno ma tutaj jakąś rodzinę, chyba przyrodną. - Zacisnęła usta w skupieniu. - To o nim pisali w gazetach... no wiesz. Ten chłopak, który zaginął w Australii i pojawił się u swojego ojca w domu. Za nic nie mogę sobie przypomnieć jego nazwiska.

- Nie pamiętam tego - zmarszczyłam brwi. Eileen potrząsnęła głową.

- Musisz być ślepa i głucha - odpowiedziała z uśmiechem Eileen. - Kilka tygodni temu ten chłopak był na ustach wszystkich mieszkańców.

- Ciekawe - stwierdziłam, rzucając na niego okiem.

- Bardzo - odpowiedziała i puściła do mnie oko. -A do tego niezły z niego przystojniak.

- Hm. - Zmarszczyłam nos i pchnęłam w stronę Eileen siedem funtów w drobnych. - Lepiej uratuję go przed Dot. Jest jak rzep.

Eileen się roześmiała.

- Jest urocza i doskonale o tym wiesz - stwierdziła i machnęła ręką na pieniądze. -I dlatego dostaniecie szejki na koszt firmy.

- Dzięki, Eileen - odpowiedziałam szorstko. - Ale ja dziś chyba wypiję kawę.

Mimo że nie cierpię kawy.

- Nie ma sprawy. - Eileen znów do mnie mrugnęła. -To znacznie doroślej sze.

Zaczerwieniłam się jak burak i podeszłam do Dot i Evana.

- To jest Evan - oświadczyła moja siostra. - Szuka towarzystwa. Evan, to jest Jane.

Chłopak odwrócił się do mnie i uśmiechnął. Miał niesamowicie niebieskie oczy. I chociaż były wesołe i przyjacielskie, było w nich coś jeszcze. Coś ostrego, jakaś przebiegłość.

- *Cześć Jane.* - Głęboki cichy głos.

Skinęłam nieuprzejmie głową i szybko się odwróciłam. Z bliska był niepokojąco piękny. Absolutnie idealne rysy twarzy. Wręcz nieludzko.

Musimy jak najszybciej stąd wyjść, pomyślałam. Nie umiałam rozmawiać z rówieśnikami, a już na pewno nie z tak przystojnymi.

- Nie mamy wiele czasu - powiedziała Dot, a ta zmarszczyła brwi.

- Dopiero przyszliśmy - odparła i zaczęła machać nogami. Trafiła Evana w kolano, a ten uśmiechnął się z wdziękiem.

- Mam matkę, nie pamiętasz? - Aby zająć czymś ręce, podniosłam menu.

Dot rzuciła okiem na Pięknego.

- Jane uczy się w domu - rzuciła wyjaśniająco.

- Nie chodzisz do szkoły? - zapytał, zmuszając mnie do rozmowy.

- Tak... nie... chodziłam. Uśmiechnął się krzywo, zaskoczony.

- Ale to długa historia - spojrzałam na siostrę, usiłując spojrzeniem zmusić ją do zamknięcia jadaczki, a ona wytrzeszczyła oczy. Ale w tym momencie Eileen postawiła przed nami kawę i szejka, więc Dot obróciła się do kontuaru i głośno siorbnęła przez słomkę. Przewróciłam oczami, spojrzałam na Evana i oboje się uśmiechnęliśmy.

- W takim razie opowiesz mi o swojej tajemniczej przeszłości innym razem. - Przyjrzał się mojej twarzy. - Wyglądasz na dziewczynę, która ma co opowiadać.
- Ja? Nie sądzę - odparłam. - W moim życiu niewiele się dzieje. - W odróżnieniu do twojego, chciałam dodać, ale się powstrzymałam. Bo jestem społecznie upośledzona. -Eileen powiedziała, że masz tu rodzinę.
- Evan wyjął serwetkę z serwetnika i zaczął ją składać.
- Tak - odezwał się. - Tatę. Bill Forrest i jego rodzina. Od dawna mieszkałem z mamą w Australii. Próbowałam sobie przypomnieć, kim jest Bill. Nazwisko brzmiało znajomo. Palce Evana poruszały się szybko. Zaczęłam się przyglądać, co robi. Origami?
- Przyjechałem do taty na lato, może na dłużej. - Mówił dalej, po czym spojrzał na mnie spod rzęs. - Jeśli coś mnie tu zatrzyma.
- Znów opuścił głowę i skupił się na składaniu papieru. I nagle w jego dłoniach leżał biały serwetkowy łabędź.
- Super! - krzyknęła moja siostra, odsuwając napój i łapiąc łabędzia.
- Dot, nie popsuj! - rzuciłam szybko. Spojrzałam na Evana. - Wiesz, że teraz będziesz musiał ją tego nauczyć?
- Nie ma sprawy - odpowiedział, mrugając do niej. - Mówiłem, że chcę na coś się przydać.
- Umiesz robić prace dorywcze? - zapytała Dot, wkładając łabędzia do kieszeni, a potem długą łyżką wygarniając

resztki napoju z dna szklanki. - Tata potrzebuje kogoś do prac dorywczych.

- Nieprawda - odpowiedziałam. - Kiedy tak mówił? Pokręciła głową.

- Słyszałam, jak mówił mamie. -Szturchnęła Evana. - Ile masz lat?

- Osiemnaście - odpowiedział. - Prawie.

- Dziś są urodziny Jane. - Dot powiedziała dumnie. -Ma szesnaście.

- Naprawdę? - Obserwowałam jego wyraziste kości policzkowe i oczy, które dyskretnie mnie oceniały. Na jego twarzy pojawił się uśmiech. - Słodka szesnastka.

Zanim zdążyłam się zarumienić, odezwała się Eileen.

- Już szesnaście - pokręciła głową i odstawiła na miejsce dwie czyste filiżanki do kawy. - Starzeję się.

- Uśmiechnęła się do naszej trójki. - Przynajmniej masz małe przyjątko. Wszystkiego najlepszego.

- Dzięki, Eileen. - Pociągnęłam łyk kawy, czując, jak Evan mi się przygląda.

- To jak - zapytał, słodząc swoją kawę - jubilatka świętuje dzisiejszy dzień?

- Nijak. - W końcu na niego spojrzałam. - To nic wielkiego.

- Później będziemy grać w scrabble - odezwała się Dot, bawiąc się słomką. - A mama ugotuje coś wyjątkowego.

Skinęłam głową.

- Niestety, Dot ma rację. Nie robimy w domu wokół tego wiele szumu.

- A przyjaciele? - Evan sączył kawę, nie spuszczając ze mnie oczu.

-Ja...

- Nie ma żadnych - wtrąciła moja siostra. - Lubi być sama.

Nastąpiła chwila ciszy, podczas której hamowałam się, by jej nie udusić. Evan dopił kawę i się do mnie uśmiechnął.

- Jestem przekonany, że to doskonałe towarzystwo. Tym razem się zarumieniłam i spróbowałam uśmiechnąć, ale wyszedł mi raczej dość dziwny grymas.

- Mógłbyś przyjść na obiad - stwierdziła Dot. - Mama zawsze robi za dużo jedzenia.

- Nie wygłupiaj się - odezwałam się szybko i trochę za ostro. - On na pewno nie ma ochoty jeść obiadu z obcymi ludźmi.

- A skąd wiesz? - Dot nie zamierzała odpuścić, więc posłałam jej groźne spojrzenie.

- Musimy ruszać. Powrót zajmie nam z pół godziny, a do tego będzie pod górkę.

Evan spoglądał raz na mnie, raz na moją siostrę.

- A w ogóle, to gdzie mieszkanie?

- Tam dalej... - zaczęłam.

- Mieszkamy na górze - przerwała mi Dot. - W domu przy samym szczycie. Nie da się go przegapić.

- Chodź. - Ściągnęłam ją ze stołka i uśmiechnęłam się sztywno do Evana. - Miło było cię poznać. Do zobaczenia.
- Liczę na to. - Przyglądał mi się, a gdy uniósł głowę, zauważyłam małą, niewyraźną okrągłą bliznę z boku szyi. -Będę tu jutro.
- Jasne.
- O tej samej porze.
- Okej. - Wypchnęłam siostrę za drzwi, zanim zdążyła coś odpowiedzieć w moim imieniu.
- Pa, Eileen - zawołałam, a ona odmachała mi ściereczką. Kiedy dotarliśmy do drzwi, spojrzałam przez ramię i zobaczyłam, że Evan wciąż na nas patrzy.
- Jest taki słodki - odezwała się Dot, podskakując na chodniku.
- Zamknij się.
- I chyba nawet nie zauważył twoich dziwnych ogrodniczek - kontynuowała, szarpiąc moje spodnie. - Był zbyt zakochany.
- Zgrzytnęłam zębami i zamachnęłam się, by ją pacnąć.
- Zwariowałaś, wiesz?
- Powinnaś spotkać się z nim jeszcze raz - odpowiedziała, nie zwracając na mnie uwagi. - Jest strasznie przystojny.
- Natychmiast przestań, Doroto Jonas. To nie twoja sprawa, a ja nie mam ochoty mieć chłopaka. - Spojrzałam na nią stanowczo. - Poza tym on by się nie spodobał mamie.
- Czemu? - Zmarszczyła brwi.

- Bo... bo on miał jakieś problemy. - Zamilkłam, zastanawiając się, czy mówić dalej. - Pisali o nim w gazetach... Zaginął w Australii, a kilka miesięcy później pojawił się tutaj.

- To on?! - Dot spojrzała na mnie oczami wielkimi jak spodki. - Tata opowiadał o nim kilka dni temu. Mama się rozczuliła.

- Tak. Więc musi być nieźle pokręcony.

- Tacy są najfajniejsi. Tak mówi siostra Cassidy. Dziewczyny zawsze chcą właśnie tych pokręconych.

- Tia... - przewróciłam oczami. - Siostra Cassidy nie zna się na wszystkim. Dot posłała mi jedno ze swoich przenikliwych, szacujących spojrzeń.

- A tak przy okazji, to ruszamy do domu - dodałam. -Albo mama wyśle za nami brygadę ratunkową. Naczytałam się dość marnych romansów, aby wiedzieć, że chłopcy flirtują, ale to nic nie znaczy. I to tylko kwestia czasu, zanim Evan odkryje, że jestem dziwadłem. Dziewczyna, która ubiera się jak chłopak i nie ma przyjaciół. Ale gdy pedałowaliśmy do domu, a Dot nieustannie nadawała z siodełka, nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że coś usunęło mi się z drogi.

Nagle wszystko zrobiło się trochę weselsze.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tego wieczoru nie chciałam kłaść się spać. Nie mogłam. W mojej głowie huczało od różnych poplątanych myśli. A do tego bałam się, co mi się przyśni. Miałam dość budzenia się z bólem głowy i zmęczona, jakbym przebiegła maraton.

Oparłam się o poduszki i obserwowałam prawie pełny księżyc, spokojnie wiszący na niebie. Czysta noc, ledwo widoczne przez okno czubki drzew. Wzdrygnęłam się, widząc, że okno jest lekko uchylone, i wstałam, by je zamknąć.

Gdy do niego podeszłam, jakiś odgłos - skrzypienie butów na śniegu - kazał mi się zatrzymać. Tata? Przycisnęłam rękę do piersi, podeszłam na palcach i sięgnęłam okna, aby je zamknąć, ale nim zdążyłam to zrobić, z zewnątrz doleciał mnie wyraźny głos:

- Jane.

Z bijącym mocno sercem wychyliłam się i spojrzałam w dół. On tam był. Ubrany w czarny płaszcz sięgający

do kostek. Ciemne włosy spadały mu na twarz. Właściwie nie był przystojny, raczej... miał interesującą twarz. Błada, ładne rysy. Ale nawet z tej odległości widziałam, że ma niezwykle oczy, duże, ciepłe, w kształcie migdałów. I koloru mchu porastającego kamienie w strumieniu.

- Przyszedłem cię dziś znaleźć. - Miał zaskakująco głęboki i pewny głos.

- Zawołałeś mnie - usłyszałam siebie - a potem zniknąłeś.

Uśmiechnął się.

- Zobaczyłem twoją siostrę, a chciałem się spotkać z tobą sam na sam.

Wychyliłam się trochę bardziej.

- To w takim razie też jest sen. Musi być.

- Naprawdę? - Odsunął się cicho. - Skąd wiesz? Zaśmiałam się krótko.

- Bo w prawdziwym życiu nieznajomi nie odwiedzają mnie w środku nocy.

- W takim razie co wydarzyło się dzisiaj? Kiedy cię zawołałem. Czy to też był sen?

- Nie - przygryzłam wargę. - Nie wiem. Może to sobie wyobraziłam.

Nastąpiła cisza. Przyglądał mi się poważnie.

- No dobrze - ułożyłam łokcie na parapecie i podparłam głowę dłońmi. - Jest w tobie coś znajomego.

Roześmiał się.

- Powiedz, jak mam na imię.
- Luka - odpowiedziałam bez zastanowienia.
- Widzisz? - objął się ramionami. - Znasz mnie.
- Nie wiem jak. Dlaczego to się dzieje?
- Nie szukaj logicznej odpowiedzi. - Włożył ręce w kieszenie. - To nie ma sensu, nic z tego nie ma. Ale za jakiś czas to się zmieni. Zobaczysz.
- Poczekaj tam.

Odeszłam od okna, złapałam skarpetki, buty i grube wełniane poncho, które należało do babci. Kiedy mijalam lustro w drzwiach szafy, skrzywiłam się, widząc moje dziwne odbicie. Zeszłam po schodach do tylnych drzwi. Otworzyłam je, a on już tam był.

- Ładne poncho - pociągnął za frędzel. Wyszłam i przymknęłam drzwi.
- Posłuchaj - wyszeptałam. - Nie wiem, kim jesteś. Wiem tylko, że jestem już zmęczona snami o tobie.
- Spojrzałam na niego groźnie. - Nie potrzebuję tego.

Nic nie odpowiedział, tylko nachylił się i wziął mnie delikatnie w ramiona. Nie próbowałam go powstrzymać ani się odsuwać. Miałam wrażenie, że tak powinno być. Pachniał drewnem i dymem. Był ciepły.

- Jak dobrze jest wreszcie być z tobą - powiedział i przytulił głowę do mojej.

Pomyślałam, że powinnam mu się wyrwać albo zacząć krzyczeć, ale czułam tylko ulgę i ukojenie. Pozwoliłam,

by mnie trzymał jeszcze przez chwilę, po czym też go objęłam. Był szczupły, ale dobrze zbudowany. Luka odchylił się i wziął moją twarz w dłoń.

- Myślisz, że będziesz umiała rozciągnąć granice swojej rzeczywistości?

-Co?

- No - zamilkł na chwilę. - Przyjmij chwilowo, że twój świat nie jest jedynym.

Przewróciłam oczami i odsunęłam się od niego.

- Słuchaj, Gandalfie, nie interesują mnie światy równoległe i inne nadprzyrodzone głupoty. Jeśli to jakiś żart...

Nagle zaczęłam się zastanawiać, czy to nie jest przypadkiem jakiś nowy dowcip Sary. Musiała strasznie się nudzić przez ostatni rok, nie mając kogo dręczyć. Czyżby to był dalszy ciąg jej planu, aby mnie złamać?

Gdy tak staliśmy, coś zaczęło skrobać w drzwi i spomiędzy moich nóg wynurzył się łeb Bobbiego, wachającego ziemię. Opuściłam rękę, by pogłaskać go po aksamitnym futrze, ale powstrzymał mnie groźny warkot. Pies przykucnął na tylnych łapach, wpatrywał się w Lukę i warczał, obnażając kły.

- Spokojnie - ukucnęłam obok niego. - O co chodzi, piesku? Ale Bobby nadal warczał, a do tego zaczął się trząść. Spojrzałam na Lukę, który cofnął się o krok.

- Spokojnie - powiedziałam. - Nie zrobi ci krzywdy.

- Chciałby - odezwał się Luka, ocierając twarz rękawem.

Pogłaskałam psa po miękkich uszach.

- Bobby taki nie jest. To przyjazny pies, prawda stary?

- Nie, chodzi mi o to... Czuje, że... - zawahał się - nie jestem stąd.

- Oboje to czujemy - odezwałam się sucho. - Bo nie jesteś.

Luka spojrział w górę, na prawie idealnie okrągły księżyc.

- Chciałbym ci wszystko o sobie opowiedzieć, ale na razie mi nie ufasz i zabrzmiałoby to... głupio.

Szkoda, że nie ma więcej czasu. Jutro...

- Co jutro?

Wstałam i podeszłam do niego, podczas gdy Bobby za mną dalej warczał.

Luka wyciągnął rękę, by mnie zatrzymać, ale potem wsadził je z powrotem do kieszeni.

- Nie zrozumiesz. Tylko cię wystraszę.

- Tak jakbyś teraz tego nie robił.

- Naprawdę tak się czujesz? - zapytał. - Przestraszona? Uświadomiłam sobie, że wcale nie, jestem zupełnie spokojna, a samo to było niepokojące.

- Nie. To po prostu sen. Jak inne.

- Nie masz wrażenia, że to się dzieje naprawdę? - Luka przyglądał mi się uważnie.

Spojrzałam mu w oczy.

- Czuję się, jakby to była... prawda - odpowiedziałam w końcu.

- A więc tak jest - stwierdził. - A to zadrapanie na twarzy. To ze snu?

Przełknęłam ślinę. Wiedziałam, skąd je mam.

- Nie masz czego się obawiać. Nie z mojej strony - odezwał się cicho. - Nigdy bym cię nie skrzywdził.

- Wiem - wyszeptałam, czując, że tak właśnie jest.

I wtedy poczułam jego usta na moim czole. Najdelikatniejszy z pocałunków. I jego zapach. Sprawił, że chciałam w niego się wtulić i poczułam, że moje ciało też na niego reaguje. Uniosłam głowę, by dotknąć jego warg, wiedząc nagle, co robić i czego pragnę, ale on się nie ruszał. Patrzył tylko smutno.

- Jesteśmy przyjaciółmi - powiedział, dotykając skaleczenia na mojej twarzy. A potem wziął mnie za rękę i spleliśmy palce.

Zamknęłam oczy, nagle zmęczona i niepewna.

- Evan - odezwałam się. - Czego chcesz? Otworzyłam oczy, gdy Luka odskoczył ode mnie. Kiedy się odezwał, w jego tonie słuchać było wrogość.

- Kim jest Evan?

Następnego dnia czułam się okropnie. Leżałam w łóżku tak długo, jak tylko się dało, aż wreszcie wściekłe stukanie mamy krzątającej się na dole zmusiło mnie do wstania.

Kolejny triumf mody, pomyślałam, gdy przyjrzałam się swojemu odbiciu w lustrze. Bojówki, tak stare, że miały

rozdarcie na kolanie i poodrywane szlufki. Gruby, pasiasty wełniany sweter, który zrobiła mi na drutach babcia, mama mamy, zanim umarła dwa lata temu. I antypoślizgowe skarpetki, które dostałam na ostatnią Gwiazdkę.

Zapuściłam włosy i chyba były moim największym atutem. Rozpuściłam je i zaczęłam się zastanawiać, jak by wyglądały proste i lśniące. Powinnam zacząć jakoś dbać o wygląd. Nagle na horyzoncie pojawili się dwaj tajemniczy chłopcy. Mogłabym przynajmniej zrobić coś, żeby lepiej się prezentować.

- Natychmiast na dół - dobiegł mnie rozszłoszczony głos mamy. - To nie noclegownia.

Gdy weszłam do kuchni, siostra rzuciła mi ostrzegawcze spojrzenie, po czym złapała Bobbyego za obrożę i wyszła tylnymi drzwiami, zobaczyć, co na dworze robi tata.

Mama zmierzyła wzrokiem mój nieco opięty sweter.

- Powinnaś to dać Dot - odezwała się, patrząc na moje piersi, które podobnie jak włosy, trochę urosły.

- Musimy ci kupić jakieś nowe ubrania, rośniesz - Mama złapała ściereczkę i złożoną wsunęła za rączkę piecyka.

- Porządny stanik. - Była odwrócona do mnie plecami, więc nie widziała, jak zaczęłam przewracać oczami. - Koszulka już ci nie wystarczy.

- Dobrze - odpowiedziałam znudzona. Odsunęłam krzesło i nasypałam płatków do miski.

Mama przestała się krzątać i obserwowwała, jak jem.

- W nocy znów byłaś na zewnątrz? - Złapała oparcie krzesła. - Słyszałam, jak do siebie mówisz. Przełknęłam płatki.

- Nie pamiętam - stwierdziłam. Mama usiadła naprzeciwko mnie.

- To niedobrze. Wszystkich nas tym niepokoisz.

- Naprawdę? - Nie zauważyłam, żeby Dot czy tata w ogóle się tym przejęli.

- Pamiętasz coś, Jane? - zapytała, wycierając jakąś nieistniejącą plamę na stole. - Cokolwiek?

- Nie - odpowiedziałam stanowczo.

I tak by mi nie uwierzyła, gdybym jej powiedziała.

- Zupełnie nic.

- Spójrz na siebie. Jesteś wykończona. Myślę, że musimy pójść do lekarza...

- Nic mi nie jest. To po prostu taki okres czy coś... - odsunęłam miskę. - Dlaczego tak bardzo tym się przejmujesz?

- Martwię się o ciebie, kochanie - odezwała się miękko. - Dorastasz, różne rzeczy się zmieniają, no wiesz, z twoim ciałem. Hormony... - zamilkła w pół słowa.

- No i mamy wyjaśnienie. Po prostu burza hormonów -uśmiechnęłam się nieszczerze. - Uspokoją się i wszystko będzie dobrze.

- Może. - Mama wciąż wyglądała na zaniepokojoną. -Może to tylko to.

Wyjrzałam za okno, słysząc, jak tata i Dot rozmawiają.

- Mogę teraz wyjść na zewnątrz? - zapytałam oschle. -Czy to też cię zdenerwuje?

- Idź... - Wstała i obserwowała, jak idę do korytarza po buty trekkingowe.

Gdy otworzyłam tylne drzwi i spojrzałam na nią, zauważyłam, że przygląda mi się niemal ze strachem. Poczułam ukłucie winy. Byłam dla niej okropna.

- Nic mi nie będzie, mamó - powiedziałam miękko. - Nie martw się.

- Bobby, co z tobą się dzieje? - zapytałam, zrzucając psa z kolan, na które próbował mi się wpackować, gdy usiadłam przy komputerze. - Nie dajesz mi dziś spokoju.

Była czwarta po południu i w końcu usiadłam, żeby zrobić pracę domową, czy raczej po prostu lekcje, skoro i tak nie chodziłam do szkoły. Na ten semestr mama wyznaczyła mi dynastię Tudorów. Zwykle kochałam historię, bo to jak ucieczka do innego świata, odkrywanie życia, jakie trudno sobie nawet wyobrazić. Ale dziś nie mogłam się skoncentrować, chociaż koniecznie chciałam na czymś się skupić.

Po raz pierwszy doskonale zapamiętam każdy szczegół tego, co wydarzyło się w nocy. Trudno się dziwić, że przejścia Henry ego i jego biednych żon przestały mnie interesować. Moje własne życie nabrało zupełnie nowego i niepokojącego wymiaru. Przez chwilę zastanawiałam się, czy cierpię na jakąś chorobę umysłową, coś, co przez lata było ukryte

i teraz się ujawniło. Widziałam rzeczy, których tak naprawdę nie było, wyobrażałam sobie zielonookich chłopców, którzy wywoływali mnie na nocne schadzki. To by mało sens, pomyślałam. Wymyślić sobie coś, co nie miało szans się wydarzyć. A przynajmniej nie miało szans przydarzyć się mnie.

Bobby spojrział na mnie swoim najbardziej ujmującym wzrokiem i szturchnął mnie łapą.

- Dottie! - zawołałam. - Wyprowadź psa, dobrze? Ciągłe się mnie czepia.

Dot stanęła w drzwiach.

- Chodź, stary... - Schyliła się i wyciągnęła ramiona, by uścisnąć psa, ale ten ją zignorował i dalej siedział obok mnie.

- Głupi pies - wyprostowała się i podeszła, żeby spojrzeć na mój monitor. - Fuj. Historia. Biedna Jane.

- Objęła mnie, a ja uniosłam głowę i do niej się uśmiechnęłam.

- Zniknęło to zadrapanie - stwierdziła, dotykając mojego policzka.

Uniosłam rękę do twarzy, ale poczułam tylko gładką skórę.

- Janey, wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Nie ducha, pomyślałam spokojnie. Ale coś równie nierealnego.

- W każdym razie mama chce, żebyś poszła z tatą do sklepu, zanim zamkną. Skończyły się jej te kobiece rzeczy. Tata już wychodzi.

Jakby na zawołanie usłyszałyśmy, jak odpala pickupa. Spojrzałam na swoje bojówki i kolorowy sweter.

- Muszę się przebrać - powiedziałam, wyłączając komputer. - Powiedz tacie, że będę za pięć minut.

- Przebierasz się na zakupy z tatą? - Dot uniosła brew.

- No i co z tego? Nie mogę przecież tak iść.

Dot jak szalona obiegła krzesło, po czym zatrzymała się gwałtownie.

- Załóż spódniczkę. Może wpadniesz na... no wiesz!

Evana. Prawie o nim zapomniałam. Najwyraźniej chłopcy są jak autobusy - kiedy wreszcie zrezygnujesz z czekania, nagle zza rogu wyłaniają się dwaj na raz.

- Nieważne - rzuciłam i ruszyłam w stronę schodów. -Zresztą, nie mam żadnej spódnicy.

- Pożycz którąś od mamy - krzyknęła za mną siostra, gdy zaczęłam się wspinać po schodach do sypialni. - Nie będzie miała nic przeciwko...

Prychnęłam z irytacją, przerzucając w szufladach bluzy, szorty, dżinsy i legginsy. To prawda. Nie miałam ani jednego kobiecego ciucha. Moim jedynym damskim atrybutem były włosy. Gęste, ciemne i niemodnie kręcone. Przyjrzałam się swojej twarzy w lustrze szafy. Oczy miałam niezłe, duże, szaroniebieskie, ale moja skóra była okropna. Błada i niezdrowa. Ogólnie beznadzieja.

- Jane, pospiesz się - zawołał z zewnątrz tata. - Co ty tam robisz tak długo?

Szybko nałożyłam kredkę do oczu, którą zwinęłam kiedyś mamie. Lepiej, pomyślałam, gdy ponownie przejrzałam się w lustrze. Aby zyskać kolorki, rozsmarowałam odrobinę szminki na policzkach. A potem przeczesalam palcami włosy. Przynajmniej one są błyszczące. Co ty niby sobie wyobrażasz, zadałam sobie pytanie. Evan na pewno nie jest tobą zainteresowany.

Mimo to wybrałam najnowsze ciemne džinsy rurki i koszulkę, w której zazwyczaj nie czuję się najlepiej, bo jest za obcisła, ale dziś jakoś nie miałam nic przeciwko. Rozejrzałam się po pokoju za czymś ciepłym na wierzch. Spojrzałam na leżące na krześle poncho. Zdejmę je, jak zobaczę Evana, pomyślałam. Nawet jeśli oznaczałoby to zamrożenie na śmierć.

Przestań. Na pewno go nie spotkasz.

Tata zatrąbił głośno.

- Już, już - złapałam poncho i narzuciłam je przez głowę. - Idę.

Kiedy je zakładałam, poczułam coś dziwnego, jakby złe przeczucie. Za oknem widziałam tatę cierpliwie czekającego w samochodzie. Uśmiechnęłam się, próbując odegnać złe myśli. Zawsze kochałam jeździć z tatą. Zwykle włączał radio i śpiewał do wtóru, a ja zawsze udawałam zażenowanie. Ale tak naprawdę, chociaż nigdy do tego się nie przyznałam, uwielbiałam, jak śpiewał w czasie jazdy. To mi dawało poczucie bezpieczeństwa.

Tata spojrział w okno i mi pomachał.

- Wyglądasz pięknie, Janey - powiedział. - A teraz po spiesz się albo twoja matka zatruje nam życie.

Złapałam torebkę i pognałam w dół schodów. Niepokojące przeczucie minęło.

Prawie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Cholera, ten rżech z dnia na dzień robi się gorszy -stwierdził tata, gdy silnik zarzęził w drodze do Bale. Tata z głośnym zgrzytem zmienił bieg.

- Potrzebujesz nowego samochodu - powiedziałam, kiedy dodał gazu. Auto skręciło gwałtownie w stronę pobocza, a potem wróciło na właściwy tor.

- Tato? - odezwałam się zaniepokojona. - To nie było bezpieczne.

- Wszystko w porządku. - Nie przekonał mnie. - To przez te ostatnie mrozy. Wóz po prostu mówi, że ma już dość.

Dojeżdżaliśmy do stóp wzgórza. Tata próbował złapać jakąś stację w radiu, ale wydobył z niego tylko trzaski, więc dał sobie spokój. Oparłam nogi o deskę rozdzielczą i odchyliłam się na siedzeniu.

Kiedy wyjrzałam przez okno, zobaczyłam, że niebo pokrywają chmury. Znikąd pojawiła się wielka czarna chmura i ściemniło się, jakby już zapadł zmierzch.

- Świetnie - Tata sięgnął do schowka po okulary. - Nic nie widzę. Janey, możesz...?

Jakiś kształt wśród drzew odciągnął moją uwagę. Zwierzę, największy pies, jakiego kiedykolwiek widziałam, wykonał potężny skok i wylądował na drodze przed nami. Kiedy zwierzę przebiegało obok, na chwilę odwróciło łeb w naszą stronę. Zobaczyłam obnażone kły, czerwone dziąsła w wykrzywionym wściekłe pysku. Ujrzałam oczy, czarne jak noc i pełne złości. Spuściłam nogi.

- Tato - krzyknęłam. - Zatrzymaj się!

- Chryste! - Widziałam pobladałą, przerażoną twarz ojca. - Nie mogę...

Z olbrzymim trudem złapał kierownicę i skręcił, zjeżdżając z drogi zwierzęcia. Ale samochód dalej przyspieszał, wpadliśmy w poślizg i zносиło nas na drucziane ogrodzenie oddzielające drogę od lasu. Przerażona zasłoniłam oczy, nie mogąc na to patrzeć, sprawdzając jednocześnie, że na szczęście mam zapięty pas. Słyszałam tylko wycie silnika, a potem potężne uderzenie, gdy wjechaliśmy w płot i znajdujący się za nim kamienny murek. Nie odrywałam dłoni od oczu, czekając, kiedy to się skończy. Przestaliśmy się ruszać, ale silnik wciąż wył jak jakaś upiorna piła mechaniczna. Serce wciąż waliło mi jak wściekłe, ale opuściłam dłonie i spojrzałam na tatę. Leżał nieruchomo na kierownicy, a z czoła ciekła mu krew.

- Tato? - jęknęłam, przekręcając się ostrożnie w fotelu. Chyba nic mi się nie stało. Odpięłam pas i nachyliła się w jego stronę, żeby sprawdzić, czy jest przytomny.

Nie był. Przełknęłam z trudem ślinę, czując, jak łzy napływają mi do oczu.

Nie panikuj, Jane, powiedziałam sobie. Nie miałam pojęcia, co robić. Nie miałam nawet komórki, bo nie miałam do kogo dzwonić, ale tata miał. Zaczęłam rozpaczliwie szukać w kieszeniach jego płaszcza, ale nie mogłam znaleźć telefonu. Najwyraźniej zostawił go w domu. Zamknęłam oczy, modląc się w duchu, by przejeżdżał tędy jakiś inny samochód i nas zobaczył, ale otaczała nas cisza. Doskonale wiedziałam, że ta część drogi prowadzi tylko do naszego domu. Nikt inny tędy nie jeździ.

Jęknęłam i usiadłam z powrotem, próbując zebrać myśli. Skautki odpuściłam sobie po tygodniu, jak zwykle aspołeczna. Gdybym wytrzymała dłużej, to może wiedziałabym teraz, co robić.

Egoistyczna idiotka.

Otworzyłam okno i czekałam, aż otrzeźwi mnie lodowate powietrze. Miałam wrażenie, mimo że nie byłam skautką, że osoby w szoku powinny się rozgrzać, ale ten chłodny podmuch był mi potrzebny. Przesłaniające niebo chmury rozwiały się i widać było księżyc w pełni. Wpatrywałam się w ten idealny okrągły kształt, jakby miało z niego spłynąć rozwiązanie moich problemów. A potem, uzmysłowiwszy

sobie, że to strata czasu, zamknęłam oczy, by nabrać sił i się zastanowić. Myśl, Jane.

A potem była tylko cisza, która oczyściła mój umysł ze wszystkich myśli poza tą jedną. Pomóż mu. Pomóż mu. Pomóż mu. Na okrągło powtarzałam to w myślach. W wyobraźni widziałam tatę na wózku na ostrym dyżurze w Hassock, wiezionego korytarzami do sali, w której stali lekarz i dwie pielęgniarki. A potem szybko podają mu leki, podłączają kardiomonitor, słysząc pisk aparatury, ktoś wykrzykuje polecenia, czuję czyjąś rękę na ramieniu, ktoś mnie po nim głaszcze i ktoś mówi do mnie delikatnym kobiecym głosem.

- Nic mu nie będzie?

Otworzyłam oczy, zaskoczona dźwiękiem własnego głosu. Kobieta w szpitalnym fartuchu, drobna, o delikatnych rysach, uśmiechała się do mnie.

- Wyjdzie z tego - przyjrzała mi się. - Na pewno nic ci nie jest? Lepiej cię przebadamy.

- Myślałam, że on... - zamilkłam, a ulga sprawiła, że zaczęłam się trząść.

- Ma wstrząs mózgu i stracił na chwilę przytomność, no i ma poważne obrażenia głowy i szyi - odezwała się pielęgniarka. - Ale szybko go tu przywieźliście.

- Jak...? - zaczęłam. Jak tu trafiliśmy? To nie miało w ogóle sensu.

- Nigdy czegoś takiego nie widziałam - odezwała się, świecąc mi w oczy małą latarką. - Twój przyjaciel po prostu wszedł, niosąc twojego tatę na rękach. Prawdziwy bohater.

Wyłączyła latarkę.

- Wygląda na to, że nic ci nie jest. Masz szczęście.

- Mój przyjaciel? - Czy to możliwe, żeby ten dzień był jeszcze bardziej nierealny?

- Jest w poczekalni - odpowiedziała, zapisując coś w karcie pacjenta. - I wywołuje niezłe zamieszanie.

- Mrugnęła do mnie. - Szczęściara z ciebie.

Uśmiechnęłam się blado.

- Zaraz wracam. Mogłaby mi pani powiedzieć, gdzie jest poczekalnia?

Wskazała korytarz.

- Prosto, a potem pierwsze drzwi na lewo.

Szłam wolno, nie mogąc złapać tchu. Kogo zastanę w poczekalni?

Znałam tylko dwóch chłopców, a jeden z nich był właściwie wytworem mojej wyobraźni.

Kiedy skręciłam za winkel, spojrzałam na siebie. Moje poncho, spodnie i koszulka były nietknięte, nawet moim zielonym tenisówkom nic się nie stało. Nie miałam nawet zadrapania.

Nad szklanymi drzwiami z żaluzjami wisiał napis „Poczekalnia”. Złapałam klamkę i wstrzymałam oddech. Powoli nacisnęłam ją, a moim oczom ukazała się prawie pusta sala.

Pusta, jeśli nie liczyć znajomej postaci w ciemnym płaszczu. Siedział na fotelu, a długie nogi opierał na stoliku przed sobą. Jego twarz była jeszcze bledsza niż zwykle, ale kiedy go zobaczyłam i te wpatrzone we mnie ciepłe, zielone oczy, poczułam spokój.

- Pomogłeś nam... - wyszeptałam, a po policzkach pociekły mi łzy. - Dziękuję.

- Proszę - uśmiechnął się do mnie blado, wciąż obejmował się ramionami, a dłonie wsunął gdzieś w poły płaszcza. Chciałam usiąść obok niego, ale potrząsnął głową.

- Nie... Jane - odezwał się zmęczonym tonem. - To nie jest odpowiednia pora. Wyjaśnię ci to. Obiecuję.

Zauważyłam, że cały drży.

- Coś ci jest? - Przyjrzałam mu się. Jego ciałem co chwilę wstrząsały dreszcze.

- To... to też wytłumaczę - głos Luki zadrżał. - Ale teraz musisz stąd wyjść, dobrze? Wracaj do ojca.

- Ale ja... - zrobiłam kolejny krok w jego stronę, nie chcąc go zostawiać, kiedy był w takim stanie.

- Proszę, wyjdź - powiedział. Tym razem mówił ostrym tonem, a w jego oczach pojawił się dziki, groźny błysk. Odsunęłam się zdezorientowana, a Luka przełknął głośno ślinę i podjął z trudem. - Wierz mi, to będzie dla ciebie za wiele. Idź już.

Skinęłam głową, a kiedy się odwracałam, usłyszałam to. Niski, zduszony dźwięk. Wybiegłam z poczekalni,

zatrzasnąc za sobą drzwi. A potem, nie chcąc słyszeć, co tam się działo, szybkim krokiem wróciłam tam, gdzie powinnam teraz być.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Greckie mity i legendy. Czytałam je. Porównywałam opisane w nich uczucia, zachowania, dylematy i wyzwania ze współczesnymi. Ale elfy i gobliny, skomplikowane i zagadkowe światy pełne gadających smoków, bohaterowie wyruszają na wyprawy? Nigdy nie traktowałam tego poważnie.

Tak, to dziwne, że odcinając się od rzeczywistości pełnej społecznych zależności, kolorowych pism i ludzi pragnących przynależć do jakiejś grupy, nie zanurzyłam się w tych wymyślonych światach, nie zakochałam w nich i nie uwierzyłam w nie, ale tak po prostu było. Tata zawsze mówił, że od urodzenia rzeczywistość jest dla mnie czarno-biała, bez żadnych odcieni szarości, ale uważałam, że to nieprawda. Chyba po prostu nigdy nie odważyłam się uwierzyć, że magia istnieje. Aż do dnia, w którym tata wylądował w szpitalu.

Wzięłam pudełko płatków, w które wpatrywałam się od pięciu minut, i włożyłam je do koszyka. Spojrzałam na listę zakupów od mamy.

Mydło, jedzenie dla psa, egzemplarz lokalnej gazety.

Trochę dalej znalazłam mydło. Bezzapachowe. To typowe dla mamy. Przeszłam do następnej ciasnej alejki w naszym małym spożywczaku i wzięłam dwie puszki drogiego jedzenia dla psa. To też było typowe. W naszej rodzinie tylko Bobby był traktowany po królewsku.

Gazety i kolorowe pisma leżały przy kasie i kiedy ruszyłam w tamtą stronę, zobaczyłam nagłówek „Głosu Hassock”. Nie dało się nie zauważyć: „GDZIE SIĘ PODZIAŁ TAJEMNICZY BOHATER?”. Wciągnęłam gwałtownie powietrze i zmarszczyłam brwi. Nie mogłam już dłużej o tym myśleć.

O nim.

Od wypadku minął prawie miesiąc. Tygodniami rozważałam każdy szczegół i nadal nie mogłam dojść do żadnych sensownych wniosków. Siedziałam w swoim pokoju, czytałam stare romanse historyczne mamy i gadałam z siostrą. Cała rodzina była wstrząśnięta wypadkiem. Tata bardzo powoli dochodził do siebie. Czuł się już lepiej, ale wszyscy byliśmy zaniepokojeni. Przynajmniej mama przestała truć o wysyłaniu mnie do szkoły. Ale teraz ciągle była spięta, krzyczała na mnie i Dot z najbliższego powodu i kazała nie kręcić się nieustannie pod nogami. Ale ja nie miałam ochoty donikąd iść. Moje sny się skończyły. Luka zniknął.

i mimo że powinnam czuć ulgę, byłam zawiedziona. To głupie. Przecież go nie znałam.

Wzięłam gazetę, postawiłam koszyk na kontuarze i skinęłam głową chłopakowi, który siedział przy kasie. Chodził do mojej szkoły, kilka klas wyżej. Erie. Jeden z nielicznych, którzy nade mną się nie znećali. Był całkiem miły... tylko trochę ograniczony. Spojrzał na mnie, po czym zaczął podliczać zakupy. Kiedy dotarł do „Głosu”, zatrzymał się na chwilę i przeczytał nagłówek.

- Ale ekstra - spojrzał na mnie. - Ten chłopak. Zupełnie jak jakiś superbohater.

- Nie ma czegoś takiego jak superbohaterowie - powiedziałam pogardliwie, złapałam gazetę i wpakowałam do plecaka. - To wymysł dla małych chłopców.

Erie się wyprostował.

- Wiem - odpowiedział urażony. - Ale to trochę dziwne, że akurat „przechodził” tamtą górską drogą. - Włożył resztę zakupów do plastikowej torby. - Chyba się zgodzisz?

Wzruszyłam ramionami.

- Nie, nie zgodzę się.

Wzięłam torbę i podałam mu dziesięć funtów. Odliczając resztę, wciąż mi się przypatrywał.

Włożyłam pieniądze do portmonetki i posłałam mu nikły uśmiech.

- Hej! - W końcu mnie poznał. - Ty jesteś Jane Jonas! - Radośnie uderzył dłonią w kontuar.

Zamknęłam oczy, mając nadzieję, że kiedy je otworzę, chłopak zniknie. Ale on wciąż tam był.

- Jane Jonas... - z podnieceniem wiercił się na krześle. - Jesteś dziewczyną z tego wypadku.
 - Będę wdzięczna, jeśli po prostu się zamkniesz - odezwałam się zimno. - Nie chcę o tym mówić.
 - Jane... Jane Jonas - powtarzał w kółko, aż zobaczył coś za moimi plecami i zamilkł.
 - Mówiła, żebyś się zamknął - odezwał się jakiś znajomy głos. - A więc zrób to, kretynie.
- Nastąpiła cisza, a ja odwróciłam się, by zobaczyć mojego wybawcę. Wysoki blondyn uśmiechał się do mnie, wokół błękitnych oczu wyraźnie widać było liczne zmarszczki mimiczne. Przełknęłam głośno ślinę, uświadamiając sobie, że znowu jestem nieodpowiednio ubrana.
- Cześć, Evan - odpowiedziałam, mając nadzieję, że nie spłonę ze wstydu. - Spoko, dam sobie radę.
- Evan szybkim, pewnym krokiem podszedł do mnie i wyciągnął rękę.
- Pozwól, poniosę - złapał plastikową torbę. - I to też. -Zarzucił sobie na ramię mój plecak. - Pewnie wciąż jesteś lekko wstrząśnięta... po tym, co się stało.
 - Ja nie... - zaczęłam, gdy on złapał kosmyk moich włosów i założył mi za ucho.
 - Wiem - odezwał się miękko. - Nie chcesz o tym mówić. Skinęłam głową, cała buńczuczność gdzieś zniknęła.
 - Podwiozę cię do domu.
 - Nie trzeba. Mam rower.

- A ja samochód. - Otworzył przede mną drzwi. - Więc wygrywam.

Evan jechał wolno do mojego domu. Od kiedy wsiadłam do samochodu, nie powiedziałam ani słowa, a teraz, siedząc obok niego, skupiałam się tylko na tym, by na niego nie patrzeć. Nie patrzyłam na jego długie umięśnione nogi, nie patrzyłam na silne ręce pewnie trzymające kierownicę. A już na pewno nie patrzyłam na jego idealnie prosty nos i potargane włosy. Nie musiałam, wszystko to doskonale zapamiętałam podczas naszego pierwszego półgodzinnego spotkania.

Patrzyłam przed siebie, gdy zjechaliśmy z głównej drogi, usiłując uspokoić bicie serca. Powinnam o coś zapytać. Rozmawiać. Powiedzieć na przykład: „Hej, słyszałam, że uciekłeś z domu i włóczyłeś się gdzieś przez sześć miesięcy, a twoja rodzina umierała ze strachu i niepewności”. Ale nie mogłam.

Jego obecność sprawiała, że byłam jeszcze bardziej nieśmiała niż zwykle.

- Grywasz czasem w bilard? - zapytał w końcu Evan.

- Bilard? - Potrząsnęłam głową. - Tu nie ma gdzie grać. Nigdzie w okolicy nie ma stołu.

- Znam jedno miejsce - spojrzał na mnie. - Trochę daleko, ale jest tam naprawdę fajnie.

Skinęłam głową, licząc na to - a zarazem przerażona tą możliwością - że kolejne pytanie będzie brzmiało „Chcesz tam kiedyś ze mną się wybrać?”. Kiedy nie padło, zaczęłam

wyglądać przez okno, z uwagą śledząc mijane krzaki. Evan zmienił bieg, gdy zaczęliśmy wjeżdżać pod górę, a moje serce zaczęło szybciej bić. Za chwilę dojedziemy do miejsca, w którym to coś zepchnęło tatę z drogi. Poczułam, że Evan mi się przygląda.

- Wszystko w porządku? - zapytał cicho. Odetchnęłam, zdecydowana nie patrzeć na zniszczony mur po drugiej stronie drogi.

- Nic mi nie jest - uśmiechnęłam się do niego. - Naprawdę.

Pomiędzy drzewami widać było światła naszego domu, oddalonego od tego miejsca około półtora kilometra.

- Możesz mnie zostawić obok tej ścieżki. Stamtąd przejdę na piechotę.

- Jak sobie życzysz. Ale chętnie podwiozę cię pod sam dom.

- Nie ma potrzeby - zaczęłam zbierać swoje rzeczy. - Pomożesz mi zdjąć rower?

Kiedy Evan zatrzasnął bagażnik, stanęłam niezdecydowana, trzymając rower, z plecakiem na ramieniu i machając torbą jak mała dziewczynka.

Przeczesał palcami włosy, a potem wsadził ręce do kieszeni i popatrzył na mnie.

- Sprawiasz, że jestem zdenerwowany, Jane. - Uśmiechnął się szeroko. - A ja nigdy się nie denerwuję.

- Naprawdę?

- Tak. To znaczy... podoba mi się to, że jesteś taka poważna. No wiesz, nie taka płytka jak inne dziewczyny. Nie gadasz tylko po to, by wypełnić czymś ciszę. - Zamilkł na chwilę. - Ale przez to jeszcze trudniej mi zapytać, czy byś się ze mną umówiła. No wiesz, na randkę, bo... Nie mam pojęcia, co o mnie myślisz.

I nawet w ciemnościach widziałam, że wstrzymuje oddech. Uśmiechnęłam się. Przeszedł mnie dreszcz, ale na pewno nie z powodu zimna.

- Byłoby miło - tylko tyle udało mi się wydusić.

- Czy to znaczy tak?

- Tak - spojrzałam w stronę domu. - Ale teraz naprawdę muszę iść.

- Fajnie. - Podeszedł do mnie i zanim zdążyłam pomyśleć, co robi, schylił się i pocałował mnie w policzek. Poczułam ukłucie jego zarostu. - Jutro wieczorem?

- Dobrze - odpowiedziałam oszołomiona. - Jutro wieczorem.

- Świetnie. Przyjadę po ciebie.

- Nie - odpowiedziałam pośpiesznie, przerażenie sprawiło, że myślałam naprawdę szybko. - Spotkamy się w mieście.

Uśmiechnął się szeroko.

- Jasne. Przed starą stacją benzynową? O szóstej? Stamtąd ruszymy dalej.

- Dobrze - machnęłam torbą z zakupami. - Do zobaczenia o szóstej.

Patrzyłam, jak jego samochód wykręca i odjeżdża w stronę miasta. Kiedy wreszcie ruszyłam do domu, nie mogłam powstrzymać głupiego uśmiechu. Przewiesiłam plecak i torbę przez kierownicę roweru i wciąż nie w pełni przytomna poprowadziłam go pod górę. Szelest krzaków sprawił, że zatrzymałam się i spojrzałam w bok.

- Jest tam ktoś? - zawołałam.

- Jane - z lewej dobiegł mnie cichy, ale wyraźny głos. Wstrzymałam oddech i zamarłam, wpatrując się w mrok.

Doskonale wiedziałam, do kogo należy ten głos.

Z krzaków wynurzył się jakiś kształt. Ciemny płaszcz, zielone oczy. Puściłam kierownicę i rower się przewrócił, a dwie puszki psiego jedzenia poturlały się w trawę.

- Ty! - zawołałam, próbując złapać oddech. - Wróciłeś. Wyglądał na zmęczonego. Jego jasna skóra dodatkowo

podkreślała cienie pod oczami. Podeszedł do mnie wolno.

- Pozwól, że wyjaśnię - oblizał wargi. Mrużył oczy i unikał mojego wzroku.

Wyciągnęłam rękę, aby go dotknąć, a on uśmiechnął się, ale wciąż trzymał ręce w kieszeniach.

- Jak ojciec? Wszystko w porządku? Skinęłam głową.

- Co wtedy z tobą się działo? Dlaczego kazałeś mi odejść?

- To długa historia. - Wyjął ręce z kieszeni i przetarł oczy, a potem ponownie spojrzał na drogę. - Moglibyśmy się przejść? Tylko kawałek.

Spojrzałam na leżący na ziemi rower, a potem na Lukę. Schylił się i podniósł puszki z psim jedzeniem. Przyjrzał się etykietom.

- Przysmaki pana Chow Chowa? - zapytał, unosząc brew. Szybko odebrałam mu puszki, starając się nie wybuchnąć śmiechem.

- To dla psów. Zero klasy.

Patrzył, jak upycham puszki w plastikowej torbie.

- Wokół wzgórza biegnie ścieżka - wskazałam przerwę między drzewami blisko drogi. - Ale muszę wrócić za dwadzieścia minut albo Dot zacznie się niepokoić.

- Ach, Dot - uśmiechnął się Luka. - Bardzo o ciebie się troszczy.

Zmarszczyłam brwi.

- Skąd wiesz? - zapytałam ostro. - Szpiegowaleś nas?

- Nie - roześmiał się. - Jestem po prostu... spostrzegawczy.

- Aha. - Postawiłam torbę z zakupami obok roweru. - No to chodźmy.

W milczeniu szliśmy po mokrej ścieżce, która okrążała naszą część wzgórza. Często w lecie przychodziłam tu z psem, a czasem spacerowałam z siostrą. Kiedy świeciło słońce, widok miasteczka rozciągającego się u stóp góry i całej okolicy zapierał dech w piersiach. Było tu tak spokojnie.

- A więc - odezwałam się w końcu - wyjaśnij mi, czemu tak nagle pojawiłeś się w moim życiu. -

Rzuciłam na niego okiem. - W prawdziwym życiu... Bo sny się skończyły.

Luka zatrzymał się, a potem podszedł do brzegu ścieżki i spojrzał na drzewa w dole. Odchrząknął.

- Pamiętasz, co ci mówiłem poprzednio... o rozciąganiu gra...

- .. .granic rzeczywistości - dokończyłam za niego. - Tak, pamiętam.

- To... - zawahał się - to zabrzmiało dość... niesamowicie. Ale wyobraź sobie, że jest gdzieś miejsce takie jak to... gdzie żyją... istoty, które mają serca, umysły i... pragnienia. -Próbował się uśmiechnąć. -

Gdzie ktoś taki jak ty dorasta, czując, że nie pasuje do innych. Jakby czegoś mu brakowało. I mimo że wie, że powinien trzymać się swojego miejsca w świecie i próbować być szczęśliwym bez tej brakującej części, to nie może. Cały czas ma świadomość tej pustki.

Zagapiłam się na niego. Przebłyski z dzieciństwa: przyjęcia urodzinowe, rok po roku, na które dzieciaki przychodziły z przymusu, bo nie umiałam z nimi się bawić; wizyty rodziny, w czasie których chowałam się po kątach; ta towarzysząca mi potrzeba, by zaszyć się gdzieś, czytać i myśleć. Nikt mnie nie rozumiał, a ja chciałam być rozumiana. Kochałam Dot nad życie, ale ona też nie rozumiała.

- Myślę, że mogę to sobie wyobrazić - powiedziałam, patrząc mu w oczy, czekając na dalsze słowa.

Ale kiedy wciąż milczał, przypominałam sobie jedną rzecz.

- Powiedziałaś „istoty”.

Odetchnął głęboko, a potem powiedział:

- Jestem człowiekiem, prawie - odezwał się w końcu. - Tyle że jeśli zechcę, mogę żyć wiecznie.
 - Mój Boże - zagapiłam się na niego, marszcząc brwi. - Nie mów, że tak naprawdę masz dwieście lat?
 - Nie - tym razem się uśmiechnął. - Mam siedemnaście. Ale gdy skończę pięćdziesiąt, przestanę się starzeć.
 - Naprawdę? - Splotłam ramiona, osłupiałam, i spojrzałam na twarz Luki. Nie uśmiechał się. - Ty nie żartujesz, prawda?
- Potrząsnął głową. Odetchnęłam ciężko.
- To... co to ma wspólnego ze mną?
 - Bo to właśnie ty. - Odpowiedział po prostu Luka. - Ty jesteś tą, o której od dawna śniłem. Moją brakującą częścią.
- Gapiałam się na niego, nie wiedząc, czy się śmiać, czy to jakiś głupi dowcip. Ale gdzieś w głębi serca też to czułam. Wiedziałam o tym. Tylko nie potrafiłam tego wyrazić. Bo to nie miało sensu. Przynajmniej na razie.
- Rany. Bardzo mi to pochlebia i w ogóle, ale...
 - A ja jestem brakującą częścią ciebie - przerwał mi. - Stąd... twoje sny.
- Skrzywiłam się lekko.
- Chcesz powiedzieć, że chociaż nie wiedziałam o twoim istnieniu, to mi ciebie brakowało?
 - Tak, jestem tego pewien. Zadrzałam.

- Chodźmy dalej. Przed nami jest polanka, a na niej mała ławeczka. Tata ją zrobił.

Szliśmy dalej, aż dotarliśmy do miejsca, w której nie rosły żadne drzewa ani krzewy, a na skraju lasu stała wyrzeźbiona przez mojego ojca ławka. Usiadłam, a po chwili Luka dołączył do mnie. Roztarłam ręce, nie podnosząc na niego wzroku.

- Wiesz. To, co mówisz, jest dość... szalone. Roześmiał się, a jego twarz się rozpromieniła. Te piękne oczy w kolorze mchu rozbłysły w zachodzącym słońcu.

- Wiem - spojrzał w niebo. - Ale w miejscu, z którego pochodzę, mamy wątpliwy przywilej podążania za tym, co szalone. Nie znamy prawdziwych granic, chociaż radzi nam się, byśmy tego nie sprawdzali. Jakiś hałas za naszymi plecami sprawił, że podskoczyłam. Luka położył mi uspokajająco rękę na ramieniu.

- To tylko sowa - powiedział cicho. - Nie ma czego się bać.

I jak na zawołanie rozległo się pohukiwanie sowy. Rozluźniłam się.

- Skąd wiedziałeś, że potrzebowałam pomocy? - zapytałam cicho. - Tamtego dnia?

- Po prostu wiedziałem. - Nie patrzył mi w oczy. Roztarłam kolana.

- Nie zapytam cię, dlaczego odesłałeś mnie z poczekalni - zamilkłam na chwilę. - Wydawało mi się, że słyszę...

- To skomplikowane - przerwał mi Luka. - Chciałbym ci to wytłumaczyć tak, żeby cię nie wystraszyć, ale najpierw musisz mi zaufać... - zamilkł.

Wciąż wpatrywałam się w swoje stopy. Przez kilka minut siedzieliśmy w milczeniu.

- Mam coś dla ciebie. - Włożył rękę do kieszeni i wyciągnął mocno zmaltretowany zeszyt. - Dawno temu poszedłem do mojego ulubionego miejsca na świecie i... - Zamilkł na chwilę, jakby zastanawiał się, co powiedzieć.

- Powiedzmy, że pod kamieniami przy rzece, którą nazywamy Wodną Ścieżką, znalazłem zakopaną książkę. - Uniósł zeszyt. - Tę książkę.

Wzięłam ją od niego i dokładnie obejrzałam. Okładka była pokryta wyblakłymi rysunkami wykonanymi ołówkiem, delikatnymi abstrakcyjnymi zawijasami. Spojrzałam pytająco na Lukę.

- Ten, kto ją napisał, przeżył coś okropnego. Kochali się, ale coś poszło nie tak. Albo stanęło na ich drodze. Ich więź została zerwana. - Zamilkł na chwilę. - Przeczytaj to, a zrozumiesz. - Dotknął mojego ramienia. - Chcę, żebyś to wzięła.

- Czemu mi to dajesz?

- Bo ta książka zaprowadziła mnie do ciebie, Jane. Nie wiem jak, ale wiem, że ona jest związana z tobą i ze mną.

Zmarszczyłam brwi, ale też czułam coś bardzo dziwnego, gdy trzymałam ten pamiętnik. To samo co wtedy, gdy dotknął mnie Luka. Wrażenie ciepła i bezpieczeństwa, bycia w domu.

- Dobrze - wsunęłam zeszyt do kieszeni kurtki, przypominając sobie o zakupach i o tym, że jestem już spóźniona. - Muszę wracać... Mama będzie się martwić.

Uśmiechnął się.

- Jasne. Ale spotkamy się niedługo.

- Mam nadzieję. - I naprawdę tego chciałam. Wstałam i ruszyłam ścieżką w stronę roweru. Spojrzałam na Lukę, który nadal siedział na ławce. - Zostajesz tutaj?

- Tak, stąd wrócę do domu - odezwał się. - Ale znów przyjdę... jutro albo...

Przypomniał mi się Evan.

- Um... jutro... mam już plany... - odezwałam się zakłopotana.

- Rozumiem - wstał z ławki, odwrócony plecami do lasu. - Coś wymyślimy.

Kiedy cofnął się w stronę drzew, zdawało się, że się z nimi stopił. I nagle go nie było. Zostałam sama.

Wróciłam do roweru i zakupów, wsunęłam zeszyt do kieszeni bluzy, podniosłam rower i ruszyłam w stronę domu. Gdyby prezent Luki nie ciążył w mojej kieszeni, nie wierzyłabym, że chłopak w ogóle istnieje. Ale nie tylko byłam tego pewna, wiedziałam to jeszcze, że przy nim czuję się prawdziwej niż kiedykolwiek w życiu.

* * *

Ulżyło mi, gdy weszłam do salonu i zobaczyłam, że Dot i mama oglądają telewizję. Mieszkanie z dala od innych

ludzi oznacza, że siostra może liczyć tylko na moje towarzystwo. Ale wypadek taty sprawił, że straciła coś ze swojej odwagi i ciekawości świata. Zamiast łązić za mną jak szczeniak, w ciągu ostatnich kilku tygodni trzymała się mamy, stała się nieśmiała i potrzebowała znacznie więcej czułości. To mnie niepokoiło. Przyzwyczaiałam się, że Dot sprawia, że moje życie jest ciekawsze, bardziej kolorowe. Zachęcała mnie do podejmowania ryzyka i choć nigdy jej za to nie podziękowałam, wiedziałam, że bez niej byłabym znacznie bardziej samotna i „wyzonowana” niż teraz.

- Cześć, mała - zwichrzyłam jej blond loki. - Co tam? Spojrzała na mnie.

- Mogę dziś spać w twoim łóżku? - patrzyła z niepokojem na mamę, która udała, że potępia ten pomysł. - Tylko jeszcze jedną noc. Proszę?

- Jeśli Jane nie ma nic przeciwko, to chyba... - mama uśmiechnęła się do mnie. - Jeszcze jedna noc? Tak naprawdę chciałam się zwinąć w łóżku i rozważyć przedziwne wydarzenia ostatniej godziny. Musiałam je zracjonalizować. Przekonać siebie, że jestem normalną szesnastolatką. Ale nigdy nie byłam „normalna”, a to, co teraz się działo, powinno mnie zaskoczyć, ale z jakiegoś powodu wydało mi się zupełnie zwyczajne. I musiałam ustalić, dlaczego Luki bałam się mniej niż Evana. A z Dot u boku nie miałam co liczyć na spokojne przemyślenia.

- Pewnie - odpowiedziałam. - Jeszcze jedną noc.

- Dziękuję, kochanie - odezwała się mama i ruszyła w stronę kuchni. - Zrobię nam coś do jedzenia.
- Jesteś odważna - stwierdziła moja siostra, okręcając na widelcu topiony ser. - Nie czujesz tego?
Tata spał na górze, a mama zrobiła nam tosty z serem. Nie mogłam jeść. Wciąż byłam zbyt spięta. Dot nadal obsesyjnie drażyła temat wypadku.
- E tam - odpowiedziałam. - Nic takiego nie zrobiłam.
- Nieprawda. Przecież pobiegłaś po pomoc. - Mama wycisnęła sporą porcję keczupu na swój talerz. - Było strasznie zimno i ciemno. Musiałaś być przerażona. - Pokręciła głową. - Dzięki Bogu, że był tam ten chłopiec. Jaka szkoda, że uciekł, zanim zdążyliśmy mu podziękować.
- Tak - odparłam, wpatrując się w talerz.
- Aż drzę na myśl, że w okolicy są wilki. - mówiła dalej mama.
Dot otworzyła szeroko oczy z przerażenia.
- Czy wilki jedzą ludzi? - zapytała przestraszona. Wymieniłyśmy z mamą spojrzenia.
- To drapieżniki, kochanie - odezwała się mama. - Ale jest ich tu bardzo mało. - Spojrzała na mnie. - Musimy tylko pamiętać, żeby nie chodzić nocą po lesie. Samotnie. I wszystko będzie w porządku. Opuściłam głowę, wciąż czując na sobie jej wzrok. Czyżby wiedziała?

- Widziałaś jego pysk? - Dot nie mogła się powstrzymać, by nie zadać kolejnego pytania.
- Tak myślę... a - znów zobaczyłam czarne oczy, czerwoną paszczę, zęby, wielkie, potężne cielsko. Wstałam gwałtownie. - Niedobrze mi...
- Jane? - Mama się poderwała zaniepokojona. - Kochanie...
Prawie przewracając się o śpiącego psa, pobiegłam do łazienki na dole. Po tym jak zwróciłam kolację, wciąż leżałam zwinięta w kłębek, czując, jak buzuje we mnie strach i niepewność.
Czekałam szesnaście lat, żeby coś wydarzyło się w moim życiu, czekałam na jakiś znak, że gdzieś pasuję... do kogoś. Czy moim przeznaczeniem był dziwny chudy chłopak w czarnym płaszczu? Chłopak, który przychodził do mnie w snach i który nigdy nie umrze? Chłopak, który chyba wyszedł ze stron powieści Tolkiena, ale którego wcale się nie bałam?
Potrzęsłam głową, próbując odpędzić niepokojące myśli. Co to wszystko miało znaczyć?
- Co ze mną się dzieje? - zapytałam na głos.
Odgłos kroków za drzwiami sprawił, że się obejrzałam. Mama ze ściereczką w rękach. Patrzyła na mnie poważnie.
- Zrobiłam ci gorącej czekolady - odezwała się, nie patrząc mi w oczy. - Spraw, że wszystko wyda się normalne.

- Normalne? - zapytałam cicho.

- To ważne, by wrócić do normalności. - Odwróciła się, by pójść do kuchni, ale zawahała się. - Do tego, co się zna.

- Nie wiem, czy to w ogóle możliwe - odezwałam się głupio, melodramatycznie. - Tyle się wydarzyło...

- Wiem i byłaś bardzo dzielna. - Jej ostry, wręcz nieprzyjemny ton nie pasował do słów. - A teraz musisz się postarać iść dalej. - W jej oczach było ostrzeżenie. - Zostawić to za sobą.

Wyszła na korytarz, krzyknęła do Dot, by dokończyła jedzenie, a ja zostałam sama, skonsternowana. Czemu mama mówiła zagadkami?

Zaczekałam, aż siostra zaśnie, po czym wyślizgnęłam się z łóżka i jak najciszej podeszłam do swojej bluzy. Wyjęłam z kieszeni zeszyt, rzuciłam okiem na moją śpiącą siostrę, po czym zepchnęłam resztę ubrań z krzesła i usiadłam. Otworzyłam zeszyt na pierwszej stronie. *Do mojego ukochanego Nie wiem, czy jeszcze kiedyś cię zobaczę, coraz trudniej do ciebie dotrzeć. Potrzebują mnie w domu. Wiem, że niedługo będę musiała wybrać między tobą a moją rodziną, a to takie trudne. Kocham cię. Nie sądziłam, że można tak bardzo kochać chłopca. Ale...* Strona była porwana i przewróciłam na następną, tam można było przeczytać cały zapisek:

Widzieliśmy się dziś i leżeliśmy w naszym ulubionym miejscu, słuchając bulgotu i szumu strumienia, a ja oparłam głowę na twojej piersi i czułam silne bicie twojego serca i tak bardzo nie chciałam wracać do domu. Ale prawdziwe życie rzuca mi kłody pod nogi, mój drogi. Leżę teraz w łóżku i wiem, że niedługo będę musiała iść do mojej matki i powiedzieć jej, że nigdy nie opuszczę jej i zawsze będę się nią opiekować, bo ma tylko mnie. Nie będzie żyła wiecznie. Widzę to teraz jaśniej niż kiedykolwiek.

Odwróciłam stronę i zobaczyłam rysunek rzeki i drzew. Nie było to arcydzieło, raczej naiwny, nieproporcjonalny obrazek, a w rogu narysowano prostą parę skrzydeł i wpisano poniżej słowa „mój Anioł”. Poczułam się jak intruz i zaczęłam zastanawiać, kim była ta zakochana dziewczyna. I jakim cudem Luka zdobył jej pamiętnik.

Prawdziwe życie rzuca mi kłody pod nogi... Co miała na myśli?

Zamknęłam zeszyt, zostawiając sobie resztę lektury na inny dzień i wróciłam do łóżka, delikatnie przesuwając śpiącą Dot. Tej nocy nic mi się nie śniło, spałam spokojnie. Ale moją ostatnią myślą była wizja wartkiego strumienia, przy którym leżeli wtuleni w siebie szczęśliwi dziewczyna i chłopak.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- M usisz rozluźnić ramiona - tłumaczył Evan, gdy nachylałam się z kijem nad stołem. - Po prostu je opuść.

Próbowałam zrobić to, co mi kazał, ale trudno było się zrelaksować, mając u boku półboga. Evan roześmiał się.

- Na pewno szybko to opanujesz - wziął łyk piwa.

Próbowałam ustawić kij w jednej linii z białą bilą. Wiedziałam, że muszę nią uderzyć o czerwoną tak, żeby tamta wpadła do luzu w kącie. W końcu uderzyłam, a bila odbiła się od brzegu stołu i spadła na podłogę. Prychnęłam z niezadowoleniem.

- Jestem beznadziejnym partnerem do gry - spojrzałam przeproszająco na Evana. - Powinnam była cię ostrzec, że mam problemy z koordynacją.

Poszłam podnieść bilę, a kiedy się prostowałam, zauważyłam, że Evan mi się przygląda.

- Jak chcesz, to zagraj z kimś innym.

- Nie chcę grać z kimś innym - odpowiedział gładko i dopił piwo. - Ale przyniosę nam picie i możemy zrobić przerwę.

- Świetnie.

Kiedy Evan poszedł do baru po piwo dla siebie i colę dla mnie, rozejrzałam się po zatłoczonym wnętrzu za jakimś miejscem do siedzenia. Pod ścianą stała miękka skórzana sofa. Była wolna i wyglądała zachęcająco. Podeszłam do niej i usiadłam, wsuwając stopy pod siebie.

Do klubu bilardowego musieliśmy podjechać kilka mil. W środku byli głównie mężczyźni i chłopcy, tylko kilka dziewczyn. Wyglądały na znudzone, trzymały w rękach bacardi breezery albo coś podobnego, a ubrały się jak na rewię mody.

Ja spędziłam dwie godziny, rozrzucając nędzną zawartość mojej szafy po całym pokoju. W końcu obciąłam rękawy starej wąskiej czarnej bluzki i przerobiłam ją na minispódniczkę, pod którą założyłam czarne rajstopy i świeżo wyszorowane białe tenisówki. Potem wyprasowałam białą płócienną koszulę - na wierzch. Umyłam włosy i wysuszyłam tak, że tworzyły duże błyszczące loki. Kiedy spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, stwierdziłam z ulgą, że wyglądam całkiem nieźle. Przynajmniej miałam długie nogi, a luźna koszula ukrywała biust - ostatnie, na co miałam ochotę, to szpanować ciałem. Aż tak bardzo go nie lubiłam.

- Wyglądasz świetnie - stwierdził na mój widok Evan, kiedy pięć minut przed czasem dotarłam na miejsce spotkania.

O dziwo, mama była zadowolona, że wychodzę. I to z chłopakiem. Dot najwyraźniej przekonała ją, że nie umówiłam się z seryjnym mordercą, i kiedy wreszcie zebrałam się w sobie, by powiedzieć jej i tacie, że mam „coś w rodzaju randki”, nawet nie mrugnęła. Tata zaczął mamrotać coś o tym, jak to czas płynie, ale mama go uciszyła, mówiąc, że powinien się cieszyć, że robię to co wszystkie szesnastolatki.

Uparła się, że podwiezie mnie aż do głównej ulicy miasteczka, więc byłam za wcześnie. Miałam niemal pewność, że zanim odjedzie, trochę nas poszpiewuje. Ale zbyt się cieszyłam z jej dobrego nastroju, by tym się przejmować. To była miła odmiana po ostatnim okresie ponurości.

- Miło zobaczyć, że masz nogi - poklepała mnie po jednej. - I to świetne. Twoja babcia też miała świetne nogi - uśmiechnęła się smutno.

- Myślisz, że jest za krótka? - zapytałam zaniepokojona i zaczęłam obciągać spódniczkę.

- W twoim wieku nie ma czegoś takiego jak za krótka spódniczka - nachyliła się i pocałowała mnie w policzek. - Baw się dobrze. I powiedz temu Evanowi, że chcielibyśmy go kiedyś poznać.

- Mamo - przewróciłam oczami. - Tak od razu chcesz się go pozbyć? On ma już na koncie kilka ucieczek.

Roześmiała się.

- Myślę, że to już przeszłość.

Zatrzymaliśmy się tuż obok głównej drogi, zgodnie z moimi bardzo dokładnymi instrukcjami.

- Leć. I do zobaczenia w domu o jedenastej. Dobrze?

- Tak jest - otworzyłam drzwi i nagle strach ścisnął mi żołądek. - Ale nie zdziw się, jeśli wrócę za pół godziny.

Zatrzasnęłam drzwi i zostawiłam mamę, która pokręciła z uśmiechem głową, po czym odpaliła silnik.

Żałowałam, że nie jestem równie spokojna. Prawdę mówiąc, byłam przerażona.

A siedząc na sofie i obserwując inne dziewczyny, poczułam się niedojrzała i niezorientowana. Co on do cholery we mnie widzi? - pomyślałam, obserwując, jak Evan żartuje z barmanem i bierze nasze napoje.

Kiedy podszedł, uśmiechnął się i podał mi colę. Usiadł z szeroko rozstawionymi nogami i pociągnął łyk piwa, po czym odwrócił się do mnie.

- Też nie jestem specjalnie towarzyski - powiedział cicho. - Większość dzieciństwa spędziłem w Australii, bawiąc się samotnie na plaży. - Zabębnił palcami w butelkę. - Zawsze miałem wrażenie, że nie pasuję do innych.

- Jakbyś był obcy? - Napiałam się. - Jakby wszyscy inni doskonale się bawili, a ty nie rozumiałeś, z czego oni się śmieją?

Roześmiał się.

- Mniej więcej - w zamyśleniu zmrużył oczy. - Matka wciąż na mnie naciskała, żebym grał w piłkę z chłopakami, spędzał czas z ludźmi, z którymi chodzę do szkoły. Ale to, o czym rozmawiali... wcale mnie nie interesowało. Czasami miałem wrażenie, że więcej wspólnego mam z naszym psem niż z rówieśnikami.

- Och, ja też - odchyliłam głowę do tyłu. - Wciąż tak się czuję. No, czułam. Spojrzałam na niego.

- No to, co się stało? - zapytałam odważnie. - Czemu uciekłeś?

Na chwilę jego twarz nabrała ostrego, obronnego wyrazu.

- Z kilku powodów - odezwał się, podnosząc butelkę do ust. - Czułem się po prostu... jak w potrzasku. Chciałem zobaczyć różne miejsca... to skomplikowane. - Wyglądał na skrepowanego. - Powiedzmy, że musiałem wyjechać. Nie dogadywałem się z mamą. - Wzdrygnął się. - Ale pewnie można to było lepiej załatwić...

- Rozumiem - odpowiedziałam, chociaż wyjaśnienia były dość mętne. Najwyraźniej nie chciał mi wszystkiego powiedzieć.

Evan bawił się butelką, nagle ożywiony.

- Kiedy miałem piętnaście lat, spojrzałem na mapę świata i stwierdziłem, że tam jest wszystko - wyprostował się. - I pomyślałem, że jest tyle różnych typów ludzi i kultur, i wierzeń w tych wszystkich krajach. - Spojrzał

na mnie. - Można być, kim tylko się zapragnie, gdziekolwiek się będzie, stworzyć własną historię. Przez chwilę milczałam, rozmyślając nad jego słowami.

- Chodzi ci o to, że sam możesz decydować o swoim życiu?

- Tak myślę - uśmiechnął się, widząc moją zamyśloną minę, i usiadł wygodniej.

- Kiedy twoi rodzice się rozstali? - zapytałam trochę pewniejsza siebie.

Widziałam, że znów zamyka się bardziej w sobie. Zacisnął usta.

- Kiedy miałem pięć lat - odezwał się bezbarwnym tonem. - Ojciec powtórnie się ożenił. Matka chwilowo nikogo nie ma.

- Och. - Rozejrzałam się po sali, szukając jakiegoś tematu do rozmowy, bezskutecznie. Czulałam, że Evan patrzy na mnie, popijając piwo.

- A ty, Jane? - odezwał się w końcu.

- Co ja? - Poprawiłam spódniczkę.

- Mogę spytać, czemu rzuciłaś szkołę? Spodziewałam się tego pytania i zdecydowałam, że powiem prawdę, tylko daruję sobie co bardziej żalosne szczegóły.

- Nie dogadywałam się z innymi - zaczęłam zdrapywać nalepkę z butelki. - Zwłaszcza z jedną dziewczyną...

Zamilkłam, przypominając sobie tamten okres mojego życia, okrutną twarz Sary, to jak któregoś dnia na przerwie

stała, blokując drzwi kabiny i obserwując zimno, jak pełzam po podłodze, starając się odzyskać swoje dopiero co utopione w toalecie rzeczy. Jej dwie kumpele, Jennifer Gibson i Marcella Hoult, pilnowały wejścia do toalety. Kiedy próbowałam przecisnąć się między nimi, Marcella wbiła mi obcas w stopę.

- Dokąd się wybierasz, suko? - prychnęła Sara. - Pozwoliłam ci odejść?

Złapała mój plecak i znów wysypała zawartość. Patrzyłam z rozpaczą, wiedząc, że to albo coś podobnego spotka mnie następnego dnia i następnego.

- Dziewczyny bywają okrutne - Evan przerwał moje rozmyślenia. Zakaszłał. - To znaczy... podejrzewam, że to była dziewczyna?

Skinęłam głową, wzdychając głośno.

- No cóż, wyglądała jak dziewczyna - przyłożyłam butelkę do ust, po czym ją odsunęłam. - Ale była raczej potworem.

Roześmiał się cicho, skubiąc etykietkę na butelce.

- Zamieniła twoje życie w piekło? - spytał, spuszczając głowę. - Ten potwór?

- Tak. Codziennie coś się działo. Każdego dnia musiała mi jakoś dokopać.

- Była zazdrosna - spojrzał na mnie. - To oczywiste. Obląłam się rumieńcem.

- Oczywiście - prychnęłam, próbując ukryć zażenowanie.

- Nieźle zalazła ci za skórę, co? - Evan wciąż patrzył mi w oczy. - Naprawdę uwierzysz, że jesteś dziwadłem?

Skrzywiłam się, słysząc to słowo, słowo, którego do tej pory przy nim nie użyłam. Zupełnie jakby czytał mi w myślach. Nie byłam pewna, czy przez to czuję się bezpieczna czy raczej bezbronna. Uśmiechnęłam się słabo, nagle mając wrażenie, że za bardzo otworzyłam się przed kimś, kogo ledwo znam. Nie byłam pewna, czy jestem na to gotowa. Ani na to, by chłopak taki jak on mówił o mnie w ten sposób. To wszystko działo się za szybko.

- Wszystko w porządku, Jane?

- Muszę wracać do domu - odezwałam się szybko i odstawiłam butelkę na stolik przed nami. - Świetnie się bawiłam... przepraszam.

Evan wstał z kanapy.

- Oczywiście - powiedział ciepło. - Jak sobie życzysz. W drodze powrotnej siedziałam jak zwykle w milczeniu,

wściekła na siebie za zepsucie zabawy. Evan włączył radio i zaczęła grać muzyka country. To podziałało kojąco. Country opowiada historie. Skupiłam się na Dolly Parton rozpaczającej z powodu swojej rywalki Jolene i zapatrzyłam się w dal. Zawaliłam wieczór, bo byłam samotnym dziwadłem, które nie mogło przeboleć działań Sary Emmerson i nie wierzyło nikomu spoza rodziny. Zamknęłam oczy, myśląc, że to ostatnie nie do końca było prawdą. Po tym, co stało

się w noc wypadku, zaufałam Luce. Ale czy mogłam ufać komuś, kogo nie znałam?

Z poczuciem winy przerwałam te rozmyślenia. To Evan siedział obok mnie, a nie Luka. Jedna dziwna sytuacja na raz, powiedziałam sobie. Skup się na tu i teraz, Jane.

Chrząknięcie Evana przywróciło mnie do rzeczywistości.

- Żałuję, że cię wtedy nie znałem - odezwał się ni stąd, ni zowąd, zmieniając bieg. - Pokazałbym tej małej wiedźmie, gdzie jest jej miejsce.

Westchnęłam.

- To już przeszłość - poprawiłam się na fotelu. - Chcę po prostu o niej zapomnieć.

- Wkurza mnie - mówił dalej, zupełnie jakby mnie nie słyszał - kiedy ludziom uchodzi na sucho krzywdzenie innych.

Spojrzałam na jego surową twarz.

- Może w końcu im nie uchodzi? - stwierdziłam. - Może w końcu wszystko się wyrównuje?

- Mam nadzieję - zagryzł dolną wargę, ale gdy zorientował się, że na niego patrzę, rozluźnił się i uśmiechnął. - Głodna? Może zjemy jakiegoś hamburgera?

Akurat dojeżdżaliśmy do Fabia. W środku wciąż paliło się światło. W sobotnie wieczory było otwarte dłużej. Przez okno widziałam, jak Eileen śmieje się do jakiegoś klienta przy barze.

Uświadomiłam sobie, że konam z głodu.

- Może wejdziemy tutaj? - zapytałam, bo chciałam znaleźć się w jakimś znajomym bezpiecznym miejscu. - Eileen robi niesamowite cheeseburgery z frytkami.
- Pewnie - Evan zwolnił i rozejrzał się za miejscem do parkowania. - Jak sobie życzysz.
- Uśmiechnęłam się. Ile razy już to powiedział? „Jak sobie życzysz”. Naprawdę był miły. Było mi głupio, że czuję przy nim jakiś niepokój. Evan był po mojej stronie.
- Tylko przygotuj się na mnóstwo gadania - ostrzegłam go, wskazując Eileen. - Na pewno będziemy głównym tematem plotek. Zwykle klienci Eileen to kilku starszaków i znudzone samotne nastolatki, kupujące młodszym siostronom szejki.
- Hej - Evan dał mi kuksańca i uśmiechnął się od ucha do ucha, gdy zamykał samochód. - Dopilnuję, abyś nie była znudzona... ani samotna, jak jestem z tobą. Jasne?
- Roześmiałam się zadowolona, że wieczór nie poszedł jednak na marne.
- Dobra - nawet wzięłam go pod ramię, a kiedy weszliśmy do Fabia, mój szczęśliwy wyraz twarzy sprawił, że Eileen natychmiast uśmiechnęła się rozradowana.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia mama tonęła w uśmiechach, nucąc pod nosem, kiedy smażyła jajka na boczku. Tata, wciąż w kołnierzu ortopedycznym, wolno przeglądał niedzielną gazetę i od czasu do czasu rzucał okiem na żonę.

Mama nałożyła jedzenie na talerze, a na środku stołu postawiła stertę grzanek. Tata, Dot i ja wymieniliśmy spojrzenia.

- Zachęcasz nas do jedzenia nasyconych tłuszczów? Mamo, dobrze się czujesz?

Mama tylko uśmiechnęła się od ucha do ucha i wzięła nóż i widelec.

- Pomyślałam po prostu, że należy nam się odrobina luksusu - odezwała się, nabijając na widelec kawałek grzanki. - Ostatnio było tak niespokojnie... ale na horyzoncie wreszcie pojawiło się słońce. Uśmiechnęła się do mnie promiennie.

- Mama się cieszy, że masz przyjaciela - odezwała się odkrywczo Dot. - Wyjątkowego przyjaciela.

- To tylko chłopak i to był tylko jeden wieczór. Żadne wielkie halo.

Mama i Dot wymieniły porozumiewawcze uśmiechy.

- Musimy go sprawdzić, prawda Jack? - Mama odwróciła się do ojca. - Upewnić się, że jest dość dobry.

- Cofnęliśmy się nagle do lat pięćdziesiątych XX wieku? - Nabiłam na widelec kawałek bekonu. - Należało najpierw zapytać tatę o zgodę?

- Byłoby miło - odezwał się tata, odłożył w końcu gazetę i puścił do mnie oko. - Ale w obecnych czasach pewnie nie ma co na to liczyć.

- To może kiedyś... - mama napiła się herbaty - przyszedłby do nas na obiad?

- Zobaczymy - stwierdziłam, obiecując sobie, że odsunę to w czasie tak daleko, jak tylko się da. - Po śniadaniu idę na spacer. Ktoś wie, gdzie jest moja kurtka? Na zewnątrz jest lodowato.

- Ale ona jest już zdecydowanie za mała. - Mama potrząsnęła głową. - Jest w gościnnym pokoju. Miałam ją dać Dot.

Zjadłam połowę jajka i odsunęłam talerz.

- Mogę już iść? Muszę się przewietrzyć.

Mama już miała zrobić niechętną minę, ale się powstrzymała.

- Dobrze, ale nie za długo. Nie skończyłaś jeszcze pracy domowej, którą zadałam ci w zeszłym tygodniu.

- Wrócę za jakieś dwie godzinki i od razu za to się wezmę.

* * *

Na zewnątrz było rzeczywiście lodowato. Spojrzałam w niebo i przypomniałam sobie, że poprzedniego dnia widziałam księżyc prawie w pełni. Był taki spokojny. Dziś będzie pełnia. Zagwizdałam na Bobby'ego, który kręcił się przy szopie taty i przypięłam mu smycz. Otarł mi się o nogi miękkimi uszami.

- Żałuję, że nie mam twojego futra - powiedziałam mu, głaszcząc go po grzbiecie. - To dokąd idziemy?

Bobby spojrział na mnie z zaciekawieniem.

- Trochę pod górkę? - zaproponowałam. - Na ziemi niczyje?

Bobby szczeknął, co uznałam za zgodę, i ruszyliśmy, szybko wchodząc w las gęstych drzew, gdzie nie było żadnych ścieżek. Był piękny słoneczny dzień, a ja czułam się lekko i przynajmniej raz wszystko było proste, kiedy się tak wspinaliśmy. Myślałam o tym, jak poprzedniego dnia w Fabio Evan zabawiał nas rozmową, wywołując u Eileen śmiech i utrzymując pana Garry'ego - który miał co najmniej osiemdziesiątkę na karku i trudno było zrobić na nim wrażenie - w stanie nieustannego zadziwienia opowieściami o tym, jak zeszłego lata uczył surfingu na Złotym Wybrzeżu. To były opowieści o życiu pełnym słońca i ciepła,

zupełnie innym niż moje dzieciństwo tutaj, w nieustannym zimnie i niełatwo było mi to sobie wyobrazić. Ale lubię dobre opowieści, a Evan jest dobrym gawędziarzem.

Nagle Bobby stanął. Zaczął intensywnie węszyć i cofać się, aż trafił na jakiś podstępny pień drzewa.

- Co się dzieje, stary? - Schyliłam się, by go przytulić i rozejrzałam się za źródłem jego niepokoju. Na początku nic nie widziałam, ale potem zauważyłam coś za drzewami. Jakiś ciemny kształt. Ukrywał się. Zabrakło mi tchu, ale dalej głaskałam psa.

- Kto tam? - zawołałam pewnym głosem, mimo że wcale nie czułam się bezpiecznie.

Cień się poruszył i zza drzew wyłoniła się znajoma sylwetka.

- Luka? - wstałam z ulgą, po czym spojrzałam na Bobby-'ego, który jednocześnie trząsał się i warczał. Luka wyszedł zza drzew. Widziałam, że rzuca przyjazne proszące spojrzenie psu, który kompletnie to zignorował i dalej szczyrzył zęby.

- Bobby, uspokój się. - Znow uklekłam i objęłam rękami trzęsące się zwierzę. - Luka jest miły. Nie zrobi ci krzywdy.

Ale Bobby próbował się wyrwać, szarpiąc się, gdy próbowałam go utrzymać. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby się tak zachowywał.

- Zabierz go do domu - odezwał się Luka stanowczym tonem. - On się boi.

Zauważyłam, że się cofnął.

- Co się stało? - zapytałam, wciąż próbując zapanować nad psem. - Wszystko w porządku?

Bobby dalej próbował mi się wrywać. Był silny, a ja z trudem go utrzymywałam. Kłapał groźnie zębami, a uniesione wargi sprawiały, że jego zwykle miła mordka wyglądała, jakby należała do jakiegoś wściekłego zwierzęcia.

- Bobby! - poczułam, że słabnę.

- Przepraszam - rzucił Luka jednym tchem. - Nie sądziłem...

Nagle Bobby poderwał się na tylne łapy i zaczął wściekle gryźć powietrze. Jęknęłam.

- Uciekaj, Jane... - Luka cofnął się, potwornie wykrzywiając twarz. Nagle szarpnął się do przodu, jakby z bólu.

- Luka! - widziałam, jak spazmatycznie zaciska dłonie.

- Proszę - zatrząśł się. Jego oczy zrobiły się znacznie większe, dziksze i przybierały coraz ciemniejszą barwę. -Zostaw mnie.

-Ale...

- Idź! - krzyknął i padł na ziemię.

Spojrzałam na psa, który przestał tak strasznie warczeć, teraz był zaciekawiony i przestraszony.

Złapałam smycz i szarpnęłam do tyłu.

- Chodź, stary - rzuciłam i pociągnęłam za sobą przerażone zwierzę. Ulżyło mi, że Bobby wreszcie zaczął się mnie słuchać, i ruszyliśmy. A potem czułam już tylko buzującą

w żyłach adrenalinę. Biegłam przez gęsty las szybciej niż kiedykolwiek w życiu, gałęzie szarpały moje ubranie. Zatrzymałam się dopiero przy naszej szopie. Zgięłam się w pół, z trudem łapiąc powietrze, i patrzyłam, jak Bobby wpada przez uchylone tylne drzwi do domu, po czym uniosłam wzrok, patrząc w stronę, z której przybiegliśmy. - Kim ty jesteś? - wyszeptałam.

Wciąż dysząc, ruszyłam wolno z powrotem w kierunku Luki, starałam się stapać jak najciszej. Nagle zatrzymał mnie odgłos, który przeszył powietrze. Smutny niski krzyk, dobiegający skądś z góry. I wtedy znów, zamiast poczuć strach, czułam tylko potrzebę dotarcia do cierpiącego chłopaka.

Zabierz mnie z powrotem do niego, usłyszałam w głowie swój głos. Jest w niebezpieczeństwie.

Zabierz mnie tam.

I wtedy ogarnęła mnie ciemność.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Przepraszam - odezwał się Luka, energicznie rozcierając moje ramiona. - Jane, naprawdę przepraszam.

Przysiadł na piętach, a ja patrzyłam na niego, mrugając. Powoli docierało do mnie, co widzę.

Siedzieliśmy na zielonej trawie, pod wysokimi, potężnymi drzewami przypominającymi dęby. Na lewo od nas w szerokiej rzece szumiała przejrzysta woda. Drżałam, gdy spróbowałam usiąść i objąć się ramionami.

- Gdzie jesteśmy? - zapytałam.

- W Nissilum - Luka przyglądał mi się uważnie. -W moim domu.

- Nie pamiętam, jak tu się dostałam. Luka usiadł obok mnie i potarł oczy.

- Za jakiś czas zaczniesz sobie przypominać. Niezbyt mnie to cieszy.

- Dlaczego? Co się stało? - zmarszczyłam brwi. Pojawiły się wspomnienia. Las, był tam Bobby... i Luka.

Wyteżałam umysł, ale nic więcej nie mogłam sobie przypomnieć.

Luka kręcił się niespokojnie. Po raz pierwszy na jego twarzy widziałam normalne kolory. Wyglądał dobrze. Zdrowo. Uświadomiłam sobie, że jest bardzo ciepło, a ja zaczynam się gotować w kurtce.

Zdjęłam ją szybko.

- Luka - odezwałam się poważnie. - Powiedz mi prawdę. Całą prawdę.

Zacisnął usta i zamknął oczy. A kiedy znów je otworzył, zaczął mówić:

- Mówiłem ci, że jestem nieśmiertelny - zaczął. - Ale że w większej części z wyglądu i zachowania jestem człowiekiem.

-No i?

- No i jest coś jeszcze. Coś, co mi się nie podoba, ale nie mam na to wpływu.

- Co? - Mój oddech przyspieszył.

- Należę też do rasy wilków. Wilków Łowców - odetchnął ciężko. - Jesteśmy wilkołakami.

I wtedy w mojej głowie pojawił się obraz Luki jako dzikiego, przedzierającego się przez las zwierzęcia. Na chwilę przestałam oddychać.

- Rozumiem - odezwałam się głupio. - To logiczne. - Spojrzałam na niego i nagle do mnie dotarło. - Ten wypadek. To byłeś ty. To ty byłeś tym wilkiem.

Luka skinął głową.

- Kiedy uświadomiłem sobie, że jest za późno, wciąż jeszcze byłem na Ziemi śmiertelników, była pełnia, a ja musiałem się przemienić. Ale drzewa były tak gęste, a moja wilcza forma musiała się uwolnić. Po prostu biegłem i zanim się zorientowałem, trafiłem na górską drogę, a potem zobaczyłem samochód... - zamilkł i pochylił głowę. - Ale biegłem tak szybko, że nie zdołałem się zatrzymać. Milczałam, próbując zrozumieć, co on mi mówi. Ten łagodny Luka był... dziką bestią?

- Raz w miesiącu nie mogę powstrzymać przemiany. Nieważne, gdzie jestem. Ważne jest tylko, czy to pełnia.

Zapatrzyłam się na niego, a potem roześmiałam przerażona, pragnąc, aby nic z tego, co powiedział, nie było prawdą.

- Mówisz poważnie? To nie żart?

- Uwierzyłaś, że jestem nieśmiertelny - powiedział cicho. - Czemu tak bardzo dziwi cię, że jestem wilkołakiem?

Spojrzałam na niego: lekko zgarbiona postać, wciąż ubrana w czarny płaszcz.

- Jesteś taki pogodny... i wytworny. Po prostu trudno mi uwierzyć, że mógłbyś być czymś tak brutalnym.

- Okrucieństwo nie jest tutaj w cenie - odpowiedział Luka. - To miejsce, w którym ludzie tacy jak ja i inni, żyjący w Nissilum, muszą pohamowywać brutalne odruchy. - Zamilkł na chwilę. - A przynajmniej powinni.

- Inni? Inne wilkołaki?

- Inne stworzenia z ciemnych światów - roześmiał się ponuro. - Stworzenia, o których wy, śmiertelnicy, czytacie tylko w książkach.
- Masz na myśli wampiry i czarnoksiężników? - zamrugałam.
- I anioły, i wiedźmy - dodał z kamienną twarzą.
- Rany... - nie mogłam wykszusić nic więcej.
- Nie pomyślałem - powiedział przeproszającym tonem Luka - że to wszystko może cię przestraszyć.
- Może jeszcze do mnie nie dotarło - odpowiedziałam ostrożnie. - Ale nie czuję się przerażona. Przynajmniej nie w tej chwili.
- Naprawdę? - przyjrzał mi się.
- Nie. To znaczy... To jakby kolejna warstwa dziwności -roześmiałam się. - I znam ludzi znacznie straszniejszych niż ty.
- Och? - wyglądał na prawie zawiedzionego.
- Był ktoś taki w szkole... - zaczęłam.
- Ona cię skrzywdziła - niespodziewanie dokończył za mnie. Zagapiłam się na niego.
- Skąd wiedziałeś?
- Mówiłem. Jestem spostrzegawczy.
- O tak - Jeszcze chwilę patrzyłam na niego. Siedzieliśmy w przyjemnej ciszy.
- To spokojne miejsce - odezwał się w końcu. - Nissilum.

Rozejrzałam się wokół, na intensywne zielenie i brązy drzew, wsłuchałam się w śpiew ptaków i ciche szemranie rzeki. I ten bezruch, który sprawiał, że czułam się bezpiecznie.

- Tak - zgodziłam się.

Nasuwało mi się tyle pytań, że nie wiedziałam, od czego zacząć. Ale Luka, jakby w odpowiedzi na nie, sam zaczął mówić.

- Żyjemy mniej więcej tak jak wy. Pracujemy, dbamy o rodziny. Spędzamy wspólnie czas... - zawahał się. - I nauczyliśmy się żyć ze swoimi naturalnymi wrogami.

- Wampirami - odezwałam się, skądś pamiętałam, że wampiry i wilkołaki to śmiertelni wrogowie.

- Tak... i z wiedźmami - roześmiał się. - Nie są brutalne, ale podstępne i przebiegłe. Mogą cię skrzywdzić podczas zwykłej rozmowy. Zgodnie z prawem jakiegokolwiek negatywne zachowania są surowo karane, a większość gatunków się do tego stosuje. Ale od czasu do czasu trafia się jakiś buntownik.

- Kto ustala te prawa? Kto tu rządzi?

- Anioły - uśmiechnął się - serafiny. Jak można się domyślać, są trochę przemyślane. Ale robią dobrą robotę. Ponieważ nie mają w sobie wrodzonego zła, to oczywiście, że są przywódcami.

- A mają skrzydła? No i, no wiesz, harfy? Roześmiał się.

- Skrzydeł nigdy nie widziałem. A harfy chyba wymyśliliście wy, śmiertelnicy. Ale anioły mają niezwykle moce, o ile postanowią ich użyć. Mogą zmieniać kształt, stosować telekinezę. Mają ogromną siłę. Są wszytkowidzące i wszytkowiedzące. Ale zachowują to wyłącznie dla siebie. Zaufanie jest dla nich bardzo ważne. Ufają, że oni i inni mieszkańcy Nissilum będą odpowiednio się zachowywać. Ze nie nadużyjemy naszych darów. Żyją w Niebiańskim Pałacu i na przylegających do niego ziemiach.

- A co z twoją rodziną? - spytałam.

- Moja najbliższa rodzina to moi rodzice, i dwójka młodszego rodzeństwa, siostra i brat - potarł kolana. - To dobrzy ludzie i przestrzegają praw Nissilum. Żałuję, że nie mogę tego powiedzieć o sobie.

- Jesteś dobrym człowiekiem - odezwał się cicho. - Wiem o tym.

Wtedy Luka wziął mnie za rękę. Miał ładne długie i mocne palce.

- To moje ulubione miejsce - odezwał się, puszczał moją rękę. - Nazywają je Wodną Ścieżką. To tu znalazłem zeszyt.

- Przeczytałam początek. Zasmucił mnie. - Wydełam policzki. - Po co się zakochiwać, skoro to takie bolesne?

- Kiedy odbierają ci ukochanego - rozprostował ramiona. - Albo jeśli zakochasz się w nieodpowiedniej osobie.

- Pewnie tak. - Rozejrzałam się wokół. - To jak się dostałam nad Wodną Ścieżkę?

- Przeniosłem cię - uśmiechnął się. - Nie wiedziałem, czy to zadziała, ale kiedy zobaczyłem cię leżącą w lesie, po prostu wziąłem cię na ręce i oto jesteś. - Zawahał się, a potem dodał: - Myślę, że to tak naprawdę efekt wspólnego działania. Ty też musiałaś tego pragnąć.

Słysząc było łagodny szum wody. Zobaczyłam żabę, która nadymała się co chwilę, obserwując nas ze swojego miejsca na kamyku. Łagodny wiatr sprawiał, że drzewa rosnące nad wodą kołysały się lekko. To było takie kojące.

- Hmm... może. - Pokręciłam wolno głową. - Ale zaczynam dochodzić do wniosku, że Erie miał rację. Naprawdę jesteś superbohaterem.

- Erie? - zdziwił się Luka.

- Chłopak, który pracuje w sklepie w mieście - uśmiechnęłam się. - Popatrzyłam na niego tak, że poczuł się jak idiota, kiedy to powiedział, ale miał rację.

- Nie jestem bohaterem. Wręcz przeciwnie. To ja spowodowałem wypadek, przez który twój tata trafił do szpitala.

- Ten samochód to pułapka na kółkach. Prosił się o wypadek.

- To miło, że tak mówisz - powiedział ponuro Luka. - Ale to moja wina.

Odwróciłam się do niego i wzięłam go za rękę.

- Bez twojej pomocy tata by... No, nie dałabym sobie sama rady. - Ścisnęłam jego dłoń.

- Zawstydzasz mnie - wargi mu zadrżały. Zdjął płaszcz, pod spodem miał koszulkę i dżinsy i po raz pierwszy zobaczyłam wyraźnie jego smukłe, sprężyste ciało. Gapiłam się na niego, ale kiedy spojrzał na mnie, szybko odwróciłam się w stronę rzeki.
- Jak to jest - spytałam, nie patrząc na niego - przemieniać się w wilka?
- To bolesne - Luka się skrzywił. - Jakby moje wnętrzności robiły się dwa razy większe. - Przyłożył rękę do piersi. -A serce boli mnie tak, jakby miało za chwilę pęknąć. Trwa to tylko kilka minut, ale moje ciało zmienia kształt, a moja ludzka forma musi za szybko się przystosować, można dostać ataku serca.
- Boże - położyłam rękę na sercu. - To musi być okropne.
- Tak. Dlatego właśnie powinno się zdarzać tylko raz w miesiącu - zamilkł na moment. - Wilkołaki giną, jeśli nadużywają swoich mocy.
- A po co przemieniać się kiedy indziej?
- By chronić swoich bliskich. Albo jeśli jest się rozzłoszczonym ponad ludzką wytrzymałość. - Luka potrząsnął głową. - Albo w sytuacjach ekstremalnych.
- Biedaku.
- Ma to swoje zalety - uśmiechnął się. - Na przykład szybkość. Jest na stałe, nawet w ludzkim ciele. I siła. -Uniósł rękę. - Nie wygląda na to, ale siła drzemiąca w tych mięśniach mogłaby w kilka sekund rozbić ceglany mur.

Jego ramię wyglądało niepozornie. Długie i szczupłe, ale nie wyjątkowe. Bez zastanowienia wyciągnęłam dłoń i przeciągnęłam opuszką palca po wewnętrznej stronie ramienia, tam gdzie żyły biegły w kierunku dłoni. Nigdy nikogo nie dotykałam w ten sposób. A miesiąc temu nawet nie przyszłoby mi do głowy, że mogłabym robić coś tak intymnego. Cofnęłam rękę i przez kilka minut siedzieliśmy w milczeniu.

- Możesz też uzdrawiać, prawda? - zapytałam. - Dotknąłeś mojego skaleczenia i niedługo po tym zniknęło.

Skinął głową.

- Są też inne umiejętności... Z czasem się o nich dowiesz. Ale przeniosłem cię tutaj po to, aby ci pokazać, że nie zwariowałem i mówię prawdę - odezwał się w końcu Luka. -I żebyś mniej się bała.

- Wcale się nie boję. Prawdę mówiąc, to poza moją najbliższą rodziną przy nikim nie czułam się tak bezpieczna jak przy tobie.

Luka spojrzał na mnie.

- Nawet przy twoim chłopaku? Zarumieniłam się.

- Skąd o tym wiesz?

- Widziałem go - odezwał się sucho. - Tego wieczoru, kiedy spotkaliśmy się na drodze do twojego domu.

- Och - nagle poczułam się nielojalna. Ale nie byłam pewna, czy wobec Evana, czy Luki?

- Nie ma sprawy - odezwał się Luka. - To pewnie nieuniknione.
 - Dla mnie nigdy takie nie było. - Zaczęłam skubać jakąś trawkę. - A on nie jest moim chłopakiem.
 - Jaki on jest? - zapytał, ignorując moje ostatnie stwierdzenie.
 - Starszy. Opiekuńczy. Mieszkał w Australii.
 - Więc jest opalony i wysportowany? - Odezwał się cierpko Luka. - Szczęściarz. - Lekko zadrżały mu wargi.
 - Ale nie może rozwalić muru gołą ręką - uśmiechnęłam się lekko do Luki. - Nie jest superbohaterem.
 - Ale jest śmiertelnikiem - wzruszył ramionami. - Nie jest taki skomplikowany.
 - Pewnie nie - stwierdziłam, zastanawiając się, czy to prawda. - Ale tak naprawdę nic o nim nie wiem.
- Zapadła cisza.
- W każdym razie — odezwał się w końcu Luka. — To nieistotne. Ty i ja jesteśmy przyjaciółmi.
 - Mam nadzieję - złapałam jego smukłą dłoń. - Nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiłeś.
 - Bez wahania zrobiłbym to jeszcze raz - odpowiedział, chociaż nie spojrzał mi w oczy.
- Przełknęłam ślinę niepewna swoich uczuć. Czułam się tak bezpiecznie i spokojnie w towarzystwie Luki, ale pragnęłam też, żeby Evan mnie chciał. Czy to wszystko? Po prostu pragnęłam, żeby ktoś taki jak Evan mnie chciał?

- Powinnaś zdobyć tego Evana - stwierdził Luka, jakby czytając mi w myślach. - Śmiertelniczki to same kłopoty - westchnął. - No i te odległości.

Roześmiałam się.

- No, ale to tak naprawdę nie taki wielki problem?

- Nie - uśmiechnął się od ucha do ucha. - Ale będę sobie wmawiał, że tak.

Podskoczyliśmy, słysząc kroki. Odwróciłam się szybko i zobaczyłam, jak zbliża się do nas wysoka, szczupła dziewczynka. Miała jakieś dwanaście lat i ciemne proste włosy splecione w dwa grube warkocze. Nie odrywała ode mnie wzroku, ale odezwała się do Luki.

- Tak myślałam, że cię tu znajdę - rzuciła. - Ulfred chce, żebyś posprzątał oborę. A to kto?

- To Jane. Jane, to moja siostra, Dalia.

- Jest Łowcą? - zapytała Dalia, przyglądając mi się uważnie. Usiadła obok nas.

- Ona jest... śmiertelniczką - powiedział ostrożnie Luka. Dalia wyglądała na zaskoczoną.

- Znowu byłeś na ziemi śmiertelników? - pokręciła głową z niezadowoleniem. - Nie wolno ci...

- Nie, ale nikomu nie powiesz - nakazał stanowczo. - Kontroluję sytuację.

- Kontrolujesz? - spojrzałam niepewnie najpierw na niego, a potem na nią.

Dalia uśmiechnęła się szelmowsko.

- On mówi, że nie zakocha się w tobie. - Spojrzała niemal triumfalnie. - Nie może, bo...
 - Wystarczy - Luka mocno ścisnął jej rękę. - I bądź miła dla Jane, to moja przyjaciółka.
 - Luka nie ma żadnych przyjaciół - stwierdziła obcesowo Dalia. - Jest aspołeczny.
- Przygryzłam wargę, by ukryć uśmiech. Dalia i Dot były jak dwie krople wody.
- To jest nas dwoje. Luka i ja mamy wiele wspólnego.
 - Wciąż tylko czyta te książki śmiertelników, które kiedyś przyniósł z ziemi śmiertelników - mówiła dalej. - *Przygody Hucka Finna, Biały kiel, Ania czy...*
 - *Mania* - dokończyłam. - Też je czytałam.
 - Jak tu się dostałaś? - zapytał Luka. - Przybiegłaś?
 - Nie, przyjechałam na Szabli - Dalia gestem wskazała za siebie. Do jednego z drzew był przywiązany niewielki czarny konik. - Przyprowadziłam też Indię, ale zostawiłam go kawałek dalej. Nie chce wejść między drzewa.
- Luka spojrzał na mnie.
- Chciałem ci pokazać Niebiański Pałac, ale na razie nie mamy na to czasu.
- Dalia niecierpliwie przestąpiła z nogi na nogę.
- To ci właśnie przysłałam powiedzieć. Mama jest w komitecie organizacyjnym Wielkiego Balu. Powiedziała, że wszyscy musimy jej pomóc w przygotowaniach. Zwołuje rodzinne posiedzenie.

Luka przewrócił oczami.

- Zapomniałem o tym.

- Co to jest Wielki Bal? - spytałam.

- Doroczne obchody pokoju w Nissilum - wyjaśnił Luka. - Anioły urządzają je w Niebiańskim Pałacu, by podtrzymać dobre stosunki między przedstawicielami różnych gatunków. - Zamilkł na chwilę. - Podczas balu anioły, wampiry, wiedźmy i wilkołaki spotykają się i udają, że wcale się nie nienawidzą. To by było nawet zabawne, gdyby nie trzeba było przy tym nosić garnituru i godzinami być uprzejmym.

- Lukę zawsze zatrudniają do noszenia napojów i oprowadzania gości - wyjaśniła Dalia - bo zawsze przychodzi sam. - Spojrzała na mnie figlarnie.

Luka zmarszczył brwi.

- Przestań, Dalio. Wielki Bal to nie miejsce dla śmiertelnych dziewcząt.

- Mogłaby udawać. Mama by się cieszyła, że masz towarzyszkę.

Uniosłam brew.

- Po waszemu dziewczynę - rzucił Luka stanowczym tonem i dał Dalii delikatnego kuksańca.

Zagryzłam wargę.

- To brzmi całkiem... interesująco - powiedziałam wolno. - Całkiem fajnie.

- Naprawdę? - Luka spojrzał na mnie zaskoczony. - Chcesz powiedzieć, że poszłabyś ze mną?

- No nie wiem... - wzruszyłam ramionami. - To znaczy... nie jest to ani dziwniejsze, ani bardziej przerażające niż cała reszta.
 - Fakt - Luka opuścił wzrok.
 - Musiałabym założyć sukienkę, prawda? - Pomysł zaczynał mi się podobać. - Nie przepadam za sukienkami.
 - Taka jest tradycja - przez chwilę wyglądał bardzo poważnie. - Jane, nie sędzę, aby to był dobry pomysł. Jeśli ktokolwiek odkryje, że jesteś śmiertelniczką...
 - Mogłaby być jedną z naszych kuzynek z południa -odezwała się rozentuzjasmowana Dalia. - Jest ich tak dużo, że nikt ich nie kojarzy.
 - A kiedy będzie bal? - zapytałam.
 - Za kilka tygodni. Zapadła cisza.
 - Chyba mogłabym przyjść - odezwałam się w końcu. -Podniosłam kamyczek i wrzuciłam do wody. - O ile chcecie. Raz kozie śmierć. - Rodzeństwo spojrzało na mnie zaskoczone. - To po naszymu „a co mi tam” - odezwałam się ubawiona.
- Luka uniósł brew i odwrócił się do Dalii.
- O ile to tutaj potrafi trzymać język za zębami... to zobaczymy. - Wstał. - A teraz pora, byś wróciła do świata, w którym żyją kozy. - Przeciągnął się i koszulka odsłoniła jego umięśniony oliwkowy brzuch.
 - Musisz zamknąć oczy i powiedzieć sobie, że chcesz do domu.

Zupełnie jak Dorotka, która musiała zastukać obcasami czerwonych bucików.

- Tylko tyle? - spytałam.

- Tak - podniósł moją kurtkę. - Pozwól, że ci pomogę. Wsunęłam ręce w rękawy. Gdy zapinałam suwak, podszewka pękła głośno.

Luka i Dalia przyglądali mi się z rozbawieniem.

- Powinnaś kupić nową - odezwał się, śmiejąc się, Luka. - Z tej wyrosłaś.

- A ty co, moja matka? - uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

Zniecierpliwiona Dalia przewróciła oczami.

- No już - jęknęła. - Chcę zobaczyć, jak odchodzi.

- Zamknij oczy - powiedział cicho Luka. - I w myślach skup się na poleceniu powrotu.

Zrobiłam tak, jak mówił, i skupiłam się na jednej myśli. Odgłosy wody i drzew cichły, aż w końcu nie było nic, poza głosem w mojej głowie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wróciłam dokładnie w to samo miejsce - leżałam pod tym samym drzewem. Wolno otworzyłam oczy i zobaczyłam znajome kupki śniegu przykrywające zeschnięte liście. Usiadłam z trudem. Spojrzałam w niebo, zastanawiając się, czy wracając z Nissilum, przebyłam cały wszechświat. Czy tamten świat w ogóle znajdował się w naszym wszechświecie? Potrząsnęłam głową. Nie było sensu za bardzo nad tym się zastanawiać.

Pomyślałam, że mama przemierza już pewnie kuchnię nerwowym krokiem, z przerażeniem zastanawiając się, gdzie podziała się jej córka, ale kiedy weszłam przez tylne drzwi, stała przy zlewie. Zmywała, nucąc coś pod nosem. Na dźwięk moich kroków odwróciła się i uśmiechnęła do mnie.

- Cześć, skarbie. Jak tam spacer?

Spojrzałam na zegar. Była jedenasta trzydzieści. Wyszłam za kwadrans jedenasta. Zamrugałam. To niemożliwe... A może w Nissilum czas nie istnieje.

- Bobby jest w dziwnym nastroju - mama zdjęła rękawiczki i powiesiła je na kranie. - Ganiał za ptakami? Wygląda na wykończonego.

Wzruszyłam ramionami.

- Trochę za bardzo się podniecił, to wszystko.

- Aha - mama spojrzała na mnie. - Obiad będzie za godzinę. A Dot jest u Cassidy. Może pójdziesz do salonu i porozmawiasz z tatą. - To nie było pytanie, tylko delikatnie przekazany rozkaz. Mama nie lubi towarzystwa w kuchni, gdy gotuje.

- Dobrze - wstałam i rozpięłam kurtkę. - Ale najpierw muszę się przebrać.

Kiedy wchodziłam na schody, zauważyłam, że drzwi do salonu są zamknięte i usłyszałam ze środka cichy głos. Najwyraźniej tata rozmawiał przez telefon. W sypialni przebrałam się szybko w to, co pierwsze wpadło mi pod rękę. Kiedy przeczesałam palcami potargane włosy, mój wzrok padł na fotografię stojącą na komódce. Przedstawiała moich rodziców zaraz po ślubie. Mama miała na sobie niebieską satynową suknię do ziemi, a jej ciemne włosy były spięte w kok. Wyglądała przepięknie. Wzięłam fotografię i przyjrzałam się twarzy mamy. Widziałam łączące nas podobieństwo. Te same włosy i oczy. Przyjrzałam się sukni, zastanawiając się, czy wyglądałabym dobrze w czymś tak eleganckim i kobiecym. Potrząsnęłam głową. Czy w ogóle dotrę na Wielki Bal? Na naszej Ziemi Nissilum i jego ciche pociągające piękno wydawały się nierealne.

Odstawiłam fotografię i otworzyłam górną szufladę, w której leżał zeszyt od Luki. Dowód na to, że on i Nissilum istnieli. Wyciągnęłam zeszyt i schowałam pod poduszkę, żebym mogła go potem poczytać w łóżku. Zeszłam na dół do salonu. Okazało się, że obok mojego ojca na kanapie siedzi Evan.

Zamrugłam zdziwiona, a on zerwał się na równe nogi.

- Och, cześć - próbowałam ukryć zdenerwowanie, szybko lustrując swój strój. Nie było tak źle: legginsy, czysta koszulka i krótki czarny sweter. - Em... co ty tu robisz? -zapytałam zaskoczona.

Po tym jak spędziliśmy razem wieczór w poprzednim tygodniu, Evan powiedział, że wyjeżdża ze swoim ojcem na kilka dni z miasta i że zadzwoni, kiedy wróci. Nie wiedziałam, czy mówi serio. Nie byłam najlepszym towarzystwem podczas naszej randki. A kiedy odwiózł mnie do domu, prawie wybiegłam z jego samochodu.

- Wybrałem się na przejażdżkę - rzucił nonszalancko Evan. Podszedł do mnie i delikatnie pocałował w policzek, po czym szepnął mi do ucha: - Chciałem cię zobaczyć.

Spojrzałam na tatę. Chyba nic nie usłyszał. Dopiero wtedy uśmiechnęłam się nieśmiało.

- To mój tata - odezwałam się głupio.

- Tak, wiem - uśmiechnął się Evan. - Już się spotkaliśmy. - Wyglądał nieziemsko w starych wyblakłych dżinsach i dżinsowej koszuli. Przeczesał ręką potargane blond

włosy. - Rozmawiałem z twoim tatą o jego pracy. Nie mówiłaś, że jest stolarzem.

- Evan pracował trochę w drewnie w Australii - odezwał się tata, podając chłopakowi piwo. -
Zatrudniłbym go natychmiast, gdyby nie obecne problemy finansowe. - Potarł ostrożnie szyję. -
Przydałaby mi się pomoc, dopóki nie dojdę do siebie po wypadku.

- W weekendy pracowałem trochę w warsztacie szkutniczym, dla jednego ze szkutników robiących
drewniane łodzie. Uwielbiałem pracę z drewnem. I sporo się nauczyłem. - Pociągnął łyk piwa. - Za
tym jednym będę tęsknił. - Pokręcił głową. - Mam wrażenie, że kręcąc się po domu, przeszkadzam
tacie. Muszę sobie znaleźć jakieś zajęcie. - Spojrzał na mnie wesoło i zlizął kroplę piwa z wargi.
Myślałam, że określenie „nogi jak z waty” jest zmyślane, ale teraz już wiedziałam, że nie.

Przełknęłam ślinę z trudem.

- Mógłbyś mnie nauczyć prowadzić - odezwałam się bez zastanowienia. - Oczywiście, jeśli mówisz
poważnie.

- O tak - spojrzał mi w oczy. - To byłaby czysta przyjemność. Zerknęłam na tatę, modląc się, żeby nie
zauważył, jak

głupio się zachowuję, ale był zbyt zajęty głaskaniem po plecach Bobby'ego, który z wywieszonym
ozorem wpadł przed chwilą do pokoju.

- Och, ale ja jeszcze nie mam samochodu - stwierdziłam, próbując się wycofać z tego pomysłu. -
Dostanę go dopiero za rok.

- To nie problem. Kiedy chcesz zacząć? Tata z aprobatą kiwnął głową.

- Najlepiej zacząć od razu - odezwał się, puszczając do mnie oko.

Otworzyłam usta, chcąc podać jakiś powód, dla którego to nie jest dobry pomysł, ale nic mi nie przychodziło do głowy.

- Po obiedzie - stwierdził tata. Spojrzał na Evana. - Zostaniesz na obiad, młody człowieku? Anna i tak zawsze gotuje tyle, że starczyłoby dla piątki.

- Tak słyszałem. - Evan rzucił na mnie okiem. - Chętnie, dziękuję, panie Jonas.

- Poinformuję kucharkę - powiedział wesoło tata i zostawił nas samych.

Evan zmierzył mnie wzrokiem i uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że tak wpadłem, ale to był jedyny sposób, abym mógł się z tobą zobaczyć.

Wzruszyłam ramionami, ale nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

- Wyglądasz pięknie - odezwał się Evan i zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, podszedł bliżej i położył dłoń na moich plecach. Przeszedł mnie dreszcz. Po chwili przyciągnął mnie delikatnie do siebie. Zamarłam, zastanawiając się, co zrobić z szalejącymi w moim brzuchu motylkami, ale Evanowi najwyraźniej nie przeszkadzało, że tylko on coś robi.

- Nie mogłem się doczekać, żeby znów cię zobaczyć - powiedział cicho. - Nie mogłem przestać o tobie myśleć. Naprawdę cię lubię, Jane. Jesteś inna.

Odwróciłam się powoli, nie chcąc zepsuć tej chwili, robiąc albo mówiąc coś głupiego. Ale wtedy Evan uniósł rękę i przesunął nią po mojej twarzy, a potem jednym palcem uniósł mój podbródek. Nachylił się, zbliżył swoje usta do moich i poczułam jego miękkie wargi, gdy mnie pocałował. Najpierw delikatnie, a potem mocniej, kiedy niepewnie odwzajemniłam pocałunek. Objęłam go, palcami wodząc po jego żebrach, świadoma, że głód, który w tej chwili odczuwałam, nie miał nic wspólnego z jedzeniem.

Dźwięk otwieranych drzwi sprawił, że czar prysł, a Evan szybko ode mnie się odsunął. Oboje podnieśliśmy wzrok i ujrzeliśmy w progu Bobby'ego, który wpatrywał się w Evana, machając ogonem.

- Pies cię lubi - odezwałam się w końcu, czując, jak serce wali mi w piersi. - Masz jego błogosławieństwo.

- Jeśli mam twoje - Evan odgarnął mi włosy z twarzy - to niczyje inne mnie nie interesuje.

- Obiad gotowy! - zawołała z kuchni mama.

- Jeszcze nie poznałeś mojej mamy - wyszeptałam. - To ona tutaj rządzi.

Evan schylił się, by jeszcze raz delikatnie mnie pocałować.

- Nie ma sprawy. Kobiety mnie uwielbiają - powiedział z szelmowskim uśmiechem. - Zobaczysz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Proszę - powiedziała mama, podając Evanowi następne piwo.
- O nie, dziękuję pani. - Pokręcił głową - Prowadzę. - Zerkając na tatę, dodał: - Dwa to mój limit. Ojciec pokiwał głową z aprobatą, kiedy mama dała mu piwo, którego odmówił Evan.
- Czyli nie cała młodzież pije na umór i rozbija samochody - stwierdziła z uśmiechem, siadając do stołu i unosząc pokrywkę naczynia z zapiekanką. - Dobrze wiedzieć.
- Mamo nikt nie pije na umór - przewróciłam oczami, uświadamiając sobie, że nie tylko wygląd odziedziczyłam po matce. Ewidentnie miałyśmy podobne talenty towarzyskie. Wcześniej, kiedy Evan mył ręce przed obiadem, ostrzegłam ją, aby nie wypytywała go o ten epizod ze zniknięciem. Teraz mogłam tylko mieć nadzieję, że zapanuje nad ciekawością. Zerknęłam na Evana, mając nadzieję, że mama nie zraziła go do siebie już na wstępie. Evan uśmiechał się.

- W porządku. Widziałem sporo osób, które za dużo piły... - zamilkł na chwilę. - W Australii jest takich mnóstwo. Piją do nieprzytomności. - Podsunął talerz, na który mama wielką wazową łyżką nałożyła olbrzymią porcję wieprzowiny duszonej w białym winie. - Zawsze byłem zwyczajnie za nudny, aby do nich dołączyć.

- Nudny? - powtórzyłam, a nasze spojrzenia skrzyżowały się. - Jakoś w to nie wierzę.

Evan zmarszczył nos.

- Ale to prawda. Nie jestem jednym z tych enigmatycznym typów. Nigdy nie byłem jednym z tych gości, co zaszyli w swoim pokoju palą zioło i piszą poezję. Możesz zapytać moją mamę. Niemal błagała, żebym się buntował i był jak inne dzieciaki.

Poczułam na sobie znaczące spojrzenie mamy, ale kiedy zerknęłam w jej stronę, już na mnie nie patrzyła. Nakładała jedzenie, a przy stole zapanowała cisza.

- Muszę przyznać - odezwała się, kiedy już przed każdym stał pełny talerz - że trochę miałam nadzieję, że przez ciebie Jane trochę zaszaleje. Powinna częściej wychodzić i się zabawić.

- Co? - Posłałam mamie zabójcze spojrzenie. - Zrobiłaś mi piękną reklamę, nie ma co, mamó. -

Odwróciłam się do Evana. - Możesz dać nogę w każdej chwili. Niestety, lepiej nie będzie.

Evan pokręcił głową i nabił na widelec fasolę.

- Donikąd się nie wybieram - odparł śmiało. - Przepraszam, jeśli cię rozczarowałem.
Przeżuwałam jedzenie i uśmiechnęłam się w duchu, ostrożnie zerkając na mamę. Blef wyczuwała na kilometr, miała do tego nosa jak pies gończy. Ale wydawało się, że kupuje „Świętego Evana”. Z zadowolonym uśmiechem patrzyła, jak ten pochłania swoją porcję.
- Jaki rozsądny chłopak. Twoja matka dobrze cię wychowała.
Zerknęłam na Evana z rezerwą, ale jego twarz niczego nie zdradziła.
- Jest dobrym człowiekiem - odparł gładko. Zdecydowanie plusował u mamy, ona niestety, oczywiście nie mogła się powstrzymać.
- Musi bardzo za tobą tęsknić - mama mówiła dalej, zupełnie nie zważając na moje znaczące spojrzenia. - Jesteś tak daleko.
Evan wzruszył ramionami i nabrał na widelec mięsa i ziemniaków.
- Możliwe - przyznał niepewnie.
- A twój oj... - mama poszła na całość, ale przerwałam jej głośnym chrząknięciem. Rozmowa zdecydowanie zamieniała się w przesłuchanie.
- Evan powiedział, że nauczy mnie prowadzić - oznajmiłam szybko. - Prawda, że fajnie?
Mama uniosła brew.

- Wręcz cudownie. Upewnijcie się tylko, żeby nikt nie zobaczył szesnastolatki za kierownicą. Zwłaszcza nasi posterunkowi. - Podniosła swój kieliszek i upiła mały łyk. - Daliby się posiekać, aby kogoś stąd wreszcie aresztować.
 - Serio? - Evan przełknął potężną porcję jedzenia. - Założę się, że już mają na mnie oko. - Zerknął na mnie i dyskretnie mrugnął. - Obcy w mieście.
 - W takim razie z przyjemnością mogę za ciebie poręczyć. Dobrze wychowany, odpowiedzialny chłopiec nie powinien ich interesować.
- Wymieniliśmy z tatą spojrzenia. Niechęć, jaką żywiła do policji, była w rodzinie wręcz legendarna. Było to co najmniej dziwne, ponieważ sama była niemal modelowym przykładem cnót obywatelskich. „Mama tylko robi takie wrażenie - wielokrotnie powtarzał mi tata. - Nie zawsze była taka rozsądna”. Jakoś nigdy nie potrafiłam wyobrazić sobie mamy w roli anarchistki. Jednak teraz dzięki temu zmieniliśmy temat i Evan znowu się odprężył. Nawet za bardzo, bo w roztargnieniu nie trafił widelcem do ust i upadł sobie brodę sosem.
- No nie, przepraszam - powiedział, odsuwając krzesło i próbując wstać od stołu. - Ależ ze mnie oferma.
- Mama była jednak szybsza.
- Nie wstawaj. Przyniosę ci drugą serwetkę - przemknęła do kuchni jak strzała.

Uśmiechnęłam się szeroko, patrząc, jak chłopak ściera sos z pięknego podbródka.

- Chwała niebiosom za ten sos - powiedziałam ironicznie. - Już zaczęłam myśleć, że nie jesteś człowiekiem.

W spojrzeniu Evana błysnęło coś, co wzięłam za zmieszanie.

- Kto nie jest człowiekiem? - Mama wróciła ze świeżą serwetką.

- Nikt, mamó. Tak tylko sobie zażartowałam.

- Zażartowałaś. Tak, oczywiście. - Jej oczy załśniły, a uśmiech wydawał się nieco wymuszony.

Przełknęłam ślinę, czując, że sama zaczynam się bezsensownie denerwować, kiedy nasz gość przełamał nagle przyciężką atmosferę.

- To było wspaniałe, zostało jeszcze trochę? - wskazał naczynie po zapiekance. - Przepyszne, proszę pani.

- Mów mi Anno - odparła mama, przełączając się z powrotem na swój normalny tryb. - Czuję się staro, kiedy wszyscy mówią do mnie per „proszę pani”.

Evan uśmiechnął się, odwracając głowę, by na nią spojrzeć. Widziałam, że na ułamek sekundy zamknęła oczy. Oparła dłoń o stół.

- Mamó, dobrze się czujesz?

- Tak, dobrze. Ale chyba za szybko przybiegłam tu z kuchni. - Otarła ręką czoło. - Przy włączonym piekarniku jest tam strasznie duszno - uśmiechnęła się, zupełnie

ignorując zaniepokojone spojrzenie taty, i ruszyła w stronę swojego krzesła.

- Jedna łyżka dokładki wystarczy? - Wróciła do rozmowy. - I może jeszcze ziemniaków?

- Pewnie, dziękuję.

Nie byłem tego pewna, ale miałam wrażenie, że nerwowo zacisnął szczękę, gdy podsuwał mamie talerz. Ale gdy odwrócił się w moją stronę, w jego spojrzeniu było tyle ciepła i spokoju, że natychmiast się odprężyłam. Niestety, przy stole zapanowała niezręczna cisza, zakłócana jedynie szczękaniem sztućców na talerzu Evana. Próbowałam nawiązać z mamą kontakt wzrokowy, ale jadła w milczeniu, wpatrzona w przestrzeń przed sobą. Tato zauważył moje zaniepokojenie. Mrugnął do mnie znacząco i odłożył sztućce.

- To było pyszne, Anno - powiedział i spojrzał na Evana. - Miło było patrzeć, jak wcinasz z apetytem. Jane i jej siostra nie potrafią docenić dobrej kuchni.

- Mam nadzieję, że nie jesteś na żadnej diecie? - Evan trącił mój łokieć. - Wyglądasz doskonale.

Mój kark spłonął żywym ogniem. Wzruszyłam ramionami.

- Oczywiście, że nie. Jemy normalnie - spojrzałam szybko na ojca. - Tata przesadza.

- Byłam dokładnie taka sama w jej wieku, Jack. - wtrąciła nagle mama, nietypowo dla niej, biorąc mnie w obronę. - Był taki czas, kiedy miałam szesnaście lat, że zupełnie

straciłam apetyt. - Zamyślona popatrzyła na mnie, i nagle zapragnęłam, aby ktoś szybko zmienił temat. - Byłam wtedy zakochana. Uniosłam brew.

- Zakochana?

Nieobecna duchem mama pokiwała głową, wyraźnie pogrążona we wspomnieniach. Tata przejął inicjatywę.

- To, niestety, nie byłem ja - wyjaśnił Evanowi. Chłopak napił się wody.

- To musiał być ktoś wyjątkowy. Nie wyobrażam sobie, że ktokolwiek lub cokolwiek mogłoby odwrócić moją uwagę od jedzenia. - Trącił pod stołem moją nogę i dodał: - Nawet moja ukochana.

Na chwilę przestałam oddychać z wrażenia. Czy ktoś taki mógł kiedykolwiek mnie pokochać?

- I słusznie - dodała mama bez wyraźnego związku. - Nigdy nie powinno się tracić głowy dla miłości. Evan spuścił wzrok.

- Nie - odezwał się cicho, ale sięgnął po moją dłoń i ścisnął ją krótko. Odwzajemniłam uścisk. Znów miałam nogi jak z waty.

Mama otrząsnęła się ze wspomnień.

- Ale to było dawno temu. Byłam młoda i... głupia. - Nachyliła się w stronę taty i pocałowała go w policzek. - No i mam mojego cudownego Jacka.

Jęknęłam i przewróciłam oczami.

- Naprawdę przepraszam. Zwykle tak się nie zachowuje. Evan zacisnął szczęki i poczułam się źle.
Pewnie myślał

o swoich rodzicach. Wstałam od stołu.

- Posprzątam - powiedziałam szybko. - To było naprawdę pyszne, mamó. Dziękuję.

- Na zdrowie - machnęła od niechcienia serwetką. - Dziękuję.

Rodzice uśmiechnęli się do siebie.

- Pomóc ci? - Evan odsunął krzesło, ale pokręciłam głową.

- Jesteś gościem - uśmiechnęłam się. - Pogadaj z mamą.

- Masz ciekawą bliznę. - Mama zwróciła się do Evana, gdy zbierałam naczynia. - Co ci się stało? -

Evan spojrzał na nią bezmyślnie. - Blizna - mama naląła sobie kolejny kieliszek wina. - Na szyi?

Evan otworzył z wahaniem usta, po czym dotknął śladu na szyi.

- To? To się stało, gdy pracowałem przy łódkach w Australii. Gorące metalowe opiłki trafiły mnie w szyję... - potarł ostrożnie bliznę. - Metalowy krążek zostawił mi ten odcisk.

- O Boże - mama odezwała się tonem, który wręcz tryskał energią w porównaniu z tym sprzed kilku chwil. - To musiało boleć.

Evan skinął głową.

- Trochę.

- Biedaku - dotknęła jego ramienia. - Zostanie już na zawsze?
- Po wsze czasy - odpowiedział z lekkim przekąsem, ale patrzył ciepło.
- Jane, idź po sernik - odezwała się mama, psując nastrój. - Jest w lodówce, na drugiej półce. Evan puścił do mnie oko, gdy skierowałam się do kuchni.
- Uwielbiam sernik. Jesteś doskonałą kucharką, Anno.
- Bzdura - zobaczyłam, jak uśmiecha się z zadowoleniem. - Szybko znudzisz się moimi umiejętnościami. -Mama dotknęła mojej ręki, gdy mijałam ją w drodze do kuchni. - Spytaj Jane.
- Mam nadzieję, że będę miał dość okazji, by się znudzić - rzucił śmiało, a ja spojrzałam na mamę. Wciąż się uśmiechała.

Po obiedzie Evan uparł się, że pomoże mamie w zmywaniu, a tata pojechał odebrać Dot od Cassidy. Ja sprzątałam w lekkim transie: w ciągu ostatnich trzech godzin odwiedziłam świat zamieszkały przez wilkołaki i wampiry i przedstawiłam rodzicom swojego chłopaka. Kto powiedział, że mam nudne życie? Wszystko może się zmienić w mgnieniu oka. Wyjrzałam przez okno, patrząc na czubki drzew, przypomniałam sobie odgłos płynącej wody i smutne, zielone oczy. I tego delikatnego, miłego chłopca, który pokazał mi, że tam naprawdę czeka cały nieznany świat. Nagle

poczułam melancholię i zaczęłam sobie wyobrażać, jaką rolę w moim życiu mógłby odegrać ten zielonooki chłopak.

- Idę pooglądać telewizję - odezwała się mama, wycierając ręce w ściereczkę. - A wy zajmijcie się sobą.

Zagwizdała na Bobby'ego, wzięła z blatu gazetę i przeszła do salonu. Evan potarł oczy i przeciągnął się leniwie. Kiedy opuścił ramiona, spojrzał na mnie i podszedł bliżej.

- To co, może nauczę cię prowadzić?

* * *

Evan miał starego podrapanego saaba, którego, jak twierdził, ojciec pożyczył mu na czas pobytu. Samochód wydawał się rozklekotany i... malutki w porównaniu z wielkim autem ojca. Był też lodowaty. Objęłam się ramionami, gdy usiadłam na siedzeniu obok kierowcy.

- Przepraszam za brak ogrzewania - powiedział Evan, zapalając silnik. - To nie jest najpewniejszy wózek. - Spojrzał w boczne lusterko i zaczął cofać. - Potraktuj to jako chrzest ogniowy.

Spojrzałam na niego.

- Przepraszam za te... wspominki mamy. Nie jest przyzwyczajona do gości.

Twarz Evana nie wyrażała niczego.

- Jest miła - stwierdził. Dojechaliśmy do końca podjazdu i wykręcił, dotykając ręką mojego kolana, gdy zmieniał bieg. - Ja też nie jestem przyzwyczajony do wizyt.

Uspokoiłam się i wsunęłam ręce między uda, rozmyślając.

- Próbuję sobie wyobrazić twojego tatę. Kojarzę imię, ale... Nie patrzył na mnie, skupiając się na krętej górskiej drodze.

- Bill Forest - powiedział. - Mieszka po drugiej stronie Bale z moją macochą. Ona ma córkę... Chyba w twoim wieku. Sara Emerson?

Zamarłam. No jasne. Matka Sary zachowała panięskie nazwisko. Chyba założyłam, że jej mąż Bill to ojciec Sary. Nigdy nie powiedziała nic, co sugerowałoby, że jest inaczej. Widziałam go tylko raz, dwa lata temu, po kolejnym ataku Sary na mnie. Mama poszła do jego domu, by zrobić awanturę, ale jakoś załagodził sytuację. Zaszło mi w ustach.

- Bill Forest - spojrzałam na Evana, ale on tylko zmienił bieg. - Jest ojcem Sary?

- Sara, tak - mówił niezobowiązującym tonem, po czym rzucił na mnie okiem. - Moja przyrodnia siostra to Sara.

- Proszę, zatrzymaj samochód - wyszeptałam. Wyciągnęłam rękę w stronę deski rozdzielczej i otworzył się schowek. Evan, nie słysząc mnie, sięgnął i zatrasnął go mocno.

- Stary samochód - stwierdził, przewracając oczami i uśmiechnął się do mnie. Ale ja nie odwzajemniłam uśmiechu. Mój dobry nastrój ulotnił się bezpowrotnie.

- Jane - zmarszczył brwi. - Mówiłaś coś?

- Sara to ta suka, która zamieniła moje życie w szkole w piekło - nie mogłam powstrzymać bólu w głosie. - Jest... jest okropna - spojrzałam na niego.

Jego twarz przybrała inny wyraz. Zrozumiał.

- O Boże - zwolnił. - Nie miałem pojęcia.

Kątem oka dostrzegłam tatę w jego nowiutkim aucie i Dot machającą jak szalona z przedniego siedzenia. Evan uniósł niemrawo rękę, by ich pozdrowić. Oboje uśmiechnęli się od ucha do ucha i nas minęli. Ledwo zdołałam się uśmiechnąć. Wiedziałam, że to było zbyt piękne, by być prawdziwe.

- Wypuść mnie. - Jak określić to, co w tym momencie czułam? Zawiedziona, przybita. I znów okropnie zła.

- Jane... - Evan zatrzymał się na poboczu i zgasił silnik. - Nie mogę uwierzyć, że Sara... - pokręcił głową. -A wygląda na miłą.

- Tia - patrzyłam przed siebie, a potem zamknęłam oczy. - Na pewno nie jest miła.

Poczułam, jak się poruszył, kątem oka zauważyłam, że sięga w moją stronę. Odsunęłam się gwałtownie, zanim zdołał mnie dotknąć.

- Hej - odezwał się delikatnie. - Nie jestem moją siostrą. Spojrzałam na niego. Oval twarzy, małe zmarszczki

w kącikach oczu, miękkie, wydatne wargi, blask idealnie opalanej skóry odcinający się wyraźnie od koszuli.

Nie, był znacznie, znacznie piękniejszy od swojej siostry.

Ale w myślach zobaczyłam, jak rozmawia z Sarą, opowiadając o mnie i śmiejąc się. Życie w tym samym domu co ta jadowita... Znów się trzęsłam, ale nie z zimna. Nie została

we mnie nawet odrobina radości. Poczułam się bezbronna i zupełnie pusta w środku.

- Czy ona wie? - zapytałam cicho.

- O tobie? - odetchnął głęboko i zaczął nerwowo stukać w kierownicę. - Wie, że poznałem dziewczynę.

- A zna moje nazwisko?

- Nie - zacisnął wargi i spojrzał ostrożnie w moją stronę. - Jeszcze nie.

- Nie chcę, aby wiedziała, że... że się spotykaliśmy - przełknęłam ślinę, uświadamiając sobie, że Evan i ja to już teraz czas przeszły. A przynajmniej ja nie widziałam dla nas przyszłości.

Złapałam za klamkę.

- Jane, proszę, nie odchodź - Evan odwrócił mnie do siebie, a na jego pięknej twarzy malowała się prośba. Prawie się zламаłam, ale myśl o Sarze to wszystko zniszczyła. A nawet jej tu nie było.

- Chcę wrócić do domu - powtórzyłam zimno.

Nic nie powiedział, gdy wysiadłam z samochodu i zatrzasnęłam drzwiczki. Zaczął padać deszcz, wielkie zimne krople zaczęły uderzać o ziemię. Splotłam ramiona i szybkim krokiem ruszyłam do domu.

Kiedy przemoczona i smutna weszłam do kuchni, mama akurat karmiła psa.

- Szybko poszło - odezwała się, prostując. Spojrzała na mnie. - Kochanie, co się stało?

- Nic - powiedziałam stanowczo. - Idę na górę. Podeszła do mnie.
- Czy on... coś zrobił? - wyciągnęła do mnie rękę.
- Nic nie zrobił... nie chcę o tym mówić. -Ale...
- Proszę - minęłam ją i wyszłam na korytarz. Kiedy dotarłam do schodów, Dot wybiegła z salonu.
- Minęliśmy się - zawyła, ciągnąc mnie za rękę. - Minęliśmy się z Evanem! - Zaczęła się huśtać na moim ręku i dopiero po chwili zorientowała się, że się nie uśmiecham. -Janey - zamarła. - Co ci jest?
- Nic, Dottie - pogłaskałam ją po włosach. Wszystko, pomyślałam.
Minęłam ją i ruszyłam po schodach do swojego pokoju. Wiedziałam, że na mnie patrzy, zaniepokojona, ale nie mogłam jej pocieszyć. Z trudem trzymałam fason.
Później, kiedy leżałam w łóżku, usłyszałam, jak na dole dzwoni telefon i mama mnie woła, ale wyłączyłam światło i ją zignorowałam. Wcisnęłam twarz w poduszkę i pomyślałam, jak bardzo brakuje mi przyjaciela. Kogoś, komu mogłabym zaufać. Już myślałam, że tym przyjacielem mógłby być Evan, ale jedyną osobą, która stawała mi przed oczami, był wysoki, ciemny, delikatny chłopak o przepelnionych dobrocią oczach.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego dnia spadł świeży śnieg. Gdy się obudziłam i zobaczyłam, że okno jest pokryte szronem, podciągnęłam kołdrę pod szyję. Z dołu dobiegał rozentuzjasmowany głos Dot, która namawiała tatę na bitwę na śnieżki.

- Spóźnisz się! - usłyszałam, jak mama przekrzykuje radio w kuchni. - Wsiadaj do samochodu. Tata odwiezie cię do szkoły.

Protesty Dot ucichły, trzasnęły tylnych drzwi. Mama wyłączyła radio i w domu zapadła cisza.

Czekałam, kiedy zacznie na mnie krzyczeć, żebym wstała, ale usłyszałam tylko odgłos kroków w korytarzu i ponowne otwieranie i zamykanie tylnych drzwi.

Mimo że moja rodzina doprowadzała mnie czasem do szału, to nie lubiłam zostawać sama w domu.

Mama wyszła pewnie tylko na chwilę po pocztę ze skrzynki na końcu podjazdu, ale i tak byłam zaniepokojona. Dom budził we mnie grozę.

Przewróciłam się na drugi bok i wsunęłam rękę pod poduszkę. Dotknęłam twardej okładki zeszytu. Wyjęłam go, podciągnęłam się tak, by oprzeć o zagłówek, i ponownie przyjrzałam się zniszczonej okładce. Zeszyt musiał mieć dziesiątki lat, a trzymając go, czułam przyjemny dreszczyk emocji. Miałam w rękach fragment czyjegoś życia, czyichś uczuć. Otworzyłam go w miejscu, w którym poprzednio skończyłam czytać. Było tam więcej rysunków. Niektóre robione piórkiem, bogato zdobione, z dopracowanymi detalami. Moją uwagę przykuł szkic twarzy i przekręciłam zeszyt tak, by móc jej się przyjrzeć pod odpowiednim kątem. To była szczupła twarz o wysokich kościach policzkowych, głęboko osadzonych oczach, okolona lokami. Nie wiedziałam, czy należy do mężczyzny, czy kobiety. Obok znajdował się szkic bramy i jakiegoś potężnego budynku. Znowu przyjrzałam się tej twarzy - było w niej coś znajomego, ale nie mogłam ustalić co. Przewróciłam stronę i trafiłam na kolejny krótki wpis.

Grudzień. Kolejny lodowaty dzień i zaczynam myśleć, że wcale nie istniejesz. Że po prostu cię wymyśliłam... Gdyby nie naszyjnik, który mi dałeś, byłabym o tym przekonana. Trzymam go w bezpiecznym miejscu, a gdy ona śpi, myślę o tobie, ale ty się nie pojawiaasz. Czy już o mnie zapomniałeś? Mama czuje się już lepiej. Dziś zjadła cały talerz zupy i nawet odrobinę chleba. To olbrzymia ulga, bo jeszcze kilka miesięcy

temu myślałam, że już nigdy nie wyzdrowieje. Ale ona jest silna. Czytam jej wieczorami i czasami chcę jej o tobie powiedzieć. O tym, jak wiele nas łączy. I zaczynam się złościć, bo to wszystko jest takie skomplikowane. I ona nigdy by nie zrozumiała. Wciąż o nas myślę i nie widzę żadnego sposobu, by to mogło się udać. Mam szesnaście lat i wrażenie, że moje życie się skończyło. Jeśli naprawdę odszedłeś na zawsze, to ja już zawsze będę samotna. Tutaj tekst nagle się urywał, ale ja skupiłam się na ostatnim zdaniu. Było takie melodramatyczne, ale jakoś do mnie przemawiało.

Zamknęłam szybko zeszyt, nie chcąc zastanawiać się nad swoimi uczuciami. Wsunęłam go pod poduszkę i się położyłam. Powinnam teraz czuć się szczęśliwa. Powinno zaczynać się coś cudownego. A zamiast tego czułam się ogłupiona i smutna. Zmarszczyłam nos, chcąc odpędzić melancholię, i pomyślałam o Evanie. Te zmarszczki wokół oczu i kolor tęczęwek, ten nieziemski błękit.

Oparłam głowę o poduszkę, a oczy same mi się zamykały, ale odgłos drapania sprawił, że znów je otworzyłam. Przekreśliłam się i podparłam na łokciu. Spoglądała na mnie znajoma twarz.

- Luka? - złapałam kołdrę i usiadłam. Na jego alabastrowych policzkach widniały dwie różowe plamy, ale zieleń oczu była jak zwykle zabójcza.

- Dzień dobry, Jane - usiadł na łóżku, rozcierając kolana. Jego płaszcz pokrywały gałązki i płatki śniegu. - Przepraszam, że cię obudziłem.

- Jak ty...? - rzuciłam okiem na okno, szeroko otwarte.

- Mam nadzieję, że nie uważasz, że to nieprzyzwoite - uśmiechnął się szeroko, przyglądając się mojej kołdrze. - Odwiedzanie niezamężnej kobiety w jej pokoju.

Opatuliłam się kołdrą.

- Trochę to nieprzyzwoite - uśmiechnęłam się. - I ryzykowne.

- Widziałem, że twoja mama szła do miasta - odpowiedział. - I uznałem, że droga wolna.

Pokręciłam głową.

- Bóg jeden wie, co by o tobie pomyślała - odezwałam się cierpko. - Wyglądasz jak urwis z czasów wiktoriańskich.

Spojrzał na mnie, nic nie rozumiejąc.

- Nie mam pojęcia, co to jest, ale uznam, że to komplement. Rozpiął płaszcz i zrzucił go na podłogę. Miał na sobie tylko białą koszulkę i ciemnoniebieskie džinsy. Wyglądał delikatnie, blado. I królewsko.

- Pewnie marzniesz - kiedy to mówiłam, przez otwarte okno wpadł lodowaty powiew wiatru. Ale na Luce nie zrobiło to wielkiego wrażenia.

- Rozgrzałem się - wyjaśnił. - Wciąż jest mi ciepło po podróży tutaj.

Ziewnęłam i spojrzałam na budzik.

- Jest strasznie wcześnie - stwierdziłam. - Coś się stało? Poprawił się na łóżku.
- Niezupełnie - zamilkł na chwilę, pociągnął nosem i podniósł z łóżka jakiś nieistniejący włos. - Ale moja matka wyraziła życzenie... Chce poznać moją... dziewczynę.

Uniosłam brew.

- Masz dziewczynę?

Róż z policzków pokrył teraz jego całą twarz. To było urocze. Oczekałam chwilę, po czym wyratowałam go z opresji.

- No dobra - westchnęłam. - Czyli powiedziałeś o mnie matce?

Zawahał się.

- Nie ja, Dalia. Mały potwór.

- Och - uśmiechnęłam się ze zrozumieniem. - No i? Spojrzał na mnie błagalnie.

- Nie prosiłbym...

- Ale potrzebujesz mnie, żebym odegrała tę rolę? - wyciągnęłam rękę spod kołdry i wskazałam moją bluzę. - Podaj mi to i zamknij okno, dobrze?

Luka wstał i zrobił, o co go prosiłam. Usiadł na brzegu łóżka i obserwował, jak zakładam bluzę.

Oparłam się z powrotem o poduszkę, zaskoczona, że czuję się przy nim tak swobodnie.

- Moi rodzice jadą do wielkich - odezwał się Luka - i nie będzie ich przez tydzień.

- Wielkich?

- Wy ich nazywacie dziadkami - zmarszczył nos. -Co moim zdaniem jest bardzo dziwnym określeniem. W ogóle jesteście dziwni.

- Nie sądzę, abyś miał prawo określać zwyczaje śmiertelników mianem dziwnych - uniosłam brew.

- Może - przyjrzał mi się rozbawiony. - Tyle że... głupio zgodziłem się... przyprowadzić cię dziś na nasz południowy posiłek.

Najwyraźniej ten tydzień upływał pod znakiem poznawania rodziców. Pohamowałam ironiczny uśmiech.

- Jeśli to dla ciebie za dużo - zaczął Luka - to zrozumiem. Przez chwilę myślałam o Evanie. Ale po co?

- Nie ma sprawy - stwierdziłam. - I tak nie miałam planów.

Luka przyjrzał mi się uważnie.

- Na zbyt wiele sobie pozwalam - odezwał się ponuro. -Wiem, że masz kogoś.

Starłam się zachować kamienną twarz. Przyznanie się, że pomyliłam się co do wygadanego Australijczyka, byłoby upokarzające.

- Wiesz co? - rozpogodziłam się. - Chciałabym poznać twoją rodzinę.

- Naprawdę? - Poważne zielone oczy promieniały. - Cudownie!

Złapał mnie za rękę i poczułam się tak, jakbym zanurzyła ją w ciepłą, pokrzepiającą kąpiel. Na moment zamknęłam

oczy, napawając się tym uczuciem, po czym cofnęłam dłoń. Patrzyliśmy na siebie przez kilka sekund. Żadne z nas nie wiedziało, co myśli to drugie. Z zadumy wyrwało nas uderzenie śniegu o okno sypialni. Aż podskoczyliśmy.

- Ruszymy, jak będziesz gotowa - odezwał się Luka. Odetchnęłam głęboko i rzuciłam okiem na stertę ubrań na krześle.

- O rany - westchnęłam. - Nie mam w co się ubrać. Luka odwrócił się plecami, gdy zakładałam dzinsy, koszulę w kratkę i mój ulubiony długi, szary sweter.

- Chyba będę musiała coś zwinąć mamie - stwierdziłam, wiążąc tenisówki. - Na bal.

- To dopiero za kilka tygodni - stwierdził Luka, odwracając się do mnie. - Mógłbym ci coś kupić, gdyby nie to... że nasza waluta nie jest akceptowana na ziemi śmiertelników.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

- Coś wymyślę - a potem spojrzałam na siebie. - Coś lepszego niż to. Twoja mama uzna, że jestem chłopakiem.

- Nie ma mowy - wymamrotał Luka i na chwilę nasze oczy się spotkały. Poczułam coś dziwnego, jakbyśmy zawarli jakieś porozumienie.

- Muszę zadzwonić do taty - stwierdziłam. - Powiedzieć mu, że nie będzie mnie przez jakiś czas. Zdaje się, że miał dziś rano zabrać trochę drewna, ale skoro śnieży, to pewnie wróci szybciej. - Wzięłam notesik i zaczęłam szukać numeru taty.

- A nie masz takiego przenośnego telefonu? - zapytał Luka, przypatrując się z ciekawością notesowi.
- Nie - znalazłam telefon komórkowy taty, którego wciąż jeszcze nie mogłam zapamiętać. - Po co?
- No tak - stwierdził Luka. - Śmieszy mnie ta obsesja na tle ciągłego komunikowania się śmiertelników. O czym wy tak ciągle gadacie?

Zaznaczyłam palcem odpowiednią stronę i szturchnęłam Lukę notesem.

- Nie każdy podziela nasze antyspołeczne upodobania, Luka - odpowiedziałam. - Ale jakbyś pytał, to mnie też to śmieszy.

- Lepiej zadzwoń - rzucił szorstko i wyjrzał przez okno. - Doceniam to, Jane.

- Nie ma sprawy - otworzyłam drzwi sypialni. - Zostań tutaj, zaraz wrócę.

Na dole zostawiłam wiadomość na pocztę głosowej taty. Mamy wciąż nie było, gdy się rozłączyłam, ale zobaczyłam na stole kartkę napisaną jej charakterem pisma.

„Poszłam na spacer do Abigail” - głosiła. Abigail była najlepszą przyjaciółką mamy i mieszkała po drugiej stronie Bale, co oznaczało, że nieprędko wróci. „Dzwonił Evan. Dwa razy. Wczoraj wieczorem”.

Wstrzymałam oddech. Czy powinnam do niego oddzwonić? W tym momencie zadzwonił telefon i przez kilka chwil patrzyłam na niego, zanim podniosłam słuchawkę.

- Halo? - powiedziałam ostrożnie.

- Jane - to był Evan. Mówił zdecydowanie mniej pewnym siebie tonem niż zwykle. - Tak mi przykro z powodu Sary. Nie miałem pojęcia. Naprawdę... - zamilkł na chwilę. - Możemy przynajmniej o tym porozmawiać?

Zawahałam się.

- No nie wiem...

- Wiesz, że możesz mi ufać - ciągnął. - Wiesz o tym, prawda?

- Tak... - odpowiedziałam niepewnie. Naprawdę tak myślałam?

- Nie mogę znieść myśli, że jesteś na mnie wściekła z jej powodu. Nie jest tego warta. - Nic nie odpowiedziałam. Czekałam. - I myśl o tym, że nie mogę cię zobaczyć... Co zrobić, żeby to naprawić?

- Nie wiem. A poza tym jestem dziś zajęta - odezwałam się, okręcając sznur od telefonu wokół palców. - Zadzwoń.

- Dobrze.

Evan wydawał się taki przygnębiony, że pomyślałam, że powinnam coś jeszcze powiedzieć. Dać mu coś więcej. Ale czekał na mnie Luka. Przełknęłam głośno ślinę. Byłam rozdarta i czułam się winna, ale odgłos kroków na górze dodał mi odwagi.

- Zadzwoń - powtórzyłam i odwiesiłam słuchawkę. Kiedy wróciłam na górę, w sypialni nie było nikogo. Okno

wciąż było otwarte i skrzypiało w przeciągu. Podeszłam,

żeby je zamknąć i wyrzuciłam na podwórko. Luka stał za szopą taty, owinięty w swój ciemny płaszcz. Pomachał do mnie. Odpowiedziałam szerokim uśmiechem. Nie zastanawiałam się, jak uda mi się go wyprowadzić z domu normalną drogą.

Założyłam kolejną warstwę - poncho - i pobiegłam na dół.

- To nie potrwa długo - odezwał się Luka, przemykając się za szopą, a ja poszłam za nim, sprawdzając, czy nikt nas nie widzi.

- Gadanie zostaw mnie - odezwał się wesoło, idąc przede mną. - Pamiętaj tylko, że twój ojciec ma farmę i jesteśmy dalekimi krewnymi ze strony ojca, których on nie pamięta. - Zamilkł na chwilę. - Tata ma beznadziejną pamięć, a to nam się przyda.

- Dobrze - biegłam za nim, starając się wszystko zapamiętać. - Coś jeszcze?

- Nie wspominaj nic o funtach - mówił dalej. - Używamy kreneli. - Uśmiechnął się krzywo. - Pokażę ci je kiedy indziej. I używaj prostego słownictwa. Żadnych dziwnych powiedzeń i innego bełkotu.

- Jasne.

Luka zatrzymał się.

- Poza tym - powiedział - wszystko inne jest takie samo jak tutaj. Sklep, restauracje, szkoły, nawet moda. Ale my raczej nie nosimy tych okropnych neonowych kolorów, które tak lubicie.

Pokręciłam głową. Jego paplanina powinna mnie zdenerwować, ale sprawiała mi przyjemność.

- Aha - Luka przygryzł wargę. -1 nie mamy samochodów ani pociągów, ani ciężarówek, ani samolotów. Nie potrzebujemy ich.

- To wszystko? - uśmiechnęłam się do jego pleców. Luka zawahał się, zanim zaczął mówić dalej.

- Żadnych telewizorów, komputerów czy telefonów. Uznasz, że jesteśmy prymitywni. Nasze życie jest prostsze niż wasze.

Zaszliśmy już dość wysoko i to w takim tempie, że zaczynało mi brakować tchu. Zatrzymałam się, a idący kilka metrów przede mną Luka odruchowo też się zatrzymał.

- A jak tam się dostaniemy? - zapytałam wciąż zdyszana. - Bo nigdy wcześniej nie przenosiłam się świadomie do równoległego świata.

Luka zwolnił. Dotarliśmy na niewielką polanę i stanęliśmy.

- Nie jestem pewien, ale skoro udało się raz, to powinno udać się ponownie - stwierdził. - Wiem, że to ma coś wspólnego z pragnieniami. Musisz tego chcieć.

Przypomniałam sobie noc wypadku taty. Siedziałam w samochodzie i chciałam, pragnęłam, by ktoś nam pomógł. Wtedy zadziało. I kiedy martwiłam się o Lukę w lesie.

- Wydaje mi się, że powinnam trzymać się ciebie - odezwałam się nagle zmieszana.

Wyciągnął do mnie ramiona.

- To chodź.

Podeszłam bliżej i objęłam go, czując, jak bardzo jego ciało różni się od ciała Evana. Był szczuplejszy, ale umięśniony i silny. Przytuliłam policzek do jego piaszcza, poczułam bicie jego serca i to, jak mnie obejmuje.

- W porządku? - wyszeptał w moje włosy. Skinęłam głową i zamknęłam oczy, wyobrażając sobie Wodną Ścieżkę, potężne drzewa i szum wody. Zaczęłam odpływać, a Luka oparł swoją głowę o moją, wciąż mnie obejmując.

Nie pamiętałam samej podróży. Pierwszą świadomą myślą była ta, że wiatr unosi mi włosy i słyszę znajomy szum wody. Spojrzałam na rzekę, w której woda przepływała szybko, opływając wystające nad powierzchnię kamienie. Gdzieś w górze wzdłuż rzeki szybował olbrzymi ptak. Wyglądał jak orzeł. Zamrugałam, obserwując jego lot. Nigdy nie widziałam orła. Z tej odległości wyglądał potężnie, ale nie niezgrabnie. Po prostu wspaniale. Luka też obserwował go w milczeniu.

- Przeczytałam kolejny fragment pamiętnika - odezwałam się w końcu. - Ta dziewczyna była w moim wieku.

- Tak - Luka oparł się na łokciach. - I niestety, ta historia nie miała szczęśliwego zakończenia.

- Kim ona była? - odezwałam się bardziej do siebie niż do niego.

- Myślę, że była śmiertelniczką - Luka zacisnął usta. - A jej... kochanek był chyba jednym z nas.
- Wilkołakiem?

- Możliwe - zawahał się, po czym zaczął mówić dalej. - Krąży plotka o mężczyźnie, który żył w Nissilum całe pokolenia temu i który przestał istnieć. Ludzie mówią, że to miłość do śmiertelnej dziewczyny go zabiła.

Odwróciłam się wolno do niego.

- Dlatego tak niechętnie myślisz... o oddaniu serca śmiertelnicze?

Luka skinął głową.

- Tyle że moim zdaniem założenie, że można kontrolować emocje, jest bzdurą. - Westchnął, usiadł z powrotem i objął kolana ramionami. - Ale według mojej mamy takie emocje można bez problemu kontrolować. Można podjąć decyzję i nie kochać. To po prostu kwestia decydowania głową, a nie sercem. Niezbyt romantycznie. - Potrząsnął głową. - Ale biorąc pod uwagę, co jest z losem tych, którzy się zakochają... to pewnie lepiej pozostawić związek ze śmiertelniczką na etapie platonicznym. A najlepiej w ogóle nie zadawać się ze śmiertelnikami.

Poczułam się odrzucona. To głupie. To znaczy wiedziałam, że to, co czuję do Luki, było czymś innym. Bezpieczniejszym, spokojniejszym. Może mniej ekscytującym?

- Powinieneś znaleźć sobie prawdziwą dziewczynę - odezwałam się sucho. - Nie udawaną.

- Hm - Luka nie patrzył na mnie. - Jeszcze nie spotkałem nieśmiertelnej dziewczyny, która wzbudzałyby we mnie te uczucia. I chyba nigdy nie spotkam.

Jego odpowiedź mnie ucieszyła i to mi się nie spodobało. Nie chciałam go dla siebie, ale nie chciałam też, żeby miał go ktokolwiek inny.

- W każdym razie pomyślałem, że dobrze będzie przyjść najpierw tutaj - Luka zmienił temat. - Zanim poznasz moją rodzinę. To miejsce uspokaja. A ja nie chcę, żebyś się denerwowała.

- Spotykam się z grupą wilkołaków - uśmiechnęłam się lekko. - Czym tu się denerwować?

Luka roześmiał się, a kiedy odwrócił się do mnie, zobaczyłam radość w tych zielonych oczach. Kiedy się śmiał, jego poważna twarz łagodniała. A to poruszało w mnie jakąś strunę.

Też się uśmiechnęłam, po czym spojrzałam na bladonie-bieskie niebo.

- Nie powinniśmy ruszać? - spytałam.

- Tak - Luka wstał i wyciągnął do mnie rękę. - Zwłaszcza że będziemy przemieszczać się wolno. - Zauważył moją zaskoczoną minę. - Idziemy piechotą.

Szliśmy całe kilometry, ale Luka przez całą drogę trzymał mnie za rękę i uświadomiłam sobie, że przemieszczaliśmy się szybko, pokonując duże odległości. Minęliśmy rozległe pole rzepaku, aż dotarliśmy do wyłożonej kamieniami drogi, a potem ładnej porośniętej glicynią bramy.

- Południe jest oddzielone od północy szeroką rzeką. Mieszkańcy północy muszą płacić myto, by przejść przez most na południe. Poza tym musimy najpierw ubiegać się o pozwolenie. Ojciec nie cierpi wypełniać formularzy. I jak mówiłem, ma marną pamięć. Ani on, ani moja matka nie będą cię specjalnie wypytywać o rodzinę.

- Dobrze wiedzieć - skinęłam głową.

Pchnął bramę i weszliśmy na wysypany żwirem szeroki podjazd, wokół którego rosły jabłonie. Przedemną ujrzałam wejście do dużego starego domu. Był uroczy. Denerwowałam się i ekscytowałam jednocześnie, a gdzieś w głębi czułam też akceptację. Nie czułam się jak obcy w obcym kraju. Czułam się jak w domu.

Dotarliśmy do drzwi i Luka odwrócił się do mnie.

- Gotowa? - zapytał, dotykając mojego rękawa.

- Gotowa.

- Ulfred! Przyszli! - krzyknął znajomy głos. Stała przed nami Dalia z włosami sięgającymi do pasa. Zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów.

-CO ona ma na sobie? - wyszeptała niegrzecznie do Luki.

- Ona tu stoi - dał jej kuksańca.

- Luka? - Nad głową Dalii widziałam, jak podchodzi do nas wysoka kobieta o krótkich, ciemnych włosach. Miała na sobie długą, luźną suknię z jedwabiu i pas z grubej skóry. Miała bladą cerę, a oczy równie ciemne jak Luki

i Dalii. Kiedy do nas podeszła, przekręciła lekko głowę,

kładąc Dalii ręce na ramionach, by przesunąć ją na bok. Z bliska zobaczyłam, że włosy ma przyprószone siwizną. A jej oczy, orzechowo-brązowe, miały kształt migdałów. Była piękna.

- Dzień dobry - wyciągnęła do mnie rękę. - Mam na imię Henora. A ty jesteś Jane? - Rzuciła okiem na spiętego Luke'a. - Cieszę się, że cię poznałam.

- Wzajemnie - odpowiedziałam i się zarumieniłam. - To znaczy... tyle o pani słyszałam. - Nie odważyłam się spojrzeć na Luke'a.

- Przygotowałam posiłek - odpowiedziała Henora, odwróciła się i skinęła, byśmy za nią poszli.

Dalia minęła nas i pobiegła długim korytarzem, na którego końcu zobaczyłam mężczyznę, starszą wersję Luke'a, czekającego w czymś, co najwyraźniej było kuchnią.

- Ulubione kwiaty mamy to lilie - wyszeptał do mnie Luke. - I nie je mięsa.

Skinęłam lekko głową, zastanawiając się, jak to jest z wilkołakami wegetarianami w czasie pełni.

Weszliśmy do dużego, ale przytulnego pokoju, o pobielonych ścianach i dużym oknie. W kącie stał duży kominek, a rozstawiony na kozłach stół został nakryty drewnianymi naczyniami. Nie było sztuców, tylko ceramiczne kubki i dzbanek z wodą.

Sobowtór Luke'a stał spokojnie u szczytu stołu. Uśmiechał się od ucha do ucha.

- Witaj, Jane - odezwał się, a zachwycona Dalia zawisła mu na ramieniu. - Jestem Ulfred. Śliczna z ciebie dziewczyna. - Nachylił się lekko. - O nietypowej urodzie.

- Jane wciąż ma na sobie strój roboczy - odezwał się Luka, nie patrząc na mnie. - Przybyła wprost z farmy ojca.

Skinęłam głową, uśmiechając się głupio.

- Dobra dziewczyna - odezwała się z uznaniem Heno-ra. - Lojalność wobec rodziny i poszanowanie dla pracy. Jak miło ujrzeć te cechy w młodym pokoleniu. - Spojrzała na Lukę krzywo i odwróciła się do garnka na palenisku.

Zerknęłam zaskoczona na Lukę, ale on rozsądnie nie odwzajemnił tego spojrzenia.

- Robię, co mogę - stwierdziłam. - Przepraszam, że nie ubrałam się odpowiednio.

- Przy twojej urodzie nie sądzę, aby miało to wielkie znaczenie. - Ulfred puścił do Luki oko. - A jak tam na południu, Jane? Tak dawno nie odwiedzaliśmy kuzynostwa.

Przyjrzałam mu się uważnie, rozważając, co odpowiedzieć.

- Mają się dobrze - powiedziałam w końcu. - Życie się toczy... wie pan.

Ulfred skinął głową, najwyraźniej usatysfakcjonowany moją wypowiedzią. Schylił się i pocałował Dalię w policzek.

- Muszę zacząć ich częściej odwiedzać - stwierdził, prostując się. - Nim kompletnie się pogubię, kto jest kim. - Przyjrzał mi się. - Wiesz, nie wyglądasz na Łowcę, Jane.

Masz bardziej okrągłą twarz... w kształcie serca... i większe oczy. A do tego szare... to nietypowe. Wstrzymałam na chwilę oddech, zastanawiając się, czy właśnie mnie zdekonspirowano. To głupie. Psy zwykle nie mają szarych oczu. Może koty. Przełknęłam ślinę. A psy nie są znane ze swojej miłości do kotów. A zwłaszcza do wilków. Czekałam, co się stanie dalej, ale uwagę Ulfreda przykuło już coś innego. Pogładził Dalie po włosach i spytał żonę, czy może jej jakoś pomóc. Luka wykorzystał ten moment, by posłać mi zachęcający uśmiech, ale ja byłam zdenerwowana. Zaczęłam sobie wyobrażać, co się stanie, jeśli to wszystko pójdzie nie tak.

Odgłos zatraskiwanych drzwi wejściowych sprawił, że odwróciliśmy się wszyscy i zobaczyliśmy blisko czternastoletniego chłopca biegnącego korytarzem.

- Lowe - Honora pokręciła głową, a na jej ustach pojawił się delikatny uśmiech, przeczący stanowczości w głosie. - Spóźniony jak zawsze.

Chłopak wszedł do kuchni. Podobnie jak Luka był szczupły, miał te same delikatne rysy, ale jaśniejsze włosy, lekko kręcone i takie same ciemnobrązowe oczy jak Dalia. Wpatrzony we mnie zaczął ściągać buty i zwrócił się do ojca.

- Cadmium kazał mi przyciąć żywopłoty za bramami pałacu - wyjaśnił. Mówił lekko marudnym wysokim głosem. Jeszcze nie przeszedł mutacji.

Henora uśmiechnęła się.

- Oto Lowe - odwróciła się do mnie. - Spędził ranek w Niebiańskim Pałacu, szykując teren na Wielki Bal... -spojrzała szybko na drugiego syna. - Przydałaby mu się pomoc, Luka.
Ten mruknął coś, patrząc, jak młodszy brat strząsa błoto z butów na kamienną podłogę.
- Miałem dziś inne plany - odezwał się spokojnie. Ale po raz pierwszy usłyszałam w jego głosie nutkę gniewu. - Wiesz, że nie nadaję się za bardzo do prac ręcznych.
Lowe prychnął ze śmiechem i poklepał Lukę po łopacie.
- Nie nadajesz czy nie jesteś zainteresowany? - odezwał się wesoło, po czym zwrócił się do Henory. - Lubię to robić, matko. A Luka to taka delikatna dusza, wiesz przecież. -Mimo że był o kilka lat młodszy od Luki, zachowywał się tak, jakby to on był starszym bratem.
Henora uśmiechnęła się do niego pobłaźliwie, po czym odwróciła się do paleniska.
- Przedstaw bratu swojego gościa, synu - odezwał się Ulfred.
- Ach, tak. - Luka zarumienił się lekko. - Lowe, to jest Jane... Moja przyjaciółka z południa. - Spojrzał na mnie. -Jane, to mój młodszy brat, Lowe.
Wymieniliśmy z Loweem pozdrowienia i widziałam, jak mnie lustruje, i to niezbyt subtelnie.
- Szczęściarz z ciebie, Luka - odezwał się wolno i podszedł bliżej. - Jest wilkiem... prawda?

- Oczywiście - odpowiedział Luka. - A kim miałyby być? Lowe wzruszył ramionami.
- Po prostu jej nie poznaję.
- Nie musisz znać wszystkich na całym świecie - pisnęła ku mojej uldze Dalia.
- Ten chłopak jak dla mnie był trochę za mądry.
- To prawda - Lowe obdarzył mnie jeszcze jednym spojrzeniem, po czym odwrócił się do stołu. - Co na obiad, Henoro? Jestem głodny.
- Pieczone warzywa i duszona sowa - odezwała się, mieszając coś w garnku.
- Zbladłam. Duszona sowa? Luka dał mi kuksańca w bok.
- Smakuje jak królik - wyszeptał. - O ile kiedykolwiek próbowałam.
- Skinęłam głową. Owszem. I nie bardzo mi smakował.
- Obiad gotowy - stwierdziła Henora. - Siadajcie. Luka i ja siedliśmy obok siebie, a Lowe i Dalia pokłócili się o miejsce.
- Chcę siedzieć obok Ulfreda - zaczęła jęczeć mała.
- Jak sobie chcesz, kurdupłu - odezwał się ostro brat. - Znów będzie po twojemu.
- Lowe, panuj nad sobą - skrzywiła się Henora, gdy ten odsunął gwałtownie krzesło.
- Jest urodzonym samcem - odezwała się do mnie z nutką dumy w głosie. - Włącznie z brakiem cierpliwości.

- Podczas gdy Luka jest bardziej jak dziewczyna - powiedziała bezmyślnie Dalia. - To znaczy w pozytywnym sensie.
- Dziękuję bardzo - skomentował sucho Luka, ale spojrzał ciepło na siostrę.
Postawiono przede mną miskę czegoś bladego, przykrytego ciemnymi warzywami w sosie.
- Wygląda pysznie - skłamałam, szturchając palcem leżące na wierzchu coś, co przypominało paprykę. Na stole nadal nie pojawiły się sztucce.
Henora podała wszystkim miski, a sobie nałożyła tylko stertę warzyw.
- Musimy niedługo wybrać się do medyka, Hen - odezwał się Ulfred, wskazując jej talerz. - Znów osłabniesz, jeśli skończy ci się suplement.
- Och, nie gorączkuj się, kochanie - odpowiedziała Henora. - Nic mi nie jest.
- Henora bierze prosuplement - wyjaśnił Luka. - Jej poziom czerwonych krwinek spada, ponieważ nie lubi mięsa.
- Nie będę zjadać moich sióstr i braci - odezwała się stanowczo Henora. - Dlatego w czasie pełni chodzę do zamykanych jaskiń. - Uniosła brew, patrząc na starszego syna. - I tak było już na długo przed tym, zanim się urodziłeś, Luka... - odwróciła się do mnie. - A ty, jadasz mięso, Jane?
- Em... tak - odpowiedziałam, nie rozwodząc się nad tym. Podejrzewałam, że myśl o zabijaniu i zjadaniu na surowo zwierząt była mi zdecydowanie bardziej obca niż Henorze.

Skinęła głową, przyjmując to do wiadomości.

- Jestem pewnym dziwolągiem, przyznaję - westchnęła. - Ale twardo się trzymam zasad w tej kwestii i nie zmienię zdania.

Zapadła cisza. Wiadomo, kto tu jest szefem, pomyślałam, tęskniąc za mamą. Ona i Henora dogadałyby się natychmiast.

Ulfred wyciągnął palcami z miski kawałek mięsa i oderwał kawał białymi, silnymi zębami, żując krótko. Na ten widok zamarłam. Zauważyłam, że inni jedzą podobnie. No jasne. Byli zwierzętami. Dalia schyliła się i bez skrepowania zaczęła wylizywać z miski sos. Jej długi język podskakiwał zupełnie tak jak Bobbyego, gdy pije wodę. Kiedy przyglądałam się kolejnym osobom, zauważyłam z zażenowaniem, że Lowe przygląda mi się z rozbawieniem. Kiedy spojrzeliśmy sobie w oczy, on też uniósł w rękę kawałek mięsa i zaatakował je gwałtownie. Kiedy spory kawałek sowy zniknął mu w ustach, otarł je wierzchem dłoni. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Henora spojrzała na mnie z niepokojem.

- Nie smakuje ci, Jane? - wskazała na moją nietkniętą porcję.

- Ależ skąd. - Uświadomiwszy sobie, że muszę zapomnieć o latach uczenia się manier, wzięłam w palce duży kawałek mięsa i włożyłam cały o ust, przelękając tak szybko, jak tylko się dało.

Przynajmniej w ten sposób nie będę zbyt długo czuła smaku sowy. Wzięłam duży łyk wody i spróbowałam

przeżuć kolejny kawałek mięsa, mając nadzieję, że moje nieodpowiednie użębienie mnie nie zawiedzie.

Okazało się, że jedzenie jak zwierzę wyzwała. Gdybym tylko była w stanie pozbyć się z wyobraźni widoku przerażonej twarzy mojej matki, był to bardzo rozsądny sposób pożywiania się. Rozrywanie mięsa zębami, zwłaszcza gdy jest ono przymocowane do kości, oznacza, że nic się nie traci.

Przynajmniej to mama by doceniła.

- Podejrzewam, że Luka powiedział ci, że zbliża się Wielki Bal, Jane? - Ulfred zmienił temat, nalewając sobie szklankę wody. - Powinnaś przyjść... Wydaje się im, że od dawna nie było na nim żadnego wilka z południa.

- Od lat - wtrąciła Henora. - Od kiedy Tarn obraził Celestę podczas ostatniej fazy.

Spojrzała na mnie.

- Na pewno znasz Tama. Patriarchę Południa. - Westchnęła. - Ma gorszy charakter niż Lowe.

Lowe spojrzał z udawanym oburzeniem.

- A jak wiesz - dodał Ulfred - Celeste żywi odrazę do jakiegokolwiek formy agresji.

- Oczywiście - odpowiedziałam, kopiąc Lukę w stopę.

Zostaliśmy rzućni na głęboką wodę i lada chwila mogłam zostać zdemaskowana. Ale Luka posłał mi tylko pogodny uśmiech.

- No cóż, Celeste jest Królową - postanowił przyjść mi z pomocą. - Mniej więcej. Musi dawać innym przykład.

- Z wnukiem niezbyt jej się udało - stwierdziła Henora. -A w ogóle, to gdzie on teraz jest?

- Chyba w zamknięciu? - odpowiedział Lowe. - Raphaela uwięzili po tym, jak dostał tego amoku... jakieś trzy lata temu, jeśli dobrze pamiętam. - Odwrócił się do mnie. - Dostał szału po tym, jak nie dość szybko podano mu jedzenie. Zaczął demolować pałac. Zniszczył całe szkło i porcelanę, na jakie trafił... - Najwyraźniej z przyjemnością wspominał te wydarzenia. Zauważyłam, że Luka jest trochę zniecierpliwiony. - A jego stara matka kazała go zamknąć - skończył Lowe i nałożył sobie kolejną olbrzymią porcję mięsa z warzywami. - Wariactwo.

- A jego ojca nie widzieliśmy od lat - pociągnęła nosem Henora. - Służąca Celeste nie puszcza na ten temat pary z ust, ale ile można wymyślać usprawiedliwień dla kogoś, kto podobno jest Egzekutorem Prawa kraju?

Egzekutor Prawa? Pewnie jakiś prawnik czy sędzia, czy ktoś taki, pomyślałam, żując kolejny kawałek szarego mięsa. Sowa jest rzeczywiście równie paskudna, co królik.

- Słyszałem też, że oszalał - stwierdził Lowe. - Medycy nie byli mu w stanie pomóc. - Rozejrzał się wokół, po czym zatrzymał na mnie wzrok. - Aż w końcu zniknął.

- To tylko plotka - Ulfred spojrzał surowo na młodszego syna. - Spotkałem Gabea, to dobry człowiek. To straszne, jeśli naprawdę postradał zmysły.

Dalia obserwowała nas wszystkich jak urzeczona.

- On umarł - odezwała się zdławionym szeptem. - Wiem, że to się może zdarzyć, jeśli...
- Oczywiście, że nie umarł - Luka przewrócił oczami. - Tu nikt nie umiera.
Henora i Ulfred wymienili znaczące spojrzenia.
- Mówiłaś, że kto jest twoim ojcem? - zapytał od niechcienia Lowe.
- Peto - odpowiedział Luka, nim zdążyłam otworzyć usta. - Ma farmę... właściwie w dziczy, w Hallacre. Nie sądzę, abyś go poznał... ani jego rodzinę.
- Peto? - Lowe zmarszczył brwi w zastanowieniu. - Nie. Raczej nie. Musi być równie aspołeczny co ty, Luka. - Uśmiechał się do mnie podstępnie. - W ogóle jestem zaskoczony, że mój brat zdołał zamienić z tobą kilka słów, Jane. Raczej nie jest złotousty.
Lowe jest dość okropny, pomyślałam z troską.
- Może uważa, że nie ma wielu osób, dla których warto strzepić język? - spojrzałam na chłopaka śmiało znad kubka z wodą.
Ulfred spojrzał na Lukę, potem jego brata, a w końcu na mnie i uśmiechnął się pogodnie.
- No, dzieci - mrugnął do mnie. - Zachowujcie się.
- Nie przejmuj się Loweem. - powiedziała Henora. - Lubi sprawiać kłopoty. - Dała mu lekkiego kuksańca. - i naprawdę kocha swojego brata.

Uśmiechnęłam się, ale zgrzyty na linii Luka-Lowe nie umknęły mojej uwagi. Dalia nie była jedynym wichrzycielem w rodzinie.

Po obiedzie Henora wysłała nas do ogrodu, a sama poszła zaparzyć miętową herbatę.

- Jest doskonała na trawienie - stwierdziła, zbierając naręcza mięty z grządki przy tylnych drzwiach, i wróciła do środka.

Ulfred wymamrotał coś o tym, że wybiera się do jakiegoś starszego sąsiada, i zniknął.

Ogród był olbrzymi. Z tyłu pasły się trzy konie. Rozpoznałam Szablę. Dalia natychmiast pognęła do niego, a Luka i ja usiedliśmy przy drewnianym stole, na ławeczkach pod dużym cedrem. Lowe nie podszedł do nas, tylko podrzucał piłkę i od czasu do czasu spoglądał w naszą stronę. Kiedy spojrzałam na tył domu, uświadomiłam sobie, że budynek jest olbrzymi i bardzo stary. Przypominał mi stare rysunki średniowiecznych domów z podręczników historii. Ogród też był w starym stylu, z porządnym trawnikiem i ozdobnymi rabatkami. Wydawało się niedorzeczne, że to było miejsce zamieszkane i prowadzone przez istoty, które w gruncie rzeczy były... zwierzętami. Wszystko było takie porządne.

Luka dotknął mojej dłoni, którą oparłam o blat stołu. Jak zawsze przy nim poczułam przyjemną senność. Przekręciłam leniwie głowę.

- Dziękuję - stwierdził. - Mam nadzieję, że nie było za ciężko?
 - To było... interesujące - odpowiedziałam ostrożnie. - Ale lubię twoich rodziców. Byli bardzo gościnni... - Zamilkłam na chwilę. - Bóg jeden wie, co sobie o mnie myślą?
 - Bóg jeden wie? - Luka się speszył. - Wy, śmiertelnicy i wasi bogowie.
 - To tylko powiedzenie - stwierdziłam. - Wszyscy tak mówią. - Usiadłam. - Poza tym musicie wierzyć w Boga. W końcu władają wami anioły.
 - Ach - podrapał się po głowie. - Ale one symbolizują porządek i moralność. Ale czy istnieje jakaś wszechmocna istota, która nimi włada? Nie wiem.
 - Kompletnie mi pomieszalesz w głowie - stwierdziłam i zauważyłam, że wargi mu drgają. - Chcesz mi powiedzieć, że ty nie wierzysz w Boga?
 - Nie wiem. Wierzę, że jest coś poza nami, coś nieuchwytnego fizycznie. Tak. Ale nie nadałem temu imienia.
- Myślałam nad tym przez chwilę.
- Wydaje mi się, że to mniej więcej tak samo jak ja - stwierdziłam w końcu. - Tym bardziej teraz.
- Uśmiechnęliśmy się do siebie.
- Widzisz - stwierdził Luka. - Połączono nas w niebiosach. Przewróciłam oczami, słysząc te słowa, ale czułam się szczęśliwa i mu bliska. Wydawało mi się, że tak właśnie powinno być.

- Myślisz, że oni wierzą, że jestem prawdziwa? - zapytałam. - Twoi rodzice?

Luka podrapał chropawy blat stołu.

- Myślę, że chcą we wszystkich dostrzec dobro - odpowiedział. - Starają się zawsze rozstrzygać wątpliwości na korzyść zainteresowanych.

Zmarszczyłam brwi.

- Ale uważają, że wyglądam dziwnie. Mam zbyt okrągłą twarz... I szare oczy!

Roześmiał się.

- W tej kwestii też mają szerokie horyzonty. Podobnie jak śmiertelnicy, wilkołaki też miewają genetyczne anomalie. To prawda, mamy dłuższe twarze, większe szczęki, a nasze oczy miewają kolory zbliżone do brązu, nie błękitu, ale myślę, że tylko jedno wydało im się bardzo nietypowe.

Oddech mi przyspieszył.

- Mój kompletny brak orientacji w czymkolwiek?

- Nie - wręcz nieśmiało dotknął mojej ręki. - Coś dużo piękniejszego.

Byłam wdzięczna, że cień drzewa skrywa moje rumieńce.

Nigdy nie czułam się ani piękna, ani nawet ładna. Wcale. Nie byłam zaokrągloną w odpowiednich miejscach rozrywkową blondynką. Byłam płaska i długa, niemodnie blada. Potrząsnęłam głową.

Naszą uwagę przykuł krzyk Dalii na Lowe'a. Spojrzeliśmy na tyły ogrodu, gdzie tuż obok Szabli dziewczynka biła się ze starszym bratem.

- Zostaw go, Lowe! - krzyczała. - Straszysz go!

Lowe trzepnął konia po zadzie, a ten przegalopował na drugą stronę. Chłopak wyśmiał siostrę.

- Rozpieszczasz to zwierzę. To nie jest zwierzątko domowe.

Dalia tupnęła nogą i zaszlochała głośno. Odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do domu. Brat stał, szczerząc zęby. Przestał, gdy tylko spostrzegł, że go obserwujemy, i zrobił ponurą minę. Posłał nam złe spojrzenie, zerwał różę z klombu i rozszarpał na strzępy.

- Nie jest dziś w najlepszym nastroju. - Luka zmarszczył brwi. - Ale on nie jest taki zły.

-Hm.. . — nie podobała mi się agresywność Lowe'a. — Nie chciałabym zostać z nim sam na sam w pełni księżyca. Luka roześmiał się.

- On jest taki sam jak Henora - mówił dalej, podczas gdy Lowe rozrzucił płatki róży po trawie. - Zadufany w sobie i wierny tradycjom. Można by to nazwać patriotyzmem.

- Albo chłopcem z nadmiarem testosteronu - odezwałam się bez zastanowienia.

Luka uniósł brew.

-To znaczy... - Ale gdy brnęłam dalej, Luka uśmiechnął się szeroko.

- Pewnie masz rację - stwierdził. - Jest taki męski. Pojawiła się Henora z tacą zastawioną szklankami i przezroczystym czajniczkiem pełnym zielonkawego wrzątku. Postawiła je na stole i usiadła na ławce naprzeciwko nas.

- Dziękuję za ciepłe przyjęcie - powiedziałam, gdy zaczęła nalewać herbatę. - Macie przepiękny dom. Henora uśmiechnęła się do nas.

- Tak się cieszę, że poznaliśmy przyjaciółkę Luki - odezwała się. - Zaczynaliśmy już tracić nadzieję...

- Matko - rzucił ostrzegawczo. Wypił łyk herbaty. -Wiesz, że rozsądnie dobieram przyjaciół.

- Tak - usiadła wygodniej. -I za to cię podziwiam. Cieszę się, że jesteś szczęśliwy, to wszystko.

Luka zapatrzony w przestrzeń dalej popijał herbatę.

- To przyjdiesz na bal? - zapytała Henora, odstawiając szklankę. - Jako gość Luki?

- Ja... - spojrzałam mu w oczy. - Chciałabym.

- Wspaniale - uśmiechnęła się promiennie. - To ciekawe wydarzenie. Trzeba się pilnować przez większość czasu... Są tacy w naszej społeczności, którzy, gdyby im dać choćby cień możliwości, od razu zaczęliby sprawiać kłopoty. Ale na ogół wszyscy zachowują się odpowiednio.

Skinęłam głową.

- Zajmę się Jane - odezwał się poważnie Luka. - Będzie dobrze.

Lowe podszedł do stołu, wziął szklanke i wypił zawartość duszkiem. Odstawił ją gwałtownym ruchem.

- Muszę wrócić do pałacu - powiedział matce. - Cadmium chce, żebym dziś popołudniu pracował w środku.

- Oczywiście - odpowiedziała Henora. - Ruszaj.

- Później do ciebie dołączę - zwrócił się do brata Luka. - Odprawdę Jane do domu i przyjdę pomóc.

Lowe wzruszył ramionami i spojrzał na mnie.

- Miło było cię poznać, Jane - stwierdził. - Czekam na spotkanie na balu.

- Tak - zaskoczyło mnie jego miłe zachowanie. - Zobaczymy się na balu.

Lowe nachylił się i złożył mi pocałunek na policzku. Kiedy jego twarz znalazła się tak blisko, mnie zaparło dech, a on powiedział:

- Będę cię obserwował. - A potem natychmiast się odsunął, jakby nic nie mówił, ale przeszył mnie wzrokiem. Odwróciłam wzrok, a serce waliło mi tak, że byłam pewna, że inni to słyszą. Lowe skinął matce głową, odwrócił się i ruszył do domu.

Miałam co do niego niepokojące przeczucia.

- Ja też powinnam niedługo ruszać - spojrzałam na Lukę i Henorę. - Ojciec będzie potrzebował mojej pomocy.

- Oczywiście - odpowiedziała pani domu. - Dziękujemy za wizytę. Przekaż rodzinie pozdrowienia... -

Skinęła na starszego syna. - Luka cię odprowadzi.

Luka i ja wymknęliśmy się z domu, a za nami pognała Dalia. Ruszyliśmy wyłożoną kamieniami drogą biegnącą za obrośniętą glicynią bramą.

- Nic nie powiem - odezwała się do Luki. - Obiecuję, że nic nie powiem.

- No myślę - odezwał się poważnie. - Wiesz, co by się mogło stać, gdybyś powiedziała.

Spojrzała na niego poważnie.

- Możesz mi ufać, bracie - odwróciła się do mnie. - Do widzenia, Jane. I powodzenia.

Patrzyliśmy, jak znika za bramą, po czym ruszyliśmy przez pole rzepaku w stronę Wodnej Ścieżki.

- Nie jestem pewna, czy można ufać Loweowi - odezwałam się w czasie marszu. - On mnie podejrzewa.

Luka potrząsnął głową.

- Tylko pręży mięśnie - odpowiedział. - Miewa humorki. Jest dość gwałtowny i bywa zgryźliwy. Ale jest lojalny. Tak myślę. - Zapatrzył się w ziemię, a jego twarz przybrała ponury wyraz. - Ale może to głupie z mojej strony, że cię tutaj przyprowadziłem. Nie pomyślałem... Lowe jest spostrzegawczy, to prawda.

- Coś mi powiedział - wzięłam Lukę pod ramię. - Kiedy się żegnał, stwierdził, że będzie mnie obserwował.

- Na pewno nie ma co tym się martwić. - Luka dotknął moich palców wolną dłonią. - Ale może powinniśmy bardziej uważać.

Zbliżaliśmy się do Wodnej Ścieżki. Słyszeć już było szum rzeki.

- Niedługo znów się zobaczymy - powiedział Luka. - Musimy się przygotować... do balu.

- Czy to, co robimy, jest głupie? - Odezwałam się ku własnemu zaskoczeniu. Zachowanie jego młodszego brata wyprowadziło mnie z równowagi.

- Może - westchnął. - Ale nie opuszczę cię przez cały wieczór. Będiesz ze mną bezpieczna.

- Wiem - uśmiechnęłam się, mrużąc oczy w rażącym słońcu.

Staliśmy w milczeniu i mimo że chciałam wrócić do domu, nie miałam ochoty jeszcze go opuszczać.

- Wracaj - odezwał się Luka. - Do swojego chłopaka.

Mimo że się uśmiechał, w jego zielonych oczach był smutek, a ja zawahałam się, chcąc go jakoś pocieszyć. Ale nic nie powiedziałam.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nie mogę w nocy spać, a jeśli już zasnę, to śnię o tobie. W moich snach wszystko jest takie proste. Jesteśmy razem i wszystko skończy się dobrze. Ale kiedy się budzę, ciężar tego wszystkiego, co nas dzieli i co jest między nami, przygniata mnie. Mama prawie całkiem wyzdrowiała, ale jest bardzo osłabiona. Leczenie zniszczyło ją bardziej niż sama choroba. Ona mnie potrzebuje. I nie mogę jej zostawić. Ale myśl, że nigdy więcej cię nie zobaczę jest... nie do zniesienia. Próbowałam się do ciebie dostać, ale się nie udało. Pragnęłam tego całą sobą, ale odciąłeś się ode mnie. Tylko spisując to wszystko, mogę się z tobą połączyć. Wiem, że jestem niesprawiedliwa. Bardzo bym chciała nie stawać przed tym wyborem. Zamknęłam zeszyt i poczułam, że mi ciężko na sercu. Coś mnie niepokoiło. Co się z nią stało? Z autorką pamiętnika? Co się stało z chłopcem, którego kochała?

Siedziałam na parapecie okna w gabinecie taty i czytałam, wyglądając przez szybę na nieustanną zimą. Znowu nikogo nie było w domu. Rodzice pojechali zabrać Dot od mieszkającej po drugiej stronie miasta koleżanki, u której nocowała. Wsunęłam zeszyt pod pachę i powędrowałam do kuchni.

Zajrzałam do lodówki.

Akurat robiłam kanapkę, gdy ktoś zapukał do tylnych drzwi. Nikt nie przychodzi tutaj bez uprzedzenia. To nie mógł być Luka - wyjechał dokądś z rodziną. Zacisnęłam mocniej palce na nożu do chleba i podeszłam ostrożnie do drzwi.

- Kto tam? - zapytałam wolno.

- Evan - mówił cicho, pokornie.

Spojrzałam na nóż do chleba, schowałam go za plecy, przekreśliłam zamek i otworzyłam drzwi. Śnieg padał na jego niesforne blond włosy i szarą kurtkę.

- Cześć - powiedział rozcierając ręce w rękawiczkach. Zrobił krok naprzód. - Wiem, że nie chcesz się ze mną widzieć. I rozumiem, jak się czujesz, wiedząc, że mieszkam z... Ale chcę wyjaśnić... -

Uśmiechnął się cierpko. - Myślisz, że mógłbym wejść na chwilę?

Przygryzłam wargę, ale otworzyłam szerzej drzwi. Evan wyglądał i brzmiał uroczo. Wszedł ostrożnie do środka i strzepnął z włosów śnieg. Uświadamiając sobie, że wciąż trzymam nóż do chleba, opuściłam rękę. Evan wytrzeszczył oczy.

- O rany. Naprawdę nie chcę ci się narażać, Jonas - odezwał się, rzucając mi przeciągłe spojrzenie i uśmiechając się od ucha do ucha.

Te idealne zęby i idealne usta. I małe zmarszczki w kąciach oczu.

- Trzymałam go, gdy zapukałeś - odpowiedziałam ponuro. - Nie miałam zamiaru...

- Zaatakować mnie? - dokończył, wciąż się uśmiechając. - Wiem.

Uniosłam rękę z nożem.

- Odłóż to - powiedziałam, przechodząc do kuchni. - Chodź.

Evan poszedł za mną do kuchni. Przesunęłam deskę z niedokończoną kanapką na tył blatu i wrzuciłam nóż do zlewu.

- Zrobię herbatę - powiedziałam, odwrócona do niego plecami. - Usiądź.

Kiedy nalewałam wodę do czajnika, czułam na sobie wzrok Evana. Włączyłam czajnik, wrzuciłam parę torebek z herbatą do imbryka, po czym usiadłam obok niego. Nie zdjął płaszcza, a szara wełna dodatkowo podkreślała błękit jego oczu. Jego włosy były w absolutnym nieładzie. Położył wciąż opalone dłonie na stole i patrzył na mnie.

- Rozmawiałem z Sarą - odezwał się w końcu. - O tym, co zrobiła.

Poczułam znajome ukłucie w żołądku.

- O Boże - osunęłam się na krzesło. - Już sobie wyobrażam, co o mnie mówiła. - Popatrzyłam na niego złym wzrokiem. - Jest pełna jadu.

- Trochę dojrzała - odpowiedział poważnie. - Powiedziała, że bardzo jej przykro.

- Uhm... - przygryzłam wargę. - Uwierzę, jak zobaczę.

- Może powinnaś - odpowiedział.

- Co? - usiadłam prosto i skrzywiłam się.

- Zobaczyć? - potarł palcem stół.

- Jeśli zobaczę ją za sto lat, to i tak będzie zbyt szybko - odpowiedziałam stanowczo. - Ty po prostu nie rozumiesz, Evan. - Machnęłam rękami. - Jak miałbyś to zrozumieć? Na pewno zawsze byłeś idealny. Milczał przez chwilę, po czym odparł:

- A więc znasz mnie od urodzenia, co? Wiesz o mnie wszystko?

- Nie... - odpowiedziałam zdenerwowana. - Oczywiście, że nie. Ale spójrz na siebie. Nie masz pięty Achillesowej. Żadnych słabych punktów.

Jego twarz wykrzywił dziwny wyraz, ale nie odwrócił wzroku.

- Każdy ma jakiś słaby punkt - odezwał się cicho. - Ja też.

Obserwowałam, jak rozgląda się po kuchni i skupia wzrok na zdjęciu rodzinnym, które mama postawiła na parapecie. Dużo młodsza ja z krótkimi kręconymi włosami. Tata

z większą ilością włosów i uśmiechnięta mama patrząca na malutką Dot. Przez chwilę przyglądał się temu zdjęciu, a ja łykałam z trudem ślinę. Rodzina Evana się rozpadła. Rozjechała w różnych kierunkach. A ja próbowałam go teraz oddzielić od tych kilku krewnych, którzy mu zostali. Potarłam dłonie, czując się w pewien sposób winna. Evan odwrócił wzrok, a jego twarz złagodniała.

- Ale nie o to chodzi. Nie chodzi o przeszłość. Tylko o przyszłość. Nigdy nie czułem czegoś takiego do żadnej dziewczyny. Chcę, abyś była częścią mojego życia, Jane. Nie mogę znieść myśli, że to po prostu... się skończy. - Spojrzał na mnie. - A na dobre czy złe Sara też jest w moim życiu. Gdyby cię przeprosiła, ale tak naprawdę, rozważyłabyś zostanie moją dziewczyną?

Czy rozważyłabym zostanie dziewczyną Evana? Prawie roześmiałam się w głos. Ale utrzymałam poważny wyraz twarzy.

- Nie wyobrażam sobie przyjaźni z Sarą - odpowiedziałam. - Po tym wszystkim, co zrobiła...

- Wiem, że proszę o wiele. - Wyciągnął rękę i splótł swoje palce z moimi. Nie odsunęłam się. No bo jak?

- No nie wiem - potrząsnęłam głową. - Nie znasz jej tak jak ja.

Evan przytrzymał mocniej moją rękę i zaczął ją głaskać kciukiem.

- Ale może warto spróbować? - powiedział. - Dla nas?

Uśmiechnęłam się, ale przewróciłam oczami.

- Dobry w tym jesteś, prawda? - stwierdziłam. - W dostawaniu tego, czego pragniesz?

Przyciągnął mnie do siebie delikatnie i odgarnął mi włosy z twarzy.

- Po prostu nie mogę tego tak zostawić - wyszeptał, zbliżając usta do moich. - Ciebie zostawić...

I poczułam, jak moje opory znikają, gdy spojrzałam w te oczy, na te kości policzkowe i kilka piegów na opalonym nosie. A gdy nasze usta zetknęły się i poczułam jego delikatne wargi na moich, wiedziałam, że chcę go uszczęśliwić. Pocałowaliśmy się delikatnie i wolno. Po chwili zmusiłam się, by się odsunąć.

- Dobrze - powiedziałam cicho. - Ale jeszcze nie teraz. Nie jestem jeszcze gotowa.

- Jasne. Kiedy sobie życzysz.

- W końcu to przeszłość - powiedziałam pewniej, niż się czułam. - Muszę to za sobą zostawić.

Uśmiechnął się i wyciągnął ręce, by mnie do siebie przytulić.

- Jesteś dzielną dziewczyną.

- Nie jestem dzielna. Czuję się tak, jakbym... po prostu pozwalała, by wydarzały się różne rzeczy.

- Tym lepiej - odpowiedział wesoło i pocałował mnie w policzek.

* * *

Myślałam o Sarze, gdy oglądaliśmy telewizję z tatą i Dot, która oparła się o niego i rozciągnęła na kanapie. Próbowałam zracjonalizować to, co przez nią przeżyłam. Czy to były po prostu niewinne dziecinne wygłupy? Czy była teraz starsza i mądrzejsza... Milsza? Wizja spotkania jej i normalnej rozmowy z nią była niewyobrażalna. Ale może to by sprawiło, że zapomniabym o wszystkim. I dało szansę Evanowi i mnie.

Patrzyłam na ekran, nie widząc, co oglądam. Nie mogłam uwierzyć, że Sara się zmieniła. Nie tak naprawdę. A danie jej szansy wymagałoby ode mnie zebrania całutkiej siły woli.

Mama weszła z naręczem rzeczy do prasowania. Rzuciła uprane rzeczy na fotel i usiadła obok mnie na kanapie.

- To co, pogodziłaś się z Evanem? - zapytała cicho, klepiąc mnie w kolano.

- Niejako - podwinęłam nogi pod siebie.

- O co się pokłóciliście? Wydaje się, że to taki miły chłopak.

- Bo jest miły - zawahałam się. - Ale jego siostra już nie. Mama zmarszczyła brwi.

- Kim jest jego siostra?

- To Sara. Sara Emerson.

- Żartujesz? - zawołała głośno mama, aż Dot spojrzała na nas zdziwiona. - No, nie dziwię się, że jesteś z tego powodu zła. - Potrząsnęła głową. - Ta głupia złośliwa dziewczyna to siostra Evana?

- Tak naprawdę to przyrodnia siostra... A Evan myśli, że ona się zmieniła. Podobno naprawdę jest jej przykro. - Westchnęłam. - I chce przeprosić.

Mama uniosła brew.

- A co ty o tym myślisz? Co zamierzasz zrobić? Zawahałam się.

- Myślę... Myślę, że pozwolę jej się przeprosić - odpowiedziałam w końcu, uśmiechając się lekko.

Mama poklepała mnie po nodze.

- To naprawdę wspaniałomyślne z twojej strony, kochanie. Nie jestem pewna, czy ja potrafiłabym tak wybaczyć. Z drugiej strony... Może Evan jest tego wart.

- Tak - odpowiedziałam, odwracając się z powrotem do telewizora. - Myślę, że tak może być.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

U Fabia nie było nikogo poza znajomą postacią siedzącą na stołku przy barze. Moje serce jak zwykle przyspieszyło, gdy podeszłam do Evana.

Nie widziałam go od czasu, gdy przyszedł do mnie porozmawiać, tydzień wcześniej. Musiałam tyle przemyśleć. Nie tylko tę sprawę z Sarą, ale też moje z nim relacje. Nagle wszystko stało się takie poważne. No i był Luka... to też było poważne. Tylko w inny sposób. Wiele czasu spędziłam na spacerach z psem i myśleniu o pamiętniku tajemniczej dziewczyny. Te kolejne wpisy o złamanym sercu. Kimkolwiek był ten, którego kochała, po prostu zniknął, a to niemal ją zabiło. To mnie przerażało. Że można tak bardzo do kogoś się przywiązać, a potem po prostu stracić... Schowałam zeszyt w szufladzie - nie mogłam już dalej czytać. Niewiele to pomogło, czułam tylko większy lęk. W co ja się pakowałam?

Naprawdę powinnam trochę wyluzować. Evan odwrócił się instynktownie, gdy podeszłam do niego od tyłu.

- Witaj, nieznajoma - objął mnie ramieniem i cmoknął w policzek. - Co mogę ci zaproponować?
- Poproszę colę - usiadłam na stołku obok i przyjrzałam się jego czarnym dżinsom. Zdjął dżinsową kurtkę i przewiesił przez krzesło. Trudno było nie dostrzec jego umięśnionych, opalonych ramion, gdy zamachał na Eileen.
- Cola dla pani - powiedział, gdy do nas podeszła. -I jeszcze jedną mrożoną herbatę poproszę.
- Już się robi - Eileen uśmiechnęła się do niego promiennie i zaczęła szykować napoje - Co dziś planujecie?

Evan spojrzał na mnie.

- Masz ochotę na przejażdżkę? Skinęłam głową.
- Ale w jakieś bezpieczne miejsce. Mówiłam ci już, że mam problemy z koordynacją.
- Bzdura. Na pewno jesteś urodzonym kierowcą - odpowiedział z uśmiechem.

Eileen postawiła przed nami napoje, a ja napiłam się z butelki.

- Tęskniłem za tobą. Pomyślałem, że po tym, jak się widzieliśmy...
- Wiem. - Spojrzałam na swój napój. - Potrzebowałam trochę czasu do namysłu.

- Rozumiem - ale w jego głosie słychać było rezerwę. Czułam, że powinnam mu to jakoś wytłumaczyć, ale co mogłam powiedzieć?

- Czasami po prostu muszę pobyć trochę sama - spojrzałam na Evana. - Na pewno znasz to uczucie.

- Pewnie - napił się trochę herbaty, ale wciąż wydawał się spięty.

- Evan? - odezwałam się cicho. - Taka po prostu jestem. - I to właśnie w tobie lubię - nareszcie jego uśmiech objął

także oczy i poczułam, że się rozluźniam.

- To co - powiedziałam. - Dokąd jedziemy?

Evan miał mnóstwo cierpliwości, gdy próbowałam prowadzić jego samochód na starym parkingu.

Byliśmy całe kilometry od domu, w miejscu, które Evan znalazł wcześniej. Po dziesięciu minutach poddałam się, bo samochód gasł i warczał.

- Zmiana? - zaproponowałam, odpinając pas.

Evan pokręcił głową, ale zamienił się ze mną miejscami, a ja mogłam wreszcie się rozluźnić, siedząc bezpiecznie na miejscu pasażera. Evan zrobił kółko, po czym się zatrzymał.

- Kiedyś to miejsce wykorzystywała armia - powiedział. Na lewo od nas stał rząd pustych i ponurych baraków

z blachy falistej. W środku rdzewiały jakieś dziwne maszyny.

- Trochę tu strasznie - stwierdziłam. - Jak to znalazłeś?

- Tata mi o nim powiedział. - Evan opuścił szybę i lodowate powietrze zaszczypało mnie w policzki. - Kiedyś służył... dawno temu. To dlatego tutaj się przeprowadził.

- Też tu wtedy mieszkałeś? - zapytałam. - To znaczy w Bale... Przyjechałeś tu z tatą?

Evan potrząsnął głową.

- Nie... Wtedy już się rozstali. Moi rodzice. Ojciec przyjechał tu sam. Mówił, że tu ćwiczyli. To były jakieś baraki czy coś.

Gdzieś z daleka dobiegł nas przeszywający szczek, wręcz wycie. Przycisnęłam twarz do okna i przez moment myślałam, że za chwilę ujrzę Lukę. Przełknęłam nerwowo ślinę. Ale potem wszystko ucichło.

- To był wilk? - odwróciłam się do Evana. Spochmurniał.

-Co?

- Wilk - skinęłam na zewnątrz. - Nie słyszałeś? Evan wzruszył ramionami.

- Nic nie słyszałem - uśmiechnął się. - Boisz się, Jane? Zagapiłam się na niego. Wciąż się uśmiechał, ale w jego

oczach było coś dziwnego. W marnym świetle trudno było stwierdzić co. Może tylko sobie to wyobraziłam?

- Pewnie, że nie - odparłam. - Nie można mnie tak łatwo przestraszyć.

- To dobrze, tego bym nie chciał.

Skinęłam głową, ale nie patrzyłam na niego, tylko na jego odbicie w bocznym lusterku. Przyglądał się tyłowi mojej głowy. Poczułam się trochę skrepowana. Odwróciłam się, by zobaczyć jego twarz, przyjazną, z małutkimi

zmarszczkami wokół oczu. To mnie uspokoiło. Evan pogłaskał moją nogę, przyprawiając mnie o dreszcze. Ale tym razem przyjemne. Kiedy patrzyłam na jego silną, opaloną dłoń, nie chciałam, aby ją zabierał. Zmieniłam pozycję tak, by spojrzeć mu w oczy.

- Wszystko w porządku? - zapytał cicho.

A potem nachylił się i położył mi rękę na udzie, przyciągając mnie do siebie. Spojrzałam na jego lekko rozchylone wargi i wzięłam jego twarz w dłonie. Pocałowaliśmy się i poczułam, jak całe moje ciało na niego reaguje. Kiedy przesunął ręce na moją talię, a jego palce dotknęły mojej skóry, uświadomiłam sobie, że pozwoliłabym mu na wszystko, czego by chciał.

O ile nie będę uważać.

Odsunęłam się, oddychając z trudem.

- Jeszcze nie - powiedziałam. - Nie tutaj.

Evan spojrzał na mnie wygłodniałym wzrokiem, mocno pocałował mnie po raz ostatni, a potem usiadł z powrotem na swoim miejscu i sięgnął do kluczyków w stacyjce.

- Niedobra dziewczynka - stwierdził, ale widziałam, że się uśmiecha.

- Czy to koniec lekcji na dziś? - zapytałam niewinnie, splatając ramiona. - Bo chciałabym stąd jechać, jeśli nie masz nic przeciwko.

Evan odpalił i gładko wyjechaliśmy z parkingu. Kiedy dotarliśmy do wyjazdu, siedzące na płocie wrony zaczęły krakać.

A gdy Evan wyjechał na drogę, jedna z nich nagle poderwała się do lotu i podleciała do jego okna, skrzecząc groźnie.

Evan nawet nie drgnął, chociaż ptak był przerażający. Przyglądał mu się z bliska.

- Zamknij okno! - zawołałam zaniepokojona. - Zaraz wydziobie ci oczy.

- Nie zrobi mi krzywdy - odpowiedział pewnym tonem, jakby to mnie miało uspokoić.

Ten hałas prawie mnie dusił.

- Evan, proszę! - sięgnęłam nad nim i nacisnęłam guzik zamykający okno.

Kiedy z powrotem oparłam się w fotelu, spojrzał na mnie rozbawiony.

- Musisz się zahartować - roześmiał się. - Na świecie są groźniejsze rzeczy niż wrony.

I chociaż uspokajającym gestem ścisnął moją rękę, to zadrżałam przerażona.

- Tak sobie myślałem - odezwał się, kiedy jechaliśmy drogą do Bale - że mógłbym zostać na trochę dłużej.

- Naprawdę? To znaczy na lato?

- Może - włączył prawy kierunkowskaz. - Czy to by odpowiadało szanownej pani?

Udałam, że wzruszam ramionami.

- Wszystko mi jedno.

- Jakże pani okrutna - roześmiał się. - Wiem, że wcale tak nie myślisz.

- Sądę, że byłoby fajnie - przetałam zaparowane okno. - Dopiero co się poznaliśmy. Szkoda by było, gdybyś wyjechał.

- Uznam to za wybuch niepohamowanego entuzjazmu. Podoba mi się twoja powściągliwość.

- Mówisz, że jestem niegrzeczna? - zapytałam sucho.

- Nie. Nie niegrzeczna. To nawet seksowne. W domu wszystkie dziewczyny były takie hop do przodu. Nieprawdziwe. Wiesz, co mam na myśli?

Skinęłam głową.

- Bez obaw, ja taka nie jestem.

Evan uśmiechnął się, potem przymrużył oczy, jakby coś mu właśnie przyszło do głowy, i zaczął zwalniać.

- Mogę ci coś zaproponować? - zapytał, odwracając się do mnie. - Jeśli nie spodoba ci się ten pomysł, to trudno.

-Co?

- Rozważysz spotkanie z Sarą? Opuściłam wzrok.

- Powiedziałam, że...

- Ale dziś? Ona by tego chciała.

- Jasne - wbiłam wzrok w swoje dłonie, czując się przyparta do muru. - Czy to musi być dziś?

- Nie. - Zatrzymał się przed U Fabia. - Ale ona na ciebie czeka. Tam, w środku. - Wskazał kafejkę.

- O Boże - przełknęłam z trudem ślinę. - Nie jestem na to gotowa.

- Będzie dobrze. - powiedział Evan i złapał mnie za rękę. - I możesz wyjść w każdej chwili.

Odetchnęłam głęboko.

- Dobrze. Ale nic z tego nie będzie.

- Daj jej szansę - Evan nachylił się i pocałował mnie w policzek.

Przez chwilę stałam w drzwiach, obserwując salę, aż ujrzałam jej blond głowę. Gęste, proste, błyszczące włosy, idealne jak zawsze. Poczułam, jak budzi się we mnie strach. Znów tam byłam.

Siedząc plecami do niej w sali, słysząc, jak głośno szepce do Marielli: „Brzydka krowa. Co ona na sobie ma, do cholery?”. Pamiętam, jaka była ordynarna.

Odetchnęłam głęboko i rzuciłam okiem na Eileen. Uśmiechnęła się do mnie, ale spojrzała w stronę Sary siedzącej na kanapie przy oknie i się skrzywiła. Eileen była jedną z nielicznych osób, które wiedziały, co się stało. Oczywiście, to Dot jej wszystko wypaplała. Ale byłam wdzięczna za opiekuńcze spojrzenie, jakim mnie obdarzyła, gdy szłam wolno w stronę Sary. Kiedy dotarłam do jej stolika, odwróciła się ostrożnie i spojrzała na mnie. Trzymałam nerwy na wodzy.

- Cześć - odezwałam się niezręcznie.

- Jane. - Jej chropawy głos brzmiał delikatniej, niż zapamiętałam. Mniej arogancki. - Cieszę się, że przyszłaś.

Nic nie powiedziałam, ale usiadłam naprzeciwko niej. Zdjęłam płaszcz i nie podnosiłam wzroku.

Przed Sarą stała

kawa latte w wysokiej szklance, dziewczyna przyciągnęła ją do siebie i się napiła.

- Jak tam nauka w domu? - zapytała, ale bez typowego dla siebie sarkazmu. - Na pewno zdecydowanie fajniej niż matma z panią Parkinson.

Uśmiechnęłam się ostrożnie.

- Jest inaczej, to prawda - zaczęłam się bawić sztucznym kwiatkiem stojącym w małym wazoniku na środku stołu.

- Jane, naprawdę cię przepraszam - odezwała się z wahaniem Sara. - Za wszystko, co zrobiłam - usiadła prosto. - Byłam potworem.

Skrzywiłam się lekko. Nigdy nie pomyślałam, że usłyszę, jak Sara to mówi. Tak dziwnie to brzmiało w jej idealnych ustach. Choć padały z nich znacznie gorsze wyrazy.

- No cóż... - nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Może nie chciałam jej tego za bardzo ułatwiać. Tak długo męczyła mnie w szkole.

- Dużo nad tym myślałam - ciągnęła. - Po tym, jak odeszłaś, to, no... zaczęłam zauważać, jak wszyscy na mnie patrzą. Trzymali się z dala ode mnie. Jakbym była zadżumiona. - Spojrzała na mnie pełna skruchy. - Wszyscy mnie nienawidzili.

Te wielkie, błękitne oczy przepelniał ból. Poczułam, jak w żołądku zbiera mi się żółć. Nie, to mnie nienawidzili. Nienawidzili mnie przez ciebie.

Dziwadło.

Ale Sara nie wiedziała, co się kotłuje w mojej głowie.

- Powiedziałam sobie, że jakoś ci to wynagrodzę. Ale wiedziałam, że nie będziesz chciała mnie widzieć. A kiedy Evan powiedział, że się z tobą spotyka... - pokręciła głową. - Poczułam, że to znak.

- Znak?

- Tak. Ze nadeszła pora na rozmowę. Zagryzłam policzek. Pora coś powiedzieć.

- Po prostu o tym zapomnijmy - powiedziałam lekko. - Przyjmuję twoje przeprosiny.

- Naprawdę? - spojrzała na mnie zaskoczona tymi niewinnymi, pełnymi wdzięczności oczami. - Tak po prostu?

Wzruszyłam ramionami. Chciałam jak najszybciej stąd wyjść. Nie usłyszę tu nic, w co mogłabym uwierzyć. Nie było sensu tu siedzieć.

- Pewnie, to już przeszłość.

- Jane, jesteś... - Sara wyciągnęła ku mojej dłoni rękę ozdobioną licznymi bransoletkami, ale ja ani drgnęłam. - Jesteś taka miła. Na twoim miejscu żywiłabym urazę do śmierci i jeden dzień dłużej. - Westchnęła i cofnęła rękę.

- Nie przejmuj się - zaczęłam zakładać płaszcz. - Życie jest na to za krótkie.

Przez moment patrzyła na mnie zaskoczona, po czym znów szeroko się uśmiechnęła.

- Masz absolutną rację - zawołała, podnosząc torbę i wyglądając za okno. - Czy Evan jest na zewnątrz? Podrzucicie mnie do domu?

- Pewnie. - Kiedy się odwróciła, by wziąć sweter, przewróciłam oczami, zanim na mnie spojrzała, z powrotem przybrałam niezobowiązujący wyraz twarzy.

Eileen puściła do mnie oko, gdy wychodziłyśmy. Odpowiedziałam jej cierpkim uśmiechem.

- Cześć! - Sara pomachała wesoło do Evana, który wciąż siedział w samochodzie. Wskoczyła na miejsce pasażera z przodu.

- Przejdę się - powiedziałam, nachylając się do okna, by powiedzieć to Evanowi. - Trochę ćwiczeń mi nie zaszkodzi.

Usadowiona na przednim siedzeniu Sara wychyliła się przez okno i uśmiechnęła jak kot.

- Świetnie się rozmawiało. Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółkami.

Skinęłam głową, nie mogąc zdobyć się na nic więcej. Sara i ja może przestałyśmy być wrogami, ale przyjaciółkami nie będziemy na pewno.

- Zajrzę jutro - odezwał się słodkim głosem Evan. -Dzięki, Jane. - Machnął delikatnie w stronę swojej siostry, która zgięta w pół szukała czegoś w torbie.

- Jasne.

Odsunęłam się i patrzyłam, jak odjeżdżają. Widziałam, jak Sara nachyla się do Evana, jakby coś mu szeptała

do ucha, on też przechyla się w jej stronę i tworzą jeden ciemny kształt.

Kiedy to zobaczyłam, tę bliskość, ścisnęło mnie w żołądku. Dziewczyna, której on prawie nie zna.

Oczywiście Evan po prostu taki był, powiedziałam sobie, odwracając się. Jest przyjacielski i ciepły.

Tak już ma.

Ale kiedy szłam do domu, czułam w sobie chłód. Ogarnęły mnie wątpliwości.

Zrobiłam to, co powinnam. Więc czemu czułam się z tym źle?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Nie skupiasz się - Mama zmarszczyła brwi.

Siedziałyśmy razem przed komputerem. Zamknęła okno, w którym wyświetlało się drzewo genealogiczne dynastii Tudorów, i przyjrzała mi się.

- Może jednak spotkanie się z chłopakiem to nie był najlepszy pomysł.

- Jestem po prostu zmęczona - odpowiedziałam ponuro. Od wielu dni nie mogłam spać. Ale i o niczym nie śniłam.

- No, ale przynajmniej przestałaś lunatykować - westchnęła i zakreśliła pióro. - Na szczęście to już za nami.

Mruknęłam coś, myśląc, jak bardzo mi tego brakowało. Tęskniłam za Luką.

- O co chodzi? - mama nachyliła się i sięgnęła po moją dłoń. - Myślałam, że z Sarą wszystko poszło dobrze.

- Tak, było ok. - Zmarszczyłam nos. - W gruncie rzeczy to nie było nic nadzwyczajnego... Po tym wszystkim.

- A teraz czujesz się zubożniała? - wzięła mnie za rękę. - Kiedy cały ten ciężar zniknął?
 - Może. Mam wrażenie, że to było trochę rozczarowujące.
 - A czego chciałaś? Pobić się z nią?
 - Nie... - rozejrzałam się niespokojnie po kuchni. - Ale to było za proste.
 - No cóż, to dobrze - mama puściła moją rękę i zaczęła zbierać długopisy i książki. - Nie ma co robić przedstawienia. Wierz mi. - Zacisnęła wargi, a ja zaczęłam się zastanawiać, jakie przedstawienie ona sobie odpuściła.
 - Mamo, masz jeszcze tę niebieską sukienkę?
 - Niebieską sukienkę? - mama zamarła. - Nie sądzę, żebym...
 - Tę, którą masz na zdjęciu. Na tym, które stoi na mojej komodzie... Jest chyba satynowa.
- Mama zastanawiała się chwilę, a jej twarz złagodniała.
- Ach, ta sukienka - usiadła wygodnie. - Od lat o niej nie myślałam. Twoja babcia zrobiła ją dla mnie.
 - Babcia Ellen? - poprawiłam się na krześle.
 - Zrobiła ją, gdy wracała do zdrowia... - w jej głosie słychać było tęsknotę. - Pamiętasz, że miała raka piersi, gdy skończyła pięćdziesiąt lat.
- Skinęłam głową. Babcia Ellen wyzdrowiała jeszcze przed moim urodzeniem. Wciąż żyła i czuła się doskonale, tyle że setki kilometrów stąd.
- Chciałabym, żeby i dla mnie taką zrobiła - odezwałam się.

- Nareszcie! - mama aż klasnęła w dłonie. - Mój mały chłopiec zapragnął być dziewczynką.
 - Mamo! - zarumieniłam się. - To po prostu piękna sukienka.
 - Jest twoja - odpowiedziała wesoło. - O ile ją znajde... i jeśli będzie na ciebie pasowała.
 - Naprawdę?
 - Od razu chodźmy jej poszukać - mama wstała i odgo- niła psa, który przyglądał nam się zdziwiony. - Jest gdzieś na górze. Musi być.
- Godzinę później stałam w sypialni rodziców i trzymałam niebieską satynową suknię. Znalazłyśmy ją na strychu w olbrzymiej walizie, wraz z innymi ubraniami mamy, w których nie chodziła już od lat.
- Mogę też wziąć to? - zapytałam, podnosząc koszulkę w żeglarskie paski, cudownie wypłowiałą, z dużym łódkowym dekoltem.
 - Pewnie - uśmiechnęła się mama. - Nosłam ją non stop, kiedy byłam nastolatką. Twoja babcia błagała mnie, żebym założyła sukienkę... - zamilkła, spojrzaliśmy na siebie i obie wybuchnęłyśmy śmiechem. - Wiem - rzuciła mama, potrząsając z zakłopotaniem głową - byłam kiedyś taka jak ty.
 - Dobrze - powiedziała, kiedy stanęłam przed nią w bie- liźnie. Wzięła ode mnie sukienkę i przytrzymała tak, bym mogła się w nią ubrać. - Załóż ostrożnie.

Zrobiłam, jak powiedziała, wsuwając ręce w delikatne rękawy. Mama zapięła suwak na plecach sukienki. Wstrzymywałam oddech pewna, że coś tak cudownego i drobnego będzie na mnie za małe, ale gdy mama się odsunęła, uświadomiłam sobie, że suknia leży idealnie. Spojrzałam na siebie i zobaczyłam, jak połyskująca w dwóch odcieniach suknia układa się idealnie na biodrach i w talii. Teraz, gdy urosły mi piersi, góra wypełniła się odpowiednio, ale nie przesadnie, więc wyglądała gustownie i elegancko. Dekolt biegł od ramienia do ramienia i delikatnie opadał w środku. Mama zajęła się czymś z tyłu, po czym położyła mi ręce na ramionach i pchnęła do lustra.

- Spójrz - powiedziała, a ja uniosłam głowę, aby przyjrzeć się swojemu odbiciu. Widok zaparł mi dech.

- Boże - wyksztusiłam. - Nie wyglądam jak ja.

Ponieważ nic nie okrywało mojej szyi i ramion, moje włosy opadały w długich ciemnych puklach na nagie ciało, które, chociaż blade, było, co musiałam przyznać, bez zarzutu. I po raz pierwszy w życiu przyjrzałam się swoim kształtom. A były kobiece. Wcale nie płaskie, nie chude, ale i nie grube.

- Masz idealne proporcje - stwierdziła mama, poprawiając odrobinę dekolt. - Moja przepiękna dziewczynka.

- Aż tak daleko bym się nie posuwała - odezwałam się zażenowana, chociaż ciężko mi było nie podziwiać odbicia w lustrze. - Ale mogłabym się porządnie wyszorować.

Zobaczyłam, jak mama przewraca oczami.

- Musisz namówić tego swojego chłopaka, żeby zabrał cię dokądś, byś mogła w tym się pokazać. Spojrzałam w lustro i uśmiechnęłam się.

- Na pewno znajdzie się okazja.

- Upiorę ją - odezwała się mama, głaszcząc materiał. - Mam tylko nadzieję, że nie urośniesz, zanim zdążysz się w niej pokazać.

Nagle poczułam dreszcz podniecenia na myśl o pojawieniu się na balu w tej cudownej sukience.

Kompletnie mnie odmieniła, nawet ja to widziałam.

Tego popołudnia znów wyciągnęłam zeszyt, znalazłam odpowiednią stronę i położyłam się na brzuchu w łóżku. Trafiłam na kolejne rysunki. Dziewczyna naszkicowała wnętrze domu. Duży pokój z bogato zdobionymi żyrandolami zwisającymi z sufitu i mężczyzna z kobietą ubrani w coś, co przypominało szlafroki. Podłoga była w czarno-białą szachownicę. Na stole stały kieliszki i duży dzban czy może flakon. Na kanapie leżała skulona dziewczyna. Miała długie włosy. Była zwyczajnie ubrana: miała na sobie spodnie i koszulę. Przerzuciłam kilka kartek i przeczytałam bardzo krótki wpis. *Lodowato. Tu zawsze jest tak zimno. Mama mówi, że się przeprowadzimy. Teraz, gdy czuje się lepiej, chciałaby mieszkać gdzieś, gdzie jest cieplej. Mnie wszystko jedno. Już nic mnie nie obchodzi. Nie ma ciebie. A decyzja wydaje się teraz łatwiejsza niż kiedykolwiek.*

Zmarszczyłam brwi. Luka mówił, że ta historia nie miała szczęśliwego zakończenia. Mogłam przeczytać pamiętnik do końca, ale nie miałam ochoty. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu musiałam przemyśleć każdy wpis. To mnie zbliżało do Luki. Miałam wrażenie, że kiedy przeczytam wszystko i zamknę ten pamiętnik, to on może zniknąć.

Wstałam z łóżka i schowałam zeszyt do szuflady, pod bielizną, gdzie nikt nie mógł go znaleźć, a potem wyjrzałam przez okno. Na drzewach pokazały się młode listki. Zbliżała się wiosna.

Odwróciłam się i mój wzrok padł na pasiastą bluzkę leżącą na krześle. Założyłam ją na zwykły T-shirt i przyjrzałam się sobie w lustrze. Bluzka była urocza i pachniała mamą.

Byłam w dobrym nastroju i postanowiłam zabrać Bob-byego na spacer do miasta.

Na dole przejrzałam swój notes w poszukiwaniu numeru Evana, a po wykręceniu numeru czekałam podekscytowana wizją spontanicznego spotkania.

- Hej - znajomy dziewczęcy głos po drugiej stronie słuchawki mnie zaskoczył. Do tego stopnia, że zaniemówiłam na chwilę.

- Halo? - w głosie Sary znów było słycać typową dla niej bezczelność. - Jest tam ktoś?

- Em... - odchrząknęłam. - Tu Jane.

- Och, cześć - humorzasty ton natychmiast zmienił się w znacznie słodszy. - Jak się masz, Jane?

- Dobrze - zawahałam się. Nie miałam jej nic do powiedzenia. - Jest Evan?
 - Poczekaj chwilę, skarbie. Zaraz go znajdę. Skarbie?
- Usłyszałam ciężkie kroki i jego oddech. Zapanowałam nad moim, który jak zwykle przyspieszył.
- Cześć, Jane, właśnie miałem do ciebie dzwonić - odezwał się Evan. - Uciekłaś wczoraj, zanim zdążyliśmy jakoś się umówić.
 - Och - udałam zaskoczenie, zadowolona. - Wcale nie uciekłam.
- Roześmiał się tym niskim serdecznym śmiechem, który sprawił, że poczułam w brzuchu motyle.
- To dobrze. Masz na coś ochotę?
 - Idę z psem na spacer. Pomyślałam, że moglibyśmy się spotkać.
 - Chcesz, żebym przyszedł na wzgórze?
 - To jest góra, nie wzgórze. I nie... pomyślałam, że przejdę się z nim do miasta. Lubi czasem spotkać się z innymi psami.
 - Naprawdę? - roześmiał się. - Myślisz, że zechce się zatrzymać w mojej ulubionej kafejce?
 - Uwielbia Eileen - uśmiechnęłam się. - Rozpuszcza go, dając mu resztki hamburgerów. To co, spotkamy się tam za pół godziny?
 - Nie mogę się doczekać - odpowiedział.

Zrobiło się wreszcie tak ciepło, że mogłam rozpiąć kurtkę, mając pod spodem tylko moją nową-starą pasiastą bluzkę. Bobby biegł przodem ścieżką do Bale. Odetchnęłam głęboko świeżym powietrzem, przypominając sobie, jak upajająca jest wiosna, gdy pojawi się tak nagle. Tylko kilka stopni więcej i wszystko się zmienia. Uniosłam twarz do słońca i poczułam, że serce też wypełnia szczęście.

Cieszyłam się na spotkanie z Evanem. Miał rację, uciekłam. Zareagowałam nieodpowiednio do sytuacji. Bez względu na powód to, że Sara Emerson próbuje wynagrodzić mi swoje zachowanie, jest dobre, prawda?

Bobby truchtał przodem, a ja przyspieszyłam, żeby go dogonić, nim dotrze do drogi.

- Bobs! - potrząsnęłam smyczą, by zwrócić jego uwagę. Nie dał się na to nabrać, ale stanął grzecznie i czekał, aż

go dogonię. Przypięłam mu smycz i pogłaskałam.

- Jestem szczęśliwa, Bobby - wyszeptałam w jego jedwabiste ucho.

Pies przechylił głowę na bok, a ja pogłaskałam go po głowie.

- Dobra - zwróciłam się do niego. - Chcesz jeden ze specjalnych poziomych szejków Elleen?

Bobby zaszczekał z entuzjazmem, a ja wstałam i pociągnęłam smycz.

- To biegniemy - wydłużyłam krok. - Aż na sam dół. Kiedy dotarliśmy do głównej ulicy Bale, brakowało

mi tchu i byłam zgrzana, więc zwolniłam. Musiałam się

zebrać w sobie, zanim zobaczy mnie Evanem. Zatrzymałam się i oparłam dłonie na kolanach, powoli odzyskując oddech, a potem wyprostowałam się, zdjęłam kurtkę i przeczesalam palcami włosy, by jakoś nad nimi zapanować.

- Dobra - wydełam policzki. - Chyba jestem gotowa. Poprowadziłam psa chodnikiem, a kiedy dotarliśmy

do Fabia, wspięłam się na palce, by zajrzeć do środka.

Był tam. Siedział jak zwykle na wysokim stołku przy barze. A obok, machając nogami i podrzucając tymi głupimi włosami, siedziała Sara.

Stałam znów prosto i poczułam, jak przyspiesza mi oddech.

Przyprowadził ją? Dlaczego?

Bobby jęknął, nie rozumiejąc, czemu wciąż stoimy na zewnątrz. Spojrzałam na niego i pomyślałam, że jego obecność pomoże rozwiązać tę sytuację.

- Zamknij się! - usłyszałam pewny siebie głos Sary.

- Naprawdę - głos Evana, bardziej towarzyski niż zwykle. - To okrutne zwierzęta. Wcale nie są słodkie.

Wbrew sobie znów uniosłam głowę, by na nich spojrzeć. Evan położył rękę na jej ramieniu i pocierał nią podczas rozmowy. Miał ożywioną minę, a drugą ręką stukał w kontuar.

- Ależ tak! Misie koala są słodkie! - zaprotestowała. Czy ona w ogóle miała na sobie spódnice?

Widziałam

tylko całe kilometry czarnych nóg.

- Gryzą - odpowiedział i kłapnął zębami, jakby miał jej rozerwać policzek.

Nagle zrobiło mi się strasznie zimno. Zadrżałam, dotykając ręką głowy Bobby'ego. I zebrało mi się na mdłości.

- Zachowuj się - usłyszałam jeszcze głos Evana. - Jane będzie tu za moment.

Nie słyszałam odpowiedzi Sary. Oparłam głowę o szybę, ale docierał do mnie tylko szum w uszach.

Stałam tak przez dłuższą chwilę. Nagle poczułam się strasznie zmęczona.

I ponizona.

Sara wszystko popsuła. A może to Evan. A potem spojrzałam na Bobby'ego, któremu też na pewno było zimno. Odpowiedział mi spojrzeniem.

- Chodź, stary - powiedziałam cicho. - Wracamy do domu.

Nie podnosząc głowy, włożyłam z powrotem kurtkę, otuliłam się nią szczelnie, a pies ruszył powoli obok mnie, wyraźnie okazując zrozumienie sytuacji.

Wlekliśmy się do domu, a nad nami zaczęły się zbierać chmury. Słońce zaszło. Oj tak, całe światło zniknęło.

Kiedy wreszcie dotarliśmy do podjazdu, spuściłam Bobby'ego ze smyczy i obserwowałam, jak biegnie do domu. Widziałam, jak Dot staje w tylnych drzwiach, najwyraźniej wróciła już od koleżanki. Schyliła się, by go przytulić,

a kiedy mnie zauważyła, pomachała z uśmiechem, a ja odpowiedziałam uniesieniem ręki. Nie miałam siły rozmawiać teraz z kimkolwiek. Wiedziałałam, gdzie chciałam się znaleźć. Ławka zrobiona przez tatę była zasłana kawałkami gałązek i liśćmi. Odgarnęłam je i usiadłam, podciągając nogi. Zamknęłam oczy i poczułam się tak, jakby ktoś spuścił ze mnie powietrze. Znajome uczucie, którego jakiś czas temu zniknęło. Kiedy... kiedy spotkałam Luke, uświadomiłam sobie.

- Chciałabym cię zobaczyć - odezwałam się głośno, nie otwierając oczu.

Gdzie on się podział? Czemu mnie po prostu... zostawił? Szelest i odgłos kroków na liściach sprawił, że otworzyłam oczy.

- Jestem - powiedział. Cicho, ze smutkiem. Odwróciłam głowę, by na niego spojrzeć. Nie miałam wątpliwości: poczułam rozczarowanie.

- Biegłem przez całą drogę - powiedział Evan, oczyszczając kawałek ławki obok mnie. - Co się stało? W jednej chwili widzę cię przed Fabiem, a w następnej gdzieś znikasz.

Przez chwilę się nie odezwałam. Nie byłam pewna, czy go nie zwymyślałam. Evan czekał, nie rozumiejąc, czemu milczę.

- Jane? - pogłaskał mnie po ramieniu, ale odtrąciłam jego dłoń.

- Zostaw mnie samą - odpowiedziałam, zanim usiadł. - Wszystko zniszczyłeś. Ty i twoja siostra.
- Pozwolisz mi wyjaśnić? - odezwał się ostrożnie. Spojrzałam na niego i potrząsnęłam głową.
- Czemu? - skrzywiłam się. - Czemu ją zaprosiłeś? Powiedziałam, że jej wybaczam. Ale to nie znaczy, że chcę mieć z nią cokolwiek wspólnego.
- Sama się zaprosiła... - wyjaśnił spokojnie. - Jest bardzo stanowcza, gdy czegoś chce.
Przypomniałam sobie, jak przy niej wyglądał. Zrelaksowany, w dobrym nastroju. I jego słowa: „Jane zaraz tu będzie”.
- Lubisz ją - stwierdziłam, odwracając od niego twarz. - I nie ma w tym nic złego. Bardziej do ciebie pasuje. Nieczuła. Płytką.
- Jane - w jego głosie pojawiło się napięcie. - Nie myślisz tak. Wiesz, że łączy nas coś wyjątkowego, ty i ja. Naprawdę myślisz, że jestem płytki?
Zacząłam się bawić sznurówką.
- Nie mam pojęcia, kim jesteś. Zmieniasz się... - zawahałam się. - Czasami widzę cię i nie podoba mi się to, co widzę...
Sięgnął po moją rękę.
- Wiem tylko, jak się zachowywać przy ludziach takich jak Sara. Pamiętasz, jak ci opowiadałem o tych wszystkich sztucznych laluniach w Australii? Wyrastałem wśród dziewczyn takich jak Sara. Nauczyłem się, jak je zabawiać.

Pociągnęłam nosem, nie podnosząc wzroku.

- No to dobrze ci poszła ta nauka. Brzmiałeś bardzo przekonująco.

Cisza.

- Chcę, by nas zaakceptowała - odezwał się w końcu znacznie potulniej. - Ona należy do tych rozwydrzonych dziewczyn, które uważają, że wszystko im się należy. Kto jak kto, ale ty wiesz o tym najlepiej. Mój tata ją uwielbia. Jeśli ona chce wyjść, to muszę ją zabrać. Jeśli chce flirtować i się wygłupiać, muszę ją zabawiać. - Westchnął. - Wiem, że to brzmi tak, jakbym się sprzedał. Jakbym nie miał dość odwagi, by pokazać jej swoje prawdziwe ja. Ale w domu wciąż robię za czarną owcę. Muszę udowodnić tacie, że dojrzałem... Jesteś dla mnie ważna... ale próbuję nad wszystkim zapanować. Wszystkich uszczęśliwić... rozumiesz?

Odrobinę zbił mnie z tropu. Może, ale tylko może, odrobinę za mocno zareagowałam. Może on naprawdę próbował tylko zrobić to, co trzeba. Grać ostrożnie. Ale jeszcze mu nie odpuszczę. Jeszcze nie.

- To, co mnie wkurza - stwierdziłam - to, że zrobiła po swojemu. Wcisnęła się między nas. Wygląda na to, że od teraz będzie nas trójka. Znam ją. Wiem, jak działa.

Evan potrząsnął głową.

- Nie dopuszczę do tego. Prawdę mówiąc, mam pewien plan... Chciałbym ci o nim opowiedzieć...

Czekałam ze spuszczoną głową. Odchrząknął.

- Wyjedźmy dokądś. Tylko we dwoje. Na kemping albo coś... - Czekał, aż odpowiem, a ja nadal byłam pochłonięta swoim obuwem. W końcu podniosłam wzrok.

- Lepiej zabierz trzyosobowy namiot - odezwałam się sucho. - Na wszelki wypadek...

- Czy to znaczy, że się zgadzasz? - uśmiechnął się delikatnie.

Wzruszyłam ramionami.

- No nie wiem... Zawsze sprawiasz, że czuję się... głupio. Jakbym miała paranoję czy coś.

- Na pewno nie jesteś głupia - odpowiedział poważnie Evan. - Ale może w kwestii paranoi masz odrobinę racji...

Wiedziałam, że wstrzymuje oddech, i dałam mu to, na co czekał. Uśmiech.

- Może przyszły weekend - westchnęłam. - Po drugiej stronie góry jest takie miejsce. Tata zabierał nas tam, gdy byliśmy małe. O tej porze roku będzie tam ładnie.

- Świetnie - Evan przysunął się do mnie i objął ostrożnie. - Przepraszam, że cię zdenerwowałem.

- Już dobrze - czułam, jak zaczyna mnie łapać skurcz w nogę, więc ją rozprostowałam i postawiłam na ziemi. - Tylko trzymaj ją ode mnie z daleka.

- Załatwione - przytulił mnie do siebie. - Od tej pory jesteś tylko ty i ja.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Dni mijały, a ja zaczęłam się rozluźniać. Przestałam we wszystkim dostrzegać tylko złe strony. Paranoja minęła. Evan przekonał mnie, że brak zaufania wynika wyłącznie z tego, co w mojej głowie. Podejrzewałam, że to nawet ma sens. Odkąd pamiętam, zawsze byłam podejrzliwa wobec większości ludzi... A kiedy poznałam Sarę, ta podejrzliwość zamieniła się w coś znacznie ciemniejszego. Sara chciała mnie dopaść. Byłam inna i musiałam zostać za to ukarana. Tak to odczuwałam. Wszyscy byli wrogami, wszyscy, poza moją rodziną. I Luką.

Nigdy nie czułam przy nim nawet odrobiny strachu, co myśląc racjonalnie, było kompletnie... irracjonalnie. No bo przecież on był wilkołakiem! Niebezpiecznym drapieżnikiem. Ale Luka pokazał mi swoją ciemną stronę, nic nie ukrywał.

Może strach wynika z braku wiedzy? A zaufanie ze świadomości?

Nie byłam głupia, wiedziałam, że moje zainteresowanie Evanem wynika częściowo właśnie z kryjącej się w nim tajemnicy. I z tego, że był taki idealny. Płytką część mojej osobowości pragnęła tego złotego chłopca i pragnęła w niego uwierzyć. Jego piękno zdawało się ukazywać piękno, które kryło się we mnie. Dlatego też całymi dniami rozmyślałam o nocy pod gwiazdami po drugiej stronie góry, którą spędzę ze swoim chłopakiem, starając się nie pamiętać o jego siostrze. Ani o Luce.

Nie, żeby Luka ostatnio się pojawił.

Wzięłam suknię, przyłożyłam ją do siebie i przejrzałam się w lustrze. Dwukolorowa satyna lśniła, a moja twarz rozświetliła się na ten widok. Wyobraziłam sobie, jak przechodzę przez wielki pałac do sali balowej. Elegancka, kobieca, z Luką trzymającym z dumą moją rękę. Ale czy w ogóle się tam dostanę? Czy to nie było tylko szalone urojenie?

Zadrzałam, uświadamiając sobie, jak bardzo by mnie to bolało, gdyby to była prawda.

Bo chciałam być księżniczką na balu. Chciałam tańczyć z przystojnym chłopakiem i czuć, jak wszyscy na mnie patrzą. Podejrzewam, że nie ma na świecie dziewczyny, która gdzieś w głębi serca by o tym nie marzyła.

Potrząsnęłam głową, zawstydzona tymi myślami. Zwykle nie miałam problemu z takim romantycznym podejściem. Nigdy nie chciałam się stroić. Ale ubranie się w tę suknię... Zobaczenie się oczami chłopaka... to wszystko zmieniło.

I ta suknia nie należała do ziemi śmiertelników. Należała do innego świata. W którym byłam inną Jane. I należała do mnie i do Luki.

Pukanie do drzwi wyrwało mnie z zamyślenia.

- Jane - odezwał się tata - potrzebuję pomocy, nie dam rady sam wtaszczyć tego stołu do vana... Twoja matka i siostra poszły do miasta. Pomożesz?

- Już idę - odłożyłam sukienkę na łóżko i złapałam bluzę. Tata skończył wreszcie stół pani Benjamin. Był ogromny.

Aż jęknęłam, gdy tata otworzył drzwi komórki.

- Przenieś go - powiedział. - Ty musisz tylko dopilnować, żeby przeszedł przez drzwi.

- Tato, nie powinienes jeszcze nic podnosić - spojrzałam na niego poważnie. - Zaczekajmy, potem zrobię to z mamą.

- Tu potrzeba kogoś silniejszego niż twoja mama... przynajmniej na jednym końcu - westchnął, rozcierając ramię. - Ale może masz rację.

- Mogłabym zadzwonić po Evana. O ile wytrzymasz dwadzieścia minut?

Tata potrząsnął głową.

- Zadzwonię do pani B. Może zaczeka jeszcze dzień, to pomoże mi twoja mama.

- Dobra - przesunęłam się i oparłam o samochód, a tata poszedł za moim przykładem.

Staliśmy w ciszy, patrząc na stojący w szopie stół.

- To co, lubisz go? - odezwał się w końcu tata. - Evana?

Spojrzałam na niego kątem oka.

- Tak myślę - odezwałam się nieśmiało. Tata skinął głową.

- Wydaje się porządnym chłopakiem. Może trochę od-ludkiem. - Spojrzał na mnie. - Nie chcę, żeby stała ci się krzywda.

Dostałam gęziej skórki.

- Powiedział, że zostaje na lato.

- To dobrze. Po prostu uważaj. Wzruszyłam ramionami.

- Nie skrzywdziłby mnie. Przynajmniej nie specjalnie.

- Jane - tata zacisnął na moment usta. - Jesteś bardzo młoda. Rozumiem, jak chłopak taki jak on, obyty w świecie, który wiele podróżował... może ci się podobać. Ale on jest niezależny. Widzę to. Nie jestem pewien, czy powinnaś wiązać z nim poważniejsze palny.

- Ale ja tego nie robię - odezwałam się zdenerwowana. - O co chodzi? Nie podoba ci się, że mam chłopaka?

- Ależ skąd - tata uśmiechnął się. - Pewnie każdy ojciec mówi to o swoim dziecku, ale jesteś wyjątkowa, Janey. Wyjątkowa. I delikatna.

- Dam sobie radę. Nie jestem już dzieckiem.

Tata dalej uśmiechał się do mnie, podszedł bliżej i objął mnie ramieniem.

- Pamiętasz, jak był u nas na obiedzie, a twoja mama mówiła o tym, jak się zakochała?

- Pamiętam. Nie mogła jeść.
 - No właśnie - tata roześmiał się. - Wiesz... kiedy poznałem twoją matkę, była bardzo zamknięta w sobie, nie mogła po czymś się pozbierać. Nie powiedziała mi wszystkiego... ale mam wrażenie, że ten chłopak, jej pierwsza miłość, złamał jej serce. Powiedziała, że był wolnym duchem... zawsze trudno dostępnym... i że gdzieś w głębi serca wiedziała, że z tego powodu nigdy nie będą razem, ale że czuła, że on jest jej bratnią duszą, i dlatego się zakochała. Gdy to się skończyło, była zdruzgotana.
 - Co się stało? - zapytałam z ciekawością. - Jak to się skończyło?
 - Po prostu zniknął. - Tata wzruszył ramionami. - Próbowала z nim jakoś się skontaktować, ale nigdy więcej go nie spotkała.
 - Biedna mama - jęknęłam. Spojrzałam na tatę.
 - Ale potem zakochała się w tobie.
 - Trochę to trwało. Ale wiedziała, że ja nigdzie nie zniknę i że ją ubóstwiam. I w końcu mnie pokochała.
- Wzięłam go za rękę.
- Mama cię kocha. Bardzo. To oczywiste.
 - Wiem. Nie byłem jej pierwszym ukochanym. - Mocniej zacisnął rękę na moim ramieniu i schylił się, by pocałować mnie w głowę. - Ale kiedy się zaręczyliśmy, powiedziała mi, że byłem tym właściwym.

- Oczywiście - przytuliłam się do niego. - Ten drugi nigdy nie dałby jej prawdziwego szczęścia.
- Chodzi mi tylko o to... że nie wszystko złoto, co się świeci. Nie musisz oddawać swojego serca, jeśli nie jesteś pewna. Pobaw się trochę. Ale nie angażuj się całym sercem.
Skinęłam głową. Byłam prawie pewna, że Evan był właściwym wyborem. No i nie był niedostępny, prawda? Był piękny. Dobry. Zdawał się zawsze znajdować odpowiednie słowa... gdy miałam jakieś wątpliwości albo się niepokoiłam. Zawsze mówił to, co trzeba. Pragnął mnie. A ja jego.
Ale nie był moją bratnią duszą. Nie mogłam mu w pełni zaufać. Jeszcze nie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Evan cofnął się i przyjrzał swemu dziełu. Stary namiot wojskowy, który pożyczył od ojca, załopotał na wietrze. Ale przynajmniej stał i wydawał się solidny.

- Dziś w nocy ma być chłodno - wziął mnie za rękę. - Ale dopilnuję, żebyś nie zmarła.

Nagle przyszło mi do głowy, że może wcale nie planował spędzić nocy w oddzielnym śpiworze.

Zagryzłam wargę.

- Evan... - zaczęłam - nie jestem pewna, czy jestem gotowa na... To znaczy, nigdy tego nie robiłam...

Popatrzył na mnie z uśmiechem.

- Czego?

Zarumieniłam się.

- Evan! Wiesz, o czym mówię!

- Och - spojrzał na mnie zaskoczony. - Masz na myśli... to?

- Tak - spróbowałam pohamować rumieniec. - Mówię tylko, że jeśli chcesz...

- Nigdzie nam się nie spieszy - przerwał mi z uśmiechem. - Po prostu cieszę się, że spędzę z tobą całą noc.

- To dobrze - opanowałam zażenowanie i rozejrzałam się wokół.

Evan zawiózł nas jakieś osiem kilometrów od domu, w miejsce, o którym mówiłam. Było piękne. Drzewa rosły tu mniej gęsto, a w dolinie widać było tylko głęboką zieleń. Żadnych domów ani ludzi. Tylko ptaki na drzewach i może jakiś lis w nocy.

- Rozpalę ogień - odezwał się Evan i zabrał do zbierania gałęzi. - Powinien płonąć, aż zaśniemy. I możemy na nim gotować.

- Super - przyłączyłam się do poszukiwania chrustu i spędziliśmy jakieś dwadzieścia minut w ciszy. Kiedy już zebraliśmy wystarczającą ilość, Evan zabrał się za rozpalanie ognia, a ja rozpakowałam jedzenie. Steki, trochę ziemniaków do zagrzebania w żarze i pomidorów do upieczenia na patyku. Byłam głodna jak wilk. Sięgnęłam na dno torby w poszukiwaniu sztuczków, ale nic tam nie znalazłam.

- Cholera, będziemy jeść palcami - bezsensownie przekręciłam torbę do góry nogami.

Evan podniósł wzrok.

- Mam je w torbie - zmrużył oczy w promieniach słońca. - W bagażniku. Zaraz je wyjmę.

Ale w tym momencie gałązki zajęły się ogniem i skupił się na budowaniu ogniska.

- Przyniosę je - podeszłam do samochodu, podczas gdy on, odwrócony do mnie plecami, skupiał się na swoim zadaniu.

Otworzyłam bagażnik i natychmiast zauważyłam jego torbę. Podniosłam ją, a wtedy zauważyłam na podłodze bagażnika coś, co wyglądało jak zrolowane papiery. Jakieś listy czy coś, związane razem. Wsunęłam torbę pod ramię i sięgnęłam po rulon. Rzuciłam okiem na zgiętego Evana i spróbowałam ściągnąć z papierów wstążkę, nie wypuszczając spod pachy jego torby. Ale była za ciężka i upadła z hukiem.

Westchnęłam, odłożyłam wciąż związane papiery i właśnie miałam je podnieść, gdy poczułam na ramieniu jego rękę. Przestraszona poderwałam się, prawie trafiając głową w klapę bagażnika.

- Ostrożnie - odezwał się niemal szorstko. - Mówiłem, że przyniosę. Idź popilnować ognia.

Spojrzałam na niego, nieprzyjemnie zaskoczona jego tonem. Ale wyraz twarzy miał miły.

- Dobrze - rzuciłam ostrożnie okiem na papiery. Evan położył rękę na klapie i powoli ją opuszczał.

- Uwaga na dłonie.

Odsunęłam się, gdy zatrzasnął bagażnik. I mimo że uśmiechnął się do mnie, czułam, że jest spięty i rozdrażniony.

- Chodź - zawołał wesoło. - Zróbmy obiad. - Wziął torbę i objął mnie ramieniem.

Zapadł zmierzch. Leżeliśmy najedzeni pieczonym mięsem i ziemniakami, czekając, aż pokażą się gwiazdy. To było moje ulubione zajęcie - leżeć tam z tatą, który wskazywał gwiazdy, a ja obserwowałam, jak robią się coraz jaśniejsze.

Oparłam głowę na klatce piersiowej Evana i słuchałam bicia jego serca, a on głaskał mnie po włosach. Nigdy jeszcze nie czułam się przy nim tak zrelaksowana. Ciepło ogniska i pół butelki piwa, do którego wypicia mnie namówił, sprawiły, że zrobiłam się senna.

- Twoi rodzice wydają się dobrymi ludźmi - odezwał się cicho. - I zadowolonymi z życia.

- Bo są - przypomniałam sobie rozmowę z tatą. - Tata jest raczej spokojny, a mama bardzo nerwowa i uczuciowa. Uzupełniają się.

Evan poruszył się, a ja oparłam głowę na rękę.

- Przykro mi, że twoi rodzice się rozeszli. To musiało być dla ciebie trudne.

Założył ręce za głowę.

- To było dawno. Już z tym się pogodziłem. - Pociągnął nosem. - Ale masz szczęście, że masz ich oboje.

Wydało mi się to dziwnym stwierdzeniem, chociaż oczywiście słusznym.

- Jak się poznali? Twoi rodzice? - zapytał. Zamknęłam oczy, aby się zastanowić.

- Wydaje mi się, że mama miała dwadzieścia kilka lat. Tata był trochę starszy. - Zawahałam się. -

Rozpaczkała po jakimś

innym chłopaku... mówiła nam o tym podczas obiadu, pamiętasz? Nie wyobrażam sobie zakochanej mamy... no wiesz, podekscytowanej randką... zachowującej się jak dziewczynka. -Uśmiechnęłam się w przestrzeń. - Chciałabym to zobaczyć. Evan miał poważną, prawie ponurą minę.

- Złamane serca... - odezwał się głucho. - To powinno być lekcją dla nas wszystkich...

Przypomniałam sobie słowa taty.

- Uważasz, że nie warto ryzykować... zakochania? Zrobił dziwną minę.

- Nie mówię, że nie... tylko... może jeśli ostrożniej będziemy wybierać ukochanych, to zmniejszymy prawdopodobieństwo, że ktoś nas zrani?

A więc Evan był cynikiem. Wydawało mi się to zrozumiałe, ale nie miał racji. Usiadłam, czując lekkie oszołomienie alkoholem.

- O to chyba chodzi, prawda? Nigdy nie wiesz na pewno, czy ten ktoś będzie z tobą na zawsze...

Musisz mu po prostu zaufać. Gdyby nikt nikomu nie ufał, byłoby okropnie.

Zamilkłam, uświadamiając sobie, że mówię to w równym stopniu do Evana, jak do siebie.

- Zdarza się, że ktoś zostaje skrzywdzony... - powiedział zamyślonym tonem. Spojrzałam na niego, oczekując jakiegoś uśmiechu, znaku, że to tylko stwierdzenie faktu, ale jego twarz nie wyrażała niczego.

- Aha - załapałam. - Ktoś złamał ci serce? Dziewczyna?

- Tego nie powiedziałem. Po prostu uważam, że należy się mieć na baczności.

Zacisnął usta i patrząc na mnie, natychmiast się rozpogodził.

- Ale są wyjątki. Od każdej reguły. - Przyciągnął mnie do siebie. Objęłam go, ale czułam się skołowana. Evan miał chyba dość marny nastrój. Ale jego reakcja była też wyraźnie emocjonalna. Nie mogłam go rozgryźć. Akurat jak zaczynałam rozluźniać się przy nim, robił albo mówił coś, co znów budziło mój niepokój. Zupełnie, jakby był dwiema różnymi osobami.

Poczułam, jak całuje mnie w czubek głowy, a jego ręce powędrowały w dół, wsunęły się pod pasek dżinsów i moje niespokojne myśli zastąpiło pożądanie. Nie byłam gotowa przespać się z Evanem. Ani nikim innym. Jeszcze przez długi czas. Ale chciałam czuć jego dłonie na moim ciele, więc przesunęłam się tak, by mógł głaskać skórę u nasady kręgosłupa, a on muskał to miejsce kciukiem w cudowny sposób, przyprowadzając mnie o dreszcz rozkoszy. Uniosłam głowę, by na niego spojrzeć, a on wziął moją twarz w dłonie i nagle całowaliśmy się namiętniej niż kiedykolwiek. Odchyliłam głowę, pozwalając mu całować się po szyi. Wygięłam lekko plecy, czując, jak całe moje ciało reaguje na pieszczoty.

- Dla ciebie mógłbym zrobić wyjątek, Jane - odezwał się zduszonym głosem. Podciągnął moją koszulkę i uświadomiłam sobie, że wcale nie chcę, żeby przestawał. Cała

drżałam w oczekiwaniu, a on całował mnie, obejmując moją talię silnymi rękami.

- Evan - zmusiłam się, by się odsunąć. - Jeśli teraz nie przerwiemy, to chyba...

Przyłożył mi palec do ust, uciszając mnie, a potem przesunął nim po moich wargach.

- Ale czujesz, że to jest to, prawda? - wyszeptał. - Że do siebie pasujemy.

Skinęłam głową, kilka minut temu to było więcej niż to, to było idealne.

- Możemy poczekać - powiedziałam. - Nie musimy tego robić teraz, prawda?

Odgarnął mi pukiel włosów z czoła, przyglądając mi się uważnie. A w końcu cofnął rękę i spuścił wzrok.

- To nie musi być teraz. Ale chyba oboje tego chcemy -nie patrzył na mnie.

- Będą inne okazje - odpowiedziałam.

- Dobrze - jego głos był zimny. - Nie ma pośpiechu. -Ignorując moje zranione spojrzenie, wstał i kopnął dogasający ogień. - Chodźmy spać. Jestem zmęczony.

Ja na pewno nie byłam zmęczona. Trochę zaszokowana i zdezorientowana. Ale na pewno nie zmęczona.

- Idź - powiedziałam, patrząc na słaby płomynek. -Ja trochę tu posiedzę. Jeszcze nie chce mi się spać.

Skinął głową, przeczesał palcami włosy, a potem wszedł do namiotu i go zasunął.

Zostałam sama, jedynie w towarzystwie jakiejś sowy. Poczułam, jak ogarnia mnie melancholia. Samotność. Zupełnie jak wcześniej. A potem po policzkach spłynęły łzy. Jak ktoś tak kochany i troskliwy mógł w sekundę się zmienić w tak zimnego i odległego?

Okrutnego.

Przełknęłam ślinę. Chciałam wrócić do domu. Wszystko poszło nie tak.

Luka? Gdzie jesteś?

Powoli podniosłam się i przeciągnęłam. Było bardzo ciemno. Odwróciłam się i zobaczyłam samochód Evana czający się jak metalowy zwierz. Podeszłam do niego cicho, rzucając okiem na namiot, ale nic w nim się nie ruszało, nie było światła. Najwyraźniej mój towarzysz już spał. Obeszłam samochód i ostrożnie nacisnęłam klamkę bagażnika. Otworzył się z lekkim zgrzytem i uchyliłam go tyle, ile miałam odwagi, po czym schyliłam się po to, co chciałam. Zsunęłam wstążkę. Na moje ręce rozsypały się dokumenty - paszport, prawo jazdy, kilka wycinków z gazet.

Otworzyłam paszport. Spojrzała na mnie twarz Evana - inna, pewnie młodsza. Jego prawo jazdy.

Wyteżyłam w ciemnościach wzrok. Znów on, bez uśmiechu, o jaśniejszych włosach. Przyjrzałam się. Trudno było coś stwierdzić, miał dłuższe włosy, ale na tym zdjęciu nie miał tej blizny. Pewnie zrobił je przed wypadkiem.

Wycinki z gazet pochodziły z jakiegoś lokalnego australijskiego dziennika. Artykuły o zaginięciu Evana. Wywiad o tym, jak jego matka się niepokoi. Jej prośby o informacje od świadków. Wywiad z jego ojcem. Ksero zgody na wypożyczenie samochodu sprzed roku.

Pozostałe papiery to chyba były pamiątki. Karta pływacka, odznaka surfera.

Nagle poczułam się jak szpieg. Zebrałam wszystkie papiery. Jeden wycinek spadł na ziemię.

Podniosłam go i już miałam wsadzić do reszty, gdy przeczytałam nagłówek: „DZIEWCZYNA TWIERDZI, ŻE WIDZIAŁA, JAK KTOŚ ZAATAKOWAŁ ZAGINIONEGO”. Zdjęcie atrakcyjnej, biu-ściastej dziewczyny znajdowało się nad tekstem, w którym stwierdzała, że widziała, jak Evan Forrest został atakowany w wieczór przed zgłoszeniem zaginięcia, ale udało mu się uciec.

Przestałam czytać. To było za wiele. Evan musiał mieć niezłą historię do opowiedzenia. I niezły emocjonalny bagaż.

Szelest liści za moimi plecami niemal przyprawił mnie o zawał serca. Złapałam wszystko i szybko związałam wstążką. Szelest nie powtórzył się, więc uspokoiliłam się trochę, chociaż serce nadal biło mi szybciej niż zwykle. Wrzuciłam wszystko do bagażnika i ostrożnie zamknęłam klapy. Położyłam dłonie na zimnym metalu, starając się odzyskać oddech. Oparłam głowę o samochód. Byłam

otępiała po wydarzeniach sprzed półgodziny. Poczułam, jak oczy mi się zamykają ze zmęczenia i tracę kontakt z rzeczywistością.

Nagle ktoś położył mi rękę na plecach i przeraził mnie prawie na śmierć. Krzyknęłam i odwróciłam się gwałtownie.

- Co robisz, skarbie? - zapytał Evan. Miałam nadzieję, że nie widać, jak się trzęsę.

- Ja... twarz zaczęła mnie palić - powiedziałam słabo. -Od ognia.

Czy widział, jak czytałam? Czemu nie słyszałam, jak do mnie podszedł?

Skinął głową, przyglądając mi się przez chwilę. A potem ku mojej uldze uśmiechnął się.

- Jesteś zmęczona - odezwał się delikatnie. - Zasnęłaś na stojąco.

- Naprawdę? - przełknęłam z trudem. To by wyjaśniało, czemu go nie słyszałam. - Jak długo tu stałeś?

- Usłyszałem jakiś hałas. A kiedy wyjrzałem z namiotu, nigdzie cię nie było. Kiedy wyszedłem, zobaczyłem twoje stopy i czubek głowy. Leżałaś oparta o samochód, śpiąc. -Roztarł mi ramiona. -

Powinnaś się ogrzać. Chodź. - Wziął mnie za rękę i zaprowadził do namiotu. Nie byłam pewna, czy chcę położyć się obok niego, ale nie miałam wyjścia.

W namiocie Evan delikatnie pomógł mi zdjąć bluzę, skarpetki i tenisówki.

- Możesz zostać w dżinsach i koszulce - stwierdził, poklepał poduszkę i położył ją obok mojego śpiwora, który rozpiął.

- Naprawdę przepraszam cię... za moje wcześniejsze zachowanie - wyszeptał, gdy byłem już dobrze owinięta. - Chyba mnie trochę poniosło. Jesteś taka śliczna... i seksowna. Byłem sfrustrowany... skończony idiota. Wybaczysz mi?

Zdołałam się uśmiechnąć.

- Nie ma sprawy - rzuciłam i zamknęłam oczy.

- Evan - odezwał się kilka minut później, znowu je otwierając.

- Co? - przekreślił głowę. Miał taki miły wyraz twarzy. - Czy w Australii... spotkało cię coś złego? Zmarszczył brwi.

- Nie... czemu pytasz?

- Bez powodu... - potrząsnęłam głową od niechcenia. - Po prostu tak się zastanawiałam... Bo wiesz... zdaje mi się, że czegoś mi nie mówisz.

I znów: zmarszczenie brwi, zmrużenie oczu, zanim po sekundzie przypomniał sobie o uśmiechu.

- Idź spać, Jane - odezwał się cicho. - Jesteś zmęczona. To prawda. Z trudem powstrzymywałam powieki przed

opadnięciem. Wzruszyłam sennie ramionami.

- To dobranoc - wymamrotałam i poczułam, jak odpływam.

- Słodkich snów. Do zobaczenia rano - poczułam, jak poprawia mój śpiwór, by mnie porządnie przykryć.

Minutę później znów się rozbudziłam, w głowie huczało od myśli, ale nie otwierałam oczu i wtuliłam się głębiej w poduszkę. Evan trzymał mnie za rękę i to pomogło, ponieważ ostatnie, co zapamiętałam w ciemnościach, gdy uchyliłam powieki, to jego wyraz twarzy.

Uśmiechnięty i spokojny, gdy obserwował, jak śpię.

Rano otworzyłam oczy i zobaczyłam, że wciąż mnie obserwuje i się uśmiecha, jakby spędził w tej pozycji całą noc. Nawet z potarganymi włosami i lekkimi cieniami pod oczami wciąż był najpiękniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek widziałam.

- Dzień dobry - wyszeptał. - Dobrze spałaś? Potarłam oczy. Staralam się nie myśleć o potarganych włosach i porannym oddechu.

Evan, wciąż uśmiechnięty, podparł głowę ręką.

- Chrapiesz - rzucił przekornie. - W cudowny sposób.

- O Boże - zamknęłam oczy. - Nie dałam ci spać? Zacisnął usta.

- Mnie i wszystkim ludziom po tamtej stronie góry, jak sądzę - stwierdził. - Ale to nic.

Jęknęłam i usiadłam. Rozbudzona spojrzałam na moją pogniecioną koszulkę i wtedy przypomniałam sobie...

- Ubiorę się - stwierdziłam, wskazując wyjście z namiotu. - Mógłbyś...?

- Jasne... pewnie - Evan wygrzebał się ze swojego śpiwora i odetchnęłam z ulgą, widząc, że też spał w dzinsach. -Rozpalę ogień i zrobię śniadanie.

Wyszedł z namiotu, a ja ubrałam się szybko w workowate spodnie i wyblakłą czarną koszulkę, po czym założyłam moje nieodłączne tenisówki. Niezbyt się postarałam, ale jakoś zupełnie mi nie zależało.

Na zewnątrz był przepiękny słoneczny ranek. Ciepło na twarzy musiało poprawić mi nastrój. Starłam się nie patrzeć na samochód, w którym leżało związane w rulon życie Evana. Wciąż nie mogłam zapomnieć o tym ostatnim wycinku z gazety. Zagryzłam policzek, zastanawiając się, co z tym zrobić. Może po prostu powinnam zapomnieć? W końcu to nie moja sprawa. Na pewno ma powody, dla których mi o tym nie powiedział... Ale dlaczego trzyma to wszystko w bagażniku? Po co przywiózł to aż z Australii?

Wracaliśmy dziś do domu. Może uda mi się jakoś delikatnie poruszyć ten temat, jak już wyjedziemy z lasu. Z jakichś przyczyn niepokoiło mnie, jak Evan może na to zareagować... I nie miałam ochoty być na takim odludziu, kiedy będę o tym się przekonywać.

Obserwowałam, jak mój towarzysz zajmuje się rozpalaniem ognia, wybija jajka na patelnię i syczące i pryskające roztrzepuje łyżką. Gdy się odwrócił i ujrzał, że go obserwuję, uśmiechnął się z zadowoleniem. - Chcesz kawę czy herbatę? - zapytał.

Uśmiechnęłam się i wyobraziłam sobie jak wspólnie szykujemy śniadanie w naszej własnej kuchni. Pohamowałam się. Co za bzdura. Dopiero się poznaliśmy. Ale kiedy smażył jajecznicę i nalewał wodę do czajnika z wielkiej butli, którą przywieźliśmy ze sobą, wyglądał uroczo. Był praktyczny. Dbał o mnie.

Usiadłam obok niego i oparłam głowę o jego ramię.

- Dziękuję - rzuciłam - że to robisz.

- Chcę to robić - odpowiedział spokojnie i postawił czajnik na prowizorycznym palenisku. - Lubię opiekować się tobą.

Poczułam, jak ponure myśli gdzieś odpływają. Za bardzo dramatyzowałam. Naprawdę muszę się uspokoić i zrelaksować.

- Fajnie tu - szturchnęłam go, mając jakieś dziwne poczucie winy. Ziewnęłam. - Obudź mnie, jak jajecznica będzie gotowa.

Zasnęłam, słuchając, jak Evan stuka patelnią o kamienie.

- Mamo! - krzyknęłam, odstawiając plecak w korytarzu. - Tato! Wróciłam.

W domu było cicho, tylko zegar w kuchni tykał głośno. Westchnęłam, poszłam do kuchni i nalałam sobie szklankę wody. Wypiłam duży łyk i wyjrzałam na podwórko. Szopa taty była zamknięta.

Zaczęłam się zastanawiać, czy jemu i mamie udało się zapakować stół do samochodu.

Zrezygnowana usiadłam przy stole. Tak chciałam się z nimi zobaczyć. Ranek z Evanem był miły. Dziwne wydarzenia z poprzedniej nocy wydały mi się mało znaczące. Nie wspomniałam o papierach w bagażniku samochodu. To mnie nie dotyczyło. I chociaż było intrygujące, w jakiś ponury, niezdrowy sposób, to od Evana zależało, czy mi o tym opowie. Gdyby było na odwrót, byłabym wściekła, że wtrąca się w nie swoje sprawy i zadaje wścibskie pytania.

I wciąż mnie przeproszał za to swoje zachowanie w stylu macho.

- Myślę, że po prostu jestem facetem - powiedział. -Którego podnieciła piękna dziewczyna. Ale bardzo chętnie zaczekam. Jak długo zechcesz.

Zegar wybił drugą. Wyciągnęłam się na krześle i zaczęłam zastanawiać się, co by tu zjeść. Miałam za sobą obfite śniadanie, ale wciąż byłam głodna. To pewnie z nadmiaru wrażeń... nerwowa energia. Ale jeśli dalej będę się opychać, to nigdy się nie zmieszczę w tę niebieską sukienkę.

Myśl o sukience natychmiast przypomniała mi o Luce. Nie widziałam go od blisko dwóch tygodni. To było dziwne. I wcale mi się nie podobało.

Może przestał mną się interesować. Może Lowe zniechęcił go złośliwym gadaniem. Nie chciałam rozważać innej możliwości. Że to wszystko to tylko wytwór mojej chorej wyobraźni. Wymysł. Jakaś psychoza.

Otworzyłam lodówkę i wyjęłam kawałek kieszki i mleko. Nalałam sobie szklanke, usiadłam przy stole i skupiłam się na zaspokojeniu głodu. To zupełnie do mnie niepodobne. Ten apetyt. Tak jakbym próbowała zapełnić pustkę w środku. Ale nie tę w żołądku. Tę bliżej serca.

Kiedy zjadłam, zaczęłam się zastanawiać, czy wyjść z psem. Może spotkać się znów z Evanem? Nie miałam nic innego do roboty i wyjątkowo nie chciałam być sama. Ale nie miałam też ochoty na jakiegokolwiek towarzystwo.

Westchnęłam i oparłam się z powrotem, zastanawiając się, czy zaatakować puszkę z herbatnikami, kiedy jakiś dźwięk sprawił, że usiadłam prosto i wyjrzałam za okno.

- Tata? - zawołałam w pustkę. Wstałam, odstawiłam talerz i szklanke do zlewu i wyjrzałam na zewnątrz. Zauważyłam, jak jakiś cień kryje się za szopą, i serce zaczęło mi szybciej bić.

Zaczekałam w ciszy, obserwując, jak cień wygląda zza szopy, i pozwoliłam sobie na uśmiech.

Stał tam. Trochę zarumieniony z ciemnymi włosami, uroczo opadającymi na twarz. Też się uśmiechnął. Nie odrywając od niego wzroku, otworzyłam szeroko okno.

- Hej! - zawołałam szczęśliwa. - Już myślałam, że nigdy nie wrócisz.

Luka zarumienił się lekko z zadowolenia.

- Przepraszam - spojrzał na mnie skruszonym i pełnym smutku wzrokiem. - Nie mogłem się oderwać

od prac w pałacu. Celeste osobiście doglądała przygotowań, a ma oko jak jastrząb. Doskonale wie, kto się urywa z pracy.

- To co, pałac gotowy? - Zapytałam lekko. - Wszystko przygotowane na bal?

- Tak - uśmiechnął się szeroko. - Przygotowane na wielkie wejście panny Jane Jonas.

Wiedziała, że mnie nie zwiedzie.

- Mam sukienkę. Trochę starą. Moja babcia zrobiła ją dla mojej mamy, kiedy ta była nastolatką.

- Wspaniale - zawahał się. - Nie mogę się doczekać, kiedy cię w niej zobaczę. Nie wolno mi cię w niej wcześniej widzieć, bo to przyniesi pecha. To taka stara tradycja balu.

- Zupełnie jak na ślubie - uniosłam brew. - Pan młody nie może zobaczyć sukni aż do chwili, gdy panna młoda wchodzi w niej do kościoła. Taka stara tradycja ziemi śmiertelników.

Roześmiał się i roztarł ramiona.

- Wspaniała tradycja. Myślisz, że mógłbym wejść do środka? Trochę tu chłodno.

- Pewnie. Ale nie wiem, kiedy wróci moja rodzina, więc bądź gotów ekspresowo się ewakuować.

- Jasne - Luka zniknął i podszedł do tylnych drzwi.

- Widziałem twojego mężczyznę... - odezwał się od niechcienia, gdy go wpuściłam. - Evana, jak zjeżdżał na dół.

- Ale on cię nie widział? - zapytałam szybko.

- Jestem bardzo dyskretny - Luka zamknął za sobą drzwi i wszedł do kuchni. - Byłaś gdzieś?

- Tak - odpowiedziałam odwrócona do niego tyłem, żeby nie mógł zobaczyć poczucia winy rysującego się na mojej twarzy. - Nocowaliśmy pod namiotem.

Luka nie odpowiedział, ale gdy się odwróciłam do niego, widziałam, że stara się wyglądać tak, jakby tym się nie przejmował.

Wstawiłam wodę i usiadłam obok niego przy stole.

- Tęskniłam za tobą - przyjrzałam mu się uważnie. - Bardziej, niż się spodziewałam.

Luka pociągnął nosem i uśmiechnął się lekko.

- Wygląda na to, że sporo się działo, by odwrócić twoją uwagę - stwierdził, spuszczać wzrok.

- To była tylko jedna noc, kemping - odpowiedziałam, zastanawiając się, dlaczego chce mu to wyjaśnić. - I nic nie zaszło.

- Nie musisz się usprawiedliwiać - Luka wzruszył ramionami.

- No dobrze - wstałam i nalałam gorącej wody do dwóch kubków. Wyjęłam torebki z herbatą i wyjrzałam przez okno. Było spokojnie. Póki co, byliśmy bezpieczni.

- Pijasz normalną herbatę? - zapytałam, stawiając kubki na stole.

Luka złapał swój i pociągnął mocno nosem.

- Chyba się nie otruję - stwierdził, patrząc na mnie wesoło znad brzegu kubka. Napił się ostrożnie. -
Dobre - odstawił kubek i patrzył, jak siorbię. - A ja starałem się być uprzejmy - roześmiał się - w
obliczu wytwornej śmiertelniczki i jej manier.

Obserwował mnie, a jego uśmiech obejmował całą twarz. Jakby patrzenie na mnie było czystą
przyjemnością. Podobało mi się to. I to bardzo.

- Mamy takie określenie „jeść jak świnia” - powiedziałam mu. - Bo nie wszyscy śmiertelnicy mają
dobre maniery.

- To dobrze. Nie lubię, jak dziewczyna przesadza z wy-twornością - założył ręce za głowę.

- Dziewczyna - odezwałam się nieśmiało. - Jakakolwiek dziewczyna?

Zawahał się.

- Doskonale wiesz, że nie jakakolwiek. - Uśmiechał się, ale jego oczy wyrażały coś znacznie mniej
niewinnego.

I to też mi się podobało.

Musiałam sobie przypomnieć, że Luka i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi, niczym więcej. Zaczęłam się
bawić kubkiem, zdecydowana nie odpowiadać w żaden sposób na ten flirt. To by było upokarzające.

I tak siedzieliśmy w ciszy, słuchając tylko tykania zegara.

- A więc... - odezwał się w końcu z zakłopotaniem Luka -Z tobą i Evanem wszystko porządku?

Na mojej twarzy musiał pojawić się zawód, który szybko zamaskowałam czymś, co pewnie wyglądało jak dziwaczny grymas.

- Pewnie - zmarszczyłam brwi. - Dlaczego pytasz?

- Tak sobie. - Splótł dłonie. Teraz wyglądał na jeszcze bardziej zmieszanego. - Po prostu... - szukał odpowiednich słów.

- Co? - Wiedziałam, że to zabrzmiało zimno, ale byłam zirytowana. Zirytowana i zawiedziona, że atmosfera się zmieniła. Nie chciałam też rozmawiać o Evanie.

- Po prostu wczoraj w nocy miałem takie uczucie, jakby coś było nie tak - spojrzał mi w oczy.

Nie mógł przecież wiedzieć, jak się czułam... Jak Evan sprawił, że się poczułam, gdy mu odmówiłam. Zachowałam nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Czasami widzę różne rzeczy, obrazy - mówił dalej. -I czasem nic nie znaczą... Ale... ty pewnie nazwałabyś to szóstym zmysłem.

- Moja babcia miała coś takiego - skomentowałam sucho. - Zazwyczaj wtedy, kiedy zbyt późno przed snem najadła się sera.

Zobaczyłam, że Luka się uśmiecha.

- Masz rację. Nie zawsze dobrze je odczytuję. Przepraszam, że o tym wspomniałem.

- Nie ma sprawy. Jest dobrze. Jestem szczęśliwa - odpowiedziałam, nie wiedząc, czy to na pewno prawda. - Ale

jeśli coś się zmieni, ty dowiesz się pierwszy. - Mówiłam znacznie pewniej, niż się czułam.

- Dobrze - rzucił lekko, ale przyglądał mi się o sekundę za długo, zupełnie jakby zajrzał do mojej głowy i zauważył niepewność i skrepowanie. Ale duma nie pozwoliła mi się do tego przyznać. Nawet Luce.

Znów było słycać tykanie zegara.

- To co - nachyliłam się, starając się nie myśleć o rulonie dokumentów i wycinków z gazet. - Kiedy bal?

Nareszcie w oczach Luki ponownie pojawił się blask.

- Nadal chcesz przyjść?

- Oczywiście. Nie mogę się doczekać.

- To dobrze - wyraźnie mu ulżyło. - Zaczyna się jutro wczesnym wieczorem.

Przygryzłam wargę.

- Powiem mamie, że jestem z Evanem - powiedziałam bardziej do siebie niż do Luki. - Mam tylko nadzieję, że nie zadzwoni ani nie przyjdzie do mnie.

- Będziesz z powrotem, zanim się obejrzysz - odezwał się Luka, obserwując moje zaniepokojenie. - Dosłownie.

Może nie będę chciała wrócić, pomyślałam.

- Racja. Zapomniałam o tym, jak czas płynie w Nissium. Luka dopił herbatę.

- Cieszę się, że przyjdiesz. To będzie dla mnie wesoła noc.

- I dla mnie - strząsnęłam psi włos z jego płaszcza i uśmiechnęliśmy się do siebie.

- Lepiej już pójdę - wstał. - Do zobaczenia jutro. - Zatrzymał się na moment. - Zrozumiem, jeśli zmienisz zdanie.
- Przyjdę - powiedziałam, gdy wyszedł na podwórko. -Obiecuję.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Naprawdę odpowiednio wyglądam? - zapytałam z niepokojem Luke.

Staliśmy u bram pałacu. Przygotowania zajęły mi całe wieki i byłam całkiem zadowolona z końcowego efektu. Założenie niebieskiej sukienki przemieniło mnie ze zwykłej bezkształtnej dziewczyny... w pannę o ponętnych kształtach, mlecznobiałej cerze i długich, błyszczących, lokowanych włosach. Kolor sukni i odrobina tuszu do rzęs podkreśliły szarość moich oczu. Stałam się... kobieca. Jak ze zdjęcia w kolorowym piśmie. A to sprawiło, że niemal unosiłam się nad ziemią. Luka zmierzył mnie wzrokiem. Podejrzewałam, że gdyby nie był tak szarmancki, zagwizdałby tak, jak tata gwizdał czasem na widok mamy, kiedy chciało się jej ubrać elegancko. Nawet w półmroku widziałam, jakich dostał rumieńców.

- Jeszcze pytasz? - uśmiechnął się szelmowsko.

Przyjrzałam mu się dyskretnie. Kiedy zamienił codzienne ubrania na strój wieczorowy, okazało się, że idealnie w nim wygląda. Jego ciało było szczupłe, ale sprężyste, a kiedy ostrzygł włosy, jego kości policzkowe stały się bardziej wyraziste. Gdybym nie myślała o nim jako o dziwnie wyglądającym przyjacielu, powiedziałabym, że jest... przystojny. Jak męski model. Z trudem odwróciłam wzrok, udając, że tego nie zauważyłam. Ale prawda była taka, że stanowiliśmy dobraną parę. Pasowaliśmy do siebie. Nasza blada skóra, kolor włosów, osobowość... Zmusiłam się, by tak nie myśleć.

Przeciwieństwa się przyciągają, powiedziałam sobie.

Przeciwieństwa takie jak Evan i ja.

Luka pogłaskał mnie po rękę, a potem odwrócił się nieśmiało do kolejki przed nami.

Sądząc z tonu, Henora była z czegoś niezadowolona.

- Zostańmy trochę z tyłu - mruknęła do Ulfreda, unosząc rąbki długiej grafitowej, aksamitnej sukni. - Chciałabym przeczekać, aż ten rozwrzeszczany tłum wejdzie do środka.

Wskazała na grupę niskich kobiet o chochlikowatych twarzach, które syczały do siebie, stojąc na zwirowym podjeździe pałacu.

- Hen... - Ulfred potrząsnął głową. - To się powtarza co roku... Po prostu nie zwracaj na nie uwagi. Od dawna nie pamiętają, jak się czaruje. Cadmium dopilnował, by wszystkie czarnoksiężskie księgi i narzędzia zostały zniszczone.

Wiele lat temu - westchnął. - Zachowują pozory, bo tylko to im pozostało.

Henora zmrużyła oczy.

- Możliwe - ale spojrzała na Lukę i na mnie i warknęła: - Luka, Jane, stańcie obok nas. Nie prowokujcie ich.

Luka trącił mnie w łokieć.

- Henora ma paranoję na punkcie wiedźm - wyszeptał. - Spośród wszystkich stworzeń Nissilum właśnie ich boi się najbardziej.

Rzuciłam okiem na ten tłumek. Jedna z kobiet odsunęła się od pozostałych i spojrzała na nas ponuro.

Widziałam, jak jej wzrok przesuwają się po Henorze, Ulfredzie, Luce i zatrzymuje się na mnie.

Przyjrzała się mojej sukni i skrzywiła się:

- Obca - zwróciła się do swoich towarzyszek wysokim, przenikliwym głosem. - I to ładna.

Pozostałe podążyły za nią wzrokiem i przyjrzały mi się ostentacyjnie.

- To prawda - odezwała się jedna. - Wilcza dziewczyna. Jak nietypowo.

- To oburzające - wymamrotała Henora, przyciągając mnie bliżej do siebie. - Okropne istoty. Nie zwracaj na nie uwagi, skarbie.

Uśmiechnęłam się nerwowo, ale nim zdążyłam coś powiedzieć, wiedźma podeszła do nas. Luka instynktownie przesunął się do przodu, by mnie chronić.

- Tilly - odezwał się ostrzegawczo. - Ona ci nie zagraża.

- Hm - Tilly pociągnęła nosem, jakby wdychała mój zapach. - Nie tobie to oceniać, mały Łowco. Mam nadzieję, że przeszła weryfikację?

- Nie ma takiej potrzeby - odezwała się zimno Henora. - Jest wilkiem. Jak ja, mój mąż i mój syn. Nie, żeby to cię cokolwiek obchodziło.

- Ależ zejź na ziemię, szanowna damo - prychnęła Tilly. - Mam prawo wiedzieć, kto mi staje na drodze.

- To prawda - Ulfred ukłonił się dyplomatycznie. -1 mam nadzieję, że rozwialiśmy pani lęki, panno Tilly. Życzymy udanego wieczoru.

Tilly ściągnęła usta, zawiedziona.

- Oczywiście - wycofała się i w mgnieniu oka wróciła do swojej grupy.

- Stara wariatka - Henora uniosła głowę i zamknęła oczy, jakby próbowała odzyskać dobry humor. Kiedy znów je otworzyła, jej twarz rozpromienił szeroki uśmiech. Lekko zmarszczyła długi prosty nos. - Myślę, że pora, byśmy weszli.

Przeszła królewskim krokiem obok wiedźm, a jej mąż i my poszliśmy za nią. Zatrzymałam Luke, ciągnąc go za ramię.

- Jesteś pewien, że nie zorientują się, że jestem śmiertelniczką? - zapytałam z niepokojem.

- Mówiłem ci, że mięta i laur to doskonały sposób maskowania zapachu ludzkiej krwi. Tak jest napisane w tutejszej mitologii. Wierz mi.

Potałam ramiona, mając nadzieję, że wcieranie w nie liści przez dziesięć minut wystarczy.

Zaczynałam już się uspokajać, gdy Luka rzucił mi poważne spojrzenie.

- Jeszcze jedno, Jane. Nie pij zbyt wiele wina... albo zdradzą cię twoje własne usta.

Wejście do pałacu było oświetlone oślepiającymi białymi lampionami, zawieszonymi na delikatnej złotej lince. Fasada pałacu przypominała Wersal, biały i błyszczący, ale zarazem potężny, zupełnie jak wykuty w kamieniu tort weselny. Nie wyglądał jednak słodko i pretensjonalnie, lecz potężnie i zarazem urokliwie.

Dwóch strażników wpuszczało przez bramy gości. Przed nami ujrzałam wysoką ciemnowłosą parę. Kobieta, którą widziałam z profilu, miała skórę koloru śniegu, a gęste czarne włosy zebrała w luźny kok. Ramiona przykryła futrzaną narzutką. Jej partner, który niepokojąco przypominał młodego szczupłego Elvisa, miał włosy zaczesane w czub i garnitur przypominający trochę stroje gwiazd z lat pięćdziesiątych, z wywiniętym białym kołnierzem i długą marynarką.

Luka zauważył, że im się przyglądam.

- Wampiry - odezwał się cicho. - Są niesamowicie wytworni, ale uważaj. Wyglądają przyjaźnie i kulturalnie, ale to mistrzowie manipulacji.

Zadrzałam, mając nadzieję, że to, co powiedział Luka, było prawdą i jego antidotum na ludzki zapach zadziała.

Nagle poczułam się bezbronna, a on instynktownie wziął mnie za rękę.

- Będzie dobrze. Tylko trzymaj się blisko mnie.

W końcu weszliśmy do sali. Marmurowa podłoga była wypucowana na błysk, a liczne żyrandole w kształcie kwiatów oświetlały nas rześcicie. Na prawo stała potężna kobieta w srebrnej tiulowej szacie. Jej białe włosy były elegancko upięte i uśmiechała się do przechodzących gości. Miała przepiękne szafirowoniebieskie oczy i malutki zadarty nosek. Jeśli nie liczyć kilku zmarszczek wokół oczu, to mogłaby mieć zarówno trzydzieści pięć, jak i pięćdziesiąt lat. Jej skóra wyglądała tak, jakby w życiu nie wystawiła jej na słońce. Złożyła razem dłonie, a na jednym z palców błyszczał pierścień z ogromnym kamieniem.

- Celeste - odezwał się nabożnym tonem Luka, gdy podeszliśmy bliżej, a ona wyraźnie ucieszyła się na jego widok.

- Jakże elegancko wyglądasz - rzekła cicho, poprawiając mu matczynym gestem marynarkę - drogi Luka. - Spojrzała na mnie stojącą obok i zdjętą podziwem. - A to kto? - uniosła brew.

- To Jane, Matko Celeste - Luka pchnął mnie lekko do przodu. Dygnęłam nieporadnie, czując się idiotycznie.

Celeste roześmiała się.

- Uroczo - powiedziała, gdy zbliżyła się kolejna grupa gości. - Wybaczcie...

Odwróciła się do nich z wdziękiem, a my przeszliśmy dalej, w stronę potężnych wrót, przez które służący wnosili tace z napojami. Odetchnąłam głośno, szykując się na to, co ma zaraz nastąpić.

- Bracie - zatrzymał nas znajomy głos. Pomachał do nas Lowe, stojący w grupie anielsko wyglądających chłopców w jego wieku. Szepnął coś do nich, po czym skierował się w naszą stronę. Luka zmarszczył brwi.

- Nie powinieneś w czymś pomóc, Lowe? Zamiast się tak obijać?

- Zrobiłem już, co do mnie należało - Lowe zmierzył mnie wzrokiem. - Pięknie wyglądasz, Jane. Drwiąca nutka w jego głosie sprawiła, że ledwo się pohamowałam, by tego nie skomentować, ale udało mi się po prostu uśmiechnąć.

- Dziękuję.

- Kiedy pomyślę, że do tej pory właściwie nie wiedzieliśmy o twoim istnieniu - mówił dalej - wydaje się to niemożliwe.

Jego wzrok odrobinę zbyt długo na mnie spoczywał i chociaż bez mrugnięcia odwzajemniałam to spojrzenie, to pragnęłam, by Luka go odesłał. Albo zrobił cokolwiek.

- Biegnij, Lowe - Luka wziął mnie pod ramię. - Jestem pewien, że w kuchni przyda się dodatkowa para rąk.

- Chyba nie wspominałem - odezwał się lekko Lowe - że Celeste dała mi dyspensę na dziś i mogę tu przebywać... - zamilkł na chwilę - jako gość.

- Naprawdę? - Luka wyglądał na zaskoczonego, ale uśmiechnął się, zadowolony z brata. - To lepiej jej nie zawieź.

Lowe rzucił okiem na swoich przyjaciół.

- O nas się nie martw. Nie narobimy ci wstydu... ani twojej pięknej towarzyszce.

I z wykurzającym uśmiechem na ustach sobie poszedł. Luka potrząsnął głową.

- Podejrzewam, że nim się martwisz. Jest z niego straszny... jak to nazywacie? Chojrak?

- Chojrak to słowo, którego szukałam - odpowiedziałam sucho.

W sali balowej hałas był wręcz ogłuszający. To nie był tylko szum głosów, ale syk i szept mnóstwa stworzeń. Zdziwiło mnie, jak różne są te grupy. Była Tilly i jej sabat. Nerwowość i energia Tilly sprawiała, że wyglądała jak podniecony ptaszek o spiczastym nosie, gdy tak kręciła głową we wszystkie strony. W kącie stały pełne chłodnej elegancji wampiry, które widziałam wcześniej, i obserwowały salę. Kobieta w futrzanej narzutce trzymała w ręku mały malowany wachlarz drewniany i machała nim, szepcząc do Elvisa, po czym przerwała, by wziąć z tacy kieliszek czegoś, Co wyglądało jak szampan. Wzięła duży łyk, odchyliła głowę

do tyłu i czknęła. Uśmiechnęłam się. Przynajmniej zaczęła bardziej przypominać człowieka. Wśród orkiestry siedzącej na zaokrąglonej scenie obok olbrzymiego witrażowego okna z widokiem na ogrody była mała Dalia, nachylona nad skrzypcami. Nagle pożałowałam, że nie ma tu Dot, by to wszystko zobaczyła. Poczułam zawód. Nigdy nie dowie się o tym wszystkim. Nie może się dowiedzieć. Dalia uniosła głowę i zauważyła nas. Zarumieniła się lekko i podniosła na powitanie smyczek.

- Dalia spędzi większość wieczoru, potwornie się nudząc - odezwał się Luka i pomachał do siostry. - Nie może się doczekać, kiedy wreszcie przyjdzie na bal jako gość.

Po cichu trochę jej zazdrościłam tego bezpiecznego miejsca obserwacyjnego. Gdyby nie Luka, czułabym się bardzo zaniepokojona. Tęsknie spojrzałam na tacę pełną wysokich kieliszków, którą przeniósł obok nas kelner. Luka podążył za moim wzrokiem.

- Jeden gazowany sok winogronowy ci nie zaszkodzi - stwierdził, zatrzymując kelnera i biorąc od niego dwa kieliszki. - Ale w dużych ilościach może podobno wywoływać halucynacje. Więc uważaj - podał mi kieliszek.

Upiłam łyczek. Smakowało jak lemoniada. Musująca, ale niegroźna. A przynajmniej taką miałam nadzieję.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć - Luka wyszeptał nad swoim kieliszkiem - ale już budzisz zainteresowanie.

- Naprawdę? - rozejrzałam się wokół ostrożnie. Ścisnęło mnie w żołądku. Zauważyłam, że w moją stronę kierują się ciekawe spojrzenia. Zwłaszcza wampiry bezczelnie przyglądały się mojej sukni.

- Chodź - odezwał się Luka. - Miejmy to za sobą. Wziął mnie pod ramię i poprowadził przez salę do ponurej pary w kącie.

- Witajcie - wymruczała kobieta w futrze. Opuściła wachlarz i uśmiechnęła się szeroko do Luki. - To dość nieuprzejmie, że dopiero teraz przedstawiasz nas swojej towarzyszce. - Wyciągnęła do mnie smukłą dłoń. - Jesteś przepyszna - stwierdziła, pochłaniając mnie wzrokiem. - Gdzie do tej pory się ukrywałaś?

Otworzyłam usta, ale Luka zareagował, całując ją w rękę.

- Wassa, to Jane. Moja odległa kuzynka z południa. Uśmiechnął się.

- Jane, to jest Wassa. A to jej mąż Milton - wskazał Milтона, który akurat sięgał po kolejny kieliszek soku. - Władają wampirzymi gniazdami w Nissilum.

- To nie znaczy, że żyjemy w jakiejś norze - odezwała się wampirzyca. - Ciężko pracowaliśmy, by cieszyć się wygodami. A dzięki temu gorsi od nas mają do czego dążyć. - Mrugnęła do mnie, a ja poddałam się jej urokowi. Spuściłam wzrok, przypominając sobie ostrzeżenia Luki.

- Wspaniała suknia - skomentowała Wassa i uśmiechnęła delikatnie.

Zamarłam z przyklejonym do twarzy sztucznym uśmiechem.

- Bardzo ładna jak na wasz gatunek - odezwała się do Luki tak, jakby wcale mnie tam nie było.

Z drinkiem w ręku podszedł do nas Milton. Był wyższy od nas wszystkich. W jednej odzianej w rękawiczkę dłoni trzymał kieliszek, drugą wyciągnął w moją stronę.

- Jestem oczarowany spotkaniem z tak piękną istotą - powiedział.

Nie mogłam oderwać wzroku od jego ust. Szerokich i czerwonych, ale jego skóra ku mojemu zaskoczeniu miała zdrowy kolor. Jego oczy były brązowe, a nie czarne, jak sobie wyobrażałam. Luka skinął mu ostrożnie głową, a potem, rzuciwszy okiem na Wassę, odchrząknął i spróbował podjąć rozmowę.

- Wassa i Milton to wampiry Borgia. Wspaniała dynastia. Wampirzyca napuszyła się i zaczęła się wachlować.

- Przejęliśmy to nazwisko po naszych śmiertelnych znajomych sprzed setek lat - spojrzała smętnie na Milтона. - Mieliśmy z nimi tyle wspólnego. Prawda, kochanie?

- I co za wspaniały kraj - dodał z nostalgią Milton. - Włochy. - Spojrzał na mnie. - Słyszałaś o nich? Borgia? Nikczemna włoska rodzina... Zamrugłam i wyciągnęłam rękę do Milтона, nie wiedząc, czy to nie jakiś podstęp.

- Niestety, nie. Czy jest piękny?

- Bardzo. A to jedzenie! Jaka szkoda, że wtedy nie mogliśmy jeść.

Luka trącił mnie lekko, przypominając, o ile jeszcze sobie tego nie utrwaliłam, że w takich wypadkach niewiedza jest najlepszym rozwiązaniem.

Wassa otworzyła torebkę i wyciągnęła małe lusterko i szminkę. Zignorowała widownię i poprawiła szminkę, wydymając usta. Zauważyłam, że Milton patrzy na nią w zachwycie.

- Czyż nie jest cudowna? - wyszeptał, subtelnie mnie lustrując. - Chociaż dziś ma konkurencję.

Spojrzałam na Lukę, na którego twarzy rysowała się duma i uśmiechnęliśmy się do siebie. Chociaż nie czułam się pewnie w otoczeniu tych wampirów, to pozwoliłam sobie na nacieszenie się tą chwilą.

Nieświadoma jakichkolwiek komplementów innych niż te kierowane do niej, Wassa schowała przybory do torebki. Wzięła mnie pod ramię, a jej narzuta otarła się miło o moją gołą skórę.

- Chciałabyś obejrzeć galerię przodków? - wyszeptała mi do ucha. - Wszystkie te niesamowicie purytańskie serafiny. Obrzydliwość.

- Czemu nie? - szumiało mi trochę w głowie. To efekt drinka czy Wassy?

- Ja ją zabiorę - Luka uśmiechnął się słodko, ale mówił

stanowczym tonem. Przesunął się tak, by nas rozdzielić i podał mi ramię.

Twarz wampirzycy pociemniała na chwilę, ale szybko się opanowała i uśmiechnęła szeroko. Miała najbielsze zęby, jakie widziałam w życiu.

- Jak sobie życzysz - wysyczała przez zaciśnięte zęby i podała Miltonowi swój kieliszek. - Potrzebuję ochłody, kochanie - powiedziała, a on usłużnie wziął go od niej.

Wassa odwróciła się do mnie i poczułam, jak Luka wzmacnia uścisk.

- Musimy później jeszcze porozmawiać - dotknęła palcem mojego policzka.

A potem skinęła głową Miltonowi, otuliła się szczelniej narzutką i ruszyła w stronę swojego ukochanego.

- Jest niesamowita - wyszeptałam. - I czuję się lekko zamroczone.

- Wassa wpływa tak na innych. - Twarz Luki była pozbawiona wyrazu. - Strasznie flirtuje, ale na pewno dostrzega piękno.

Spojrzał zmieszany na moją suknię i poczułam, jak rosnę.

- Aż trudno uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Wszystko jest takie piękne.

- Zwykle niespecjalnie mnie to bawi - Luka pociągnął mnie delikatnie w stronę wielkiego holu, a gdy przechodziliśmy, grupa wiedźm przyjrzała nam się podejrzliwie.

- Zwykle zaganiają mnie do podawania drinków tej bandzie - wyszeptał.
- W drzwiach do holu uklonił nam się poważnie ubrany w bladoniebieski frak białowłosa mężczyzna.
- Skinęłam w odpowiedzi głową.
- To Ned - rzekł Luka, gdy przeszliśmy do holu. - Zwykle podczas balu spędzamy sporo czasu razem.
- Ma niezłe poczucie humoru. Jak na anioła.
- Roześmiałam się.
- Są raczej poważne, prawda?
- Takie ciepłe kluchy - stwierdził. - O, to jest powiedzenie śmiertelników, które bardzo mi odpowiada.
- Ale anioły chyba powinny być porządne? - odpowiedziałam. - Godne zaufania.
- Luka zatrzymał się i odstawił kieliszek na marmurowy stolik o złotych nóżkach.
- Podziwiam twój szacunek dla zaufania - powiedział, a ja pomyślałam, że jego oczy są takie delikatne i dobre. - Jak pewnie odgadłaś, nie jest to najistotniejsza cecha wśród mieszkańców Nissilum... No, poza aniołami. A wilkołaki... cóż... zwierzęta nie ufają... one przeżywają.
- Luka miał poważną, smutną minę. On tego nie cierpi, pomyślałam. Nie cierpi tego, że nie potrafi komuś zaufać.
- Ale ufasz swojej rodzinie? - zapytałam, chcąc, by te zmarszczki na jego czole zniknęły.
- Lojalność to coś trochę innego.

Chciałam zapytać: „A co ze mną?”, ale tego nie zrobiłam.

W drzwiach sali ukazała się grupka kelnerek. Wszystkie ubrane w różne odcienie bladego różu, błękitu i żółci w sukniach w stylu regencji wyglądały jak, trudno to inaczej nazwać, aniołki.

Jasnoblond loki ułożone jak u bohaterek Jane Austen i blada cera. Patrzyłam zauroczona.

- Bardzo piękne - odezwał się Luka, gdy zaniósł tace do sali balowej. - W taki cukierkowy sposób.

Nie w moim stylu.

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Są jak z bajki. Takie kopciuszki na balu. Patrzyliśmy na nie, aż ostatnia zniknęła za drzwiami.

- A więc - odezwałam się lekko. - Widziałeś więcej tych obrazów... w głowie?

Luka spojrzał zdziwiony.

- No wiesz, o Evanie? - wstrzymałam oddech, mając nadzieję, że odpowie „nie”.

Luka wyglądał tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale się zawahał.

- Nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli dziś nie będziemy rozmawiać o Evanie? Po prostu... dobrze się bawię, mając cię wyłącznie dla siebie. - Mówił tak oficjalnie, a zarazem było to tak miłe, że zrezygnowałam z innych pytań.

- Pewnie - odezwałam się z ulgą. - Ja też. To znaczy...

- Wiem, o co ci chodzi - uśmiechnął się. - Chodź, pokażę ci galerię.

Poprowadził mnie po tej śliskiej marmurowej podłodze, tak wypolerowanej, że widziałam w odbiciu błękit mojej sukni. Na końcu korytarza była ozdobna klatka schodowa, szeroka u dołu, ze złożonymi poręczami zgrabnie skręcającymi ku górze. Stopnie wyłożono aksamitnym dywanem w kolorze kości słoniowej. Kiedy szliśmy w górę, ujrzałam olbrzymi obraz w złotych ramach, górujący nad korytarzem.

- To Cadmium - Luka ruchem głowy wskazał obraz. - W kwiecie wieku.

Kiedy weszliśmy wyżej, zobaczyłam oszłamiająco przystojnego mężczyznę. W białej szacie i z jasnymi utrefionymi włosami, na których spoczywała delikatna srebrno-złota korona, wyglądał jak piękny rzymski cesarz. Miał przesywające błękitne oczy.

- Przystojny, prawda? - odezwał się Luka, odchylając głowę, by zobaczyć całość. - Widziałem ten obraz z tysiąc razy, a i tak za każdym następnym zapiera mi dech w piersiach.

- Gdzie on jest? - wyszeptałam, nie wiem czemu, poza tym że czułam się tak, jakbym była w jakimś kościele.

- Teraz? - Luka spojrzał za siebie, ale nie było tam nikogo, tylko echo odbijało się z sali balowej. Skądś dobiegł perlisty śmiech.

- Nie widziałem go cały wieczór. Pewnie dzieje się coś, co wymaga jego uwagi.

Szliśmy dalej po dywanie z kości słoniowej, mineliśmy błyszczący obraz uśmiechniętej życzliwie Celeste.

Matka rodu o szafirowoniebieskich oczach i pięknej twarzy w kształcie serca miała na szyi półokrągły srebrny wisior.

- Matylda - Luka skinął w stronę pięknej i zgrabnej kobiety w białej pelerynie. Ona też miała blond włosy, ale ciemne rzęsy, a zarumienione policzki nadawały jej bardziej ludzki wygląd.

- Najstarsza córka Cadmium i Celeste. Wyjechała gdzieś spełniać dobre uczynki - mówił dalej. - Jest żoną Reubena.

Następnie minęliśmy Dorcas, młodszą siostrę Matildy. W odróżnieniu od pozostałych miała melancholijny wyraz twarzy, włosy trochę ciemniejsze i nie tak gładką skórę. Ciekawe, gdzie jest dzisiaj...

- A to co? - zapytałam, gdy weszliśmy wyżej, do złotej ramy bez obrazu, a tylko z plakietką poniżej z napisem „Raphael”.

- Rafael. Jest, jak to mówicie, w niełasce - Luka odwrócił się do mnie i ciągnął cicho. - Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o nim, gdy spotkałaś po raz pierwszy moich rodziców?

- On... oszalał?

- Tak mówią. - Luka rozejrzał się wokół, upewniając się, że jesteśmy sami. - Ale tak naprawdę nikt nie ma pewności. Zawsze był dość... wybuchowy.

- Więc usunęli jego portret, by go ukarać?

- To tylko pusty gest - odezwał się Luka. - Celeste musi dawać przykład, ale uwielbia Raphaela.

Trochę wyżej brakowało kolejnego portretu. Nie było nawet imienia. Zaskoczona spojrzałam na Luke.

- Ojciec Raphaela, mąż Dorcas. Gabriel - powiedział. - Nikt nie wie dokładnie, co z nim się stało. -

Zbladł trochę.

- To smutne. - stwierdziłam, widząc, że wilkołak posmutniał.

Skinął tylko głową i ruszył wyżej. Na szczycie schodów był szeroki podest i kolejne podwójne drzwi.

Po obu stronach znajdowały się dwa białe krzesła. Spojrzałam pytająco na Luke.

- Salon Celeste i Cadmium - wyszeptał, biorąc mnie za rękę i pociągając w tamtą stronę. - Zapukał mocno, ale nikt nie odpowiedział. Spojrzeliśmy po sobie. - Pokażę ci... tylko na chwileczkę. Widok jest oszałamiający.

Delikatnie otworzył drzwi. Oślepiło nas wypełniające pokój światło. Przez całą przeciwległą ścianę ciągnęło się okno, przez które widać było granat nocnego nieba, księżyc prawie w pełni i czubki cedrów w ogrodach.

Przy jednej ze ścian stał długi drewniany kredens z rzędami szuflad, a na środku pokoju duży okrągły stół zastawiony fotografiami. Podeszłam do niego, przyglądając się zdjęciom.

Rodzinne fotografie. Celeste z córkami, z których jedna trzymała dziecko, i inne, na którym stał Cadmium z chłopcem w wieku mniej więcej trzynastu, czternastu lat. Powiedzenie, że wyglądał anielsko, byłoby niedomówieniem.

Chłopiec miał długie kręcone włosy i był ubrany w blado-niebieską szatę. Włosy zdawały się mokre i skręcały się przy szyi i ramionach, zupełnie jakby dopiero co pływał. Na czole widniały kropelki wody. Wyglądał poważnie, objęty lekko przez ojca. Coś w tym chłopcu przykuło moją uwagę.

- To Raphael - odezwał się cicho Luka - Słodko wygląda, prawda? Ale właśnie zaczynał dziwnie się zachowywać...

Nic nie powiedziałam, patrząc dalej na to zdjęcie, nie ojca z synem, ale dziadka z synem. Nie wiedziałam czemu, ale nie mogłam oderwać od niego wzroku, Raphael z jakichś powodów bardzo mnie interesował. Przeniosłam wzrok na Cadmiuma i stwierdziłam, że miał takie same oczy jak jego wnuk.

- Gdzie był jego ojciec? - zapytałam. - Gabriel?

- Gabriela już wtedy nie było. - Luka potrząsnął głową. - Raphael bardzo źle to zniósł.

- Biedne dziecko - westchnęłam.

Odgłos kroków na schodach przeraził nas tak, że aż podskoczyłam i potraściłam stół. Coś wypadło zza fotografii Cadmium i Raphaela.

- Szybko - rzucił Luka - musimy stąd wyjść. Odwrócił się do drzwi. Spojrzałam na podłogę. Jeszcze jedna fotografia, najwyraźniej była zatknięta za którąś ramkę.

- Nie przejmuj się tym - rzucił ogólnikowo Luka. - Nie powinno nas tu być.

Mimo to złapałam zdjęcie, chcąc je odłożyć na stół, ale Luka już otworzył drzwi i zmieniłam zdanie, wsuwając je szybkim ruchem pod rękaw. Skoczyłam za wilkołakiem i lekko zdyszani wybiegliśmy na podest.

Kroki były coraz bliżej, a na schodach pojawiła się jakaś postać. Znajoma szata ze srebrnego tiulu i ten uśmiech.

- Luka - odezwał się delikatny głos. To Celeste trzymała w jednej ręce klucze, a w drugiej szklanę wody. Znów czule spojrzała na chłopaka.

- Pokazywałem Jane galerię - wyjaśnił nerwowo. - Troszkę się zagalopowaliśmy. - Wziął mnie za rękę, by dodać mi otuchy i zesłaliśmy niżej, do Celeste.

Nie wyglądała, jakby nas o coś podejrzewała. Uśmiechnęła się do mnie tym swoim ciepłym uśmiechem.

- Twoja matka musi być bardzo szczęśliwa - stwierdziła, patrząc to na mnie, to na mojego towarzysza.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawicie? Tworzycie piękną parę.

- Tak - zarumienił się Luka.

Wzięłam go za ramię niepewna, czy za każdym razem, gdy spotykam Celeste, powinnam dygnąć.

Kobieta zaczęła schodzić, a my za nią. Ale gdy dotarła do pustych ram po portretach swojego syna i wnuka, zatrzymała się. Wyciągnęła rękę i delikatnie pogładziła tabliczkę z imieniem Raphaela.

- Zawiodłam, Luka - odezwała się cicho. Odwróciła się do nas. - Pamiętasz Raffa? Byliście kiedyś tak blisko... jako dzieci. - Rzuciłam okiem na Lukę, ale ten zachował

milczenie. Twarz Celeste pociemniała. - Mały Raffy - wyszeptała. - Zbyt żywiołowy i czuły.

Dotknęłam ostrożnie rękawa, upewniając się, że zdjęcie wciąż tam jest.

Celeste potrząsnęła głową, poprawiła dekolt i uniosła suknię. Ruszyliśmy dalej. Kiedy dotarliśmy do końca schodów, westchnęła głośno i wyjęła wachlarz.

- Pora na tańce... a potem mowę - stwierdziła cierpko. - Mam nadzieję, że goście zachowują się jak należy. - Mówiąc to, ruszyła dostojnym krokiem do sali balowej, a my poszliśmy za nią.

- Potrafisz tańczyć? - zapytał cicho Luka. Spodziewałam się, że położy mi rękę w tali, ale on znów wziął mnie pod ramię.

- Nie wiem. Ale mogę spróbować, jeśli masz ochotę.

- Dobrze - przyciągnął mnie bliżej, a ja poczułam, jak wypełnia mnie szczęście.

Weszliśmy do sali przy dźwiękach skrzypiec grających jakiś klasyczny koncert. Orkiestra grała na całego, a goście tańczyli. Zobaczyłam Waszę, która odrzuciła głowę do tyłu, podczas gdy Milton przytrzymał ją w tali. Nieopodal grupa wieźm trzymała się za ręce i tańczyła w kręgu, ich małe twarzyczki były poważne, ale poruszały się w idealnej synchronii.

- Właściwie każdy tańczy po swojemu - odezwał się z uśmiechem Luka.

Wziął mnie za rękę, drugą położył w talii i przyciągnął do siebie. W czarnym smokingu i białej koszuli wyglądał jak gwiazda ze starych filmów. Klasycznie piękny. Wpatrywał się we mnie zielonymi oczami i poprowadził z zaskakującą zręcznością.

- Wszyscy na ciebie patrzą - stwierdził. - Jesteś królową balu.

- Naprawdę? - zarumieniłam się.

Czułam się tak, jakby to był niesamowity magiczny sen. Marzenie każdej dziewczyny. Patrzyłam mu w oczy, przepełniona radością i szczęściem. Czystą, niewinną przyjemnością. Można się tak czuć, pomyślałam. Przynajmniej przez jedną noc. To nic nie znaczy. Wciąż mam przecież chłopaka.

W końcu oderwałam wzrok od mojego partnera i skupiłam się na krokach. Na szczęście Luka doskonale wiedział, co robi. Jego ruchy były pewne i pełne gracji.

- Naprawdę potrafisz tańczyć - stwierdziłam świadoma, że ja nie umiem, ale i tak dobrze się bawię.

- Musiałem się nauczyć - odpowiedział lekko zdyszany, gdy złapał mnie za rękę i obrócił, a ja roześmiałam się i znów znalazłam w jego ramionach. - A ty nie?

- To część rytualnego poniżania młodych śmiertelników, brak umiejętności tanecznych i rozmowy z chłopakami - odpowiedziałam.

- Tego bym nie powiedział - odparł szybko, odwracając wzrok.

Ukryłam uśmiech i minęłam jakiegoś nadgorliwego mężczyznę w długiej ciemnoniebieskiej marynarce. Miał jakieś dwadzieścia kilka lat i posłał mi szeroki uśmiech.

- Valdar - wyszeptał Luka. - Syn Wassy.

- Ale ona wygląda, jakby właśnie skończyła trzydziestkę - zwolniłam trochę. Jeszcze raz rzuciłam okiem na Valdara, którego partnerka przyglądała mi się spod zmrużonych powiek. - Wyglądają jak brat i siostra.

- Wassa przestała się starzeć, zanim skończyła trzydziestkę, jak większość z nich. Wampiry są takie próżne -skrzywił się.

Muzyka ustała, a tancerze zeszli z parkietu i ruszyli w stronę stołów z napojami. Grupa młodych czarnowłosych chłopców żłopała jakiś płyn koloru soku pomidorowego. Krew? Zadrżałam, przypominając sobie, że niektórzy z tu zgromadzonych mogliby dosłownie wyssać ze mnie życie.

- Myślisz, że ktoś podejrzewa, że jestem śmiertelna? -odezwałam się cicho, gdy ruszyliśmy w stronę pustej otomany przy drzwiach.

- Śmiertelna? - odezwał się obok mnie piskliwy głosik i zadrżałam.

To Tilly pojawiła się u mego boku z jeszcze bardziej potarganymi włosami niż przedtem. Jej wąska aksamitna suknia przylegała do szczupłego ciała. Zatoczyła się lekko, a mnie serce zaczęło trochę wolniej bić.

Jeśli była pijana...

- O czym ty mówisz, Tilly? - Luka odezwał się niezobowiązującym tonem, ale wziął mnie za rękę.
- Mówiła coś o śmiertelnikach - oczy Tilly rozbłysły. - Jest tu jakiś? W pałacu?
- Nie wygłupiaj się - Luka spojrzał na nią zaskoczony. - Wypiłeś za dużo soku winogronowego, Tilly. Przesłyszałaś się.

Tilly uniosła głowę i przyjrzała mi się tymi migdałowymi oczami.

- Ona tak powiedziała - podeszła do mnie i zaczęła kręcić nosem, jakby mnie obwąchiwała. - Pojawiła się znikąd, panno... kim jesteś?

- Ja... - zaczęłam, rzucając okiem na Lukę. - Jestem Jane, wilkołak z południa - starałam się zapanować nad drżeniem w głosie.

- Hm - odsunęła się w końcu, a ja miałam wrażenie, że oddech zamarł mi w gardle. Przypomniałam sobie, co mówił Luka, że więdźmy mogą skrzywdzić samym spojrzeniem. Odwróciłam wzrok.

- Mam doskonały słuch - zwrócił się do wilkołaka.

- Oczywiście - uśmiechnął się przekonująco. - Ale winogrona zaburzają zmysły, prawda?

Tilly zajrzała do pustego kieliszka i pociągnęła nosem.

- Może. - Głos jej zadrżał. Pokręciła głową. - Kiedy będzie tort? - zapytała zadziornie. - Czy najpierw czeka nas jedna z tych okropnych mów?

Luka uśmiechnął się szczerze, a ja się odprężyłam.

Odgłos metalu uderzającego w szkło skupił uwagę wszystkich na przedzie sali, gdzie Celeste czekała spokojnie na ciszę.

- Dobrze się bawicie? - Wassa znalazła się niepokojąco blisko mnie i oblizała wargi. Pohamowałam chęć ucieczki. To na stówę by mnie zdekonspiowało.

- Owszem, dziękuję - odpowiedziałam grzecznie, zauważając malutki diamencik w skrzydełku jej zgrabnego nosa.

Uśmiechnęła się i uniosła palec, jakby chciała zetrzeć z policzka niewidzialną łzę.

- Tak mnie wzruszają te nasze towarzyskie spotkania. Za nią pojawił się Milton i objął ją ramionami w talii.

- Jesteś taka delikatna, kochanie - odezwał się gładko. - We mnie te okazje wywołują tylko głód.

Odwróciłam się i stwierdziłam, że patrzy wprost na mnie. Zarumieniłam się lekko.

- Zero porządnego jedzenia - mówił dalej - tylko jakieś przekąski do łapania z tac.

Uśmiechnęłam się, nagle przerażona. Milton i Wassa stanęli tak, że nie miałam drogi ucieczki.

Rozejrzałam się za Luką, ale stał obok Tilly, która szeptała mu coś na ucho.

Wtedy wszystko ucichło i Celeste mogła wreszcie poprosić o uwagę.

Cofnęłam się ostrożnie, ale trafiłam na czyjeś ramię. Nie odrywałam wzroku od Luki, ale on patrzył przed siebie,

podczas gdy przywódczyni przemawiała łagodnym, ale donośnym głosem. Uświadomiwszy sobie, że póki co nie mam drogi ucieczki, przestałam się kręcić, słuchałam jednym uchem przemówienia, ale głównie skupiałam się na biciu mego serca. Zdawało się, że minęły całe godziny, zanim Celeste skończyła i wzniosła toast. Orkiestra zaczęła grać, a ja ruszyłam naprzód.

- Lepiej się nie ruszaj, kochanie - Vanya schyliła się, by szepnąć do mnie. - Luka odprowadza tę okropną Tilly do toalety. - Uśmiechnęła się do mnie, gdy na nią spojrzałam. - Póki co, Milton dotrzyma ci towarzystwa.

Czując narastającą panikę, patrzyłam, jak wilkołak podaje ramię czarownicy i wyprowadza za drzwi. Byłam niemile świadoma, że Wassa trzyma mnie za łokieć.

Wracaj, Luka, pomyślałam, nie spuszczać oczu z drzwi. Ale zamiast niego pojawił się Lowe. Szedł za jedną z posługaczek zbierającą puste talerze i kieliszki.

- Lowe! - zawołałam głośno, zaskakując sama siebie. Zmarszczył brwi i rozejrzał się na boki. Na szczęście

zauważył mnie. Przez moment myślałam, że się odwróci i zostawi mnie w szponach Wassy, ale podszedł do mnie i uśmiechnął głupio.

- Oj oj. Już cię zostawił? - zawołał, skinąwszy uprzejmie głową Borgiom. - Pozwól, że zaproponuję ci coś do picia.

Szybkim silnym ruchem wziął mnie za rękę i pociągnął na drugą stronę sali.

- Dziękuję - powiedziałam, odzyskując wreszcie oddech. - Myślałam, że już im się nie wyrwę.

- Nie ma sprawy - Lowe rozejrzał się beztrąsko, po czym spojrział na mnie. - Ale wiesz przecież, że jesteś od nich silniejsza... jakby co?

- Tak, ale... zaskoczyli mnie - improwizowałam zdenerwowana. - A oni są dość przytłaczający.

- To ciekawe - złapał z tacy szklankę czegoś, co wyglądało jak woda. - Albo jesteś bardzo naiwna, albo masz istotny powód, aby bać się Borgiów... - zamilkł i przyjrzał mi się uważnie. - To jak? Potkręciłam głową, jakbym nie rozumiała, o co mu chodzi. Uświadomiłam sobie, że dociekliwość Lowe'a była znacznie groźniejsza niż wampiry. Najostrożniej jak umiałam, obróciłam się, by na nie spojrzeć, ale gdzieś zniknęły. Uspokoiliam się.

- Nie musisz stać tu ze mną - powiedziałam. - Jestem pewna, że możesz porozmawiać z kimś bardziej interesującym.

- Ależ skąd - zaprzeczył cicho. - Nikt nie jest równie interesujący co ty.

Na szczęście Luka wrócił na salę i rozejrzał się zaniepokojony. Na widok Lowe'a i mnie pospieszył w naszą stronę.

- Wybacz, że cię zostawiłem. Ale widzę, że zostałaś uratowana. - Poklepał brata po ramieniu. - Dziękuję, bracie.

- Naprawdę powinieneś pilnować Jane - odpowiedział Lowe. - Jest tu jak owieczka przyprowadzona na rzeź.

Luka zbladł trochę na te słowa, ale nie stracił opanowania.

- Myślę, że pora na świeże powietrze - odwrócił się do mnie. - Tu jest dość duszno. - Zdjął marynarkę i przewiesił sobie przez ramię.

Lowe uśmiechnął się szeroko, ukazując wszystkie ostre białe zęby.

- Sala pełna bestii - roześmiał się. - To czego się spodziewałeś?

Luka przewrócił oczami i pociągnął mnie za rękę.

- Z tyłu pałacu jest przepiękny ogród. Dobre miejsce, by usiąść z dala od tego zgiełku.

Minęliśmy zdeprymowanego Lowe'a i podeszliśmy do dużych drzwi obok witrażowego okna, znajdujących się nieopodal orkiestry, w której, ziewając, siedziała Dalia.

Gdy drzwi za nami się zamknęły, muzyka przycichła. Znajdowaliśmy się w korytarzu pełnym obrazów w złoconych ramach i idealnie wypolerowanych marmurowych płyt. Nigdy nie mogłam się oprzeć wyfroterowanej na połysk podłodze i zaczęłam po niej się ślizgać, unosząc rąbek sukni, jakbym była dzieckiem. Prawie zapomniałam, że jest ze mną Luka, aż zatrzymałam się, bo zaczęło mi się kręcić w głowie i ujrzałam, że przygląda mi się z szerokim uśmiechem.

- Przepraszam - czknęłam. - Zwykle tak się nie zachowuję... To chyba dlatego, że musiałam tak porządnie się zachowywać przez cały wieczór. Miałam ochotę trochę zaszaleć.

- Nie mam nic przeciwko temu - odpowiedział, wciąż się uśmiechając. - Mam nadzieję, że częściej będę miał okazję obserwować, jak szalejesz.
 - Naprawdę? - zamachałam rąbkiem sukni. - Lepiej, żeby aniołki cię nie usłyszały, bo jeszcze nas wyrzucą.
 - Nie ma sprawy - odpowiedział. - Możemy gdzieś iść i zaszaleć w ustronnym miejscu.
 - Luka! - odezwałam się z udawanym oburzeniem. -Przez cały wieczór byłeś takim dżentelmenem!
 - Nie chciałem... - zaczął, rumieniąc się. - To znaczy... Uśmiechnęłam się szeroko.
 - To co, idziemy do tego tajemniczego ogrodu czy nie? W pierwszej chwili drzwi nawet nie drgnęły, ale w końcu
- Luka otworzył je i ruszyliśmy wąskim wyłożonym dywanem korytarzem. Było cicho i gdy tak szliśmy, usłyszeliśmy głosy dobiegające z dużego pokoju na końcu korytarza. W środku było ciemno. Spojrzałam z niepokojem na Lukę, który zwolnił i położył mi rękę na ramieniu.
- Kto tam? - odezwał się znajomy mrużący głos.
 - Wassa - wyszeptał wilkołak. - Tu Luka - zawołał głośno. Wampirzyca pojawiła się w drzwiach. Zmarszczyła brwi.
 - O wilku mowa - powiedziała. - Valdar i ja właśnie o czymś rozmawialiśmy... - zamilkła i przyjrzała mi się. -Kiedy wilk... nie jest wilkiem?
- Twarz Luki skamieniała.
- Nie rozumiem.

- Naprawdę? - podeszła bliżej, znacznie bliżej do nas i uniosła mi podbródek jednym z błyszczących paznokci. Ani drgnęłam.

- Wassa - westchnął Luka, krzywiąc się z powodu jej zachowania - o co ci chodzi?

- Och, skarbie - rzuciła teatralnie - mamy tu drobny... dylemat.

Spojrzałam z niepokojem na Lukę. Jego mina nic nie wyrażała. Zdradzało go tylko lekkie drżenie mięśnia na policzku.

- Widzisz, problem w tym - mówiła dalej Wassa - że ta piękna istota po prostu nie pachnie jak trzeba. Przełknęłam z trudem. Nie wyszło. Mięta i liść laurowy nie zadziałały.

- Jesteś pijana - powiedział Luka stanowczym tonem. - Coś ci się przywidziało.

- Nie sędzę, stary - Valdar wynurzył się zza pleców Wassy jak wielki cień. - Na pewno nie jestem pijany i zgadzam się z matką. - Uśmiechnął się do mnie, ukazując ostre, błyszczące w słabym świetle zęby.

Luka stanął między mną a wampirami.

- Proponuję, byście wrócili na przyjęcie i o tym zapomnieli - odezwał się, spoglądając to na jedno, to na drugie. - Wiecie, czym grozi gryzienie i posilanie się w Nissilum? Naprawdę warto?

- Na niebiosa, pewnie - odpowiedziała Wassa, odchylając głowę do tyłu i wybuchając śmiechem. - Za ten jeden wyskok

w długim, nudnym, porządnym życiu. Za tę jedną słodką kroplę krwi śmiertelnika na języku. -

Zadrżała i opuściła głowę.

Gdy zaczęłam odsuwać się od niej, wyciągnęła gwałtownie rękę, złapała mnie za ramię i wykręciła je, przyciągając mnie do siebie.

- Jane! - Luka rzucił się do przodu, zasłaniając mnie swoim ciałem. Gdy próbowałam zorientować się, co się dzieje, poczułam, że jego ciało promieniuje ciepłem, a serce bije gwałtownie. Zdawało mi się, że urósł, i gdy patrzyłam, materiał koszuli napiął się na jego ramieniu.

- Uważaj, wilczku - Wassa pogroziła mu palcem, wciąż przyciągając mnie do siebie. - Jestem od ciebie szybsza...

Ale Luka kłapnął szczęką, odrzucił głowę do tyłu, ukazując zęby, po czym zaryczał wściekle i przerażająco jej w twarz.

- Luka! - krzyknęłam, widząc zaniepokojoną minę Valdara stojącego za matką.

Wampirzyca zrobiła krok do tyłu, odsuwając syna jak najdalej od wilkołaka. Też się odsunęłam, gdy Luka zawarczał. Miał porwaną koszulę, a ramiona pokrywała czarna sierść. Nie chciałam sprawdzać, jak wyglądają ręce. Odwróciłam głowę i zamknęłam oczy.

- No dalej - warknął na wampiry. - Już!

Valdar rzucił na nas okiem, po czym złapał Wasse i pociągnął za sobą korytarzem, a ona prychała coś pod nosem.

Stałam nieruchomo, obserwując plecy Luki, jego podartą koszulę i unoszone niespokojnym oddechem boki.

Nie odwrócił się. Zamiast tego schował twarz w dłoniach zaczął masować skronie, jęcząc cicho.

- Luka - wyciągnęłam ostrożnie rękę i dotknęłam jego pleców. - Wszystko w porządku?

Nastała chwila ciszy, a potem, wciąż odwrócony, potrząsnął wolno głową.

- Cholera - wyszeptał. - Nie jest dobrze.

Cofnęłam rękę i czekałam, zastanawiając się, czy powinnam sobie pójść. Natychmiast opuścić to miejsce i Nissi-lum. Ale wciąż się nie ruszałam. Nie mogłam go zostawić. Nie w ten sposób.

W końcu przekręcił głowę i zobaczyłam, że jego ciało znów wygląda normalnie. Odwrócił się wolno do mnie i chociaż jego oczy były ciemniejsze i trochę zaczerwienione, to znów był Luką.

- Postąpiłem głupio - powiedział ponuro - zabierając cię tutaj, do tego miejsca. To było samolubne i naiwne z mojej strony. - Pokręcił głową. - Musimy spróbować zabrać cię do domu. I to jak najszybciej.

- Czyli dokąd? - odezwał się w ciemnościach zimny głos. Obróciliśmy się i ujrzeliśmy Lowe'a, który opierał się

o ścianę i uśmiechał bezczelnie.

- Gdzie jest dom?

Luka rzucił mi spojrzenie mówiące, że mam być cicho i on się tym zajmie. Nie odezwałam się ani słowem, ale skupiłam się na posyłaniu Lowe'owi jak najbardziej

odrażającego spojrzenia, na jakie było mnie stać. Zdawał się tego nie zauważać. Tym razem patrzył tylko na brata.

- Wiedziałem, że nie jest wilkiem - rzucił zimno. -Od chwili gdy ją ujrzałem. Wyczułem jej aurę.

- No i? - zapytał zaczepnie Luka. - Nikogo nie krzywdzi.

- Teraz nie... - zaczął ostro Lowe, ale na widok zbolalej miny brata zmienił ton na nieco miłszy. - Po prostu martwię się o ciebie, bracie. Wiesz, jak to się kończy. Wszyscy wiemy, co tak naprawdę stało się z Gabrielem...

- Nic mnie to nie obchodzi - odezwał się poważnie Luka. - Nic nie wiesz o tej dziewczynie. O mnie nic nie wiesz.

Lowe milczał chwilę, po czym spojrzał na mnie.

- A więc go uwiodłaś. Wykorzystałaś magię śmiertelników, by go uwięzić i sprawić, by cię pragnął. Ale spójrz na niego! Zamienił się dziś... dla ciebie! - Podszedł do mnie i głosem ociekającym nienawiścią powiedział: - Mówię ci. Odejdiesz dziś stąd i nigdy nie wrócisz. Nie pozwolę, byś go zniszczyła.

- Między nami nic takiego nie ma - powiedział Luka. -Jeśli musisz wiedzieć, miałem już serdecznie dość pytań Henory i Ulfreda o to, kiedy znajdę sobie dziewczynę. Jane jest moją przyjaciółką i zgodziła się dziś... udawać.

Splotłam ramiona. To była prawda. Wszystko, co mówił. Tylko dlaczego czułam się tak... rozczarowana? Dlaczego czułam się tak głupio? Taka zawiedziona?

- To bez różnicy - odezwał się nonszalancko Lowe. - Ona i tak tu nie pasuje.
- Nie chciałam skrzywdzić Luki - głos mi się załamał. -Ale widzę, że sprawiam problemy.
- Nie, Jane - odezwał się cicho, kładąc mi rękę na ramieniu. Ścisnęłam jego palce, jakbym nigdy więcej miała go nie dotknąć. Nie chciałam go puścić.
- Tak - odwróciłam się do niego, zasłaniając go przed bratem. - Nie chciałeś, ale się nie udało. Niedługo wszyscy się dowiedzą, że nie jestem wilkiem. Jeśli Wassa im nie powie, to on to zrobi - wskazałam głową Lowe'a.

Przyglądałam się uważnie twarzy Luki. Jego czułym zielonym oczom, wysokim kościom policzkowym i ciemnej grzywce, która opadała mu na oczy. Chciałam na zawsze zapamiętać tę twarz.

- Lowe, zostaw nas, proszę - powiedział stanowczo Luka. -Nie...
- Chcę się pożegnać z Jane - oświadczył Luka. - Pozwól nam choć na to.

Po chwili wahania Lowe odezwał się:

- Dobrze. Masz cztery minuty, by się jej pozbyć.

Po czym odwrócił się i ruszył korytarzem. Czekaliśmy, aż zamknął za sobą drzwi. Luka odwrócił się do mnie.

- Przyjdę cię odwiedzić - zapewnił cichym, ale stanowczym głosem. - Będzie trudno, bo Lowe powie o tym Henorze i Ulfredowi... Będą mnie teraz obserwować. Ale zrobię to.

Przyciągnął mnie do siebie i oparł swoje czoło o moje. Poczułam, jak napływają łzy, jak zbliża się samotność. Pomyślałam, że powinnam mu powiedzieć, że to koniec, że tak będzie lepiej dla nas obojga, jeśli już nigdy się nie zobaczymy. Ale tego nie zrobiłam.

Moje egoistyczne serce mi na to nie pozwoliło.

Zobaczyłam spokojny ogród z tyłu pałacu. Luka zabrał mnie tam i przebiegliśmy przez niego, trzymając się za ręce. A kiedy dotarliśmy do końca, wśród ciemnych krzewów ukazała się przerwa, przez którą biegła dobrze wydeptana ścieżka. Podkradliśmy się cicho do żelaznej bramy, którą Luka otworzył, i wymknęliśmy się poza teren pałacu. Spojrzałam na wąską ścieżkę biegnącą przez trawy, do pałacu, który migotał, gdy za witrażowym oknem przesuwały się cienie. Podeszłam, by przytulić Lukę, ale on potrząsnął tylko głową.

- Nie mogę cię zabrać ani z tobą wrócić - powiedział smutno. - Musisz zrobić to sama.

Znów poczułam się, jakbym miała pięć lat i stała z tatą przed furtką szkoły. Opuszczona i przerażona, że już go nigdy nie zobaczę. Odbierano mi to, co znajome i bezpieczne.

- Przyjdę, jak mi się uda - Luka wziął mnie za ręce i przytulił, całując lekko w bok głowy. - Zamknij oczy.

Zrobiłam, jak powiedział, ale niechętnie. Ze smutkiem. Pomyślałam, że chcę wrócić do domu.

- Żegnaj, Jane... - zawahał się. - Uważaj na siebie. Zamknęłam oczy, czując, jak wali się mój świat.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Była już prawie wiosna. Zimne powietrze zrobiło się cieplejsze, a w lesie pojawiły się kwiaty. W domu okna już na stałe były pootwierane, a mama znów zaczęła śpiewać.

Leżałyśmy z Dot na ławce taty i wygrzewałyśmy się w słońcu, na ziemi poniewierały się resztki po pikniku. Zostało pół godziny do wizyty Evana, w czasie której chciał porozmawiać z tatą o pracy. Tata znów miał więcej zleceń i mógł sobie pozwolić na pomocnika. Przypomniałam sobie, że muszę pouczyć się do zbliżającej matury i westchnęłam głośno. Przez ostatnie kilka tygodni unikałam lekcji jak ognia. Nie mogłam się skoncentrować na niczym poza pustką w żołądku. Czułam się tak, jakby ktoś spuścił ze mnie powietrze. Evan często brał mnie na przejażdżki, a mama przepytывała z teorii. Było to jakieś zajęcie, ale ponieważ jeszcze przez rok i tak nie mogłam sama prowadzić samochodu, trochę musiałam do tego się zmuszać.

- Co się dzieje? - zapytała któregoś wieczoru mama, gdy wpatrywałam się tępo w przestrzeń. - Ostatnio jesteś bardzo cicha.

- Średnio się czuję - zapatrzyłam się na okładkę książki, którą trzymała. - Nie wiem dlaczego. Ale tak naprawdę wiedziałam. Wiedziałam, od kiedy wróciłam z balu do domu, ledwie godzinę po wyjściu, pobiegłam na górę, ściągnęłam suknię, wepchnęłam byle jak do szafy i o ósmej położyłam się do łóżka. Czułam, jakby coś mi zabrano. Coś niezbędnego do życia, dla mnie. I byłam zła. Na siebie, na Loweę, nawet na Lukę. Coś, czego pragnęłam, zostało mi pokazane, a potem zabrane. Ot tak. Mama założyła, że chodzi o Evana, a ja nie zaprzeczyłam. A co miałam powiedzieć? Godzinami gapiłam się w okno, mówiąc sobie, że tak będzie lepiej. Że sen się skończył. Że teraz pora skupić się na prawdziwym życiu. Mam przed sobą przyszłość.

I mam Evana.

Był trochę nieprzewidywalny i miewał humory, ale przynajmniej mieszkał tylko parę kilometrów dalej. Nie musiałam się wykładać, by z nim się spotkać. Powinnam się cieszyć, że spotykam się z kimś, kto sprawiał, że czułam się pociągająca i podekscytowana, pewna siebie i zawstydzona równocześnie. Lubiłam, gdy mnie dotykał, lubiłam jego opanowanie. Ale...

- Ale co?

- Jane? - Dot otworzyła oczy i usiadła. Przekręciła na bok głowę i przyjrzała mi się z dziwną miną. - Gadasz do siebie.
- Co? - skrzywiłam się. - Rany... sorki. Rozprostowałam nogi i zauważyłam, że dżinsy są na mnie przykrótkie.
- Dziwnie ostatnio się zachowujesz - Dot zerwała liść z rosnącego nieopodal krzewu i zaczęła go drzeć na kawałki. - Jesteś ponura i w ogóle. - Spojrzała na mnie z ukosa. -Jeśli tak wygląda bycie zakochanym, to strasznie utrudnia życie innym. Roześmiałam się.
- A kto mówi, że jestem zakochana?
- Ciagle jesteś skwaszona, nic nie jesz, nie możesz się skupić - moja siostra wyrzuciła resztki liścia. - To samo przydarzyło się siostrze Cassidy, Clare, zanim zaręczyła się z Harrym. Ona mówi, że bycie zakochanym jest okropne, dostaje się od tego pryszczycy. - Przyjrzała się mojej cerze.
- Przestań - dałam jej kuksańca. - Może i jestem zakochana. Nie wiem.
- Musisz - zrobiła buzię w ciup. - Czy jak myślisz o Evanie, to masz takie dziwne uczucie w żołądku? Tak było.
- No to - Dot przekręciła się na brzuch - czemu jesteś taka smutna?
- Nie jestem smutna. Tylko... rozkojarzona - zamilkłam na chwilę, przez chwilę rozważając szalony pomysł

opowiedzenia jej o Luce i Nissilum. Ale powiedzenie jej, że wampiry nie są tylko baśniowym wymysłem, że są prawdziwe i żyją gdzieś w innym świecie, byłoby głupotą. Tygodniami miałyby koszmary. Na szczęście odgłos nadjeżdżającego samochodu odwrócił uwagę Dot. Moją zresztą też. Wyjrzałam zza drzew i zauważyłam znajomego granatowego saaba.

- Evan - uśmiechnęłam się do siostry. - Chodźmy się przywitać.

Kiedy weszłyśmy do kuchni, mój chłopak dyskutował o czymś z tatą, ale uniósł głowę i uśmiechnął się rozbijając. To niesamowite, że zapomniałam, jak on na mnie działa, jeśli nie widzieliśmy się przez kilka dni.

- Cześć, Dot - wyciągnął rękę i przybił z nią piątkę. - Jak się ma moja ulubiona młodsza siostrzyczka?

- Dobrze - odezwała się zaskakująco nieśmiało Dot, aż tata uniósł zaskoczony brew.

- Dajcie nam pół godziny, dziewczyny. Potem wam go oddam.

Evan posłał mi jedno z tych swoich spojrzeń. Długie, seksowne... nie uśmiechał się, tylko intensywnie patrzył.

- Chodź - szturchnęłam siostrę w ramię. - Pomożesz mi posprzątać pokój.

Na górze Dot rzuciła się na moje łóżko, a ja spróbowałam zapanować nad porozciąganyymi po podłodze ubraniami, które leżały tam już od kilku dni. Szafa była uchylona

i zauważyłam niebieską satynową sukienkę. Ogarnęła mnie melancholia. Nie chciałam na nią patrzeć. Podeszłam do szafy i wyciągnęłam ją, niezgrabnie sięgając po wieszak.

- Och - Dot zainteresowała się tym, co robię. - Jaka piękna. - Usiadła, mrugając. - Kiedy miałaś ją na sobie?

- To? - wzruszyłam od niechcienia ramionami. - Tylko ją przymierzałam... należała do mamy.

Wyglądałam spódnice, jakoś nie mogąc się zdobyć, by schować ją do szafy, a ten ruch sprawił, że coś upadło na podłogę. Fotografia. Zupełnie o niej zapomniałam.

Nie patrząc na Dot, podniosłam ją i położyłam na komodzie, żeby przyjrzeć się jej później. Ale ciekawskie oczy mojej młodszej siostry już ją dojrzały. Zsunęła się z łóżka i podeszła, by ją obejrzeć.

- To nic takiego, Dot. Zostaw - odezwałam się stanowczo. Zignorowała mnie i przyjrzała się jej uważnie.

- To zdjęcie jakiegoś chłopaka - była rozczarowana. - Po co ci to? Kto to?

Nie wiedząc, co powiedzieć, wyrwałam jej fotografię.

To był Raphael. Na tym zdjęciu miał jakieś piętnaście lat. Te same jasnoblonde kręcone włosy, idealny nos. Nie uśmiechał się. Właściwie wyglądał na wkurzonego, krzywił się do aparatu i mrużył oczy.

Przyglądałam się zdjęciu jeszcze przez chwilę, po czym odłożyłam je na komode.

- To pewnie mamy, musiała o tym zapomnieć - rzuciłam wymijająco. - Zapytam ją...

Na szczęście Dot straciła zainteresowanie. Zabrała się za to za rozkładanie matrioszek przed moim lustrem. W końcu udało mi się odwieść suknię na drzwi szafy.

- Starczy tego sprzątania na dziś. - Spojrzałam na niepościelone łóżko. - Ale dzięki za pomoc.

Dałam siostrze lekkiego klapsa w chwili, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

- Mogę wejść? - zapytał Evan. - Twój tata i ja chyba już skończyliśmy:

Zanim się odezwałam, Dot pognęła do drzwi. Mój chłopak zrobił teatralną minę.

- W końcu ujrzę sypialnię Jonas... - odezwał się z udawanym zachwytem. Wszedł do środka i obrzucił wszystko spojrzeniem - moje niezasłane łóżko, stertę ubrań na krześle, książki i tenisówki na podłodze.

- Widzę, że jeszcze nie zdażyłaś posprzątać - uśmiechnął się szeroko.

- Coś nam przeszkodziło - zarumieniłam się, mając nadzieję, że Dot załapie i sobie pójdzie.

Oczywiście ani drgnęła.

- Dot - rzuciłam przez lekko zaciśnięte zęby. - Nie masz pracy domowej... albo czegoś?

- Wspaniały pokój - stwierdził Evan, podchodząc do okna. - Piękny widok. Pewnie spędzasz tu mnóstwo czasu?

- Kiedyś prawie w ogóle nie wychodziła - powiedziała Dot. - Ale teraz jest trochę inaczej. - Przyjrzała się Evanowi.

- To dobrze - poklepał ją po głowie. - Pozwolisz, że spędzę trochę czasu z twoją siostrą sam na sam? Jakby za sprawą czarodziejskiej różdżki zamieniła się w uosobienie dobrych manier.

- Pewnie - pobięła do drzwi.

- Bądźcie grzeczni - rzuciła jeszcze na odchodnym. Przewróciłam oczami i zaczęłam się śmiać, a Evan poszedł w moje ślady.

- Jest słodziutka - stwierdził.

- O tak... - przyznałam mu rację. - Ale czasami doprowadza mnie do szału.

- Młodsze siostry - westchnął.

Rzuciłam na niego okiem, powstrzymując się, by nie wspomnieć o Sarze.

Podszedł do mnie. Stałam tyłem do okna na wprost komody. Dziś ubrał się na czarno. Był też u fryzjera. Wciąż był lekko opalony, uśmiechnął się do mnie tymi pięknymi ustami i objął mnie w tali, przyciągając do siebie. Pogłaskał mnie po rękach. Poczułam, jak się rozpływam i przytuliłam się do niego. Oparłam głowę na jego ramieniu.

- Wszystko w porządku, kochanie? - odezwał się cicho. - Jesteś jakaś milcząca.

Odsunęłam się trochę.

- Po prostu mam sporo pracy - stwierdziłam. - No wiesz, nauki... zbliżają się egzaminy...

- Pomóc ci? - zapytał, mierzwiąc mi włosy. - Mógłbym cię przepytować i uczyć.

Klepnęłam go w ramię.

- To na pewno. Tylko nie wiem, czy potrafiłabym się skupić przy takim nauczycielu.

- Może powinnaś sobie zrobić przerwę - pogłaskał mnie po włosach. - Spędzić trochę czasu ze swoim chłopakiem.

Pohamowałam dziwną niechęć, którą wtedy poczułam.

- Chyba masz rację - westchnęłam i patrzyłam, jak jego oczy błędzą gdzieś za mną, aż w końcu skupiają się na czymś.

Zmarszczył brwi.

- Co? - spytałam.

- Nic - Uśmiechnął się Evan. - Zobaczyłem ptaka... za oknem.

Odwróciłam się, ale nie było tam nic poza kołyszącymi się szczytami drzew.

- Nie widzę.

- Odleciał - odezwał się wesoło Evan, ale puścił mnie i podszedł do komody, by przyjrzeć się sobie w lustrze.

- Wyjdźmy gdzieś - zaproponował dziwnym tonem. Wyższym, zdenerwowanym.

- Evan? - spojrzałam na jego odbicie w lustrze. - Co się stało?

Zobaczyłam, jak próbuje się odprężyć, przywołać pogodny wyraz twarzy. Potarł skronie i odwrócił się do mnie.

- Nic się nie stało - rzucił nonszalancko. - Jesteś taka wrażliwa.

Spojrzałam na niego zraniona i zaskoczona.

- Tylko pytałam.

- Wyjdźmy stąd - powtórzył, nie patrząc mi w oczy. - Weź jakiś sweter... później zrobi się chłodno.

- Dobrze - poszperałam w stercie ubrań na krześle, czując zdenerwowanie i niechęć jednocześnie.

Znalazłam zwinięty w kulkę czarny sweter i przeciągnęłam go przez głowę, świadoma, że Evan patrzy na mnie.

- Dobra, jestem gotowa - nie miałam specjalnej ochoty wychodzić i zastanawiałam się, czy powinnam to z nim przedyskutować, ale Evan jakoś za każdym razem sprawiał, że zapominałam, o co chciałam go zapytać.

Poczułam jego ręce na ramionach i jego oddech, gdy mnie objął.

- Przepraszam, bywam czasem humorzasty - powiedział wtulony w moje włosy. - Nie umiem tego wytłumaczyć, czasem mam po prostu taki smutny nastrój. - Mówił z taką skruchą, że natychmiast odwróciłam się do niego.

- A ja jestem wrażliwa. - Przyjrzałam mu się. - Niezła z nas para.

Uśmiechnął się.

- Przynajmniej nie jest nudno - stwierdził. Odpowiedziałam uśmiechem, ale nie czułam się bezpiecznie. Jakaś część mnie pragnęła pchnąć Evana na łóżko

i dać upust pragnieniu, które czułam. Ale jednocześnie pragnęłam czegoś spokojniejszego, pewniejszego, czegoś, czemu mogłabym ufać. Pocałowałam go szybko w policzek.

- Spacer? Moglibyśmy wziąć psa.

* * *

Ku radości Bobby'ego i mojemu lekkiemu niepokojowi doszliśmy aż na drugą stronę Bale. Jak dla mnie byliśmy trochę za blisko domu Evana. Zastanawiałam się, czy zamierza znów zająć się krzewieniem miłości na świecie i zabierze mnie do domu na spotkanie z Sarą. Ale najwyraźniej nic takiego nie planował, chociaż był bardzo zamyślony. Udawałam, że jestem zadowolona i rozluźniona, ale w mojej głowie kłębiły się różne myśli i pojawiały pytania. Zaczęłam się zastanawiać nad wycinkami, które wtedy znalazłam w jego samochodzie, rozmyślając, czy jego zmiany nastroju mogą mieć coś z tym wspólnego... ale nie wiedziałam, jak o to spytać. To budziło mój niepokój. Dopóki się nie dowiem, nie będę się czuła dobrze, trzymając go za rękę czy z nim rozmawiając. Miałam wrażenie, że coś przede mną ukrywa, a ja uświadomiłam sobie, że nie przepadam za tajemnicami. Wcale.

W końcu dotarliśmy do kilku domków, które stały z boku drogi.

- Koniec trasy - powiedziałam. - Lepiej wracajmy.

- Poczekaj - zaprotestował gwałtownie. - Jeszcze nie. Zmarszczyłam brwi.

- Co jest?

Zawahał się.

- Tak się zastanawiam... rozmyślałem... co do mnie czujesz. To znaczy... Czy naprawdę mnie lubisz, czy tylko jesteś znudzona i traktujesz mnie jako przelotną rozrywkę?

- Oczywiście, że nie. Przeszła z nogi na nogę.

- Nie przywiązuję się do ludzi. Do dziewczyn - spojrział na mnie stanowczo. - To nie jest coś, co traktuję lekko.

- Wiem. - O co mu chodziło? - Naprawdę cię lubię. Ale dopiero zaczęliśmy ze sobą chodzić... Jest trochę wcześniej, by...

- Jasne - powiedział. - Tyle że zostałem tu na lato z powodu ciebie... A nie mogę ustalić, czy uważasz to co jest między nami, za przelotne uczucie, czy raczej chciałabyś, żebym został... dłużej.

Zaszokowana otworzyła usta. Ledwie kilka tygodni temu krytykował związki. To, co mówił wtedy o wybieraniu, czy się kocha, i to, co mówił teraz, nie trzymało się kupy.

- Co chcesz usłyszeć? Ledwie cię znam... Tylu rzeczy o tobie nie wiem... - podeszła o krok bliżej.

- Czego? - na jego pięknym czole pojawiły się zmarszczki. - Powiedziałem ci o sobie wszystko.

- Nie powiedziałaś, dlaczego uciekłaś. Tylko o tym napomknęłaś.

Odetchnął głęboko. Cisza aż dźwięczała w uszach.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Oczywiście, że chcę.

Nie zamierzałam wspominać o tym, co znalazłam w bagażniku samochodu. Uznałby, że wtykam nos w nieswoje sprawy. Szpieguję go.

- To musiało być coś poważnego... skoro tak po prostu zniknąłeś - powiedziałam. - To znaczy twoja mama...

- Nic jej to nie obchodziło - warknął. - Zrobiła niezłe przedstawienie, przyznaję. Ale była w swoim świecie. Kolejni narzeczeni. Alkohol, który codziennie piła. Zwykle nawet nie zauważała, że mnie nie ma.

- Więc uciekłeś... żeby zwrócić jej uwagę? - zapytałam z wahaniem.

Potrząsnął głową i zaśmiał się ponuro.

- Niezupełnie. To od niej uciekłem. Od jej wybuchów gniewu. Od tego, że nie wstawała z łóżka do południa, a nasz dom wyglądał jak nora i bez względu na to, ile sprzątałem, na drugi dzień znów był śmietnik.

- Przykro mi - powiedziałam, myśląc o tym, że moja mama zawsze o mnie się troszczyła. - Co z nią jest nie tak?

- Ma depresję - wyszeptał. - Ale nic z tym nie robiła... Dopóki nie uświadomiła sobie, że zniknąłem. A wtedy się przestraszyła i zaczęła się zachowywać jak przejęty rodzic. Pewnie chciała, żeby to na nią zwrócono uwagę. Nawet była w australijskiej telewizji. - Potrząsnął głową. - Wszyscy myśleli, że jest święta. - Spojrzał na mnie. - Sama byś tak pomyślała, gdybyś ją spotkała. Jak chce, to może być taka normalna.

Wzięłam go za rękę, była kompletnie lodowata.

- Evan. Już rozumiem, czemu tak dziwnie reagujesz na związki. To znaczy... Nigdy wcześniej nie miałam chłopaka. Nie wiem, co robię. Ale wiem, że szalenie mi się podobasz. Podziwiam cię... - zamilkłam na chwilę. - Myślę, że czasem jesteś humorzasty, ale masz po temu powody. Twoja rodzina...

Evan złapał mnie mocno za rękę.

- Ale teraz mam ciebie. Jesteś jak rodzina... Uśmiechnęłam się do niego najradośniej, jak mogłam, ale siła jego emocji i odpowiedzialność, która szła za jego ostatnim stwierdzeniem, przygniatała mnie. Wiedziałam, że nie zakocham się w nikim przeciętnym, ale czy Evan to nie za dużo?

Zostawiłam go w mieście i wróciłam z Bobbym do domu. Powinnam uciekać z domu, skacząc z radości, że ktoś taki jak on czuł do mnie coś takiego. Wariat. A ja czułam tylko niepokój. Gdzieś w głębi serca coś jakby tęsknotę za domem. Za Luką. Przy którym nie czułam niepokoju i tęsknoty. Nie miałam pojęcia, jaka powinna być miłość, ale podejrzewałam, że nie chodzi o to, że człowiek czuje się przy kimś swobodnie, ani nawet że czuje się zrozumiany. Od tego ma się przyjaciół. Zakochanie to ekscytacja, wyzwanie i uczucie, jakby serce chciało wyskoczyć z piersi.

Prawda?

Gdy dotarłam do domu, panowała w nim cisza. Tata pracował na zewnątrz i widząc mnie na podjeździe, pomachał

i zagwizdał na Bobbyego. Mama robiła coś w kuchni, a Dot przykleiła się do ekranu telewizora. Cicho poszłam do sypialni i popatrzyłam na siebie w lustrze. Czułam się jakies sto lat starzej niż przed spotkaniem z Evanem... i Luką.

Spojrzałam w dół, by znaleźć fotografię, moją pamiątkę z Nissilum, ale nie było jej tam, gdzie ją zostawiłam. Zmarszczyłam brwi. Potrzebowałam tego zdjęcia.

Zeszłam na podest i przechyliłam przez poręcz schodów.

- Dot! - krzyknęłam. -Co?

- Chodź na momencik!

Usłyszałam, jak protestuje cicho, ale mimo to pojawiła się na schodach, trochę zainteresowana, a trochę zła.

- Myślałam, że wyszłaś z Evanem? - stwierdziła, wykręcając głowę tak, by sprawdzić, jaki mam wyraz twarzy. -Co się stało?

- Nic - machnęłam od niechcienia ręką i zniżyłam głos do szeptu. - Wzięłaś to zdjęcie?

- Które? - zmarszczyła nos. - To dziwne zdjęcie chłopaka? Nie. - Przewróciła oczami. - Na co mi ono?

- Nieważne. Wracaj do tego badziewia w telewizji. Dot znów przewróciła oczami i wróciła do salonu.

A ja stałam tam, gdzie wcześniej, słuchając telewizji i odgłosów dobiegających z kuchni. Prychnęłam wkurzona. To zdjęcie było moim łącznikiem z Luką, ze światem, który bez niego mogłabym uznać za wymysł swojej wyobraźni.

Przysiadłam na piętach i zamknęłam oczy. Moje życie wydawało się teraz trochę zagmatwane. Próbowałam poczuć związek z człowiekiem, chłopakiem, który chciał przede mną całkowicie się otworzyć. Ale zamiast tego tęskniłam za kimś, czyjego istnienia nie mogłam udowodnić innym, ani nawet sobie.

W głowie miałam mętlik, czułam się przygnieciona, zupełnie jakbym miała dostać ciężkiej migreny. Zasłoniłam dłońmi uszy, jakby to mogło pomóc. W masie myśli kłębiących się w mojej głowie słyszałam jakieś słowa, ale nie mogłam ich rozróżnić. Zamknęłam oczy, próbując na nich się skupić.
Nie jesteś bezpieczna.

Usłyszałam ten głos w swojej głowie czysto i wyraźnie. Otworzyłam oczy i się rozejrzałam. Nikogo tu nie było. *On jest niebezpieczny.*

Znów ten głos. Serce zaczęło mi szybciej bić i położyłam dłoń na piersi.

- Kto to? - spytałam pustego pokoju. *Me mogę cię znaleźć.*

- Luka - wyszeptałam. - To ty? Jesteś tam?

Prawie czułam jego ręce delikatnie trzymające mnie za ramiona, gdy tak siedziałam skulona na podłodze. Uniosłam jedną dłoń, pewna, że trafię tam na jego rękę.

Ale była tylko pustka.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Evan pracował teraz z moim tatą po kilka godzin dziennie. Pomagał mu w kilku zleceniach. Powinno mnie to cieszyć. To, że więcej przebywał w moim towarzystwie, powinno oznaczać, że przestaniemy być przy sobie tacy spięci. Mama go nawet karmiła. Ale gdy był w jej pobliżu, zachowywał się trochę dziwnie, był jakiś sztywny. Nie chciał rozmawiać o swojej rodzinie, a mama na to liczyła.

Prawda jest taka, że gdy spędzaliśmy czas we dwojkę, bardziej go interesowała fizyczna strona naszego związku. Każdą rozpoczętą przeze mnie rozmowę przerywał, całując mnie i mówiąc, że jestem piękna i seksowna. Był troskliwy i piękny i zapierał mi dech w piersiach, zwłaszcza kiedy pracował z tatą na zewnątrz, w spłowiałej koszulce podkreślającej jego umięśnione ramiona. Tak, wciąż go pragnęłam. Jego dotyk wciąż przyprawiał mnie o drżenie. Ale ostatnio Evan zdawał się wręcz nienasycony. Chciałam rozmawiać. Chciałam, by

mi więcej o sobie opowiedział, ale tylko leżeliśmy, całując się. Mimo że był bardzo pociągający, zaczynało mnie to męczyć.

- Jest cichym chłopcem, prawda? - stwierdziła mama któregoś wieczoru, gdy Evan poszedł już do domu, a my siedziałyśmy w kuchni. - Mam wrażenie, że miał ciężkie dzieciństwo.

- To prawda - odpowiedziałam, przeglądając notatki z powtórki do matury z matmy.

Będzie dobrze, jeśli ją w ogóle zdam.

- Tak? - zaciekawiała się mama. - A co się stało?

- Jego mama miała depresję. To dlatego uciekł.

- Naprawdę? - mama wyglądała na zaszokowaną. - Biedny chłopak. Biedna kobieta.

- Hm - odłożyłam notatki. - Ale to takie trudne, mamó. On jest pod tym względem taki zamknięty w sobie. Najszczęśliwszy jest, jak rąbie drewno, jeździ samochodem albo bawi się z psem... same prace fizyczne. Zupełnie, jakby wszystko inne było zakazane.

- Nie każdy ma tyle szczęścia, by mieć oboje rodziców i to jeszcze w miarę normalnych - stwierdziła mama, wstając i wyciągając z lodówki trochę ciasta. - Musisz okazać mu więcej współczucia. Wiem, że w szkole przeżyłaś okropne chwile. Ale miałaś nas. A on musiał bardzo szybko dorosnąć. Jego życie było znacznie bardziej skomplikowane.

Ale nie tak bardzo jak Luki, pomyślałam.

- Ale teraz jest inaczej. Uwolnił się od tego wszystkiego... a wciąż zachowuje się jak skrzywdzony dzieciak

- westchnęłam. - I to nie jest tak, że on o tym mówi... Chciałabym, aby opowiadał. Ale to nad nim wciąż wisi. Nie wiem, czy mogę to po prostu zignorować. Ale... nie jestem też pewna, czy jestem na to gotowa.

A może nie chciałam być. To zabawne, jak chętnie związałam się z Luką, a nie byłam gotowa zrobić tego samego z Evanem.

- Musi sobie poradzić z tą traumą - powiedziała mama. - To się nie stanie ot tak.

Zmarszczyła brwi.

- A ty musisz trochę dorosnąć. Ludzie nie są idealni.

- Wiem - zachowywałam się niedojrzale. Może byłam trochę rozpuszczona. Przyzwyczyłam się, że Luka i Evan zaspokajają wszystkie moje potrzeby. Mama miała rację. A Luki tu nie było. Skoro łączyła nas tak silna więź, to czemu nie widziałam go od balu? Przypomniałam sobie, co powiedział tamtej nocy Lowebwi. Nie mógł wyrazić tego jaśniej. Żywił do mnie wyłącznie platoniczne uczucia, podczas gdy Evan chciał, bym była jego dziewczyną.

Podniosłam notatki i odsunęłam krzesło.

- Idę na górę powtórzyć jeszcze trochę - odezwałam się gderliwie.

Mama przestała rozwałkować ciasto i spojrzała na mnie z niepokojem.

- Jakoś to wszystko się ułoży - uśmiechnęła się lekko. -zawsze się układa.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Po rozmowie z mamą wzięłam się w garść. Nie można mieć wszystkiego. A to, co miałam, było całkiem niezłe. Przede mną rysowała się różowa przyszłość. Wszystko było dobrze.

Więc kiedy w końcu ujrzałam Lukę, nie rozumiałam, czemu aż tak mnie to ucieszyło. I zaszokowało. Jego twarz była trochę bardziej zarumieniona, a zielone oczy odcinały się wyraźnie od skóry. Nie mogłam powstrzymać szerokiego uśmiechu. Jak mogłam pomyśleć, że on wygląda dziwnie?

- Wróciłeś! - odezwałam się głupio. - Jak...

- Ciii - Luka przyłożył mi palec do ust. - Nie mogę zostać na długo... - przyjrzał mi się. - Przepraszam, że mnie tu nie było... byłem... widziałem różne rzeczy. Nie wiedziałem, co... - zawahał się zaniepokojony. - Ale nie mogłem już dłużej czekać. Musiałem cię zobaczyć.

Nie skupiałam się na tym, co mówił. Myślałam tylko o tym, że jednak mnie nie zostawił. Gdzieś w głębi wiedziałam, że wróci. I wszystko będzie dobrze.

Uśmiechnęłam się do niego głupio, ignorując jego poważną minę.

- Tak się cieszę, że cię widzę - powiedziałam. - Tęskniłam bardziej, niż mogłabym to sobie...

Położył mi rękę na ramieniu ostrzegawczym gestem.

- Przyszedłem cię ostrzec.

- Luka, o co chodzi? Czy coś się stało...?

- Posłuchaj, Jane - ciągnął stanowczym głosem. - Widziałem coś. Coś złego. Coś, czego nie mogę zrozumieć, ale muszę cię ostrzec.

Zaczęłam się niepokoić.

- Ostrzec przed czym?

Luka rozejrzał się z niepokojem. Usiadł niezgrabnie na ławce taty, uciekłam tu przed mętlikiem w sercu i myślach. Czy raczej chciałam je tu uporządkować. Czy coś.

- Evan - powiedział Luka. - Evan nie jest dla ciebie dobry.

Zmarszczyłam brwi.

- Znów widziałeś te obrazy w głowie? Luka skinął głową.

- Nie jest tym, za kogo się podaje, Jane. W tym, co ci mówi, coś się nie zgadza... nie wiem czemu, ale mam wrażenie, że on cię skrzywdzi.

Popatrzyłam na niego chwilę, po czym uśmiechnęłam się.

- No dobra, to żart, tak?

- Próbowałem z tobą wczoraj porozmawiać... myślałem, że mnie słyszysz... - Luka przyglądał się mojej twarzy. - Wiem, że mnie słyszałaś.

- Słyszałam... - przypominałam sobie jego słowa z poprzedniego dnia. - Ty mówisz poważnie, prawda?

Spojrzał mi głęboko w oczy.

- Mam nadzieję, że nie. Ale prawie nigdy nie mam przeczuć...

- Czekaj - przerwałam mu. - Przeczucia? Uświadomiłam sobie, że patrzę na niego groźnie. Tak się ucieszyłam na jego widok, ale teraz mój nastrój się zmienił. Dlaczego wszystko musiało być tak intensywne? Nie wystarczyło, że żyłam w dwóch światach, że miałam chłopaka pięknego jak grecki bóg, który z niejasnych przyczyn był mi kompletnie oddany? A teraz pojawił się Luka i przewrócił mi życie do góry nogami swoimi przeczuciami.

Wilkołak nawet nie mrugnął, chociaż wyglądał na przygnębionego. To też mnie martwiło. Czemu nikt nie mógł trochę wyluzować?

- Tak - powiedział w końcu. - Po raz pierwszy miałem je w wieku ośmiu lat. Gdy moi rodzice przemieniali się w Zielonym Lesie, nieopodal Wodnej Ścieżki. Mojego ojca prawie zabił wampir renegat. Akurat się przemieniałem, ale

w tym wieku szybko wracałem do ludzkiej formy. Wróciłem do domu i krzyk, który prawie rozerwał mi czaszkę, rzucił mną o ścianę. - Zamilkł, by nabrać powietrza, a jego oczy pociemniały na to wspomnienie. - Ulfred przeżył, ale był ciężko ranny. Znaleźli mnie z Henorą zwiniętego pod łóżkiem, trząsałem się.

- To okropne - skomentowałam głupio. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

- To nie jest dar. Raczej klątwa. Tyle że... tyle że może coś zmienić. Nie mówiłem ci wcześniej. Myślałem, że się mylę.

- Bo tak jest - odpowiedziałam. - Evan miewa swoje humory, ale nigdy by mnie nie skrzywdził.

- Jesteś tego pewna? - Luka mi się przyglądał.

- Tak! - Machnęłam gwałtownie rękami zirytowana i zła. - Zaczyna mnie to wkurzać. Najpierw całymi tygodniami cię nie widzę, a potem pojawiaasz się i zaczynasz mieszać. Tak, żebym nie mogła nic zrobić. Nie chcesz mnie, ale nie pozwalasz też, by miał mnie ktokolwiek inny. - Zamknęłam oczy i dokończyłam łagodniejszym tonem. - To znaczy... to pewnie podświadome. Pewnie nie zdajesz sobie z tego sprawy. Ale może właśnie o to chodzi?

- Tak uważasz? - odpowiedział. - Ze nie chcę...

- Przestań! - Zasłoniłam oczy rękami. - Po prostu zostaw mnie. Mam już tego dość.

Czułam się źle, mówiąc to, ale miałam też już dość tej niepewności, którą wywoływały we mnie spotkania z Luką.

- To porażka - usłyszałam jego głos.

- Luka - westchnęłam, opuszczając ręce i patrząc na niego. - Myślę, że nadeszła pora, byśmy oboje zgodzili się, że nie mamy szans stworzyć normalnego związku. To wszystko jest zbyt dziwne, niebezpieczne i... i nie cierpię czegoś ukrywać. Myślę, że każde z nas powinno po prostu iść swoją drogą. - Wstrzymałam oddech.

- Jeśli tego pragniesz - odezwał się cicho. - To oczywiście.

Skinęłam głową, odwracając się do niego plecami, zbyt zmęczona tym wszystkim, by analizować swoje uczucia. Słyszałam tylko bicie swojego serca i czekałam, aż on odejdzie.

Kiedy odwróciłam się dwie minuty później, na środku drogi siedziała wiewiórka i coś jadła. Luka zniknął.

Znacie to uczucie, gdy powiedzieliście albo zrobiliście coś, czego nie da się cofnąć? Czujecie strach, ale też odrobinę euforii. Na początku. Ale gdy emocje opadną, czujecie się, jakby ktoś spuścił z was powietrze, i żałujecie tego, co się stało, i nie możecie zrozumieć, skąd były te wszystkie emocje. I pragniecie cofnąć te słowa, cofnąć czas.

Tak właśnie czułam się w dniu, w którym zniknął Luka. A raczej w dniu, w którym kazałam mu odejść. Resztę popołudnia spędziłam w łóżku, nienawidząc się za to i czując wewnętrzną pustkę. Walczyłam chwilę z poczuciem winy, a potem zaczęłam panikować. Czy Luka miał rację? Może

rzeczywiście znajomość z Evanem nie wyjdzie mi na zdrowie? Im dłużej nad tym się zastanawiałam, tym bardziej wątpiłam, że dobrze zrobiłam.

Próbowałam przenieść się do Nissilum - zamykałam oczy i w kółko powtarzałam, że pragnę tam być. Ale nic się nie działo. Musiałam po prostu poczekać, aż Luka do mnie wróci.

O ile to kiedykolwiek nastąpi.

Przez kolejne dni byłam przybita. Czułam się okropnie. Obserwowałam swoją rodzinę nieświadomą mętliku w mojej głowie. Mama krzyczała na Dot, że nie zjadła warzyw, tata zakłopotany przeglądał broszurę zatytułowaną *Świat drewna* i jadł obiad. Nikt nie zauważał mojego niewidzącego spojrzenia. Zaczęłam wyprowadzać psa na długie spacery, wysoko w las, mając chyba nadzieję, że wpadnę na Lukę. Raz nawet weszłam na sam czubek góry i patrzyłam w niebo, przyglądając się księżycowi, jak odległy i zawstydzony światłem dnia czeka na swoją kolej, by z bladego krążka zamienić się w błyszczącego króla nocnego nieba.

Zdawało się, że wszystko wróci do normy. Koniec z bladym chłopcem-wilkołakiem.

W końcu się zdecydowałam. Musiałam się skupić na Eva-nie. Musiałam zapomnieć o wszystkim, co wiązało się z Luką. To nie było prawdziwe. Tak naprawdę, nic z tego nie wydarzyło się naprawdę. To była tylko taka... faza.

Ale wciąż o tym śniłam. Nissilum. Pewnej nocy znalazłam się tam i tym razem to Lowe, nie Luka, czekał na mnie przy Wodnej Ścieżce. Stał tam pełen wrogości ze zmrużonymi oczami, a gdy go zobaczyłam, podniósł się z ziemi i podszedł do mnie.

- On nie chce cię więcej widzieć - powiedział, patrząc na mnie, ale nie złośliwie, tylko ostrzegawczo.
- Nie możesz tu wrócić.

A kiedy próbowałam go ominąć, wyciągnął rękę, by mnie zatrzymać.

- Trzeba było go słuchać - powiedział, chociaż nie rozumiałam, o co mu chodzi. - Zobaczysz.

A potem zniknął, a wśród drzew widać było błyszczące oczy. Ktoś tam był i rozmawiał szeptem, obserwując mnie.

Cofnęłam się i poczułam, że moja noga trafia w próżnię. Wtedy przypomniałam sobie, że za mną jest woda. Przerazona wyciągnęłam rękę do uśmiechniętej postaci przede mną, a ta ją złapała. Ale gdy przyciągnęła mnie bliżej, zobaczyłam białą skórę, burzę ciemnych włosów i czerwone jak rubiny usta.

- Tak się cieszę, że wróciłaś - zamruczała Wassa, wbijając długi, czarny paznokieć w moje ciało. - Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy.

Otworzyłam usta, ale nie wydobył się z nich żaden krzyk, a kiedy wyrwałam rękę, Wassa uśmiechnęła się jeszcze bardziej lubieżnie.

- Przyjdź ponownie, kochanie - wyszeptała. - Luka cię potrzebuje.

Wróciłam. Znalazłam drogę powrotną, sama, i piszę to, siedząc nad brzegiem rzeki, czekając na ciebie. Muszę się z tobą pożegnać, zobaczyć cię jeszcze raz. I mam nadzieję, że będziesz wiedział, gdzie jestem. Będę czekać. Pamiętaj, cokolwiek się zdarzy, że żałuję, że musiałam dokonać tego wyboru. Ale prawie straciłam matkę, a teraz, kiedy ona znów czuje się dobrze, nie mogę jej zostawić. To po części obowiązek, a po części miłość. Ale co do tego innego rodzaju miłości... Nigdy więcej nie będę czuła czegoś tak silnego, tak cudownego jak z tobą.

Jeśli nie przyjdiesz, zrozumiem. Ale wiedz, że mam złamane serce. Zostawiam tu ten zeszyt, bo już nigdy tu nie wrócę. Mam nadzieję, że go znajdziesz i przeczytasz wszystko, o czym myślałam przez te ostatnie kilka tygodni. Czas spędzony z tobą był najwspanialszym snem - tak o tym przynajmniej myślę. Na zawsze zachowanym w pamięci jako najcenniejsza pamiątka.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

- Nie wrócę tam - odezwał się Evan, leżąc na moim łóżku i obejmując mnie.

Oparłam głowę na rękę.

- Naprawdę?

- Tam nic nie ma... poza mamą - dodał szybko, zupełnie jakby to był nieistotny element. - Wolę być z tobą.

- A właściwie co ty we mnie widzisz? - zapytałam. - To znaczy... do takiego chłopaka jak ty muszą się ustawiać kolejki.

Uśmiechnął się do mnie krzywo.

- Jakoś ich nie widzę... Nie rozumiem, jak możesz nie dostrzegać, jaka jesteś wspaniała, Jane. Jesteś piękna, ale nie próżna. Mądra, ale skromna - zamilkł na chwilę. - Masz w sobie to coś.

- Masz rację - westchnęłam. - Nie widzę tego.

Skinał głową.

- Nie dziwię się. Po tym, co się stało... Ale musisz spróbować zapomnieć o przeszłości. To, co zrobiła Sara... to nie miało nic wspólnego z tobą. Miała swoje własne problemy... z jej prawdziwym ojcem. Z tego co wiem, nie był miłym człowiekiem. Bił jej mamę. Źle to znosiła. Czuli się bezbronna.

Spróbowałam zrobić współczującą minę, ale bez skutku.

- Nie wiedziałam. To pewnie wiele wyjaśnia.

- Masz na myśli to, że pragnęła władzy - odezwał się Evan.

Roześmiałam się.

- Skoro tak mówisz.

- Nie mówię, że masz ją usprawiedliwiać - mówił dalej. - Ale spróbuj zrozumieć, że u źródeł jej zachowania nie byłeś ty, tylko Sara. Po prostu byłeś w złym miejscu o złym czasie.

- Hm... - skubnęłam narzutę. - A tak mi było dobrze, gdy jej nienawidziłam i oskarżałam o całe zło tego świata. Ale pewnie nikt nie rodzi się zły.

- Tego nie wiem - Evan wzruszył ramionami, mówił teraz ciszej. - Ale większość rodzi się dobra.

- Jesteś taki mądry - dałam mu kuksańca. - Jak to się stało, że w tak młodym wieku jesteś taki dojrzały?

- To pewnie kwestia tego, ile świństw spotkało cię w życiu. To sprawia, że zaczynasz głębiej się zastanawiać nad ludzką naturą. Tak myślę.

- Przykro mi z powodu twojej mamy - powiedziałam, licząc, że się otworzy. - Nie mogę zrozumieć, jak...
- To nic - przerwał Evan. - Nie chcę... nie muszę... o tym mówić. Poradziłem sobie z tym. Radzę sobie.
- Pokręcił głową. - Rany, ta rozmowa zrobiła się nagle strasznie...
- Głęboka? Lubię głębiej. Jest lepsza niż płytkość. Evan pogłaskał mnie po policzku.
- Co jak co, ale na pewno nigdy nie będziesz płytka.
- Och, zdarza mi się - wyszeptałam. - Zapewniam. Evan nachylił się do mnie. Cieszyłam się, że po tym jak ledwie kilka dni temu czułam się przez niego osaczona, teraz mnie adoruje. On mógł mnie kochać. Żył w moim świecie. To było o tyle prostsze. Jego usta spotkały się z moimi, a moje biodra odruchowo przesunęły się w jego stronę. Delikatnie położył mi rękę na brzuchu i zaczął głaskać przez koszulkę. A ja zadrżałam w odpowiedzi i wyciągnęłam mu koszulkę ze spodni, dotykałam jego umięśnionego brzucha i czułam, jak napina się pod moim dotykiem. A potem jego delikatność zamieniła się w coś innego, głód. Wsunął wyżej rękę, na plecy i sprawnie rozpiął mi stanik.
- Evan - jęknęłam, odsuwając się trochę, chociaż wcale nie chciałam, aby przerywał. Spojrzał mi w oczy i nie przerywał tego, co robił, przyciągając moją twarz do jego i znów całując, tym razem mocniej. Moje ciało znacznie wyprzedzało mój umysł i przejęło

kontrolę, więc równie namiętnie oddałam pocałunek. Zanim się zorientowałam, zdjął mi koszulkę i całował mój brzuch. Położyłam się na plecach, wiedząc, że powinnam go zatrzymać, kiedy uniósł głowę.

- W porządku? - zapytał cicho. - Powiedz, jeśli chcesz, żebym przestał.

Skinęłam głową, uspokojona jego słowami. To nie było tak jak na kempingu.

- Jane - Ze schodów dobiegł głos mojej mamy, kompletnie psując nastrój. - Starczy tego wspólnego siedzenia w pokoju. Pora, aby Evan wrócił do domu.

Westchnęłam i przewróciłam oczami, a on w odpowiedzi zrobił minę kopniętego psa. Przeczesał palcami włosy, a potem podniósł się na kolana i zaczął zapinać koszulę. Spojrzałam na swój praktycznie goły tors i ogarnęła mnie ulga, że stanik nadal mnie osłaniał, niewiele, ale jednak, i odruchowo zasłoniłam się ramionami.

- Przepraszam - powiedziałam z głębi serca. - Najwyraźniej mama pilnuje nas z zegarkiem w ręku...

- Nie ma sprawy - Evan zsunął się z łóżka i skinął, bym zrobiła to samo.

Założyłam koszulkę i też wstałam, a on objął mnie i musnął ustami moją szyję.

- Kocham cię, Jane - oświadczył zduszonym tonem, a gdy zastanawiałam się zaskoczona, jak odpowiedzieć, uniósł głowę i przyłożył mi palec do ust. - Nie musisz nic

mówić - powiedział z uśmiechem. - Po prostu chciałem, żebyś wiedziała.

Nagle poczułam się jak kretyńka, że tak się przejmowałam Luką. Evan był pod każdym względem doskonały.

- Dziękuję, Evan - odezwałam się cicho. - Dobrze wiedzieć.

Sięgnęłam, by pomóc mu zapiąć guziki. Ale nie mogłam odpowiedzieć na jego wyznanie. Chyba moje serce nie było jeszcze na to gotowe.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Pierwszego maja stałam z rodzicami na malutkich błoniach Bale i patrzyłam, jak Dot i jej przyjaciółka Cassidy tańczą wokół majowego słupa.

- To miejsce utknęło w jakiejś pętli czasu - skomentowałam kwaśno, powstrzymując psa, który koniecznie chciał się przyłączyć do tańczących. - Przysięgam, że przed chwilą widziałam Tess D'Urbervilles przy namiocie z ciastkami.

Mama dała mi kuksańca w bok.

- Przestań. Jest uroczo.

- Pewnie tak - machnęłam niemrawo do siostry, która cieszyła się, że jest w centrum uwagi. - Choć raczej w sposób powodujący lekkie mdłości.

Dziesięć małych dziewczynek ubranych w białe falbaniaste sukienki i najlepsze pantofelki chichotało i krzyczało, podrzucając wokół głów wstążki i tańcząc w rytm

akordeonu. Tego było za wiele dla Bobbyego, który zaczął szczekać z zazdrością.

- Zabierz psa - powiedziała kątem ust mama, zarazem uśmiechając się promiennie do młodszej córki.

- Och - westchnęłam z udawanym smutkiem - ale tak dobrze się bawię.

Mama odwróciła się do mnie i przewróciła oczami.

- Idź sobie, ty marudo, psujesz tylko zabawę. Poszukaj jakiegoś ponurego zajęcia.

Westchnęłam i pociągnęłam psa.

- W takim razie do zobaczenia w domu. Po tym, jak Dot zwymiotuje z przejęcia.

Pogłaskałam psa za uszami i ruszyłam w stronę niewielkiego stoiska z domowym cydrem. Przyjaciel taty, Ted, uniósł w pozdrowieniu kapelusz i podsunął mi pod nos tacę pełną kieliszków z alkoholem.

- Spróbujesz? - mrugnął do mnie i dodał ciszej: - Nie powiem tacie.

- Dzięki, Ted - uśmiechnęłam się i potrząsnęłam głową. - Kusząca oferta, ale nie.

- A co się stało z młodzieńczym buntem? - Wlał sobie zawartość szklaneczki do gardła. - Cieniasy z was wszystkich. Dlaczego czasem nie pozwolicie sobie na odrobinę zabawy?

Uśmiechnęłam się szeroko i poszłam dalej. Miał rację, trochę powinnam się rozerwać, a kiedy obchodziłam błonia, mijając namiot z muzyką, a potem jakieś kobiety

szykujące nagrody na loteryjkę, zaczęłam się zastanawiać, gdzie jest Evan. Powiedział, że przyjdzie, chociaż to nie jego rodzaj rozrywki.

Zatrzymałam się popatrzeć na grupę chłopców kopiących piłkę i krzyczących do siebie, a potem rzuciłam okiem na zegarek. Wpół do czwartej. Przedemną jeszcze całe popołudnie nudów.

- Może trochę wrzосу? - usłyszałam młody znajomy głos. - Przyniesie ci szczęście.

Odwrociłam się. Ciarki przeszły mi po plecach. Zobaczyłam długie, ciemne, luźno związane włosy i wpatrzone we mnie duże ciemne oczy.

- Dalia - jęknęłam, patrząc na jej dziewczęcy strój. Była ubrana w kwiecistą sukienkę, biały kołnierzyk i robiony na drutach szal.

- Co ty u licha tu robisz?

- Cicho - wyszeptała, gdy Bobby zaczął warczeć. Położyła mu rękę na głowie i natychmiast się uspokoił.

Najwyraźniej umiała wpłynąć na swoich odległych krewnych, czego Luka nie opanował.

- Jestem obca, proszę pani - patrzyła na mnie zawadiacko pokazując mi owinięty w folię wrzos. -

Jeden funt waszych śmiertelnych pieniędzy - uśmiechnęła się.

Usta mi zdrzały i z trudem opanowałam się, by jej nie dotknąć. Jej podobieństwo do brata jakoś mnie pocieszało. Wyciągnęłam banknot z kieszeni i jej podałam.

- Dziękuję - odezwała się grzecznie, po czym przyjrzała się monecie. - Mogę pani pokazać, gdzie rośnie wrzos.

Rozejrzała się wokół i uśmiechnęła słodko do przechodzącej obok pary w średnim wieku.

- I zbierze sobie panienka na szczęście. - Kiedy tak machała głową, próbowałam zrozumieć, co ma na myśli, ale zanim załapałam, dotknęła mojej ręki. - To niedaleko.

Spojrzałam na Bobbyego, który siedział spokojnie na ziemi.

- Co zrobiłaś psu? - zapytałam ostrożnie. - Wygląda jakby czegoś się naćpał.

- Odrobina czarów - powiedziała z zadowoleniem. - Będzie trochę ospały, dopóki czar nie minie. -

Spojrzała w niebo. - Za jakąś godzinę waszego czasu.

Opuściła głowę, widząc moją zaniepokojoną minę.

- Nie martw się, to naprawdę niegroźne. - Po czym skinęła głową, bym za nią poszła.

Najwyraźniej Dalia doskonale wiedziała, dokąd idziemy, bo szybko wymknęłyśmy się z tłumu w stronę pustych uliczek. Szła ostrożnie i zwinnie, aż wreszcie dotarłyśmy do podnóża góry i tam stanęła.

- Czemu przyszłaś? - zapytałam, z trudem łapiąc oddech po szybkim marszu.

Przyjrzała mi się poważnie, po czym powiedziała:

- Luka ma szlaban. Lowe powiedział o wszystkim naszym rodzicom... Luka jest nieszczęśliwy.

- Przykro mi. To wszystko moja wina. Nie powinnam...
 - Luka ma swój rozum - przerwała mi stanowczo. - i jest wrażliwy.
 - Wiem - uśmiechnęłam się smutno. Westchnęła.
 - Nie chcę, by ktoś skrzywdził Lukę. On będzie podążał za swoim sercem... o ile tylko będzie mógł... To niebezpieczne, ale... - zamilkła. - On się o ciebie martwi.
 - Wiem... ale nie ma powodu - rozejrzałam się wokół. - Jestem bezpieczna. To nie Nissilum. Mogę dokonywać własnych wyborów... Być kim chcę. Rozwiązywać swoje problemy. Nie ma czym się martwić.
 - Nie rozumiesz - spojrzała na mnie poważnie. - Luka ma szósty zmysł.
 - Wiem - zaczęłam się znów irytować. - mówił mi o swoich przeczuciach.
- Dalia zmarszczyła brwi:
- Ale ty nie traktujesz ich poważnie - stwierdziła. - Jego nie traktujesz poważnie.
 - Oczywiście, że tak. Ale... Luka nie mówi jasno. Nie wiem, czy zdaje sobie z tego sprawę, ale w kwestii Evana nie jest bezstronny.
- Dalia wzięła się pod boki.
- Może i tak... Ale nie kłamie. Jest dobrą i szczerą osobą. Chce cię chronić.
 - No to co powinnam zrobić? - uniosłam pytająco brew.

- Trzymaj się z daleka od tego chłopaka - powiedziała stanowczo, z kamiennym wyrazem twarzy. -
Przestań się z nim widywać.

Znów oblała mnie fala irytacji.

- Posłuchaj, Evan jest tutaj. Nie żyje w odległym, równoległym świecie. Chce być ze mną i może. Tu
nie ma miejsca na nieszczęśliwe zakończenie.

To zabrzmiało dobrze. Przekonująco. Dalia potrząsnęła głową.

- Nie zauważyłaś niczego... dziwnego u Evana?

- Nie! - spojrzałam na nią groźnie. - A jeśli uważasz, że jest coś dziwnego, to mi powiedz. Powiedz,
czego mam się obawiać.

- Tego ci nie powiem. Luka ma przeczucie... silne przeczucie.

- Przykro mi - przewróciłam oczami. - Ale to nie wystarczy.

Dalia zamilkła.

- Jak sobie chcesz. Rób po swojemu. Zaryzykowałam karę, aby tu się dostać. Ale widzę, że jesteś
uparta...

- Nie jestem uparta - zawołałam z oburzeniem. - Tylko...

- Dobrze - okryła się szalem. - Powiedziałam, co miałam powiedzieć. A teraz muszę iść.

Minęła mnie i powoli zaczęła się wspinać na wzgórze. Kiedy dotarła do brzegu lasu odwróciła się i
uśmiechnęła smutno.

- Życzę ci szczęścia - zawołała. -Wierz mi, będzie ci potrzebne.

A potem weszła między drzewa i zniknęła mi z oczu.

Stałam tam chwilę, patrząc za nią. Nagle poczułam się przestraszona. To, że Dalia tak wiele zaryzykowała, by przyjść tu i mnie ostrzec, musiało coś znaczyć, ale wciąż nie mogłam uwierzyć w to, że kierujące Luką motywy były szlachetne. To by było takie wygodne, gdyby Evan okazał się nikczemny.

Wróciłam w końcu do domu. Siedziałam godzinami, wpatrując się w drzewa, między które weszła Dalia, żalując, że byłam dla niej taka ostra, że nie chciałam jej uwierzyć. Zastanawiałam się nad tym wszystkim. Dlaczego myśl o tym, że Luka może mieć rację, wywoływała we mnie taką złość i natychmiastową chęć obrony? Gdybym mu nie wierzyła, gdybym naprawdę uważała, że to bzdura, to dlaczego tak mnie to denerwowało?

Bo nie byłam pewna. Usłyszałam wszystko, co Evan miał do powiedzenia na temat swojej przeszłości i wiele wyjaśnił, ale było coś... coś, jakiś nieuchwytny szczegół, który się nie zgadzał.

Więc tak siedziałam w trawie pokrytej wieczorną rosą, wpatrując się w kilka zupełnie zwyczajnych drzew tak, jakby mogły mi coś wyjaśnić.

W końcu niewyraźny obrys księżyca wyostrzył się, a niebo pociemniało. Wstałam, roztarłam gęsią skórkę na rękach

i pobiegłam w górę, na podjazd, aż do tylnych drzwi domu, czując, że widok światła w kuchni i mamy zmywającej naczynia dodaje mi otuchy. Słyszając moje kroki, wyjrzała przez okno i uśmiechnęłam się do niej, zadowolona, że jestem w domu.

Ale ona się nie uśmiechała. Zdawała się patrzeć gdzieś przeze mnie. Poczułam, jak zapiera mi dech. Coś było nie tak.

Zdjęłam w korytarzu buty i zamknęłam tylne drzwi.

W salonie grał telewizor - jakiś program dla młodych talentów - i słyszałam, jak Dot śmieje się z komentarza taty. Coś pachniało smacznie i uświadomiłam sobie, że umieram z głodu.

- Co jest na obiad? - zapytałam wchodząc do kuchni. Mama stała do mnie plecami, ale widziałam, gdzie patrzyła: w odbicie w oknie. Prosto na mnie.

- Mamo - oparłam rękę o krzesło. - Co się stało?

Nie odpowiedziała, tylko wytarła ręce w ściereczkę, a potem odwróciła się do mnie, założyła ręce za plecy i oparła o blat.

- Gdzie byłaś? - zapytała cicho.

- Nigdzie - odpowiedziałam, przyglądając jej się uważnie. - No... nigdzie dokładnie. Po prostu chodziłam, no wiesz. A jak...

- Byłaś tam - przerwała mi nagle. - Boże. Czemu nie domyśliłam się, że to się stanie?

Opuściła głowę i zapatrzyła się w podłogę.

- To znaczy nie ma powodu, aby... Ale powiedzieli, że to niedokończona sprawa, że czeka więcej...

- Kto? - zmarszczyłam brwi, jakbym nie rozumiała, o czym mówi, ale zacisnęłam mocniej ręce na oparciu krzesła. - Co jest niedokończone?

- Przestań udawać głupią - spojrzała mi w oczy. - Udawałaś - potrząsnęła głową. - Udawałaś całe miesiące. Teraz to widzę.

Otworzyłam usta, ale nie mogłam wyksztusić słowa. Stałam tak, patrząc na nią i czekając, by powiedziała coś więcej. Ale ona tylko na mnie patrzyła. Jej oczy zaglądały w moją duszę, a przynajmniej tak się czułam. Zawsze mi się wydawało, że to głupie, nic nieznaczące wyrażenie. Aż do teraz.

- Mamo, przerażasz mnie. O czym ty mówisz?

- To, co dzieje się z tobą... - zawahała się. - Mnie też się przydarzyło. Miałam sny. Tęskniłam. A potem nagle miałam wszystko, czego pragnęłam.

Spojrzałam na nią wielkimi oczami.

- Czekaj... mówisz, że...

- Nissilum - pokiwała głową. - Też tam byłam. Usiadłam ciężko na krześle.

- O Boże - zasłoniłam oczy dłońmi. - To prawie ulga... - spojrzałam na nią. - Miałam te sny. Takie realistyczne. Każdej nocy. Tuż przed urodzinami... - odetchnęłam głośno

przestraszona, ale nie odezwała się. - I ten chłopak... -mówiłam dalej.

- Jaki? - zapytała ostro. - Co za chłopak?

- On... ma na imię Luka. Jest... nie wiem, od czego zacząć... jest jak najlepszy przyjaciel.

Skinęła głową.

- Tak, ale czym jest?

- Em... częściowo człowiekiem... a częściowo wilkiem -powiedziałam, czując się idiotycznie.

Zamknęła oczy.

- Zakochałam się w kimś z Nissilum - powiedziała. - Całkowicie. W pełni. Nigdy nie czułam się tak szczęśliwa i tak chora jednocześnie.

Nagle coś do mnie dotarło.

- To ty napisałaś pamiętnik - wyszeptałam.

- Ten ukryty w twojej komodzie - stwierdziła. - Tak. Poczulałam się tak, jakby świat na mnie się walił.

Mama podeszła bliżej i przyciągnęła sobie krzesło. Miała zboląłą minę. I wtedy jeszcze coś zaskoczyło.

- Gabriel - odezwałam się zaszokowana, gdy zrozumiałam. - To w Gabrielu się zakochałaś.

Na jej twarzy rysował się ból. A oczy zaszły mgłą wspomnień.

- Tak, wiele lat temu... - w jej głosie czaił się płacz. -To wszystko wróciło, gdy przeczytałam swoje zapiski. Tak intensywne. Tak bolesne...

- Mamo - podeszłam bliżej. - Już dobrze.

Uniosła gwałtownie głowę, a jej twarz wyrażała oburzenie.

- Nie masz pojęcia - odezwała się szorstko, patrząc na mnie. - Wiedziałam, że to do mnie wróci. Ze będą konsekwencje.

Zamknęłam na chwilę oczy.

- Dobrze - próbowałam zebrać się w sobie i mówić spokojnie. Ale byłam przerażona. Nigdy nie widziałam jej w takim stanie. - Kontroluję sytuację. W... właściwie już po wszystkim.

- Tak? - spojrzała na mnie. - Nie chciałam z tym się zmierzyć, kiedy słyszałam, jak chodzisz w nocy...

a - wstała nagle i podeszła do kredensu. Otworzyła szufladę i wyciągnęła znajomo wyglądający zeszyt, i przycisnęła do piersi. -Sprzątałam twój pokój... prawie dostałam zawału.

- Luka go znalazł. Wiedział, że jakoś wiąże się ze mną. Ale żadne z nas nie wiedziało dlaczego.

Mama pogłaskała okładkę.

- To było tak dawno. Nie sądziłam... - spojrzała na drzwi. - Twój tata... on nie wie... myśli...

- Że jakiś chłopak złamał ci serce - przerwałam. - Zwykły chłopak.

Skinęła głową, a w jej oczach zalśniły łzy.

- Jak mogłabym powiedzieć mu prawdę? Że zakochałam się w aniele ze świata, o którym on nie ma pojęcia?

- Dobrze pytanie - spojrzaliśmy na siebie i mama się uśmiechnęła blado. Znów była sobą.
 - Biedna Janey - odezwała się tonem, którego nie słyszałam, odkąd skończyłam pięć lat. - Jesteś w nim zakochana.
 - To nie tak, mamó - powiedziałam stanowczo. - Jest moim przyjacielem. Moim... bardzo dobrym przyjacielem.
 - Bratnią duszą.
 - Tak - skinęłam głową. - Zupełnie jakby mnie znał na wylot... i zawsze tam będzie, jeśli będę go potrzebowała.
- Uśmiechnęła się szeroko.
- To nie jest miłość? Tylko przyjaźń?
 - Moim chłopakiem jest Evan - wyjaśniłam słabym głosem.
- Podeszła do mnie i rozłożyła ramiona w zapraszającym geście.
- Kochanie - powiedziała cicho. - Chodź do mnie.
- Nie ruszyłam się, bo byłam za stara na przytulanie się. Nigdy nie lubiłam się przytulać. Ale te ręce wyglądały tak zachęcająco. Poczułam, jak moje ciało się poddaje, i pozwoliłam się przytulić.
- To okropne, prawda? - powiedziała. - Zupełnie tak samo się czułam... to znaczy, nie miałam nikogo innego i przez jakiś czas powtarzałam sobie, że to, co czuję do Gabriela, to tylko przyjaźń. Nie pozwalałam sobie myśleć inaczej.
 - Ale ja nie czuję nic takiego do Luki - zaprotestowałam. - Chcę Evana.

- A czy on wie o Luce? Pokręciłam głową.
- To już nieważne. Luka odszedł.
- To twoja decyzja?
- Nie - wykręciłam się z uścisku. - Nie musiałam podejmować decyzji, tak jak ty... Luka wie o tobie i Gabrielu. Jesteś legendą. Kobiety śmiertelniczki to złe wieści.
- Ja nie wybrałam... - wyglądała na zaskoczoną i zmieniła temat. - A co z Gabrielem? Wszystko u niego w porządku? Pewnie ma już własne dzieci.
- Odwróciłam głowę.
- Mamo... on miał dzieci. Ale... jego nie ma... umarł albo zniknął czy coś. - To brzmiało brutalnie, ale nie mogłam powiedzieć tego inaczej.
- Gabriel - wyszeptała, nagle blednąc. - Jak...?
- Nikt nie wie, ale mówią, że serce mu pękło. Spojrzała zaszokowana.
- Nie wiedziałam - spojrzała na mnie z niepokojem. - Ale wiesz, że musisz uważać. Ten świat upaja. Wszystko jest takie intensywne. Dasz się pochłonać, ale nigdy cię nie zaakceptują...
- Mamo - powiedziałam. - To już koniec. Już nigdy nie zobaczę Luki. I my nie zakochaliśmy się w sobie.
- To, że tak sobie powiesz, nie uczyni z tego prawdy -powiedziała. - Jak się czujesz na myśl, że już nigdy go nie zobaczysz? Powiedz.

- Czuje... - zamilkłam. - Nie pozwoliłam sobie...

- Widzisz? Udajesz.

- Nie jestem tobą, mamó! - zawołałam rozzłoszczona. -To nie twoja historia, tylko moja i jest inna. -
Cofnęłam się do drzwi, zza których dobiegały głosy mojej normalnej siostrzyczki i ojca.

- Tylko dlatego, że ty narobiłaś bałaganu, nie znaczy, że ja też - odwróciłam się od niej, nie chcąc, by
widziała mój strach. Panikę w moich oczach.

Wiedziałam, co muszę zrobić.

Biegłam, aż miałam wrażenie, że serce wyskoczy mi z piersi, a płuca pękną. Aż do linii drzew. Było
ciemno, choć oko wykol, tyle że świecił księżyc w pełni, patrzył na mnie dobrotliwie, kiedy stałam
przed lasem. Nie czułam strachu. Teraz wiedziałam, że zakończenie jest prawdziwe. I takie samo było
dla mojej matki. Nie mogłam już dłużej się oszukiwać.

Obserwowałam las, ciemne kształty poruszające się wśród gałęzi. Ptaki. Wykrzywiłam głowę, by
zobaczyć, co jest dalej, i skupiłam się na wysokim szczupłym chłopcu o mlecznobiałej cerze i
zielonych jak mech oczach. Musiałam go zobaczyć, nawet jeśli miał to być ostatni raz.

Kiedy zahukała sowa, uniosłam twarz do księżyca, by nabrać od niego energii. Malutkie gwiazdy
błyskały zachęcająco i wtedy poczułam leciuteńki wiatr, zupełnie jak słodki oddech na szyi, a potem,
gdy stałam nieruchomo, wiatr wzmógł się i zrobił cieplejszy.

- Czy to koniec? - wyszeptałam. Nie odwróciłam się. Czekałam.

Położył mi rękę na ramieniu, a dotyk jego palców był jak powrót do domu. Wyciągnęłam rękę i położyłam dłoń na jego dłoni, dotykając delikatnych włosków na jego nadgarstku. W końcu odzyskałam głos.

- Ta dziewczyna... - głos mi się rwał - z pamiętnika... to moja matka. To była ona. Wie o nas.

Wszystko. Cokolwiek sprawiło... że zobaczyła twój świat... przytrafiło się też mnie.

Nic nie powiedział, tylko oparł podbródek na moim ramieniu. Jakbyśmy byli dwiema częściami tej samej układanki. I doskonale do siebie pasowaliśmy.

Nabrałam tchu i mówiłam dalej.

- Luka... To nie wyjdzie. Jak mielibyśmy się przyjaźnić? To nie może się udać... Tak samo jak było w przypadku mojej matki i Gabriela. Nie chcę cię skrzywdzić.

- Ale my się nie kochamy - odezwał się w końcu. - To nie to samo.

Ale jego słowa brzmiały pusto, jakby w nie nie wierzył.

- Powinnam być z kimś, czyje życie nie zależy od tego, jaką podejmę decyzję - aż trudno było mi uwierzyć, że mówię tak dojrzałe.

- Evan? - westchnął Luka. Odwróciłam się do niego.

- Dalia przyszła. Przyszła mnie przed nim ostrzec. - Uśmiechnęłam się krzywo. - Właściwie co cię w nim niepokoi?

Spojrzał na mnie zamyślony.

- Muszę ci pokazać... Jest coś, co znalazłem w domu. Może to nic nie znaczy... Może to tylko przypadek. Ale nie sądzę.

- Co? - Objęłam palcami jego dłoń. - Powiedz mi teraz.

- Musisz sama zobaczyć. Bo inaczej nie uwierzysz. Znów do Nissilum.

- Ale ja nie mogę wrócić - powiedziałam. - Obiecałam...

- Wiem. Ale to jedyny sposób. Musimy być ostrożni. Odwróciłam się w stronę domu. Była już pora kolacji.

Musiałam wrócić.

- Może jutro - powiedziałam, myśląc o tym, że od tej pory mama będzie mnie pilnować. - Mama nie spuści mnie oka.

- Jane - powiedział poważnie Luka. - Ona zrozumie... A ja obiecuję, że przyprowadzę cię z powrotem tak szybko, że właściwie trudno będzie zauważyć, że cię nie było.

Zawahałam się. Czy tylko z powodu matki? Czy na myśl o tym, co Luka pokaże mi w Nissilum? Nie mogłam nie iść. Jakaś część mnie tego chciała. Chciała być z tym wszystkim połączona. I był tylko jeden sposób, by udowodnić Luce, że Evan jest dobrym człowiekiem, a nie czarnym charakterem.

- Dobrze - westchnęłam zrezygnowana. - Chodźmy. Luka nie odpowiedział uśmiechem. W jego oczach wciąż

był niepokój. Wziął mnie za rękę i przycisnął czoło do mojego.

- Przepraszam - powiedział. - Wiedz o tym. Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc.

- Nie przejmuj się - powiedziałam. - Po prostu o mnie się troszczysz.

Zjawiliśmy się ku mojemu zdziwieniu w miejscu, którego w pierwszej chwili nie rozpoznałam.

Spodziewałam się uspokajającego szumu Wodnej Ścieżki i tego, że będzie noc.

Ale był dzień, a my kucaliśmy za kamiennym murkiem.

- Musiałem użyć całej siły woli, a z tym miałem pewne kłopoty - wyszeptał Luka.

Skinął na mnie, bym milczała, i podniósł się cicho na nogi i wspiął się na mur. Spojrzał w dół i podał mi rękę.

- Chodź - powiedział. - Jesteśmy przy pałacu. Ostatnio dużo o nim myślałem i pewnie dlatego przyniosło mnie, nas, tutaj.

Też wstałam i spojrzałam za mur, na błyszczący w słońcu pałac. Rabatki obsadzone były kolorowymi różami. Na środku pięknego trawnika stały piękne zielone meble ogrodowe. Spojrzałam pytająco na Lukę.

- Musimy dostać się do pałacu. - Zmierzył mnie wzrokiem. - Ale nie możesz tak wejść... Dalia przyniesie ci jakieś ubranie.

Spojrzałam na siebie. Stare džinsy z wielką dziurą na kolanie i koszulka od babci Ellen z napisem „Kocham NY”, którą przywiozła mi kilka lat temu z wycieczki do Stanów. Zdecydowanie rzucałabym się w oczy.

Jak na zawołanie zza bramy w murze wynurzyła się Dalia. Na mój widok posłała mi spojrzenie mówiące „wiedziałam,

że wrócisz" i wymachując płócienną torbą, ruszyła szybko w naszą stronę. Kiedy stanęła prze bratem, upuściła ją u jego stóp.

- Wzięłam liberię - wzruszyła ramionami - Amelii. Będzie trochę za duża - powiedziała, rzucając okiem na moją klatkę piersiową. - Ale wystarczy. I pantofle.

- Dziękuję - Luka uśmiechnął się. - Jesteś dobrą siostrą.

- Uhm. - Dalia spojrzała na mnie kątem oka, ale przyjaźnie. - Bądźcie ostrożni. Wiesz, że Lowe bawi się ze swoimi okropnymi przyjaciółmi. Pospieszcie się.

Luka spojrzał na mnie.

- Ona ma rację - poklepał mnie po ramieniu. - Nie martw się. Będzie dobrze. Musisz tylko się przebrać.

Rozejrzałam się za jakimś odosobnionym miejscem. Ale wokół nie było nic poza polami. Pałacowe ogrody ciągnęły się całymi milami.

- Odwróć się - Luka skinął na Dalię. - A ty lepiej wracaj do domu. Powiedz Henorze, że będę w domu na wieczorny posiłek.

Na zwykle pewnym sobie obliczu jego młodszej siostry pojawiła się przez moment obawa, ale dotknęła lekko ręki brata i ruszyła w stronę bramy.

- Wróci przez pałac - odezwał się odwrócony plecami Luka. - Koleguje się ze służbą. Nikt niczego się nie domyśli.

Podniosłam torbę i wyciągnęłam z niej ciężki biały strój.

- Ale czy służba nie zorientuje się, że jestem obca?

- Będą w kuchni - odpowiedział Luka - gotować, lenić się i żartować. Zajmie im to co najmniej godzinę.

Szybko zdjęłam tenisówki i dzinsy, ale zostawiłam koszulkę. Sądząc z wyglądu sukni, przyda mi się dodatkowa warstwa. Naciągnęłam ją i zapiełam, czując się w niej okropnie.

- Nawet nie próbuj się śmiać - zagroziłam, wkładając pantofle. - Wyglądam okropnie.

Luka odwrócił się, a usta mu drżały.

- To niemożliwe - powiedział, dotykając moich włosów. Były rozpuszczone. - Musisz je upiąć.

Pomogę ci.

Zanim zdążyłam zaprotestować, poczułam, jak ostrożnie unosi moje włosy i zawiązuje w węzeł na szyi. Gdy potarł palcami o moją skórę, zamknęłam oczy, czując dreszcz.

- O proszę - powiedział cicho - teraz lepiej.

Gdy odwróciłam się do niego, miałam ochotę przytulić go i nigdy nie puszczać. Ale im szybciej to zrobimy, tym lepiej.

Byłam przekonana, że cokolwiek Luka chciał mi pokazać, nie będzie to miało wielkiego znaczenia. Zastanawiałam się, co to może być. Ale na pewno nic, co by dotyczyło Eva-na. Byłam tego prawie pewna.

Włożyłam ubrania do torby.

- Daj - wziął ode mnie torbę i ukrył w dziurze w murze. - Tu będą bezpieczne.

Poczułam się jak we śnie. Zupełnie jakbym miała zaraz wystąpić w jakiejś sztuce z epoki. Całe to miejsce,

Niebiański Pałac, wyglądało zupełnie jak te pałace znajdujące się gdzieś na angielskich wsiach. Brakowało tylko postaci z powieści Jane Austin.

- Jane - przerwał mi rozmyślenia Luka. - To nie potrwa długo. Będiesz w domu, zanim się obejrzysz.

- Tak - poczułam w tych słowach jakąś ostateczność. -Wiem.

Wziął mnie za rękę i ruszyliśmy spokojnie do bramy.

- Idź kilka kroków za mną - powiedział, kiedy przekreślił klamkę, byśmy mogli wejść do ogrodu. -

Zachowuj się tak, jakbyś miała jakieś zadanie.

- Tak jest, proszę pana - uśmiechnęłam się. - Jak pan sobie życzy.

Wyszczerył się do mnie, po czym ruszył przodem i tak szliśmy przez cichy pałacowy ogród, aż ujrzałam znajome drzwi. To tędy wyszliśmy poprzednio. Po tym jak Luka zmienił kształt.

Zadrzałam, przypominając sobie Wassę. Miałam nadzieję, że nie ma jej w pobliżu.

Weszliśmy cicho do pałacu przez ciemny korytarz i salę. Przed nami wyrastała wielka klatka schodowa obwieszona rodzinnymi portretami.

- Na górę - wyszeptał Luka. - Jeśli na kogoś wpadniemy, opuść wzrok.

Wspinaliśmy się po dwa stopnie na raz, aż w końcu dotarliśmy do wspaniałego saloniku na górze z tym potężnym

oknem z widokiem na niekończące się zielone pola, które zdawały się sięgać aż po kres ziemi. I pewnie tak było.

W pokoju Luka podszedł szybko do ciemnej drewnianej komody, na której stały liczne fotografie.

Otworzył szufladę z lewej strony, nachylił się i cicho zaczął przerzucać papiery.

Stałam przy drzwiach, nasłuchując, czy nikt nie nadchodzi. Patrzyłam, jak wyciąga dużą książkę. To był jakiś album z wycinkami, podobny do tych, którymi bawiłam się w dzieciństwie. Spomiędzy kartek wystawały wycinki gazet.

Luka rzucił okiem na szarą okładkę, po czym włożył album pod pachę i zasunął szufladę. Spojrzał na mnie.

- Spadamy stąd - powiedział. - Tą samą drogą.

Kiedy biegliśmy w dół, w korytarzu pojawił się jakiś cień, więc Luka zatrzymał się zasłonił mnie swoim ciałem. Serce mi zamarło.

Postać szła dalej, nie dostrzegłszy nas, i zniknęła za drzwiami, do których zdążaliśmy. Luka zmarszczył brwi.

- Będziemy musieli wyjść głównym wyjściem - stwierdził. - Jest bardzo spokojnie. Celeste i Cadmium na pewno są w swoich pokojach. Nikt nie powinien zwrócić na nas uwagi.

Przeszłam za nim przez korytarz i ku mojej uldze zobaczyłam, że drzwi są już otwarte. Przeszliśmy przez nie i ruszyliśmy do bram ogrodu.

Luka szedł przodem i powiedział coś do stojącego tam mężczyzny, a ten spojrzał na mnie, po czym skinął głową i machnął ręką, byśmy przeszli.

W końcu, gdy oddaliliśmy się trochę od bram i samego pałacu, odetchnęłam głęboko i zatrzymałam się.

- To doświadczenie, którego nigdy więcej nie chcę powtarzać - powiedziałam.

Spojrzałam na album z wycinkami, który Luka wciąż miał pod pachą.

- Czy to dowody obciążające? Spojrzał na trzymaną książkę.

- Wróćmy po twoje ubrania, a potem ci pokażę. Kiedy zabraliśmy torbę, poszliśmy nad Wodną Ścieżkę.

Dopiero kiedy przebrałam się w swoje rzeczy i usiedliśmy na skałach, Luka położył sobie album na kolanach.

Wyglądał niewinnie. Nie wierzyłam, że może zawierać jakiegokolwiek szokujące informacje. Luka otworzył go na pustej karcie, po czym przerzucił do miejsca, gdzie było kilka byle jak przypiętych wycinków.

- Macie gazety? - zapytałam, przekręcając głowę tak, żeby zobaczyć, co przedstawiają.

Luka zasłonił je ręką. Spojrzał na mnie.

- Nie mamy - powiedział. - I mniej więcej o to chodzi.

- Luka! Przestań mówić zagadkami.

Patrzył mi jeszcze przez chwilę w oczy, po czym odsunął rękę i spojrzał na wycinki.

- To Celeste je znalazła... Wczoraj, gdy byłem w pałacu, usłyszałem, jak rozmawia o nich z jedną ze służących. Myślała, że należą do niej... Znalazła je na łóżku Raphaela. Po prostu tam leżały...

Uniosłam brew, a on mówił dalej.

- Zaciekawilo mnie to. Wiec kiedy Etta - sluzaca - sprzatała hol, zapytałem ją o to. W końcu powiedziała mi, że nie miała pojęcia, co to jest, ale że włożyła je do szuflady w pokoju na szczycie schodów, aż będzie mogła porządnie im się przyjrzeć. - Skrzywił się. - Natychmiast poszedłem sam sprawdzić, a gdy zacząłem czytać te artykuły, wszystko się wyjaśniło.

Gdy to powiedział, poczułam, jak robi mi się słabo, a kiedy spojrzałam na to, co znajdowało się w albumie, serce prawie wyskoczyło mi z piersi.

Już kiedyś widziałam te wycinki.

- Pokaż je - wykrztusiłam z trudem i złapałam album.

- Jane - powiedział zaniepokojony Luka. - Nie denerwuj się za bardzo.

Zignorowałam go. Zaczęłam gorączkowo przeglądać. Wycinki z gazet o chłopaku, który wygrał zawody surfingowe. Ziarniste czarno-białe zdjęcie przedstawiające go w pianie, z wypłowiałymi od słońca blond włosami spadającymi na twarz. Kolejny wycinek mówił o tym samym chłopcu.

Wysportowany, mieszkający z samotną matką. Chłopiec, który trzymał się z dala od rówieśników...

Który miewał

długie ataki depresji. Który miał problemy z prawem. „POTWORNE MARNOTRAWSTWO MŁODOŚCI I TALENTU" głośił jeden z nagłówków.

Czytałam dalej, wszystkie wycinki były o tym samym chłopaku. O chłopcu, który miał taki potencjał. Był przystojny i oddany matce. Chłopcu, który zaginął. O Evanie Danielu Forreście. A potem o niezidentyfikowanym ciele, które znaleziono na plaży rok temu. Uduszone. A potem, pod resztą, twarz dziewczyny, która widziała, jak zaatakowano chłopca.

Nie podnosiłam głowy. Miałam wrażenie, że krew odpłynęła mi z twarzy i zaczęłam bezmyślnie jeździć palcem po stronie, do której wycinki - same kserówki - były przylepione, nie mogąc dopuścić do siebie myśli, co to wszystko znaczyło.

W końcu odezwał się Luka.

- Może to tylko przypadek. - powiedział bez przekonania.

Uniosłam głowę.

- Nie - potrząsnęłam nią. - To nie przypadek. Usłyszałam, jak Luka głośno wciąga powietrze.

- Tak mi przykro, Jane... Nie chciałem, aby to była prawda. Te obrazy, które wciąż widziałem... nie chciałem, aby ci coś się stało.

Ukląkł przy mnie i objął. To uczucie, pewnego oparcia, jakoś mnie wzmocniło.

- Nic mi nie jest - zapewniłam głucho. - Może wiedziałam od początku. Gdzieś w głębi. Coś było nie tak.

Luka nic nie powiedział, tylko słuchał.

- Wiedziałam, że to zbyt piękne, aby było prawdziwe - mówiłam dalej. - Że taki chłopak mógł mnie chcieć. To się wydawało takie... szalone.

- Co? - Luka spojrzał na mnie zszokowany. - Chyba tak nie myślisz? To nie o ciebie chodzi, Jane. Nie rozumiesz? Widzisz, o co chodziło, prawda?

Spojrzałam znów na album.

- Tak. Evan Forrest nie żyje. A to znaczy, że Evan, którego znam, nim nie jest.

- Nie - odpowiedział Luka. - Evan, którego znasz, to Raphael.

Zasłoniłam usta ręką, gdy wreszcie do mnie dotarło. No jasne! To Evan zabrał tamtego dnia zdjęcie Raphaela. A to znaczyło, że wiedział też o mnie. Wiedział, że byłam tutaj, w Nissilum.

- Ale czemu to robi? Czego ode mnie chce? - spojrzałam na Luke, którego twarz wykrzywiła się boleśnie.

Wyciągnął do mnie rękę, ale nie odpowiedziałam. Czułam się wyzuta z emocji. Odreptwała.

- Myślę... - powiedział wolno - że to ma coś wspólnego z Gabrielem. - Potrząsnął głową. - Raphael zaczął dziwnie zachowywać się po tym, jak Gabriel zaginął. Był pełen gniewu. Nikt nie mógł go uspokoić. Próbował znaleźć winnego.

Wiedziałem, że Evan jest z jakiegoś powodu niebezpieczny. Wciąż miałem te... przerażające obrazy: ty, przerażona, a obok on. Ale nie miałem nic namacalnego. Dopiero dziś znalazłem tę książkę, te informacje o tym, jak Evan zaginął, i o odnalezieniu niezidentyfikowanego ciała. Wtedy sobie uświadomiłem, że niebezpieczeństwo jest prawdziwe. Przerażona poderwałam się z ziemi.

- Luka... to chodzi o moją mamę - zaczęłam chodzić w tę i z powrotem. - Chce zemścić się na niej przeze mnie... Muszę natychmiast wracać. Ona jest w niebezpieczeństwie.

Zamknęłam oczy. To wszystko moja wina. Luka jakby czytał mi myślach.

- To nie twoja wina, Jane. Nic z tego nie jest twoją winą. Skąd mogłaś wiedzieć?

- O Boże - poderwałam się na nogi, a Luka złapał mnie i przytulił.

- Nie pozwolę mu cię skrzywdzić - odezwał się stanowczo. - Ani twojej rodziny.

- Luka? - Jakiś głos dobiegający zza jego pleców sprawił, że się odsunęłam. Na widok Lowe'a przyglądającego nam się spomiędzy drzew serce mi zamarło.

Luka odwrócił się do brata.

- Lowe, to nie twoja sprawa. Zostaw nas. Tamten pokręcił głową.

- Ona powinna odejść. Henora i Ulfred właśnie tu idą. Dalia się zdradziła, przekradając się przez pałac. Nie miałem

innego wyjścia, jak ich powiadomić - uśmiechnął się do Luki prawie przyjaźnie. - To dla twojego dobra. Zobaczysz. Pobyt w pałacowych piwnicach uchroni cię przed niebezpieczeństwem.

Na twarzy Luki pojawił się gniewny wyraz.

- Ty głupcze. Umiem o siebie zadbać, podejmuję ryzyko i mierzę się z konsekwencjami. Jane jest w niebezpieczeństwie.

- No to będzie musiała sobie sama z tym poradzić - odezwał się wyniośle Lowe.

Miałam ochotę go uderzyć. Luka nie puszczał mnie i byłam za to wdzięczna. Co więcej, czułam przerażenie na myśl, że on tu zostanie, a ja będę musiała wrócić sama.

- Lowe - poprosił - po tym wrócę. Ale teraz muszę iść z Jane. Ostatni raz.

Próbowałam nie rozważać smutnej prawdy tego ostatniego zdania. Musiałam wrócić do domu.

- Już dobrze - złapałam mocniej Lukę. - Dam radę. Ale gdy się odsunął, by mi odpowiedzieć, zobaczyłam

dwa konie. Na jednym siedział Ulfred, na drugim Henora, a za nią przerażona Dalia.

- A niech to - wyszeptał Luka. Spojrzał z wściekłością na brata. - Tego ci nie wybaczę.

- Ostrzegłem cię raz, bracie - odpowiedział tamten. - A ty obiecałeś opuścić ziemię śmiertelników i Jane. Na zawsze.

- Czasami życie jest zbyt skomplikowane, by dochowywać obietnic - warknął Luka.

- Ach - Henora wyprzedziła męża i z zawodem spojrzała na starszego syna. - Miałam nadzieję, że to tylko wymysły Lowe'a. Przykro mi, że cię tu widzę.

Zwróciła się do mnie, ale nie spojrzała mi w oczy.

- Matko, proszę. Nauczyłaś mnie, bym był dobry i chronił innych przed niebezpieczeństwem - błagał Luka. - Pozwól mi pomóc Jane.

- Przykro mi chłopcze - powiedział Ulfred. - Ale znasz zasady. Dwa razy byłeś nieposłuszny. Okłamałeś nas. Nie mamy innego wyjścia, musisz pozostać w zamknięciu. Tylko na trochę. Abyś mógł się zastanowić nad swoimi czynami. I nauczyć się posłuszeństwa.

Spojrzałam na nich wszystkich. Henora i Ulfred patrzyli groźnie. Dalia westchnęła głęboko. Lowe wyglądał na trochę za bardzo zadowolonego z siebie. I Luka. Luka rozdarty pomiędzy lojalnością rodzinie a dziewczyną, która sprawiała mu same problemy.

- Bardzo przepraszam - powiedziałam. - Ale to nie wina Luki. On tylko próbował mi pomóc. Musicie uwierzyć, że to dobry syn. Najzyczliwszy, najbardziej honorowy syn, jakiego moglibyście sobie wymarzyć.

W końcu Henora spojrzała mi w oczy.

- Na pewno chcesz dobrze, dziecko - stwierdziła zimno. - Ale zasady panujące tutaj, w Nissilum, są inne niż te,

którymi kierujecie się wy, śmiertelnicy. Honor jest związany wyłącznie z rodziną, z rasą. Nie oczekuję, że to zrozumiesz. Ale ty też nas okłamałaś. Wybacz, że nie zawierzę twoim słowom. Ogarnęło mnie oburzenie, ale pohamowałam się. Luka milczał. Najwyraźniej postawienie się Henorze było błędem. Zobaczyłam, jaka jest wyniosła.

- Chodź, Luka - Ulfred wziął syna za ramię. - To nie będzie miłe doświadczenie. Ale lepiej zacznij odsiadkę już teraz, a szybciej się skończy.

- Ojciec - odezwała się zrozpaczona Dalia - czy to konieczne?

- Milcz! - warknęła Henora. Spojrzała groźnie na Lowea i Dalię. - Wy dwoje wracajcie do domu. To nie jest przedstawienie. - Złapała ich za ręce i pociągnęła za sobą, kierując się do koni. Dalia rzuciła mi smutne, przeproszające spojrzenie, a Lowe dalej uśmiechał się głupio.

Henora wsiadła na konia, a Lowe dosiadł drugiego, Dalia z niechęcią usiadła za nim.

- Zegnaj - zawołała, gdy Henora ruszyła w stronę pól. - Powodzenia.

Luka próbował dodać mi spojrzeniem otuchy, ale w jego oczach widziałam strach.

- Pamiętaj, Jane. Skup się na tym, gdzie chcesz się znaleźć. A tam trafisz - powiedział, a Ulfred potrząsnął głową.

- Luka - pociągnął go za ramię. - Chodźmy. Dla nikogo nie jest to łatwa sprawa.
 - Będę z tobą - krzyknął, pozwalając się odprowadzić. -W jakiś sposób.
 - Chłopcze! - warknął jego ojciec. - Wystarczy. Pchnął Lukę przed siebie, zasłaniając go przed moim wzrokiem, i odeszli. Luka zostanie zamknięty w pałacowych lochach. Zadrżałam. To było średniowieczne. I okrutne.
- W końcu Luka odwrócił się do mnie plecami, a ja z trudem opanowałam strach i potworny smutek.
- Żegnaj, Luka.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Siedziałam nad rzeką, wiedząc, że muszę działać, ale kompletnie mnie zmroziło. Zamknęłam oczy i skupiłam się na domu - zaczęłam powtarzać to w kółko, jak mantrę. Ale wciąż byłam świadoma czystego powietrza Nissilum i słyszałam szelest liści na wietrze. Spróbowałam jeszcze raz, ale myśl o tym, że nie mogę panikować, przeszkadzała w skupieniu. Być w domu, zobaczyć mamę, bezpieczną. Tylko tego pragnęłam. Ale jakoś nic się nie działo. Sfrustrowana napięłam całe ciało. Kiedy poczułam, jak zimne ręce dotykają moich, otworzyłam gwałtownie oczy.

- Wassa?

- Cii, śmiertelna dziewczyno - powiedziała. - Mogę ci pomóc wrócić do domu. Nie ma potrzeby wykorzystywać tych telekinetycznych głupot. - Zmarszczyła nos. - To takie niepewne... Im bardziej się starasz, tym gorzej działa.

- Nie potrzebuję twojej pomocy - zaprotestowałam gwałtownie, dodając grzeczniej: - Dziękuję. - Na wypadek gdyby miała na mnie zesłać jakiś czar.

Skrzywiła się.

- Nie utrudniaj, dziecko.

Z niechęcią uświadomiłam sobie, że muszę ją mieć po swojej stronie.

- Innym razem - powiedziałam szybko. - Będzie inna okazja.

- Wątpię - wymruczała Wassa, odgarniając czarną grzywkę z oczu. Jej twarz była tak blada, że miała niemal niebieski odcień. A w świetle dnia wyglądała starzej, pojawiały się zmarszczki, których wcześniej nie było.

- Zejdźmy z tego ponurego światła - powiedziała, ciągnąc mnie za sobą.

Traciłam energię. I to nie tylko z powodu wydarzeń ostatnich godzin, ale i z powodu obecności wampirzycy. Luka mnie przed nią ostrzegał. Walczyłam, by się jej nie poddać.

- Muszę iść - rzuciłam ogólnikowo. - Muszę coś zrobić.

- Ale ja chcę przeprosić - odezwała się słodko. - Jeśli zostaniesz troszkę dłużej, to na pewno nic się nie stanie. Chodź, zabiorę cię do domu i wymyślimy, jak pokrzyżować szyki tym aroganckim wilkom. -

Skrzywiła się. - Najlepiej szybko. Źle znoszę słońce.

Spojrzałam na snop światła padający spomiędzy liści. W głowie miałam watę.

- Są trochę przemądrzałe. - powiedziałam. - Zabrały go gdzieś. Zamkną go za karę.

Wassa przekrzywiła głowę.

- Kogo, skarbie? Kogo zabrali?

- Nikogo. Nic. Muszę iść.

Wampirzyca podeszła do mnie szybko. Dotknęła mnie delikatnie wymanikiowaną ręką.

- Na balu nie najlepiej zaczęłyśmy znajomość - uśmiechnęła się. - Przepraszam. Trudno pohamować pewne wrodzone potrzeby... - Przyjrzała mi się, a wyraz jej twarzy był niemal miły. - To było nieodpowiednie. Chwila słabości. Mam nadzieję, że rozumiesz.

Spojrzałam na nią.

- Słabość jest ludzka. Rozumiem słabość. Nie rozumiem zła.

Oczy Wassy rozszerzyły się niewinnie.

- Och, nie jestem zła. Nie pozwolono by mi mieszkać w tym upiornym świecie, gdybym była zła. -

Opuściła ramiona i nagle zaczęła nade mną górować. - I chciałabym ci pomóc.

- Nie możesz pomóc - pokręciłam głową. - To trzeba rozwiązać bez użycia sztuczek... i rozlewu krwi.

- Och - rzuciła z udawanym i przesadzonym zawodem. -Nudy.

Słońce zaszło za drzewa i uświadomiłam sobie, jak bezbronna jestem sam na sam z wampirem.

- Słodka dziewczyna - odezwała się Wassa. - Kiedyś też byłam niewinna. Nieskalana. - Spojrzała ze smutkiem na wodę. - Ale nie da się cofnąć czasu... Trzeba jakoś sobie radzić... - Przysunęła się do mnie o krok, a ja natychmiast się cofnęłam. - Pomyśl tylko - patrzyła mi głęboko w oczy -jeśli, potencjalnie oczywiście, zmieniałabym cię, to wszystkie twoje problemy by się skończyły. Mogłabyś tu zostać... być jedną z nas.

To prawda. Mogłabym tu być. Wszystko byłoby dobrze. Należałabym tutaj. To by zajęło tylko chwilę.

- Wasso - powiedziałam, pokusa była tak ogromna, że aż zadrżałam, ale zmusiłam się do logicznego myślenia -ja mam dom.

- Ach, dom - podchwyciła tęsknie. - Dom jest przecież tam, gdzie czujesz, że jest, prawda? - O tak, była niezła. - I zostawić tego biednego zakochanego chłopca, by usychał z tęsknoty... by umarł?

Naprawdę mogłabyś z tym żyć?

- Będę musiała - zdawało mi się, że podeszła bliżej. - Nie chcę być jedną z was.

- Ale do czego chcesz wracać? Do zdrady? Do samotności?

Prawda w tych słowach bolała, ale wiedziałam, że wampirzyca próbuje uśpić moją czujność tym śpiewnym współczującym głosem. Musiałam pohamować łzy. Nagle poczułam, że opuściły mnie wszystkie siły, a moje myśli z każdą chwilą stawały się mętniejsze.

- Tutaj możesz żyć wiecznie - głos dobiegał z oddali. -Pomyśl o tym.
Miałam wrażenie, że w mojej głowie zbierają się chmury, które przysłaniają myśli. Próbowałam je rozwiać, próbowałam myśleć. Musiałam coś zrobić. Kogoś powstrzymać.
- Raphael - przypomniałam sobie nagle. - To on mnie zdradził. Moja matka jest w niebezpieczeństwie. Muszę go powstrzymać.
Poczułam przy uchu usta Wassy.
- Na to już za późno... Nic już nie możesz zrobić. Zostań tu, a Raphael wróci... w końcu.
Wtedy ocknęłam się.
- Wiesz, co zrobił?
- Niezupełnie - odpowiedziała. - Ale nic mnie nie zaskoczy. Jest stuknięty... Oczywiście, anioły nie widzą w nim nic złego. Ale to psychopata. Zapamiętaj moje słowa. - Złapała mnie za nadgarstek. - Potrzebujesz mnie po swojej stronie... teraz, kiedy Luka jest nieosiągalny.
Odgłos galopujących kopyt przestraszył nas obie, a mnie dodał otuchy.
- Zostaw ją - odezwał się jeździec, patrząc na Wassę groźnie. - Puść ją.
Wampirzyca odsunęła się ode mnie w chwili, gdy drzewa, niebo, wszystko zaczęło mi się zamazywać przed oczami.
- Dzięki Bogu - powiedziałam, osuwając się na ziemię.

* * *

- Naprawdę jesteś zielona jak gęś - odezwała się Dalia, kręcąc głową na mój widok. - Ale ta kobieta jest potężna. Nawet my, nieśmiertelni, musimy uważać.

Podparłam się na łokciach i uświadomiłam sobie, że rzeka zniknęła, tak samo jak drzewa. Nie byliśmy już nad Wodną Ścieżką. Byliśmy z powrotem na Ziemi.

Dalia przyprowadziła mnie z powrotem do domu.

Wepchnęła mi w ręce tenisówki, robiąc minę.

- Prawie o nich zapomniałaś.

- Dziękuję za pomoc - zdjęłam z nóg śmieszne pantofle i włożyłam swoje ukochane tenisówki.

Dalia westchnęła i usiadła na trawie.

- Luka jest moim ukochanym bratem. A jego życzenie jest dla mnie rozkazem - powiedziała stanowczo, chociaż w jej oczach czaił się uśmiech. - A skoro życzy ci dobrze... to ja też.

A czego jeszcze życzył sobie Luka? Poczułam smutek. Czy żałował, że w ogóle mnie spotkał?

- No to jesteś na miejscu, a ja muszę uciekać - powiedziała Dalia lekko i wstała. - Henora i Ulfred mogą coś podejrzewać. Jest wcześnie rano. - Prychnęła. - Cholerny czas śmiertelników.

Trudno było mi sobie wyobrazić, że już nigdy jej nie zobaczę. Trudno i przerażająco.

- Powiedz Luce, że go przepraszam - powiedziałam. - Za wszystko. I że go nigdy nie zapomnę.

Dalia spojrzała na mnie zaskakująco ciepło.

- Z wzajemnością - zapewniła mnie i pewnie bym ją uścisnęła, gdybyśmy były tego typu dziewczynami. - I bądź silna. Masz dość mocy, by przechytrzyć Raphaela. Tylko zbierz ją w sobie i trzymaj tam.

Skinęłam głową, mając nadzieję, chociaż za bardzo nie wierząc, że miała rację.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Ostrożnie doszłam ścieżką do domu i zobaczyłam, że tylne drzwi są otwarte. Było jednak niepokojąco cicho. Brak oznak życia, który budził we mnie złe przeczucia. Powtarzałam sobie, że bliscy są w domu. Na pewno. Przecież jest ciemno. Pewnie siedzą w salonie i oglądają telewizję. Mama zawsze po kolacji gasiła światła w kuchni.

A tata zawsze zamykał tylne drzwi.

Ze strachem zrobiłam kolejny krok.

- Mamo? Tato?

Dom nadal trwał w ciszy na tle granatowoczarne nieba. Nad moją głową świecił biało księżyc w pełni. Zebrałam resztki sił i zdecydowanie weszłam tylnymi drzwiami, minęłam korytarz, skręciłam do holu. Panowała cisza, wszystko spowijała ciemność.

Zapaliłam światło, przełknęłam strach. Kuchenny zegar tykał głośno.

I wtedy zobaczyłam na podłodze, ciemny kształt

- Bobby! - Gwałtownie osunęłam się na kolana przy nieruchomym psie. Przyłożyłam ucho do jego piersi. Ku mojej uldze, nadal oddychał. Ale wiedziałam, że to coś więcej niż sen. Podniosłam wzrok i zobaczyłam na stole kluczyki do samochodu taty. O tej porze nigdzie nie dotrą na piechotę. Nie ruszyliby nigdzie bez samochodu. Zerwałam się na równe nogi, bez wahania złapałam kluczyki i wybiegłam z domu w stronę samochodu.

Nie miałam pojęcia, dokąd się wybieram. Myślałam po prostu, że jeśli będę jeździć wystarczająco długo, na coś trafię. Coś znajdę.

Włożyłam kluczyk do stacyjki i powtórzyłam ruchy, które tyle razy wykonywał tata. Później będę musiała polegać na tym, czego nauczyły mnie lekcje z Evanem. Nacisnęłam pedał gazu, spojrzałam w lusterko i ruszyłam powoli, ostrożnie jechałam wyboistym podjazdem, aż dotarłam do lepszej górskiej drogi. Odetchnęłam lekko i zerknęłam na wskaźnik paliwa. I właśnie wtedy silnik zaczął się krztusić. - Cholera - syknęłam, nie zdejmując nogi z pedału gazu. Ale skończyła mi się benzyna i samochód ani drgnął.

Wyłączyłam silnik i opadłam na oparcie fotela. Dyszałam ciężko. W samochodzie jestem bezpieczna. Tutaj nikt mi nic nie zrobi.

Niespokojnie wpatrywałam się w zarysy rosnących wzdłuż drogi drzew. Kołysały się lekko na nocnym

wietrze. I wtedy zobaczyłam postać zmierzającą w moim kierunku. Mężczyzna, o szerokich ramionach. Przez chwilę wydawało mi się, że to tata... ale nie, to ktoś młodszy, wyższy... Evan. Wyciągnęłam rękę, żeby sprawdzić, czy drzwiczki są zamknięte i usiłowałam skulić się jeszcze bardziej na siedzeniu, ale już mnie zobaczył, przeszedł na drugą stronę szosy i kierował się prosto do samochodu.

Szybko wzięłam się w garść. Udawaj, że wszystko jest w porządku, upominałam się. Nic się nie stało. Podeszedł do samochodu, zatrzymał się i pochylił, by zajrzeć do środka. Uśmiechnęłam się najbardziej przekonująco, jak potrafiłam. Odpowiedział uśmiechem.

- Co się stało? - zapytał. Wyciągnął szyję, żeby zobaczyć tablicę rozdzielczą.

Powoli opuściłam szybę.

- Pomyślałam sobie, że trochę poćwiczę i skończyła mi się benzyna.

- O tej porze? - uniósł brew.

- Wszyscy wyszli - odparłam ze wzruszeniem ramion. - Nudziło mi się.

Odważemniał moje spojrzenie, choć nie wiedziałam, czy coś podejrzewa, a potem lekko zastukał w drzwiczki.

- Twój tata pewnie ma zapasowy kanister na pace - powiedział. - Sprawdzę.

Nie prosił o kluczyki. Obszedł samochód i słyszałam, jak przesuwa coś, by sprawdzić, czy tata rzeczywiście zostawił zapasowy kanister.

Wrócił po kilku minutach, wymachując znajomo wyglądającym dużym plastikowym kanistrem.

- Mam. Nalewam.

Czekałam, oszołomiona jego dobrocią. Z drugiej strony, niby dlaczego miałby zachowywać się inaczej? Przecież nie wie, że ja wiem... Nadal udaje. A zatem ja też mogę.

Odblokowałam drzwiczki.

Evan skończył, otworzył drzwi od strony kierowcy.

- Przesuń się - rzucił przyjaźnie. - Chyba będzie lepiej, jeśli ja poprowadzę.

Nie miałam wyjścia. Przesunęłam się, gdy wsiadał.

- No to dokąd jedziemy? - zapytał z rękami na kierownicy.

- Może do domu? - starałam się mówić spokojnie. - Rodzice zaraz wrócą i tata wpadnie w szal, kiedy zobaczy, że nie ma samochodu.

Evan zerknął na mnie z ukosa.

- Na pewno mamy dość czasu, by trochę się przejechać. Będzie dobrze.

Wydawał się bardzo pewny siebie. Usiłowałam nie oddychać za głośno, za to wzruszyłam nonszalancko ramionami.

- No dobrze...

- Ej... - położył mi rękę na udzie. - Jesteś dzisiaj jakaś nerwowa, Janey... Wyluzuj.

Przesuwał rękę coraz wyżej. Ale tym razem mojego dreszczu nie wywołało podniecenie.

- Właśnie do ciebie szedłem - powiedział i odpalił silnik. Samochód ruszył w dół górską drogą. - Znowu zniknęłaś.

Łypnęłam na niego, zanim zdążyłam się opamiętać.

- Zniknęłam?

Evan wpatrywał się w szosę.

- Tak... dzwoniłem do ciebie. Twoja mama powiedziała, że wyszłaś. - Zmienił bieg. - Szczerze mówiąc, wydawała się trochę zaniepokojona. Liczyłem, że cię spotkam, jeśli wyjdę się przejść.

- Trochę późno na przechadzki. Czemu nie przyjechałeś samochodem?

Wahał się przez zaledwie ułamek sekundy.

- Ojcu był potrzebny samochód... zresztą chciałem odetchnąć świeżym powietrzem. - Uśmiechnął się do mnie. - Znasz to uczucie?

Domyśla się? Skinęłam głową. Ciekawe, czy w jego słowach krył się jakiś podtekst.

- Dokąd jedziemy? - starałam się zadać to pytanie lekkim tonem. - Wolałabym nie oddalać się zbyt od domu.

- Zobaczysz - przycisnął pedał gazu i samochód przyspieszył.

Jechaliśmy przez Bale, przejeżdżając na drugą stronę, a we mnie narastał niepokój. Gdy miasteczko zostało za nami i wjechaliśmy na nieznaną mi krętą szosę, czułam,

jak mój strach przeradza się w panikę. Ale to mi nie pomoże. Muszę zachować spokój. Ukradkiem zerknęłam na Eva-na. Zaciskał usta z determinacją, a w tym, jak trzymał kierownicę, nie było nawet odrobiny luzu.

Zamknęłam oczy, udawałam, że drzemię. Niepotrzebnie zgodziłam się na tę przejażdżkę. Należało nalegać na powrót do domu. Ale z drugiej strony, Evan wróciłby ze mną i wtedy byłibyśmy sami. W tym dziwnie pustym domu.

Słyszałam, jak włącza radio, zwiększa głośność. Ulubiona stacja taty. Teoretycznie ta muzyka powinna dodawać mi otuchy, a tymczasem miałam wrażenie, że moja rodzina i ja zostaliśmy zbrukani. Evan zachowywał się tak, jakby to był jego samochód, i robił, co chciał.

Zatrzymał się. Uniosłam powieki. Samochód stał przy bramie prowadzącej na tereny do ćwiczeń, ponure, wrogie. Z trudem dostrzegałam zarysy spadzistych dachów tych strasznych baraków z blachy falistej.

- Czemu tu przyjechaliśmy? - zapytałam. Nie zdołałam ukryć strachu w głosie. - Nie podoba mi się tutaj.

Evan pochylił się i szorstko pocałował mnie w policzek. Miał drapiący zarost. Zmusiłam się, by się nie odsunąć. Brzydził mnie.

- Nie zachowuj się jak dziecko - mruknął, kładąc dłoń na mojej nodze. - Najwyższy czas, byś w końcu dorosła.

Oddychał ciężko. Jego ładne rysy wykrzywiał grymas, a w oczach pojawił się złowieszczy błysk.

- Evan - oddychałam szybko, płytko. - Późno już. Chcę do domu.

Powoli przesuwalam dłoń w stronę klamki, znalazłam ją. Poruszyłam się, jakbym chciała usiąść wygodniej. Mój towarzysz wyciągnął rękę, pogładził mnie po policzku, drugą ręką sięgnął między moje nogi. Zacisnęłam je instynktownie.

- Odczep się - warknęłam i tym razem obrzydzenia w moim głosie nic nie tłumilo.

Nie zdążyłam nawet mrugnąć, a z całej siły uderzył mnie w twarz. Krzyknęłam i puściłam klamkę. Łypnął na mnie gniewnie i zablokował drzwiczki. Oparłam się o szybę zbyt wstrząśnięta, by płakać, by w ogóle wydać jakikolwiek dźwięk.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

- Nigdzie nie pójdziesz - Evan przycisnął swoją twarz do mojej. Był tak blisko, że niemal słyszałam pulsowanie jego krwi. Zrobiłam, co kazał, nie odwróciłam się, patrzyłam wprost przed siebie, skupiając wzrok na stykającej się z nocnym niebem ciemnej linii drzew. Księżyc był w pełni. W uszach mi dudniło, słyszałam ogłuszające bicie własnego serca.

- Ty mała zdracliwa wiedźmo. - Dobiegł mnie jego jadowity szept. - Dokładnie taka sama dziwka jak jej matka.

Odwróciłam się i patrzyliśmy teraz na siebie. Poczułam zapach jego skóry. Doskonale mi znany, pozostał jedyną rzeczą, jaką w nim teraz rozpoznawałam. Evan wyglądał... odpychająco.

Uśmiechnął się paskudnie.

- Teraz, kiedy wiem, co zamierzałaś, czuję się nawet do pewnego stopnia usprawiedliwiony... - westchnął. -

Zamierzałem to trochę przeciągnąć. Wkraść się w łaski twojej rodziny. Stać się dla twojej matki synem, którego nigdy nie miała... - Zamilkł na chwilę. - Tyle że za każdym razem patrząc na mnie, widziała by moje znamię. To by jej zawsze przypominało... Zastanawiała by się, czy to mogło być przypadkowe.

Przez chwilę nie miałam pojęcia, o czym bredził. Przyglądałam się jego twarzy, kiedy mówił, ale gdy zerknęłam na jego kark, zobaczyłam tę bliznę w kształcie księżyca. Była bardziej wyraźna niż kiedykolwiek.

- Mój ojciec miał niemal identyczną. Tyle że na plecach. To znamię to wszystko, co mi po nim zostało.

- Tak mi przykro - powiedziałam bezdźwięcznie, niemal szeptem.

Rzucił mi pogardliwe spojrzenie.

- Doszły mnie słuchy, że ingerujesz w mój świat - powiedział spokojnym tonem, zmieniając temat. -

Ty i ten żaloszny wilkołaczek Luka... - potrząsnął głową. - Zawsze był taki miękki. Nawet kiedy byliśmy młodzi. Przynosi wstyd rodzinie.

Postanowiłam milczeć, widząc, że to najlepsza taktyka.

- Pogrywałaś nami. Nastawiłaś nas przeciwko sobie. -Evan zaśmiał się paskudnie. - A taki byłem dumny z mojej zemsty. - Uszczypnął mnie boleśnie w policzek. - Taka mała nieśmiała kokietka z ciebie, co, Jane?

Odruchowo zaprzeczyłam ruchem głowy.

- W sumie - Evan kontynuował swój wywód - w sumie to może i nie twoja wina. Należą ci się przeprosiny. Nie miałaś przecież z tym nic wspólnego. - Po chwili ciągnął: - Ale tkwisz w tym po uszy.

Wzdrygnęłam się, słysząc ten zimny ton. Był nie tylko zimny, był też zupełnie bezduszny.

- Ale jak? - odezwałam się cicho. - Nie rozumiem...

- Bo jest twoją matką. To samo ciało i krew. Wiem, że odziedziczyłaś też więź z Nissilum. Ty i Luka.

- Uścisk jego dłoni rozluźnił się nieco. - Śmiertelnicy zawsze wyglądają tak niewinnie. Niby tacy łagodni... A tak naprawdę jesteście cholernie groźni. Tacy chwiejni, tacy słabi.

- Wykorzystałeś mnie - powiedziałam tępo. - To wszystko... Udawałeś to wszystko.

Evan zrobił minę.

- Nie bądź taka smutna, Janey. Ty też tak naprawdę mnie nie chciałaś, czyż nie?

- Chciałam... Na początku zależało mi na tobie.

- Właśnie tak sobie wyobrażałem - odparł szyderczo. - Myślałem, że mam cię w garści. Widziałem, że ci się podobam. Tego nie da się udawać. Wszystko szło jak z płatka. Odpowiednio dozowane uwaga i troska, doprawione gorącymi spojrzeniami, zrównoważone tajemniczymi humorkami i niedostępnością. To wręcz żalosne, że jesteście takie łatwe. Każda dziewczyna na to się złapie.

- Chciałeś mnie uwieść i porzucić. Chciałeś, abym poczuła, jak to boli.
 - Coś w tym rodzaju.
 - Ale to jej serce pękło - czułam, że mój głos powoli się załamuje. - Moja mama. To ona cierpiała. To była najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek musiała zrobić.
 - Czyżby? - zapytał lodowato. - Trudniejsza niż obserwowanie, jak twój ojciec się rozpada? Jak niknie w oczach? Cierpi przez nią?
- Zdałam sobie sprawę, że Evan jest niepoczytalny. Postanowiłam grać na zwłokę i ostrożniej dobierać słowa.
- To musiało być dla ciebie straszne.
 - Nie masz pojęcia jak bardzo - odpowiedział, a w jego głosie dało się już wyczuć odrobinę emocji. Mające w dali pofałdowane dachy opuszczonych baraków załśniły skąpane nagle w srebrzystej poświacie księżyca. Gdzieś niedaleko rozległo się krakanie zbudzonego stada wron, donośniejsze niż zwykle. Poczulałam, że ze strachu żołądek podjeżdża mi do gardła.
 - Ale przecież nikt go nie zmuszał, to był również jego wybór, prawda? - postanowiłam zaryzykować.
 - Przecież miał wolną wolę. - Evan milczał. Zacisnął mocniej dłoń. Zerknęłam ukradkiem na jego ręce. Żyły nabrzmiały od wysiłku. - Musieli oboje o tym zdecydować, zaryzykować...
 - A co ty możesz o tym wiedzieć, wariatko! - wysyczał prosto do mojego ucha, co tylko wzmogło u mnie mdłości.

Zacisnęłam mocno usta, mimo że chciałam krzyczeć i wymiotować jednocześnie. - Jesteś taka prosta, taka naiwna! Poleciałaś na pierwszego lepszego faceta, który prawil ci czule słówka. - Niechciana łza popłynęła mi po policzku. - Kiedy pierwszy raz pojawiłem się w twoim domu i zobaczyłem twoją matkę, musiałem użyć całej swojej mocy, żeby nie krzyczeć. Była taka szczęśliwa, taka beztroska. Jakby nigdy nic się nie wydarzyło. Te bzdury, które opowiadała o pierwszej miłości, że nie mogła jeść. Miałem ochotę ją spoliczkować. Niebiosa wiedzą, ile kosztowało mnie zachowanie spokoju. Pamiętałam tamten dzień. Myślałam wówczas, że Evan milczy, bo myśli o własnej rodzinie. Odwrócił się do mnie.

- Jest tyle spraw, o których nie masz pojęcia.

- Jakich spraw? - powiedziałam, udając zupełną ignorancję. Z jakiegoś makabrycznego powodu chciałam, aby opowiedział mi o tym, czego zdołałam już się domyśleć.

- Mogę... Ty nazwałabyś to zmiennokształtnością. - Westchnął, jak gdyby konieczność mówienia o tak oczywistej dla niego rzeczy go nudziła. - Był kiedyś taki Evan Forrest. Każdy myślał, że zniknął, ale tak naprawdę to miał „wypadek”. Zginął. Nigdy nie zidentyfikowano zwłok. Uduszono go. Tak mi się wydaje - Evan spojrział mi prosto w oczy, ewidentnie ucieszony strachem, który w nich ujrział. - Nigdy nie schwytano sprawcy. Zniknął.

- Do czasu aż pojawił się tutaj - dopowiedziałam. - To ty go zabiłeś.

Coraz mocniej zatapiałam paznokcie we własnej dłoni, czując na karku zimne krople potu.

- Najlepszy sposób na przejęcie jego formy - Evan przygryzł dolną wargę, jak gdyby rozmowa go nużyła.

- Ale czemu akurat on? - zapytałam. - Po co tyle zachodu? Po co jechać aż z Australii?

- Łatwiej zmylić tropy - odpowiedział gładko. - Nikt nie pyta o denerwujące szczegóły. - Usiadł wygodniej i spojrzał na mnie tak, jakbym była policyjną kamerą nagrywającą zeznania, a nie żywą istotą, z którą cokolwiek mogło go łączyć. - Mogłem nauczyć się prowadzić, opalić, nabrać odpowiedniego wyglądu, no i trochę podrasować tego Eva-na... Mogłem przecież zmienić się trochę i potem pojawić się tutaj, wiedząc, że jego ojciec przyjmie mnie z otwartymi ramionami.

- To wszystko, co opowiadałeś o swojej matce... - wyszeptałam niedowierzająco. - To o depresji i zaniedbaniu...

Uśmiechnął się szeroko.

- To było dobre, no nie? I wymyśliłem to wszystko na poczekaniu. - Zamilkł, by po chwili dodać: - Sam niemal w to uwierzyłem.

- Ona nawet nie wie, że jej syn nie żyje - westchnęłam. - Jej prawdziwy syn.

Wzruszył ramionami.

- Nie dało się uniknąć paru ofiar w ludziach. Naprawdę był potworem. Albo umyślowo chorym. W tamtej chwili nie wiedziałam, co mogło być gorsze: psychopatyczny morderca czy potwór z piekła rodem.
- Jak długo to planowałaś? - skuliłam się, usiłując od niego się odsunąć.
- Parę lat. Od śmierci ojca.
- Nie rozumiem. Umarł z powodu zawodu miłosnego? Oczy Evana błysnęły złowrogo.
- Powiedziałem ci przecież. Zakochiwanie się jest niebezpieczne. W przypadku mojego ojca okazało się zabójcze.
- Ale przecież ożenił się z twoją matką, miał dzieci... Pomimo tego zawodu żył dalej normalnym życiem.
- Najwyraźniej nie - w jego głosie był czysty sarkazm.
- A ty uważasz, że to przez moją matkę? - Pokręciłam głową. - To jakieś szaleństwo.
- Twoja matka jest głupią kobietą z bryłą lodu zamiast serca. Opuściła go. A teraz ma wszystko.
- Nie mogło tak być! - czułam, jak łzy tryskają mi z oczu. - Musiała cierpieć. Była rozdarta. - Przypomniałam sobie o jej zapiskach i dodałam z nową energią. - Przecież to wszystko opisała i ukryła!
- Co? - Evan odwrócił się do mnie gwałtownie.
- Opisała to wszystko. Swoje uczucia, to, co wtedy się działo. Jej mama, moja babcia, była wtedy śmiertelnie

chora. Mama musiała się nią opiekować. Siedziała przy niej dniami i nocami...

Evan wydał usta z niedowierzaniem.

- Jaka wygodna wymówka...

- O nie! - wykręciłam się z jego uchwytu. - Nie masz monopolu na cierpienie! Ani ty, ani twój ojciec.

Wszyscy cierpią. Nieszczęścia przydarzają się wszystkim i trzeba sobie z tym radzić!

Uświadomiłam sobie, co robię, i że cała się trzęsę. Ale już tak go się nie bałam. Byłam wściekła. Evan patrzył na mnie twardo, ale nie zrobił nic, aby znów mnie złapać. Zamiast tego irytująco powoli przeciągnął dłońmi po włosach.

- Radzę sobie, Jane - odparł zimno. - Zaraz zobaczysz, jak sobie radzę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Luka jeszcze raz kopnął zamek w drzwiach. Jego niski sfrustrowany warkot wystraszył małą mysz, która smyrgnęła przerażona do kryjówki pomiędzy dwiema ławami. Luka zamknął oczy i opadł na podłogę.

- Bracie, proszę... - wyszeptał w dłonie, w których schował twarz. - Zrozum.

Ale na zewnątrz, w czeluściach pałacu, panowała jedynie cisza. Miał wrażenie, że siedzi tam już godzinami, wpatrując się w podłogę, usiłując zapanować nad nawałnicą myśli w swojej głowie.

Gdyby usiłował się skupić choć na jednej z nich, oszalałby z wściekłości. Może nawet rozpadłby się na kawałki i po prostu zniknął? Może na to właśnie zasłużył?

Dźwięk otwieranych w oddali drzwi automatycznie poderwał jego głowę do góry. Czyjeś kroki, lekkie, niemal dziecięce, zbliżały się szybko do drzwi jego więzienia. Ten ktoś stanął.

- Bracie - usłyszał głośny szept. - Zdobyłam klucze.

Serce podskoczyło Luce do gardła, gdy nagły dopływ adrenaliny poderwał jego ciało do góry i rzucił do drzwi. Przycisnął do nich ucho.

- Szybko - odpowiedział siostrze. - Muszę natychmiast się stąd wydostać.

- Wiem, wiem. - Odburknęła. Luka usłyszał dzwonięcie kluczy. Musiała wykraść największe kółko ze wszystkimi kluczami od pałacowych piwnic i teraz usiłowała odnaleźć ten właściwy.

- Co tam robisz? - syknął zniecierpliwiony.

- Próbuję znaleźć pasujący - odparła sfrustrowanym szeptem. Uśmiechnąłby się do siebie, słysząc jej utyskiwanie, gdyby jego umysł nie był całkowicie skoncentrowany na tym, co musiał teraz zrobić. W końcu usłyszał zgrzyt klucza w zamku i po chwili ujrzał swoją siostrę z łobuzerskim i zarazem triumfalnym uśmiechem na twarzy.

- Dobra robota - pochwalił ją i pogładził po głowie, po czym popędził w stronę schodów.

- Zaczekaj! - Chwyliła go za ramię. - Znalazłam coś. Wyciągnęła z kieszeni list.

Luka zachmurzył się.

- Dalio, nie teraz...

- Przeczytaj - pewnym ruchem wręczyła mu złożoną kartkę. - To może być twoja jedyna szansa.

Rozłożył papier i szybko przejrzał jego treść. Jego siostra obserwowała go, gdy czytał. Kiedy skończył, nadal wpatrywał się w list. W końcu podniósł wzrok na dziewczynę.

*- Jakim cudem udałoby się mi to ze sobą zabrać? Musimy go jakoś przekonać, że ten list istnieje.
Kiwnęła głową.*

*- Schowam go w bezpiecznym miejscu do twojego powrotu. Popatrzyli na siebie, zdając sobie sprawę,
jak niepewny był
jego powrót.*

- Muszę iść - powiedział w końcu. - Czas ucieka.

*Pobiegli szybko schodami w górę, lecz po pewnym czasie oddech Dalii stał się cięższy i dziewczyna
została z tyłu. Luka odwrócił się na szczycie schodów.*

- Dalej ze mną nie idziesz. Wiesz o tym. Dalia nadąsała się, ale machnęła do niego ręką.

- Idź - westchnęła. - Bądź ostrożny.

*- Jesteś dobrą siostrą - powiedział z uczuciem. - Wrócę. Naciągnął na głowę kaptur. Z szybkością
pумы przebiegł*

*dziedziniec dla służby i zniknął za tylnymi wrotami. Dalia obserwowała go przez chwilę i dopiero gdy
zniknął jej z oczu, pozwoliła sobie zacząć się martwić.*

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Wyłączyłam silnik i spojrzałam na mroczne jezioro. Jezioro Ptaszysk. Tak je nazwałam, kiedy byłam mała. Wysiedliśmy z samochodu i po ciemku zesliśmy na brzeg jeziora. Ukryłam twarz w dłoniach. Całe lata temu, musiałam mieć pięć albo sześć lat, przywiózł mnie tu tata. Na wodzie unosiły się dwa białe łabędzie. Martwe i zakrwawione dryfowały przy brzegu. Tata zbladł i odciągnął mnie stamtąd. Wziął mnie na ręce i szybkim krokiem oddalił się od tego miejsca. Krzyczałam cały czas, nawet gdy dotarliśmy do naszego samochodu. W końcu chyba zasnęłam z wyczerpania. Miesiącami miałam koszmary. Mama była wściekła na ojca i ciągle na niego krzyczała.

- Niby skąd miałem wiedzieć, że będą tam zabite ptaki? -podśluchałam pewnej nocy, przyczajona za drzwiami salonu, jak tłumaczył się z poczuciem winy. - Rany, to musiał zrobić jakiś wściekły pies czy coś.

Od tamtego czasu, nawet kiedy koszmarne sny ustały, nigdy tu nie wróciłam. Po pewnym czasie o tym zapomniałam. Zapewne wyparłam to zdarzenie z pamięci. Ale teraz znowu tu byłam. Pełnia oświetlała zarośniętą szarozielonymi szuwarami taflę jeziora. Czułam, jak tamte wspomnienia wracają, a wraz z nimi mdłości.

Evan przemówił zwyczajnym, może nawet nieco rozmarzonym głosem.

- Straszne, prawda?

Nie odpowiedziałam, usiłując zapanować nad drżeniem i mdłościami.

- Nazywam to miejsce Jeziorem Śmierci - ciągnął niezrażony moim milczeniem. - Wszystko tu umiera.

Jakiś ostry dźwięk przebijał się przez moje myśli. Przecinał mój mózg na pół, świszcząc w mojej głowie, przybierał kształt słów.

Nadchodzę. Mówił. Me bój się.

Nie miałam dość odwagi, aby mu zaufać. Wiedziałam, że Evan pogrywał sobie ze mną już wcześniej.

Podniosłam wzrok i spojrzałam na jego twarz. Miał zaciśnięte usta. Milczał.

- Zamierzasz mnie tu zabić? - przerwałam ciszę. - Na co jeszcze czekasz?

Odwrócił się do mnie i powoli jego twarz wykrzywił uśmiech.

- To by było bez sensu, Jane - przewrócił oczami, niemal łobuzersko. - Nie byłoby zabawy.

Znowu poczułam w gardle żółć. Najchętniej wyplułabym ją prosto w jego twarz, ale powstrzymałam się. Zrozumiałam, że Evan oczekiwał jakiejś reakcji. Czekał aż zacznę krzyczeć albo spróbuję uciekać. Nie zamierzałam dać mu tej satysfakcji.

Niedaleko od brzegu, nieświadom mojego dramatu, jakiś nocny ptak zanurkował, zakręcił kilka kółek i przysiadł na wodzie. Dziobnął kilka razy dryfujący obok kawałek mokrego drewna. Skupiłam się na jego działaniu, zupełnie ignorując pogarszającą się pogodę. Niebo tymczasem pociemniało jeszcze bardziej. Zrobiło mi się zimno. Tak bardzo jak nigdy dotąd.

Wytrzymaj jeszcze trochę.

Drgnęłam, gdy usłyszałam ten głos, i gdzieś w środku poczułam rodzącą się nadzieję. Luka nadchodził. Luka sprawi, że wszystko będzie dobrze.

- Słyszałem, że byłaś główną atrakcją Wielkiego Balu -zagaił Evan. - Taka śliczna mała śmiertelniczka.

Odwróciłam gwałtownie głowę.

- Skąd wiesz...? Uśmiechał się nieprzyjemnie.

- Naprawdę myślałaś, że się nie dowiem? - pokiwał głową. Podniósł długi kijek i bezmyślnie stukał nim o ziemię. - Plotki w Nissilum rozchodzą się szybko. Wiedzmy to straszne plotkary.

Tilly.

Nic nie odpowiedziałam. Chciałam usłyszeć wszystko, co wiedział. Może to było chore, ale kiedy zaczął mówić

o balu, poczułam się jakby bliżej Luki. Nerwowo przełknęłam ślinę, aby powstrzymać szloch.

- A kiedy zobaczyłem to zdjęcie w twoim pokoju... - jego głos nabrał mrocznej barwy. - Podejrzewam, że to tylko przyspieszyło to, co nieuchronne.

Przypomniałam sobie tamtą chwilę. Jego dziwaczne zachowanie. Skłamał wtedy, że zobaczył coś za oknem. Ale to zdjęcie było powodem jego dziwnego zachowania.

- Tamten chłopiec to ty - powiedziałam. - To jasne.

- Tamten chłopiec był niewinny, przepelniony miłością i zaufaniem - zamilkł znowu. - Ale twoja matka to wszystko zniszczyła.

Tym razem nie zamierzałam już zaprzeczać. Wiedziałam, że było to bezcelowe.

- Co zrobiłeś z moją rodziną? - zapytałam.

Jego usta wykrzywiły się w paskudnym uśmiešku.

- Ciągle żyją, jeśli o to ci chodzi.

Ciągle żyją. Czyżby zamierzał pozabijać nas wszystkich?

- Proszę... - pomyślałam o mojej małej siostrzyczce, przerażonej i zupełnie zdezorientowanej. O ojcu, który przecież nie miał pojęcia o mrocznych sekretach mojej matki. Oni nie zasłużyli na śmierć.

Mama też na nią nie zasłużyła.

- Możesz robić ze mną, co ci się podoba! - wykrzyknęłam odważniej, niż się czułam. - Ale nie krzywdź moich bliskich.

- Lojalność - powiedział cicho. - Lubię lojalność. Ale na nieszczęście dla ciebie, nie dość mocno, żeby zmieniać plany. - Podrapał się po brodzie, zamyślony. - Ale nie ma pośpiechu. Tak miło nam się gawędzi.

Rozmowa dawała mi więcej czasu i za to byłam wdzięczna. Zaczynałam powoli nabierać przekonania, że ta historia nie może dobrze się skończyć. Usiłowałam myśleć o Luce. Przypomniałam sobie jego spojrzenie i skupiałam na nim wszystkie myśli.

Zatrzymaj go tam. Jego głos zadźwięczał w mojej głowie czysto jak dzwon. *Po prostu go tam zatrzymaj.*

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Luka lekko i zwinnie przeskoczył nad murem pałacu, zmieniając w powietrzu kształt. Jego kości policzkowe wydłużyły się i zwężyły, twarz robiła się podłużna. Była pełnia. Najlepszy moment na metamorfozę. Zdawał sobie sprawę, że ktoś za nim podąża, ale nie chciał stracić ani ułamka sekundy, żeby sprawdzić kto. Zamierzał zrobić coś, czego jeszcze nigdy nie dokonał: przemienić się w jednym świecie i przeskoczyć do drugiego jednocześnie. Jego serce przyspieszyło, skóra naprężała się i rozciągnęła jak zawsze przed zmianą kształtu. Za chwilę jego organy wewnętrzne i serce miały podwoić swoje rozmiary. Włosy zgrubieją, a oczy zajdą krwią od wyższego ciśnienia. To wszystko nie było mu obce. Znał każdy szczegół przemiany. To było proste. To, czego nie wiedział, było znacznie gorsze. Nie miał pojęcia, czy zdoła ocalić dziewczynę, którą kochał. - Luka!

Usłyszał krzyk, kiedy wielkimi susami przemierzał pola. Biegąc, potrząsnął głową, sądząc, że to ona wzywa jego pomocy. Gdyby tylko Raphael zdołał...

- Luka!

Głos rozbrzmiewał coraz bliżej, tuż za nim. Odwrócił się i zobaczył swoją siostrę. Mniejszą, smuklejszą i piękniejszą wersję siebie samego. Dalia już przemieniła się w wilka. Zatrzymał się i przysiadł na tylnych łapach, zachwiał się od tego nagłego zwrotu.

- Bracie, nie możesz iść sam! - na wpół wydyszała, powarku-jąc, a potem straciła już zdolność mówienia. Jej zgrabne szczęki zacisnęły się. Spojrzenia rodzeństwa spotkały się i Luka przekazał jej wzrokiem swą wdzięczność. Dalia skoczyła na cztery łapy, gotowa biec z nim dalej. Księżyc w pełni oświetlał drogę, gdy brat z siostrą łapa w łapę pokonywali dystans dzielący ich od Wodnej Ścieżki.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

rótce będzie świtać, pomyślałam. Nie wiedziałam jednak, czy oznacza to zmianę na lepsze, czy na gorsze. Odczuwałam jednocześnie zmęczenie i podekscytowanie. Nie śmiałam opuścić gardy choć na chwilę. Evan podnosił z brzegu kamienie i wrzucał je do brudnej, zastygłej w bezwietrznym bezruchu wody. Dyskretnie rozglądałam się wokół, oceniając swoje położenie. Gdybym przebiegła wystarczająco szybko między drzewami, mogłabym dopaść samochodu taty. Nie mogłam stąd jednak dość szybko odjechać, ponieważ Evan kazał mi prowadzić auto leśnymi ścieżkami przez wertepy, wyraźnie ubawiony moimi wysiłkami utrzymania auta na wyboistej drodze. To była koszmarna lekcja jazdy dla początkującej i nie wyobrażałam sobie, abym kiedykolwiek jeszcze zdołała usiąść za kierownicą. To znaczy, gdybym dożyła następnej okazji

do prowadzenia auta. Usiłowałam domyślić się, gdzie mogli być teraz rodzice i Dot. Dokąd mógł ich zabrać? Zawiózł nas do opuszczonego wojskowego ośrodka szkoleniowego. Rodziców mógł zamknąć w tamtych rdzewiejących barakach. Mógł ich uwięzić wszędzie.

- Co cię łączy z tym miejscem? - odezwał się do jego pleców. - Tym ośrodkiem szkoleniowym? Uniósł ramię gotowy do wrzucenia kolejnego kamienia do jeziora. Jednak zatrzymał rzut i lekko odwrócił się w moją stronę.

- Lubię je - odpowiedział po chwili. - Jest takie zimne, surowe, opuszczone, pępne.

Odwrócił się do mnie i stanęliśmy twarzą w twarz.

- Czuję się tu jak w domu. Jest zupełnie takie jak miejsce, do którego należę. Można tu zaginać na całe lata i nikt nigdy cię nie odnajdzie. Ani żywej duszy.

Odwrócił się z powrotem w stronę jeziora i gniewnie cisnął trzymany kamień. Nie rozległ się nawet plusk. Widocznie upadł gdzieś na unoszące się na wodzie martwe trzciny.

- Nikt cię nie opuścił - stwierdziłam cicho. - Masz przecież rodzinę. Oni... cię kochają.

- Mam to gdzieś - odwarknął i podskoczył, jakby z lekka przestraszony.

Podszedł i chwycił mnie za ramię. Przysunął mnie bliżej, trafiając ustami wprost do mojego ucha.

- Pozwól, że pokażę ci, co oznacza bać się naprawdę - powiedział. - Bo naprawdę... nie masz o tym pojęcia.

Usiłowałam kontrolować oddech, aby nie wpaść w panikę. Pozwoliłam zaciągnąć się z powrotem do samochodu.

- Wsiadaj - rzucił szorstko, otwierając drzwiczki.

Usiadłam na siedzeniu pasażera. Evan wskoczył na siedzenie kierowcy i uruchomił silnik, nie zapinając pasa. Nie miałam odwagi sięgnąć po mój. Po prostu gapiłam się przed siebie, czując, jak mnie zimny pot oblewa, mimo że była noc i panował przejmujący chłód. Evan jechał szybko, lawirując między drzewami, strasząc nocne zwierzęta i ptaki. Nie miałam najmniejszej wątpliwości, dokąd prowadził auto. Pomimo znacznej prędkości udało mi się znowu zobaczyć znajomą tablicę informacyjną, oświetloną przez ułamek sekundy światłami samochodu. Wracaliśmy.

Ziemia była wilgotna. Evan nie raczył zatrzymać się przed drewnianą bramą. Wjechał w nią z pełną prędkością. Przerazona zakryłam usta dłonią, gdy połamane kawałki bramy uderzyły w rosnące po obu stronach drogi krzaki.

- Proszę - usłyszałam swój bełkot. - Proszę, przestań.

- Zamknij się! - wrzasnął i gwałtownie zatrzymał samochód. Szarpnięciem otworzył drzwi, ale ja ani drgnęłam. Siedziałam niezdolna do jakiegokolwiek ruchu.

- Wyłaż! - otworzył moje drzwi i jakimś cudem zdołałam wygramolić się z samochodu na trawę, mimo że nogi trzęsły się pod mną jak galareta.

Zacząło padać. Paskudna ulewa zalewała wszystko wokół. Na wprost nas stały groźnie wyglądające baraki, jak gdyby czekające na nasze przybycie. Było mi już wszystko jedno. Chciałam tylko zobaczyć moją rodzinę. Całą i zdrową.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Luka w ciemnościach zmagał się z bólem. Bolało go całe ciało, rozciągnięte i zniekształcone po przemianie. Otworzył pysk i zawył, ze złością drapiąc łapą ziemię. Tuż za nim dyszała ze zmęczenia Dalia i obserwowała go wyczekująco. Luka zaczął kluczyć między drzewami, otrząsając sierść z deszczu. Dalia podążała za nim. Niebo stopniowo jaśniało, zbliżał się świt. Niebawem księżyc miał zniknąć. Luka węszył. Szukał tropów. Zapachu Jane.

Byli tuż obok jej domu. Ich sylwetki rysowały się cieniem na ciemnej ścianie budynku. W pewnej chwili coś go zatrzymało. Ponownie przycisnął nos do ziemi. Wyczuł jej zapach.

Teraz musieli tylko dotrzeć do niej na czas.

Odwrócił się do Dalii i dał jej znać o odkryciu. Odpowiedziała mu pełnym zrozumienia niskim skomleniem.

Zwierzęta pobiegły za nikłym tropem ku drodze wiodącej w góry i prowadzącej na drugą stronę miasteczka.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Drzwi do baraku wisiały bezwładnie na przerdzewiających zawiasach i skrzypiały złowieszczo na wietrze.

Wytężyłam wzrok, by dojrzeć wnętrze, ale udało mi się dostrzec tylko jakieś cienie.

- Mamo? - zawołałam, czując, jak głos załamuje mi się i przechodzi w łkanie. - Tato?

Obok mnie rozległ się nieprzyjemny śmiech Evana.

- I tak cię nie usłyszą. Oszczędzaj płuca.

- Gdzie oni są, ty draniu? - rzuciłam się na niego z pięściami, uderzając z całej siły. - Ty wredny...!

- Uspokój się - odparł rozbawiony. - Póki co, są bezpieczni. Póki co... stracili przytomność. - Podrapał się po brodzie. - Z matką i dzieciakiem poszło całkiem łatwo, ale ojciec... - pokręcił głową. - Wymagał więcej uwagi.

- Są gdzieś tutaj? - zapytałam desperacko, odpychając go i przeciskając się obok. Chwył mnie mocno za ramię. Skrzywiłam się z bólu.
 - Ostrożnie, Jane - wyszeptał. - Nie tak szybko.
 - Jeśli coś im zrobiłeś... - zaczęłam mówić. - Dot... Zakryłam dłonią usta, niezdolna nawet pomyśleć, co mógł zrobić mojej małej siostrzyczce.
 - Uspokój się. - Evan był znudzony moją desperacją. - Nie są daleko. Wkrótce będziecie razem - uśmiechnął się paskudnie. - Są tylko ogłuszeni. To wszystko.
 - Co im zrobiłeś? - trzęsłam się z wściekłości, nie mogłam nad tym zapanować.
 - Tilly ma swoje metody - rzucił wymijająco. - Ta mała zdzira zwykle mnie irytuje, ale potrafi sporządzać bardzo efektywne mikstury. Dość mocne, żeby uspić konia na pół roku. Gapiłam się na niego. Wyglądał jak gdyby nigdy nic. Tak lekceważąco podchodził do ludzkiego życia.
 - To taki jest twój plan, tak? Pomścić śmierć ojca, niszcząc całą rodzinę? - powiedziałam w końcu niedowierzająco. - Nie możesz z tym po prostu się pogodzić?
- Jego twarz natychmiast przybrała wyraz czystej nienawiści, ramię wystrzeliło i poczułam jego palce zaciskające się na mojej szyi.
- Uważaj na słowa, wariatko - powiedział. - Nie masz prawa mnie osądzać.

Zamilkł nagle i przez chwilę wciągał powietrze nosem, zupełnie, jakby węszył. Zachmurzył się.

- Co ty wyprawiasz? - przypatrywałam się jego dziwnemu zachowaniu.

- Nic - wzruszył ramionami. - Mogłabyś wreszcie się zamknąć, co?

Też wciągnęłam nosem powietrze. Ale czułam tylko wzrastającą nienawiść do Evana. Jego piękna twarz, która wcześniej tak bardzo mi się podobała, wyglądała teraz na wychudzoną i zgorzkniałą.

Zaczął przechadzać się po baraku, kopiąc leżące na ziemi pordzewiałe rupiecie. Spod starej opony umknął szczur i się wzdrygnęłam. Czy moja rodzina leżała teraz gdzieś ze szczurami?

- Jak to się ma - zaczął Evan, opierając się plecami o ścianę baraku - jeśli chodzi o cierpienie, do twoich szkolnych lat? - Uśmiechał się nieprzyjemnie. - Sara nie wydaje ci się już taka straszna, co?

Zwyczajny nieszkodliwy dzieciuch.

Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami.

- Jesteście dla siebie stworzeni - stwierdziłam lodowato. - Rozumiem, że wiedziała o tym wszystkim?

- Sprytnie - postukał się w głowę pobłaźliwie. Poczulałam się obrzydliwie.

- Oboje jesteście popieprzeni.

- Ależ dziękuję za uznanie - skrzyżował ramiona w parodii ukłonu. - Była szczęśliwa, że mogła pomóc. Jest taka

znudzona i zepsuta... Aż ją ręce świerzbiły, aby podkręcić obroty swojej nudnej egzystencji. Obserwowałem ją, zanim się do niej zwróciłem.

- Zwróciłeś? Jak?

- Mówiłem do niej... W jej snach - uniósł pytająco brew. -Przypomina ci to coś?

- Zaraz... Też to potrafisz?

- Wszyscy to potrafimy. Jeśli tylko się postaramy. Wystarczy tylko chętny słuchacz... Wiesz, o czym mówię?

Odwróciłam się od niego. Namówił ją, żeby mi dokuczała. Chciał zmienić nasze życie w piekło. Co za ironia: to wszystko robił anioł. Już otwierałam usta, aby zapytać o coś jeszcze, ale zrezygnowałam.

Czy cokolwiek miało teraz jeszcze jakieś znaczenie?

- Co zamierzasz z nami zrobić? - zapytałam w końcu. Nie chciałam wiedzieć, ale musiałam przerwać ciszę, która zapadła w baraku.

- Hmm... - zmrużył oczy. - Miałem zamiar was wszystkich potopić, ale ciała czasem wypływają...

Jestem pewien, że uda mi się twórczo wykorzystać niektóre z tych morderczych narzędzi, których tu pełno. - Przyglądał się starej pile do drewna. Kiedyś musiała być zabójczo ostra, ale teraz była przezarta rdzą.

Nie miałam czym przed nim się bronić. Byłam sama. Samiutka jak palec. Luka nie przyszedł z pomocą. Wszyscy mieliśmy tu zginąć. Zaczęłam płakać.

Zagrzmiał grom i oboje porażeni ogłuszającym dźwiękiem odruchowo rzuciliśmy się do wyjścia. Biały trójzab błyskawicy rozdarł zachmurzone czarne niebo. Błyskawica rozświetliła na dłuższą chwilę pola rozpościerające się przed nami i przez sekundę wydawało mi się, że dostrzegłam przemierzający łąkę ciemny kształt, dwa ciemne kształty... jakby psów albo...

To nie było możliwe, prawda? W moim sercu zakiełkowała jednak maleńka cichutka nadzieja. Zmusiłam się do zachowania spokoju i niezawierania tej iskierce, ale te zwierzęta ewidentnie kierowały się w stronę baraków i biegły naprawdę szybko...

Evan przyciągnął mnie gwałtownie do siebie, otoczył ramieniem moją szyję i przycisnął gardło.

Psy zwolniły i w końcu przystanąły przed wejściem do baraku, dysząc ciężko. Większy z nich spojrzał na mnie. Miał zielone oczy.

Poczułam delikatny przypływ odwagi.

Luka zawarczał, odsłaniając swoje ostre jak brzytwy zęby. Położył uszy po sobie i zjeżył sierść. Był gotowy do ataku.

- Nie boję się ciebie - syknął Evan, ciągle przygważdżając mnie do siebie ramieniem. - Dlaczego miałbym się ciebie bać?

Luka przekrzywił łeb, drapiąc wściekle ziemię. Wiszące w baraku narzędzia pobrzękiwały od wibracji.

- Wracaj do swojej rodziny - rzucił anioł, zaciskając ramię mocniej na mojej szyi. Zaczęłam rzezić. Luka wystrzelił naprzód, kłapiąc szczękami i ocierając się o zwisający z sufitu metal, jakby to była koronkowa zasłonka. Sfrustrowany obracał głowę na boki, ale anioł ani drgnął.
 - Luka - powiedziałam, wyciągając dłoń, aby pogłaskać jego nos. Przelotnie trącił pyskiem moją dłoń, by znów skupić uwagę na serafinie. Poczułam, jak Evan sięga wolną ręką po coś do kieszeni, i wyrwałam mu się, by ujrzeć tajemniczą buteleczkę.
 - Luka! - rzuciłam ostrzegawczo, ale on już mnie uprzedził. Obrócił głowę i szybko rzucił się na butelkę, rozbijając ją o ziemię.
 - Mój przyjacielu - powiedział Evan spokojnie - nie mógłbyś mnie skrzywdzić. Pamiętaj, Luka. Nigdy nie skrzywdziłbyś nawet muchy.
 - Nie słuchaj go - błagałam.
- Wilkołak potrząsnął głową i zobaczyłam, jak jego ciało kurczy się, maleje. Spojrzałam na wilka, który stał na straży przy wejściu i przyglądał się Luce z widoczną w oczach troską.
- Dalio, to ty? Zaskamlała w odpowiedzi.
 - Nie możesz mnie skrzywdzić - serafin stanął nad Luką i pokręcił głową. - Wiesz, że nic nie możesz mi zrobić.

Sierść powoli ustępowała i wkrótce wilkołak zdołał stanąć pionowo. Nagle dotarło do mnie, że kiedy transformacja się zakończy, Luka będzie nagi. Zdarłam z siebie kurtkę i zawiązałam ją ostrożnie wokół jego talii. Oblizął usta i ujrzałam znajome blade policzki tam, gdzie przed chwilą były szczęki wilka.

- Wzruszające - zadrwił Evan. - Nacieszcie się swoimi ostatnimi chwilami.

- Evanie, Gabriel nie chciałby tego - Luka odzyskał w końcu głos i przemówił. Jego spokojny niski ton przeszył moje ciało falą ulgi. Ulgi i czegoś jeszcze, do czego dopiero zaczęłam się przyzwyczajać.

- A co ty o tym wiesz? - Twarz serafina wykrzywiła się w pogardzie. - Nie masz pojęcia, przez co przeszedłem. Gdyby nie jej matka, Gabriel ciągle byłby z nami. Spójrz tylko na siebie, czeka cię dokładnie taki sam los.

- Gabriel nie umarł z powodu złamanego serca - powiedział cicho Luka.

- To prawda.

Drgnęliśmy wszyscy na dźwięk głosu, który dobiegł od strony wejścia do baraku. Obróciłam się i ujrzałam moją matkę, stojącą tuż za Dalią. Była cała przemoczona i obejmowała się ramionami, próbując się rozgrzać.

- Mamo - odsunęłam się od Evana i potykając się o rupiecie na podłodze, ruszyłam w jej stronę. Jednak mama powstrzymała mnie, wyciągając dłoń.

Anioł wyglądał na zaszokowanego i wzburzonego.

- Jak ci się udało wydostać? - warknął - Ostrzegam cię...

- Posłuchaj - przerwała mu stanowczym głosem. Była dorosła. Zamilkliśmy, czekając, co powie dalej.

- Nie zламаłam twojemu ojcu serca - powiedziała znużonym głosem. - To on zламаł moje. Nie kochał mnie i mi to powiedział. Kazał mi odejść i nigdy nie wracać.

Zachmurzyłam się. Co ona mówi?

- Kłamiesz - Evan splunął na ziemię.

- Też nie chciałam w to uwierzyć - ciągnęła. - Przekonałam samą siebie, że to była moja decyzja. Moja matka właśnie ciężko zachorowała... A ja byłam tylko człowiekiem. To by nigdy się nie udało. -

Spuściła głowę. - Nawet to wszystko opisałam. Myślałam, że jeśli to wszystko tak właśnie opiszę, to w końcu stanie się prawdą i sama w to w końcu uwierzę.

- Spodziewasz się, że ci uwierzę? - wykrzyczał serafin.

- Taka jest prawda - spojrzała mu prosto w oczy. - Nie jestem kłamcą.

Zapadła znacząca cisza, kiedy mierzyła go wzrokiem. Luka chrząknął znacząco.

- Evan, czy uwierzyłbyś w to, gdybyś zobaczył to spisane... przez własnego ojca? - zapytał.

Patrzyłam to na niego, to na anioła, nic nie rozumiejąc.

- Co? - warknął Evan.

- Twój ojciec napisał list - wyjaśnił wilkołak cichym głosem. - Zaadresował go do ciebie i do Dorkasa. Dalia znalazła go w pałacu. W szufladzie biurka twojego ojca.

Dalia, która do tej pory zdołała przemienić się w swoją ludzką, ciemnowłosą postać otuloną w kurtkę mojej mamy, pokiwała potakująco głową, usiłując powstrzymać drżenie.

- Nie chciałam się wtrącać, ale przecież gdzieś musiała być jakaś wskazówka, jakiś trop... - przyznała nieśmiało.

- Dość! - Evan wyglądał na wściekłego, ale widać było, że nie jest już w stu procentach pewny siebie. Cofnął się nieco i oparł plecami o ścianę baraku. - No to gdzie niby jest ten list?

- W Nissilum - cierpliwie tłumaczył Luka. - Nie mogliśmy go tu przenieść jako wilki.

- Nie - głos serafina ociekał mrocznym sarkazmem.

Moja matka podeszła do niego. Jej dzinsy i koszulka oblepiały jej ciało, była przemoczona do suchej nitki. Z jakiegoś powodu wyglądała młodziej niż kiedykolwiek.

- Posłuchaj - powiedziała spokojnie. - Twój ojciec był dobrym silnym mężczyzną. Marzył o własnej rodzinie. Spokojnym rodzinnym życiu. Kierowała nim moralność... - szybko zerknęła w moją stronę, zanim podjęła wątek. - Gabriel wiedział, że ze mną nie mógł mieć tego wszystkiego. A bardzo tego pragnął. - Widziałam, jak w jej oczach zbierają się łzy. - Pragnął twojej matki i ciebie. Bardziej niż czegokolwiek w życiu.

Zapadła cisza, gdy Evan przetrwał jej słowa. Było oczywiste, że walczy ze sobą, aby ukryć wszystkie emocje poza pogardą. Nawet nienawiść.

- Nigdy by nas nie zostawił, gdyby nie ty... - zaczął, ale jego głos zaczynał lekko się załamywać. - Cokolwiek sobie wmawiasz, to gdybyś nie istniała, on nie odczuwałby pokusy, żeby...

- Evan - przerwała mu zniecierpliwiona - częścią bycia prawdziwym mężczyzną jest akceptowanie swoich zobowiązań wobec innych. Poczucie odpowiedzialności.

Spojrzałam na matkę z prawdziwym podziwem. Potem popatrzyłam na serafina, którego twarz wykrzywiła złość i frustracja. To naprawdę go zabolalo. Po raz pierwszy jego oczy wyrażały naprawdę to, co czuł.

- Jak śmiesz... - wyrzucił z siebie w końcu, niezdolny do ubrania w słowa swoich odczuć. Bezwiednie zaciskał i rozwierał palce z wścieklej bezsilności.

- Życie stawia przed nami wiele wyzwań. - Moja matka nie dała się przestraszyć i mówiła dalej: - Pokusa jest tylko jednym z nich. - Wyciągnęła do mnie rękę i ujęła moją dłoń. - Tylko nasza wolna wola może nas ustrzec. Dlatego mamy możliwość dokonywania wyboru.

Wstrzymałam oddech, oczekując w każdej chwili wybuchu ze strony Evana, ale on jakby skamieniał, słysząc te słowa. Podniosłam głowę i spojrzenia moje i Luki spotkały się. Nie odwrócił się.

Wytrzymał moje spojrzenie.

Dudnienie deszczu wydawało się doskonale podkreślać wagę sytuacji.

- Jane - mama odezwała się cicho - nic w życiu nie jest proste. A już na pewno nie miłość. Musisz ufać sobie i swoim odczuciom.

Ostrzegając mnie czy dawała błogosławieństwo? Widząc, jak Luka na mnie patrzy, zrozumiałam, że „tylko po przyjacielsku” nie oddaje już prawdy, i zapragnęłam, aby oprócz ostrzeżenia było to również błogosławieństwo z jej strony.

Magiczną ciszę przerwała Dalia. Otulając się kurtką, westchnęła ciężko i zwróciła do Evana.

- Pokażę ci ten list - powiedziała drżącym z zimna głosem. - W domu.

- Przyniesiesz mi list tutaj - odparł, ale nie podniósł wzroku. - Wtedy podejmę decyzję.

Dalia spojrzała na brata w oczekiwaniu na wskazówki. Luka zawahał się, zanim odpowiedział.

- Idź po list - rzekł, nie spuszczać wzroku z anioła. - Ja tu zostanę.

Dalia kiwnęła głową i odwróciła się do wyjścia. Jednak coś ją zatrzymało. Jeszcze jedna sylwetka zbliżała się do baraku. Wstrzymałam oddech w nadziei, że nie będzie to Ulfred czy Henora, poszukujący swoich niesfornych dzieci. Ale było znacznie gorzej. Podupadłam na duchu, gdy postać zbliżyła się tak, że dało się ją rozpoznać. To był

Lowe. Luka zachmurzył się i jęknął z niechęcią, ale Evan wydawał się być rozbawiony.

- Cudownie - powiedział. - Następny wścibski dobroczyńca przyszedł zmyć mi głowę.

Lowe nie zwrócił na mnie uwagi. Skierował się wprost do Dalii i sięgnął do kieszeni.

- Zapomniałaś tego - rzucił Dalii kawałek złożonego papieru.

Nie miałam pojęcia, co się dzieje. Zerknęłam na Lukę i zobaczyłam, jak uśmiech zastępuje wcześniejsze niezadowolenie. Matka mocniej zacisnęła dłoń na mojej, jak gdyby miało mnie to ochronić przed kolejnym nieznanym niebezpieczeństwem. Luka podszedł do brata i objął go na powitanie. Nad jego ramieniem nasze spojrzenia spotkały się, ale tym razem w oczach Lowe'a nie było złości, lecz coś w rodzaju dziwnej akceptacji.

Dalia wręczyła złożony papier Evanowi. To musiał być ten list.

- Proszę - powiedziała grzecznie. - To od twojego ojca.

Ręce serafina trzęsły się, kiedy prostował kartkę. Ku mojemu zaskoczeniu odchrząknął, jakby był małym chłopcem, a nie psychopatycznym monstrem, jakim okazał się tej nocy i zaczął czytać na głos.

Moi najdrożsi Dorkasie i Raphaelu,

osuwam się w otchłań. Nie chodzi o moje ciało, lecz

o duszę. Wiem, że tego nie zrozumiecie. Nie potrafię dłużej żyć jako serafin, który powinien strzec i prowadzić swoją rodzinę i lud Nissilum. Nie potrafię żyć z tym, czego dopuściłem się wiele lat temu. W chwili słabości, przez zwykłą głupotę, pozwoliłem sobie zadurzyć się w śmiertelnicze. Była piękna, silna i odważna. Prowadziła życie takie, o jakim ja mogłem tylko marzyć. Rozumiała ludzkie słabości i tolerowała je, a czasem nawet z nich korzystała. Zapragnąłem być tego częścią. Byłem zaledwie młodym chłopakiem i nie mogłem przestać o niej marzyć. Nadużyłem swoich mocy, aby ją zdobyć. Pokochała mnie i sądziłem, że to, co do niej czuję, również jest miłością. Z czasem jednak zrozumiałem, że nie osiągnę z nią tego, czego pragnąłem naprawdę, a czego ode mnie wymagali Celeste

i Cadmium. Nigdy nie mogła zostać moją żoną i dać mi dzieci nieskażonych śmiertelnością. Skrzywdziłem ją. Odszedłem i nawet wiedząc, że podążyła za mną, nie miałem odwagi wyjść jej naprzeciw, by spojrzeć jej w oczy. Czuję się okropnie. Byłem winny złamania jej serca i tchórzliwej ucieczki. Kiedy poszedłem z moim zmartwieniem do siostry, zrozumiała jedynie, że cierpię z powodu miłosnego zawodu. Nie miałem odwagi zaprzeczyć tak wygodnej dla mnie nieprawdzie. To, co uczyniłem, było bezduszne i okrutne. Anna nie zasłużyła na takie potraktowanie. Poczucie winy,

jakie mnie trawi, ma związek również i z tym, że będąc z Anną, skaziłem moją rodzinę nikczemnym zachowaniem. Nie jestem czysty. Nie zasługuję na swoją pozycję w Nissitum. Nie zasługuję, by żyć. Kocham was obu bardziej, niż jestem w stanie to wyrazić. Raffy, sama myśl o opuszczeniu cię, jest dla mnie nie do zniesienia. Bądź ostrożny w życiu. Panuj nad swoimi emocjami. Bądź taki, jakim mnie nigdy nie udało się być. Prawdziwym przywódcą. Wzorem dla naszego ludu. Jestem z ciebie dumny. Wiem, że wiele osiągniesz.

Gabriel

Podniosłam wzrok na mamę. Jej twarz była mokra od łez. Naprzeciwko mnie stał Evan, który nagle wydał mi się mniejszy i wrażliwy, choć robił wszystko, by nie zdradzać swoich uczuć.

- Mam was powyżej uszu - wysyczał w końcu do mnie i Luki. - Zejdźcie mi z oczu. I żebyśmy was nigdy więcej nie spotkał.

Odebrało nam mowę z wrażenia. Cały ciężar spadł nam z serc. Niespodziewana ulga sprawiła, że nie mieliśmy odwagi nawet drgnąć.

Evan przepchnął się między nami do wyjścia, mijając mnie, brutalnie odepchnął ramieniem. Zupełnie nie mogłam pojąć, jakim cudem jeszcze kilka dni temu był moim

chłopakiem i mnie adorował. Ale nie czułam się zraniona. Nie czułam się nawet zaskoczona. Nic do niego nie czułam. Kiedy zatrzymał się w wejściu, w którym Dalia stała obok Lowe'a, starając się ukryć zdenerwowanie, Luka odezwał się do niego:

- Postąpiłeś słusznie. Dziękuję.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

- Chodź, Dalio - powiedział Lowe, ciągnąc siostrę za ramię. - Musimy wrócić, zanim Henora i Ulfres zauważą, że wszyscy zniknęliśmy. - Skinął bratu głową. - Coś wymyślę. Nigdy się nie dowiedzą.

- Dziękuję - Luka uśmiechnął się. - Po prostu potrzebuję trochę czasu...

Lowe wyszedł za Dalią i Raphaelem. Wszyscy troje wkrótce zniknęli nam z oczu w ciemnościach deszczowego świtu. Mama otarła dłonią łzy.

- Teraz powinnam obudzić Dot i męża - powiedziała do Luki, odzyskując powoli typowy dla niej ożywiony ton. - Dostali mnóstwo tego usypiacza i leżą w sąsiednim baraku. Evan musiał zapomnieć o użyciu tego i na mnie, bo jedynie ogłuszył mnie pięścią.

Zerknęłam na szkła potłuczonej buteleczki.

- To pewnie ta mikstura, którą zrobiła dla niego Tilly.

Luka kiwnął głową.

- Zdradziecka sekutnica - skomentował. - Znając ją, znacznie przesadziła w zachwalaniu swojego specyfiku. Dalia przyniesie wam antidotum - powiedział do mojej matki. - Wrócą do siebie lada dzień. Razem przenieśliśmy do samochodu tatę i Dot. Mama uparła się samodzielnie odwieźć ich do domu i zanim odjechała, obdarzyła mnie jeszcze jednym zamyślonym spojrzeniem. Wkrótce samochód wyjechał przez rozbitą bramę i zostałam z Luką sama. Docierało do mnie, że prawdopodobnie to było nasze ostatnie spotkanie.

- Dziękuję ci - wyszeptalam. - Za to, że nas uratowałeś.

- Chodź... - Luka wyciągnął ramiona i przytuliłam się do niego bez chwili wahania. Przycisnęłam policzek do jego piersi, gładząc dłońmi jego szczupłe, muskularne plecy. Jego ciało było gorące i drżało pod moim dotykiem. Pogładził palcem mój policzek. - Wkrótce się ockną. Nic im nie będzie. Kiwnęłam głową i zauważyłam, że również drzę. Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. To był już koniec.

- Jane - odezwał się po dłuższej chwili - pamiętasz, co ci mówiłem? O tym, że nie mogę się w tobie zakochać? Jak niebezpieczne jest zakochanie się? O ryzyku?

Zdołałam jakoś przełknąć to rozczarowanie. Wiedziałam, że ta bolesna chwila nadejdzie.

- To nic - powiedziałam. - Nie musisz do tego wracać.

Otoczył ramionami moją talię, przyciskając mnie mocno do siebie.

- Mylisz się - wymruczał. - Muszę do tego wrócić. I będę to powtarzał do końca naszych dni.

W końcu zdobyłam się na to, żeby unieść głowę i zobaczyłam jego usta tuż obok moich.

- Co będziesz powtarzał? - starałam się utrzymać na tyle przytomności umysłu, aby nie poddać się pragnieniu pocałowania tych pięknych pełnych ust.

- Że cię kocham. I że cię pragnę. Tak jak chłopak pragnie dziewczyny. I że nie chcę, aby to kiedykolwiek się skończyło. Bez względu na jakiegokolwiek ryzyko. - Odgarnął z mojej twarzy włosy i patrzyłam mu prosto w oczy. - Znajdziemy sposób - wyszeptał. - Nawet jeśli to znaczy, że czasem będziemy musieli być osobno, niech i tak będzie.

- Luka - uśmiechnęłam się do niego - tak się przecież nie da?

Zatopił twarz w moich włosach, gdy błędziłam palcami po jego smukłym ciele, gładząc jego tors, wdychając leśny zapach jego skóry.

- Nasze serca należą do siebie - powiedział. - I mogę decydować, kogo kocham. I czego chcę. Nic, ani presja rodziny, ani nikogo innego nie ma dla mnie znaczenia.

Odsunęłam się nieco i spojrzałam mu w twarz. Pochylił się nade mną, a jego usta znalazły się bardzo blisko moich. W końcu zetknęły się. Całowaliśmy się. Ale nie delikatnie

i niepewnie. Byliśmy sobie spragnieni i nasze pocałunki były wygłodniałe. Jego usta wędrowały od moich ust do karku, dłonie odgarniały moje włosy, mocno przyciągały mnie do siebie i gładziły moje wygięte w łuk plecy. Wiedziałam już, że to, co czułam przy Evanie, było zaledwie ułamkiem tego, co teraz dane mi było czuć przy Luce. Byłam przerażona mocą tego uczucia, ale tym razem się go nie bałam. Tym razem kochałam to przerażenie.

- Nie masz pojęcia, jak często o tym marzyłem - wymruczał Luka między pocałunkami. Jego oddech był szybki i ciężki. - Jak bardzo pragnąłem cię dotykać, każdy cal twojej skóry.

- Nie wiem, dlaczego nigdy wcześniej tego nie zauważyłam - odpowiedziałam cicho. - Ale teraz, kiedy to widzę, kiedy to czuję, nie wyobrażam sobie życia bez tego. Bez ciebie.

Luka lekko uniósł moją brodę.

- Przysięgam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy - powiedział. - Czeka mnie kilka batalii. Z rodzicami. Z Celeste i aniołami... Ufają mi. Ale kto wie, co Raphael im naopowiada albo co jeszcze zdoła. Jego dusza przeszła już tak daleko na stronę mroku, że obawiam się, iż nigdy nie zdoła stamtąd wrócić. Ale to, co do ciebie czuję, jest tak wielkie, że nie pozwolę ci tak po prostu odejść. - Szybko i mocno całował moje usta, krzesząc iskry miłości tańczące wokół mego serca.

- Będę czekać - powiedziałam z nadzieją, że naprawdę będę do tego zdolna. Że czas, codzienność i inni ludzie nie wejdą nam w drogę.
- Będę czekać.